

2. 1.

POCHODZENIE RODZINY, WŁASNOŚCI PRYWATNEJ
i
PAŃSTWA.

prof. dr



245845

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0161183

b-83/04p

FRYDERYK ENGELS.



POCHODZENIE RODZINY,

własności prywatnej i państwa.

W związku z badaniami Lewisa H. Morgana.

Z ósmego wydania niemieckiego tłumaczyła

Jadwiga Warska.

WARSZAWA.

„BIBLIOTEKA NAUKOWA“.

Wyd. St. Kucharskiego.

1906.

in. 146.

Przedmowa do pierwszego wydania niemieckiego

z roku 1884.

Praca niniejsza stanowi do pewnego stopnia spełnienie ostatniej woli Karola Marxa. On to właśnie miał zamiar przedstawić rezultaty badań Morgana w związku z wynikami swej własnej — do pewnego stopnia powiedzieć mogę naszej własnej — materialistycznej metody badania historii, aby przez to wykazać całe jej znaczenie. Odkryte przez Marxa przed czterdziestu laty materialistyczne pojmowanie dziejów Morgan na swój sposób odkrył nanowo w Ameryce i przy porównywaniu barbarzyństwa z cywilizacją za pomocą tej metody doszedł w głównych punktach do tych samych rezultatów, co Marx. I jak „Kapitał“ był przez długie lata równie pilnie okradany, jak i uporeczywie przemilczany przez kastowych ekonomistów niemieckich, tak samo „Ancient Society“ ¹⁾ Morgana traktowane było przez

¹⁾ Ancient Society, or Researches in the Lines of Human Progress from Savagery, through Barbarism, to Civilization. By Lewis Morgan.

naukę „pra-historyczną“ w Anglii. Praca moja może za-
ledwie w części zastąpić to, co nie danym było wykonać
mojemu zmarłemu przyjacielowi. Mam jednakże w rozpo-
rządzeniu swoim uwagi krytyczne do wyciągów poczynio-
nych przezeń z Morgana i uwagi te, o ile tylko można,
podaję w pracy niniejszej.

Z punktu widzenia metody materialistycznej, momen-
tem, określającym w ostatniej instancji rozwój historyczny,
jest: produkcja i reprodukcja życia bezpośredniego. Ale ta
ostatnia jest sama dwojakiego rodzaju. Z jednej strony
wytwarzanie środków do życia, przedmiotów spożywczych,
odzieży, mieszkania i niezbędnych do tego narzędzi; z dru-
giej strony — produkowanie samych ludzi, podtrzymywa-
nie gatunku ludzkiego. Urządzenia społeczne, w których
żyją ludzie danej epoki historycznej i danego kraju, zale-
żą od obydwóch rodzajów produkcji: z jednej strony od
stopnia rozwoju pracy, z drugiej — od stopnia rozwoju
rodziny. Im słabiej jeszcze rozwinięta jest praca, im bar-
dziej ograniczona jest liczba jej wytworów, a więc i bo-
gactwo społeczeństwa, tymbardziej porządek społeczny
opanowany jest przez węzły rodzinne. W podziale człon-
ków społeczeństwa na podstawie stosunków rodzinnych
rozwija się coraz bardziej produktywność pracy; a wraz
z nią rozwija się własność prywatna i wymiana, różnice
bogactwa, korzystanie z cudzej siły roboczej a przez to
i podstawa sprzeczności klasowych: powstają nowe elementy

London, Macmillan et C-ie, 1877. Książka ta wydrukowana została
w Ameryce i dziwnie trudno znaleźć ją w Londynie. Autor jej zmarł
przed kilku laty.

socjalne, które w biegu pokoleń starają się dopasować
stary ustrój społeczny do nowych stosunków, aż wreszcie
niemożliwość pogodzenia obydwóch sprowadza przewrót
zupełny. Stare, na związkach rodzinnych oparte społe-
czeństwo zostało rozsądzone przy zetknięciu z nowo-rozwi-
niętymi klasami społecznymi; na jego miejsce występuje
nowe społeczeństwo, ujęte w formę państwa, którego pod-
stawowymi jednostkami są już nie związki rodowe, lecz
terytorjalne. W społeczeństwie tym stosunki własnościowe
panowały zupełnie nad stosunkami rodzinnymi; rozwijają
się w nim swobodnie przeciwieństwa i walki klasowe, które
stanowią treść całej dotychczasowej pisanej historii.

Stanowi to ogromną zasługę Morgana, że odkrył
i odtworzył w głównych rysach te przedhistoryczne pod-
stawy naszej pisanej historii i że w stosunkach rodowych
Indian północno-amerykańskich znalazł klucz, który otwiera
nam najważniejsze, dotąd nierozwiązalne zagadki najdaw-
niejszej greckiej, rzymskiej i niemieckiej historii. Ale też
pisma jego nie są dziełem jednego dnia. Około lat czter-
dziestu zmagał się on z materiałem, zanim go opanował
zupełnie. Dlatego też książka jego jest jednym z epoko-
wych dzieł naszych czasów.

W następującym dalej wykładzie czytelnik odróżni
łatwo, co pochodzi od Morgana, a co ja sam dodałem.
W historycznych ustępach o Grecji i Rzymie nie ograni-
czyłem się tylko do danych Morgana, ale dodałem to, co
miałem do rozporządzenia. Ustępy o Celtach i Germanach
są przeważnie moje. Morgan pisał o nich, opierając się
prawie wyłącznie na źródłach z drugiej ręki, a co do sto-
sunków niemieckich — oprócz Tacyty — na lichych, libe-

ralnych fałszerstwach p. Freemana. Ekonomiczne objaśnienia, które wystarczały Morganowi, ale dla mnie były zupełnie niedostateczne, opracowałem zupełnie nanowo. Wreszcie przyjmuję, naturalnie, odpowiedzialność za wszelkie ostateczne wnioski, o ile Morgan nie jest w nich wyraźnie cytowany.

Przedmowa do czwartego wydania niemieckiego

z roku 1891.

Wcześniejsze nakłady książki tej zostały prawie od pół roku rozprzedane, i wydawca już od dłuższego czasu żądał ode mnie opracowania nowego wydania. Pilniejsze prace powstrzymywały mnie jednak od tego. Od ukazania się pierwszego wydania upłynęło lat siedem, podczas których znajomość pierwotnych form rodzinnych posunęła się znacznie naprzód. Należało więc tutaj zastosować wiele poprawek i dopełnień, tymbardziej że zamierzone stereotypowanie niniejszego tekstu czyniło dalsze zmiany na pewien czas niemożliwe.

Przejrzałem więc cały tekst starannie i opatrzyłem go szeregiem uzupełnień, przez co, mam nadzieję, że obecny stan wiedzy został należycie uwypatniony. Następnie, w dalszym ciągu tej przedmowy podaję krótki przegląd rozwoju historii rodziny od Bachofena aż do Morgana. Czynię to głównie dlatego, że angielska szkoła pra-histeryczna, szowinistycznie nastrojona, robi co tylko może, ażeby przemilczeć całkowity przewrót spowodowany odkry-

ciam i Morgana w poglądach pra-historycznych, nie krępując się przytym bynajmniej w przywłaszczaniu sobie wywołów Morgana. Uczeń innych krajów idą również chętnie za przykładem Anglików.

Praca moja przetłumaczona została na różne obce języki. Najpierw na włoski: *L'origine della famiglia, della proprietà privata e dello stato, versione riveduta dall'autore, di Pasquale Martignetti; Benevento 1885.* Następnie na rumuński: *Origina familiei, proprietatei private si a statului, traducere de Joan Nadejde, w wychodzącym w Jassach czasopiśmie Contemporanul, od września 1885 aż do maja 1886 roku.* Dalej na duński: *Familjens, Privatejendommens og Statens Oprindelse, Dansk, af Forfatteren gennemgaaet Udgave, besørget af Gerson Trier. København 1888.* Tłumaczenie francuskie przez Henryka Ravé'ego z niniejszego wydania niemieckiego znajduje się pod prasą.

Aż do początku 7-go lat dziesiątka nie mogło być mowy o historii rodziny. Wiedza historyczna w tej dziedzinie pozostawała jeszcze zupełnie pod wpływem Pięcioksiągu Mojżesza. Opisana tam szczegółowiej niż gdzieindziej patriarchalna forma rodziny była nie tylko uważana za najstarszą, lecz również — za wyjątkiem wielożeństwa — utożsamiana z dzisiejszą rodziną mieszczańską, tak że wydawało się, jakoby rodzina nie przechodziła w ogóle żadnego rozwoju historycznego. Przypuszczano najwyżej, że w zaraniu czasów mógł istnieć okres bezładnego obcowania płciowego. Znano wprowadzić jeszcze wschodnie wielożeń-

stwo i indyjsko-tybetańskie wielomęstwo, ale te trzy formy małżeństwa nie dawały się uszeregować historycznie i figurowały bez związku obok siebie. Fakty, że u niektórych ludów historii starożytnej, jak również u niektórych dziś jeszcze istniejących dzikich, pochodzenie liczy się nie od ojca lecz od matki, to jest że bierze się pod uwagę wyłącznie linja żeńska; że u wielu dzisiejszych ludów wzbrownione jest małżeństwo pomiędzy pewnymi większymi grupami, wówczas niezbadanymi jeszcze bliżej, i że zwyczaj ten spotyka się we wszystkich częściach świata, — fakty te były już znane i coraz więcej gromadzono co do nich przykładów. Nie wiedziano jednak co z nimi począć, i nawet w E. B. Taylora: „*Researches into the Early History of Mankind*“ ect. etc. (1865) figurują one tylko jako „osobliwe zwyczaje“, obok istniejącego u niektórych dzikich zakazu poruszania płonącego drzewa żelazem i innych dziwactw religijnych.

Historja rodziny datuje się od r. 1861, od ukazania się „*Prawa macierzystego*“ Bachofena. Autor rozwija w nim następujące twierdzenia: 1) że ludzie żyli na początku w nieograniczonym nieładzie płciowym, który nazywa on mylnie heteryzmem; 2) że stosunek taki wyklucza wszelką pewność ojcostwa, wskutek czego można było liczyć pochodzenie tylko w linji żeńskiej — podług prawa macierzystego, — co miało pierwotnie miejsce u wszystkich ludów starożytności; 3) że wskutek tego kobiety, jako matki — jedyni znani rodzice młodych pokoleń — cieszyły się w wysokim stopniu szacunkiem i poważaniem, co według mniemania Bachofena przechodziło w zupełne panowanie kobiet (Gynaikokracja); 3) że przejście do jednożeństwa, w którym kobieta należy wyłącznie do jednego

mężczyzny, naruszało odwieczne przykazanie religijne (to jest właściwie przekraczało dawne prawo pozostałych mężczyzn do danej kobiety), przekroczenie, które musiało być okupione przez czasowe pozostawienie kobiety wszystkim mężczyznom.

Dowody tych twierdzeń znajduje Bachofen w licznych, pracowicie zestawionych wyjątkach klasycznej literatury. Rozwój od „heteryzmu“ do jednożeństwa, od prawa macierzystego do prawa ojcowskiego odbywa się podług niego, mianowicie u Greków, wskutek rozwoju pojęć religijnych, wskazywania się nowych bóstw, przedstawicieli nowych poglądów, tak że te ostatnie coraz bardziej odsuwane były przez pierwsze na drugi plan. Tak więc, nie rozwój rzeczywistych warunków życiowych, ale religijne odbicie tych warunków w głowach ludzkich spowodowały podług Bachofena historyczne przemiany we wzajemnym stanowisku mężczyzny i kobiety. Przytacza tutaj Bachofen „Oresteję Ajschylosa jako dramatyczne przedstawienie walki pomiędzy zanikającym prawem macierzystym a powstającym w epoce heroicznej zwycięskim prawem ojcowskim. Klitemnestra dla kochanka swojego zabiła powracającego z wojny trojańskiej małżonka, Agamemnona; ale Orestes, syn jej i Agamemnona, mści się za zabójstwo ojca, zabijając matkę. Prześladowają go za czyn ten Erynje, demoniczne obrończynie prawa macierzystego, podług którego zabójstwo matki jest najcięższą niczym nieodkupioną zbrodnią. Lecz bronią go: Apollo, który proroctwem swoim popchnął go do tego czynu, i Atena, przyzwana jako sędzia — oba te bóstwa reprezentują tu nowy, na prawie ojcostwa oparty ustrój. Cała kwestja sporna daje się ująć krótko w sporze, jaki miał miejsce pomiędzy Orestem

a Erynjami. Orestes powołuje się na to, że Klitemnestra popełniła podwójne przestępstwo: zabiła *swojego* męża i zarazem *jego* ojca. Dlaczegoż więc Erynje prześladowają jego, a nie ją, o wiele winniejszą? Odpowiedź jest zdumiewająca:

„*Nie była ona mężowi, którego zabiła, krewną*“.

Zabójstwo niekrewnego mężczyzny, nawet gdy jest mężem zabójczyni, można odkupić, nie obchodzi więc ono Erynji; zadaniem ich jest prześladowanie zabójstw popełnionych na krewnych, wśród tych zaś według prawa macierzystego najcięższym, niczym nie dającym się odkupić jest zabicie matki. Apollo występuje więc jako obrońca Oresta; Atena każe członkom Areopagu — sędziom ateńskim — głosować; głosy są równe za uwolnieniem i za skazaniem. Wówczas Atena, jako przewodnicząca, oddaje swój głos za Orestem i uwalnia go. Prawo ojcowskie zwyciężyło prawo macierzyste, „bogowie młodszego pokolenia“, jak nazywają ich same Erynje, zwyciężają Erynje, które dają się wreszcie również namówić do służenia nowemu porządkowi rzeczy.

To nowe, stanowczo słuszne objaśnienie Orestei stanowi najpiękniejsze i najlepsze miejsce w całej książce; wskazuje ono jednak zarazem, że Bachofen co najmniej tyleż co swojego czasu Ajschylos wierzył w Erynje, Apollo-na i Atene; przypuszczał mianowicie, że dokonali oni w epoce heroicznej cudu, obalwszy prawo macierzyste i postawiwszy na jego miejsce prawo ojcowskie. Oczywiście, że pogląd, w którym religja uważa się za rozstrzygającą dźwignię historii, musi prowadzić w końcu do mistycyzmu. Dlatego też przewertowanie grubych foljałów Bachofena stanowi ciężką i nie zawsze oplacającą się pracę. Ale

wszystko to nie zmniejsza jego zasługi utorowania nowej drogi nauce. Frazes o nieznanym pierwotnym stanie z nieograniczonym nieładem płciowym on pierwszy zastąpił pewnym twierdzeniem, że stara klasyczna literatura pokazuje nam mnóstwo śladów, według których w istocie u Greków i Azjatów istniał przed jednożeństwem taki stan rzeczy, w którym nietylko jeden mężczyzna z wieloma kobietami, ale wiele kobiet z wieloma mężczyznami obcowali płciowo, nie obrażając tym przyjętych obyczajów; że obyczaj ten, zniknąwszy, pozostawił po sobie ślady w ograniczonym oddawaniu się kobiet, przez co kobiety okupić musiały prawo na jednożeństwo; że wskutek tego liczono pierwotnie pochodzenie w linii żeńskiej od matki do matki; że to wyłączne uznanie linii żeńskiej jeszcze długo utrzymywało się w sile w czasach jednożeństwa, kiedy ojcostwo było zapewnione lub tylko uznawane; nakoniec, że to prastare położenie matek, jako jedynych pewnych rodziców dzieci, zapewniało im a przez to kobietom wogóle najwyższe stanowisko społeczne, jakim się później już nigdy nie cieszyło. Sam Bachofen nie wypowiedział wprawdzie twierdzeń tych z taką jasnością, nie pozwalał mu na to jego mistycyzm. W każdym jednak razie wskazał na nie, co w roku 1861 stanowiło zupełny przewrót.

Praca Bachofena napisana była po niemiecku — to znaczy w języku narodu, który wówczas najmniej interesował się historją pierwotną dzisiejszej rodziny. Pozostał więc wskutek tego nieznany. Najbliższy następca jego w tej samej dziedzinie wystąpił roku 1865, nie słyszawszy nic o Bachofenie.

Następcą tym był J. F. Mac-Lennan, stanowiący zupełne przeciwieństwo ze swoim poprzednikiem. Zamiast

genjalnego mistyka, widzimy w nim zasuszonego jurystę, a w miejsce bujnej fantazji poetyckiej — formalistyczne kombinacje krętackiego adwokata. Mac-Lennan znajduje u wielu dzikich, barbarzyńskich a nawet cywilizowanych ludów dawnych i nowych czasów pewną formę małżeńską, w której narzeczony sam, lub z przyjaciółmi wykrada narzeczoną niby gwałtem od rodziców. Obyczaj ten musi być pozostałością dawnego obyczaju, w którym mężczyźni jednego pokolenia musieli sobie wykradać rzeczywiście żony z innych pokoleń. Jak powstało to „porywanie żon?“ Dopóki mężczyźni znajdowali dosyć kobiet w swoim pokoleniu, nie było do tego żadnego powodu. Spotykamy jednak również często, że u nierozwiniętych ludów istnieją pewne grupy (które około r. 1865 często jeszcze utożsamiane były z samymi plemionami), wewnątrz których małżeństwo było wzbronione, tak że mężowie żony, a żony mężów musiały szukać poza tą grupą, podczas gdy u innych ludów mężczyźni pewnej grupy musieli brać żony tylko ze swojej grupy. Mac-Lennan zalicza małżeństwa pierwszych grup do exogamji, a drugie do endogamji i, nie krępując się niczym, buduje przeciwieństwo pomiędzy exogamicznymi a endogamicznymi „plemionami“. Jakkolwiek własne jego badania nad exogamją dowodziły naocznie, że przeciwieństwo to w wielu, jeżeli nie we wszystkich wypadkach, istnieje tylko w jego wyobraźni, czyni on je pomimo to podstawą całej swojej teorii. Plemiona exogamiczne mogą więc, podług niego, brać sobie żony tylko z innych plemion; a podczas nieustannych wojen pomiędzy plemionami, tak właściwych dzikości, mogło się to odbywać tylko przez porywanie.

Mac-Lennan pyta więc dalej: Skąd wziął się obyczaj exogamji? Pojęcie o pokrewieństwie i sromie kazirod-
czym nie mogło się do tego przyczynić, ponieważ są to
rzeczy, które dopiero później się rozwinęły. Ale mogło to
powstać z rozpowszechnionego wśród dzikich obyczaju za-
bijania niemowląt płci żeńskiej zaraz po urodzeniu. Po-
wstaje przez to nadmiar mężczyzn w każdym pokoleniu, skut-
kiem czego wielu mężczyzn posiadają wspólnie jedną ko-
bietę: wielomęstwo. Następnym skutkiem było, że wiedzia-
no, kto jest matką dziecięcia ale nie, kto jego ojcem, stąd
więc: pokrewieństwo uznaje się tylko w linii żeńskiej, za
wyłączeniem męskiej — prawo macierzyste. Drugim na-
stępstwem braku kobiet wewnątrz pokolenia — brakiem
łagodnym, ale nie usuwanym przez wielomęstwo — było
systematyczne porywanie kobiet z obcych pokoleń. „Po-
nieważ exogamja i wielomęstwo powstają z jednej i tej samej
przyczyny — braku równowagi pomiędzy obu płciami — musi-
my przypuścić, że wszystkie rasy exogamiczne uprawiały pierwot-
nie wielomęstwo. Stąd więc musimy uznać bezspornie, że
wśród ras exogamicznych dawniejszy system pokrewień-
stwa oparty był całkowicie na macierzyństwie“ (Mac-Len-
nan, *Studies in Ancient History*, 1886. *Primitive Marriage*,
str. 124).

Stanowi to zasługę Mac-Lennan'a, że wskazał on na
ogólne znaczenie i rozpowszechnienie tego, co nazywa exo-
gamją. W każdym jednak razie nie odkrył on faktu
istnienia grup exogamicznych, a tymbardziej nie rozumiał
go. Nie zważając już na dawniejsze oderwane wzmianki
u wielu badaczy, które stanowiły źródła Mac-Lennan'a,
opisał tę instytucję dokładnie i trafnie Latham (*Descriptive*

Ethnology, r. 1859) u indyjskich magarów, twierdząc, że
jest ona wszędzie rozpowszechniona i napotyka się we
wszystkich częściach świata; ustęp ten przytacza sam Mac-
Lennan. Również Morgan już w r. 1847 (w *American Review*)
wskazał na nie i trafnie opisał w listach swoich o Irokezach
i w r. 1851 w *The League of the Iroquois*, podczas gdy, jak to
zobaczymy, adwokacki umysł Mac-Lennan'a sprawił tu
o wiele większe zamieszanie niż mistyczna fantazja Bacho-
fena w dziedzinie prawa macierzystego. Dalszą zasługę
Mac-Lennan'a stanowi uznanie pokrewieństwa w linii ma-
cierzyńskiej za pierwotniejsze, jakkolwiek, jak to sam póź-
niej przyznał, uprzedził go w tym względzie Bachofen.
Ale tutaj również nie zdaje sobie jasno sprawy ze zjawi-
ska; mówi on wciąż o „pokrewieństwie wyłącznie w linii
żeńskej“ (kinship through females only) i stosuje wyrażenie
to, słuszne dla wcześniejszego stadium, stale dla później-
szych stopni rozwoju, gdzie pochodzenie i dziedziczenie
liczyło się wprawdzie wyłącznie w linii żeńskiej, ale po-
krewieństwo również ze strony męskiej było uznawane
i wyrażane. Jest to ograniczoność jurysty, który znalazł-
szy stały termin prawny, zastosowuje go wciąż do okolicz-
ności, które tymczasem zupełnie się zmieniły.

Mimo całą swoją zgrabną budowę, teoria Mac-Len-
nan'a nawet jemu samemu nie wydaje się dość mocno
ugruntowaną. Przynajmniej uderza go, że „szczególne
jest, iż forma (pozornego) wykradania kobiet jest najja-
skrawszą i najwyraźniejszą właśnie u ludów, gdzie panuje
pokrewieństwo męskie“ (to znaczy pochodzenie w linii
męskiej). (Str. 140). I dalej: „Szczególna rzecz, że, o ile
wiemy, zabijanie dzieci nigdzie nie jest systematycznie

Pochodzenie.



uprawiane tam, gdzie exogamia i dawne formy pokrewieństwa istnieją obok siebie“ (str. 146). Oba te fakty zbijają zupełnie jego teorię, czemu może on przeciwstawić jedynie nowe, bardziej jeszcze zaplątane hipotezy.

Mimo to teoria jego znalazła w Anglii ogromne uznanie i rozgłos: Mac-Lennan uważany tu jest powszechnie jako twórca historii rodziny i jako największa powaga w tej dziedzinie. Jego przeciwieństwo pomiędzy exogamicznymi i endogamicznymi plemionami, jakkolwiek stwierdzono tu pojedyncze wyjątki i zmiany, pozostało powszechnie przyjętym poglądem zasadniczym i stanowi zaporę, która wszelki śmiały pogląd na tę kwestję i wszelki postęp czyni niemożliwymi. To przecenianie Mac-Lennan'a w Anglii, a za jej przykładem w innych krajach, zmusza mnie do stwierdzenia, że swoim źle pojętym przeciwieństwem exogamicznych i endogamicznych „plemion“ przyniósł on szkody, przewyższające korzyści wszystkich jego badań.

Tymczasem pojawia się wkrótce coraz więcej faktów, które nie mieściły się w zgrabnych ramkach jego teorii. Mac-Lennan znał tylko trzy formy małżeństwa: wielożeństwo, wielomęstwo i jednożeństwo. Kiedy jednakże zwrócono już raz uwagę w tym kierunku, znajdowano coraz więcej dowodów, że u nierozwiniętych ludów istniały formy małżeństwa, w których cały szereg mężczyzn posiadał wspólnie cały szereg kobiet. Lubbock (*The origin of Civilization*, 1870) uznaje istnienie tych grup małżeńskich (*Communal marriage*) za fakt historyczny.

Zaraz potem, w roku 1871, występuje Morgan z nowym i pod wielu względami decydującym materiałem. Przekonał się on, że istniejący u Irokezów szczególny system pokrewieństwa wspólny jest wszystkim pierwotnym

mieszkańcom Stanów Zjednoczonych, a więc rozpowszechniony jest na całym kontynencie, jakkolwiek stoi w prostym przeciwieństwie z istniejącymi tam stopniami pokrewieństwa. Skłonił on amerykański rząd związkowy na zasadzie przygotowanych przez siebie kwestjonariuszów i tablic do ankiety o systemie pokrewieństwa u pozostałych ludów, i na zasadzie odpowiedzi przyszedł do przekonania, 1) że amerykańsko-indyjski system pokrewieństwa istnieje w Azji, a także w nieco zmienionej formie u różnych ludów Afryki i Australji, 2) że wyjaśnić go można w zupełności z pewnej, zanikającej właśnie formy małżeństwa grupowego istniejącego na Hawajskich i innych wyspach australijskich i 3) że obok tej właśnie formy małżeńskiej istnieje na tych samych wyspach system małżeństwa, który można wyjaśnić tylko ze starszej jeszcze, dziś już zanikłej formy małżeństwa grupowego. Te wszystkie wiadomości wraz z wnioskami swojemi opublikował on w swoim *Systems of Consanguinity and Affinity* roku 1871, przez co otworzył szerokie nieograniczone pole dla badań w tej kwestji. Wychodząc z systemu pokrewieństwa i odtwarzając odpowiednie im formy rodziny, otworzył nową drogę badania i daleko sięgający pogląd wstecz na pra-historję ludzkości. Uznanie tej metody rozwiało w proch zgrabną budowę teorii Mac-Lennan'a. Mac-Lennan bronił swojej teorii w nowym wydaniu *Primitive Marriage* (*Studies in Ancient History*, 1875). Podczas gdy sam buduje zupełnie sztuczną historję rodziny wyłącznie z hipotez, wymaga od Lubbocka i Morgana nie tylko dowodów na każde twierdzenie, ale dowodów tak kategorycznie silnych, jakich można wymagać tylko w szkockim sądzie a nie w nauce historycznej. Czyni to ten sam człowiek, który z blizkich sto-

sunków pomiędzy bratem matki i synem siostry u Niemców (Tacitus: *Germania*, c. 20), ze sprawozdania Cezara, że każde dziesięciu lub dwunastu Brytańczyków posiadało wspólne żony, oraz ze wszystkich innych świadectw starożytnych pisarzy o wspólności kobiet u barbarzyńców, wyciąga bez wahania wnioski, że u wszystkich tych ludów istniało wielomęstwo! Przypomina to prokuratora, który pozwala sobie na wszystko, ażeby dowieść swojego twierdzenia, wymaga jednak od obrońcy formalnych dowodów prawnych na każde słowo.

Małżeństwa grupowe, twierdzi on, są prostym wymysłem, przez co cofa się wstecz w epokę przed Bachofenem. Systemy pokrewieństwa u Morgana mają być podług niego jedynie przepisami grzeczności towarzyskiej, czego ma dowodzić niby fakt, że Indianie nazywają również obcych, białych, braćmi lub ojcami. Tak jak gdyby chciano twierdzić, że nazwy ojciec, matka, brat, siostra są tylko bezsensownymi zwrotami mowy, ponieważ duchowni katolicy i zakonnice, a nawet wolnomularze i członkowie angielskich związków fachowych, podczas uroczystych posiedzeń nazywają się wzajem braćmi i siostrami. Jednym słowem, obrona Mac-Lennan'a była nad wszelki wyraz słaba.

Pozostał jednak punkt, na którym go nie zbito. Przeciwieństwo pomiędzy exogamicznymi a endogamicznymi „plemionami“, na którym spoczywał cały jego system, pozostało nietylko nienaruszone, ale zostało uznane jako kamień węgielny całej historii rodziny. Przyznawano, że próba Mac-Lennan'a objaśnienia przeciwieństwa tego była niedostateczna i przeczyła wyliczonym przez niego samemu faktom. Ale samo przeciwieństwo dwóch wyłączających się nawzajem rodzajów plemion — samodzielnych i za-

leźnych, z których jedno brało żony wewnątrz pokolenia, podczas gdy drugiemu było to absolutnie zakazane — uważane było za Ewangelję. Porównaj np. Giraud-Teulon'a *Origines de la famille* (1874) i samego Lubbocka *Origin of Civilization* (wydanie 4 z r. 1882).

Tą właśnie kwestją zajmuje się najgłówniejsze dzieło Morgana: *Ancient Society* (1877), dzieło, które służy za podstawę pracy niniejszej. To, co Morgan w r. 1871 niejasno tylko przeczuwał, tutaj rozwinął zupełnie świadomie. Endogamja i exogamja nie tworzą żadnego przeciwieństwa; „plemion“ exogamicznych nigdzie dotychczas nie znaleziono. Ale w czasach, kiedy panowało małżeństwo grupowe — a według wszelkiego prawdopodobieństwa panowało ono wszędzie — każde plemię dzieliło się na pewną ilość grup pokrewnych ze strony macierzystej, — rodów, wewnątrz których małżeństwo wzbronione było najsurowiej, tak że mężczyźni jednego rodu mogli wprowadzić brać i brań żony wewnątrz plemienia, ale brali je w każdym razie nie ze swojego rodu. Tak, że podczas gdy ród był ściśle exogamiczny, plemię obejmujące wszystkie rody było również ściśle endogamiczne. Twierdzenie to zburzyło resztki sztucznej budowli Mac-Lennan'a. Tym jednak nie zadowolił się Morgan. Ród Indian amerykańskich pomógł mu dalej do zrobienia wielkiego kroku naprzód w badanej przez się dziedzinie. W rodzie tym, opartym na prawie macierzystym, odkrył on dawniejszą formę, z której rozwinął się późniejszy, na ojcostwie oparty ród, spotykany u starożytnych ludów kulturalnych. Ród grecki i rzymski, stanowiący dotąd zagadkę dla wszystkich historyków, wyjaśniony został za pomocą indyjskiego,

przez co położona została nowa podstawa całej historii pierwotnej.

Odkrycie pierwotnego macierzystego rodu, jako stopnia przejściowego do rodu ojcowskiego ludów kulturalnych, posiada takie samo znaczenie dla historii pierwotnej, jak teoria ewolucji Darwina dla biologii i teoria nadwartości Marxa dla ekonomii politycznej. Pozwoliło ono Morganowi nakreślić po raz pierwszy historję rodziny, w której postawione zostały przynajmniej główne stopnie rozwoju, o ile pozwala na to znany do dziś dnia materiał. Jasnym jest, że odtąd rozpoczyna się nowa epoka w badaniu historii pierwotnej. Ród macierzysty stał się kamieniem węgielnym, około którego obraca się cała ta nauka. Od czasu tego odkrycia wiemy przynajmniej, w jakim kierunku badać należy i jak zebrany materiał grupować. Dzięki temu możliwy jest teraz bez porównania szybszy postęp w tej dziedzinie, aniżeli przed pojawieniem się książki Morgana.

Odkrycia Morgana są teraz powszechnie uznane, albo raczej przyswajane przez pra-historyków nawet w Anglii. Ale prawie żaden z nich nie przyznaje otwarcie, że to Morganowi właśnie zawdzięczamy cały przewrót w tych poglądach. W Anglii o książce jego milczano uparczywie, zbywając autora protekcyjnymi pochwałami za *dawniejsze* jego prace. Przyczepiając się chciwie do szczegółów jego wykładu, milczano z uporem o jego rzeczywiście wielkich odkryciach. „Ancient Society“ zostało w oryginalnym wydaniu wyprzedane, jakkolwiek w Ameryce dzieła podobne nie cieszą się zbyt wielkim popytem; w Anglii, jak się zdaje, książka ta była systematycznie niewspominana, tak że jedyne wydanie tego epokowego dzieła, znajdujące

się jeszcze w handlu księgarskim, stanowi przykład niemiecki.

Skąd ta wstrzeźliwość, w której nie trudno dopatrzeć się sprzysiężenia w celu zabicia milczeniem książki, szczególnie wobec licznych cytata z prostej uprzejmości i innych oznak przyjacielskich stosunków, od których roją się dzieła naszych powszechnie znanych pra-historyków? Czy to może dlatego, że Morgan jest Amerykaninem, a dla angielskich pra-historyków przykrym jest nad wyraz, że pomimo godnej uwagi pracowitości w gromadzeniu materiałów, po sposoby grupowania i oceniania materiałów tych zwracać się muszą do dwóch genialnych cudzoziemców, Bachofena i Morgana? Na Niemca można się jeszcze zgodzić, ale Amerykanin? Względem Amerykanów każdy Anglik staje się patryjotą, czego najkomiczniejsze przykłady widziałem w Stanach Zjednoczonych. Dodać jeszcze należy, że Mac-Lennan był, że tak powiemy, oficjalnie mianowanym założycielem i kierownikiem angielskiej szkoły pra-historycznej; należało do pewnego stopnia do pra-historycznego dobrego tonu wyrażać się z największym szacunkiem o jego sztucznej budowie historycznej, prowadzącej od mordowania niemowląt poprzez wielomęstwo i porywanie żon do rodziny macierzystej; najmniejsza wątpliwość w istnienie absolutnie wykluczających się exogamicznych i endogamicznych „plemion“ uważała się za zbrodnię kacerstwa. Morgan więc, rozwiawszy w proch te wszystkie uświęcone dogmaty, popełnił swego rodzaju świętokradztwo. W dodatku uczynił to w taki prosty i jasny sposób, że błakający się dotąd pomiędzy exogamją i endogamją wielbiciele Mac-Lennan'a musieli się nieomal pięścią w głowę uderzyć

i zawołać: Że też my głupcy nie znaleźliśmy sami tego dotychczas!

Jakgdyby nie dosyć było jeszcze tego przestępstwa, za które szkoła oficjalna traktowała go chłodnym pominięciem, Morgan dopełnił czary, nietylko już krytukując w sposób przypominający Fourier'a cywilizację, handlowo-kapitalistyczne społeczeństwo i zasadnicze reformy naszego obecnego społeczeństwa, lecz mówił nadto o przyszłym przekształceniu tegoż społeczeństwa słowami, które mógłby Karol Marx powiedzieć. Zasłużył więc sobie najzupełniej na to, żeby Mac-Lennan mógł zarzucać mu z oburzeniem, „metoda historyczna jest mu nawskroś antypatyczna“, co pan profesor Giraud-Teulon z Genewy w roku 1884 potwierdził. Ten sam pan Giraud-Teulon jeszcze w r. 1874 (*Origines de la famille*) błąkał się bezradnie w labiryncie exogamji Mac-Lennanowskiej, skąd go dopiero Morgan wyprowadził!

Nie będę wspominał tu o innych postępach, które historia pierwotna zawdzięcza Morganowi; będzie można odnaleźć je w dalszym ciągu mojej pracy. Przez czternaście lat, które od ukazania się jego głównego dzieła upłynęły, nasz materiał co do historii społeczeństw pierwotnych wzbogacił się znacznie. Do antropologów, podróżników i pra-historyków z zawodu przyłączyli się prawnicy, trzymający się metody historyczno-porównawczej, przynosząc poczęści nowy materiał, poczęści nowe poglądy. Niektóre pojedyncze hipotezy Morgana zostały przez to zachwiane, lub nawet upadły zupełnie. Ale nigdzie jeszcze nowo nagromadzony materiał nie zdołał obalić jego zasadniczych punktów i zastąpić je przez inne. Ustanowiona przez niego ciągłość historii pierwotnej przetrwała w głównych zarysach

do dziś dnia. Można nawet powiedzieć, że znajduje ona coraz bardziej uznanie powszechne, w tym samym stopniu, w jakim starano się ukryć wielkość zasługi Morgana na tym polu ¹⁾.

Fryderyk Engels.

Londyn, 16 czerwca 1891 r.

¹⁾ Powracając z New-Yorku we wrześniu 1888 roku poznałem się z byłym deputowanym na kongres z rochesterskiego okręgu wyborczego, który znał osobiście Morgana. Nie mógł on, niestety, wiele mi o nim opowiedzieć. Morgan mieszkał w Rochester jako człowiek prywatny, tylko studjom swoim oddany. Brat jego, pułkownik, służył w Waszyngtonie w ministerjum wojny; za pośrednictwem tego właśnie brata udało się Morganowi zainteresować rząd badaniami swojemi i wydać wiele dzieł swoich na koszt państwowy. Sam opowiadający starał się o to samo wielokrotnie podczas posiedzeń kongresu.

I. Przedhistoryczne stopnie kultury.

Morgan usiłował pierwszy ze znajomością rzeczy wprowadzić pewien porządek w pierwotną historję ludzkości. Dopóki znacznie powiększony materiał nie zmusi do uczynienia zmian, ugrupowanie zaprowadzone przez niego pozostanie w sile. Z trzech głównych epok: dzikości, barbarzyństwa i cywilizacji, zajmują go naturalnie tylko dwie pierwsze oraz przejście do trzeciej. Jedną i drugą dzieli on na niższy, średni i wyższy stopień, stosownie do postępów produkcji i środków do życia. Powiada on bowiem: „Biegłość w produkcji tej jest rzeczą rozstrzygającą co do stopnia opanowania przyrody przez człowieka. Ze wszystkich bowiem istot jeden tylko człowiek potrafił prawie nieograniczenie opanować zdobywanie środków do życia. Wszystkie wielkie epoki postępu ludzkości przypadają, mniej lub więcej, na epoki wynajdywania nowych źródeł bytu“. Rozwój rodziny postępuje tuż obok, nie przedstawia jednak tak wybitnych cech przejściowych od jednego okresu do drugiego.

I. Dzikość.

1. *Stopień niższy* — dzieciństwo rodzaju ludzkiego. Ludzie żyli, częściowo przynajmniej, na drzewach, co objaśnia

jedynie, że ostali się wobec wielkich zwierząt drapieżnych. Przebywali oni jeszcze w pierwotnym siedlisku swoim, zwrotnikowych lub podzwrotnikowych lasach. Żywili się owocami, orzechami i korzeniami. Wytworzenie się mowy artykułowanej jest najgłośniejszym wydarzeniem tej epoki. Z pomiędzy wszystkich ludów, które poznano w okresie historycznym, żaden nie znajdował się już w tym stanie pierwotnym. Jakkolwiek mógł on istnieć długie tysiąclecia, nie możemy wskazać żadnych bezpośrednich dowodów jego istnienia; jednakże, gdy przyjmujemy pochodzenie człowieka od świata zwierzęcego, musimy uznać przejście to za bezwarunkowe.

2. *Stopień średni* rozpoczyna się od używania ryb na pożywienie (zaliczają się tu także raki, muszle i inne zwierzęta wodne), jak również od użycia ognia. Jedno i drugie idzie razem, ponieważ ryby stać się mogły zupełnie odpowiednim pożywieniem dopiero przy użyciu ognia. Dzięki temu nowemu pożywieniu ludzie stali się niezależni od miejsca i klimatu. Posuwając się wzdłuż rzek i wybrzeży morskich, mogli nawet w dzikim stanie zaludnić większą część ziemi. Niepolerowane, zgruba ozdobione narzędzia kamienne, tak zwane paleolityczne narzędzia wczesnej epoki kamiennej, przypadające zupełnie lub po większej części na ten okres i rozpowszechnione po całym kontynencie, służą jako dowód owych prastarych wędrówek. Nowo-zaludnione strefy, jak również bezustannie czynna zdolność wynalazcza, a także wydobywanie ognia za pomocą tarcia, przyniosły nowe środki spożywcze. Były to korzenie i bulwy, zawierające krochmal, pieczone w gorącym popiele lub w piecach ziemnych, dalej zwierzyzna, którą wraz z wynalezieniem pierwszej broni, maczugi i włóczni, zaczęto używać jako dodatkowe pożywienie. Ludy wyłącznie myśliwskie, figurujące w książkach, t. j. takie, które żyły tylko z polowania, nie istniały nigdy; rezultat polowania był bowiem zbyt niepewny. Wskutek długotrwałej niepewności w wynajdywaniu środków do

życia, powstało, jak się zdaje, na tym stopniu ludożerstwo, które odtąd długo się utrzymywało. Australijczycy i wielu Polinezyjczyków znajdują się dziś jeszcze na tym średnim stopniu dzikości.

3. *Stopień wyższy* rozpoczyna się wraz z wynalezieniem łuku i strzały, przez co dziczyzna staje się zwykłym pożywieniem, a polowanie normalnym zajęciem. Łuk, cięciwa i strzały stanowią już bardzo złożone narzędzia, których wynalezienie każe przypuszczać długoletnie doświadczenie oraz wyćwiczone władze umysłowe — a więc jednocześnie znajomość mnóstwa innych wynalazków. Jeśli porównamy ludy, znające już łuk i strzały, ale nie znające jeszcze garncarstwa (od którego Morgan datuje przejście do barbarzyństwa), znajdziemy wśród nich w rzeczy samej pewne początki stałego osiedlania się w osadach, pewne opanowanie produkcji środków do życia, naczyńia drewniane, tkactwo ręczne z włókien łykowych (bez warsztatu tkackiego), koszyki plecione z łyka lub trzciny, wreszcie polerowane (neolityczne) narzędzia kamienne. Po części ogień i topór kamienny umożliwiły już wyrabianie czółen wydrążonych w pniu drzewnym oraz obrabianie w niektórych miejscach bierwion i desek do budowy domów. Wszystkie te postępy spotykamy np. u północno-zachodnich Indjan amerykańskich, którzy znają już łuk i strzały, lecz nie znają jeszcze garncarstwa. Łuk i strzały były tym dla dzikości, czym miecz żelazny dla barbarzyństwa, a broń palna dla cywilizacji: decydującym orężem.

II. Barbarzyństwo.

1. *Stopień niższy* rozpoczyna się wraz z powstaniem garncarstwa. Jak tego dowodzą fakty, powstało ono w wielu wypadkach i prawdopodobnie wszędzie z oblepiania plecionych lub drewnianych naczyń gliną, ażeby uczynić je odpornymi na ogień; spostrzeżono przytym wkrótce, że

forma gliniana może oddawać również usługi bez naczynia umieszczanego wewnątrz. Dotychczas mogliśmy rozpatrywać przebieg rozwoju wspólnie dla wszystkich ludów danego okresu, nie zwracając uwagi na różnice lokalne. Z rozpoczęciem się barbarzyństwa doszliśmy do stopnia, w którym zaznaczają się różnice własności przyrodzonych obu wielkich kontynentów ziemskich. Charakterystyczny moment okresu barbarzyństwa stanowi obłaskawienie i hodowla zwierząt, jak również hodowla roślin. Kontynent wschodni, tak zwany stary świat, posiada prawie wszystkie zdadne do obłaskawienia zwierzęta oraz wszystkie zdadne do hodowli rodzaje zboża, oprócz jednego. Kontynent zaś zachodni, Ameryka, z pomiędzy zwierząt ssących zdolnych do obłaskawienia — jedną tylko lamę, i to tylko w jednej części na południu, ze wszystkich zaś roślin zbożowych jedną tylko, ale najlepszą: kukurydzę. Te różne warunki przyrodzone sprawiają, że ludność obu półkuli idzie każdą swoją drogą i kamienie graniczne na progu każdego pojedynczego stopnia są dla obu wypadków różne.

2. *Stopień średni* rozpoczyna się na wschodzie obłaskawieniem zwierząt domowych, na zachodzie zaś wraz z hodowlą roślin spożywczych za pomocą irygacji i użyciem adobów (cegieł suszonych na słońcu) i kamieni na budowę.

Zacniemy od zachodu, ponieważ stopień ten tutaj aż do pojawienia się Europejczyków nigdzie przekroczonym nie był.

Indianie, znajdujący się na niższym stopniu barbarzyństwa (a do liczby ich należeli wszyscy, mieszkający na wschód od Missisipi), uprawiali w czasie, gdy ich odnaleziono, coś w rodzaju hodowli ogrodowej kukurydzy a także być może tykwy, melona i innych roślin ogrodowych, dostarczających im głównego pożywienia. Mieszkali oni w drewnianych domach i otoczonych palisadą osadach. Północno-wschodnie plemiona, szczególnie w dorzeczu rzeki Kolumbji, znajdowały się jeszcze na wyższym stopniu dzi-

kości i nie znały ani garncarstwa, ani hodowli jakichkolwiek roślin. Natomiast Indianie z Nowego Meksyku, t. z. pueblos, Meksykanie, mieszkańcy Ameryki środkowej i Peruwiańczycy znajdowali się w czasie odkrycia Ameryki na średnim stopniu barbarzyństwa. Zamieszkiwali oni podobne do twierdz domy, zbudowane z cegieł lub kamienia, hodowali, stosownie do miejscowości i klimatu, kukurydzę i różne rośliny pożywne w stucznie zraszanych ogrodach, co stanowiło główne źródło ich pożywienia, obłaskawili nawet niektóre zwierzęta — Meksykańscy indyka i inne ptaki, Peruwiańczycy — lamę. Znali oni przytym obrabianie metali, za wyjątkiem jednak żelaza, wskutek czego nie mogli się obejść jeszcze bez broni kamiennej i narzędzi kamiennych. Zwycięskie pojawienie się Hiszpanów przecięło wszelki ich dalszy, samodzielny rozwój.

Średni stopień barbarzyństwa rozpoczyna się na wschodzie obłaskawieniem zwierząt, dających mleko i mięso, podczas gdy hodowla roślin była tutaj, jak się zdaje, nieznaną aż do samego końca tego okresu. Obłaskawienie i hodowla bydła, jak również tworzenie większych stad dały, zdaje się, powód do wyodrębnienia się aryjczyków i semitów z masy reszty barbarzyńców. Aryjczycy europejscy i azjatyccy posiadają wspólne nazwy dla zwierząt domowych, różne zaś dla roślin hodowanych.

Tworzenie stad doprowadziło w pewnych miejscowościach do pasterstwa; Semici uprawiali je na wielkich, trawą pokrytych równinach Eufratesu i Tygrysu, aryjczycy w stepach Indji, Oxusu i Jaxartu (obecnych Syr-Darji i Amu Darji), Donu i Dniepru. Obłaskawienie zwierząt musiało się początkowo dokonać na pograniczu tych wielkich pastwisk. Późniejszym pokoleniom ludów pasterskich wydawało się, że przodkowie ich pochodzili z tych samych stepów, które w rzeczywistości były bardzo oddalone od kolebki rodzaju ludzkiego. Przeciwnie dla ich dzikich przodków, a nawet dla ludów niższego stopnia barbarzyństwa były one prawie niemożliwe do zamieszkania. Na-

odwrot, kiedy barbarzyńcy średniego stopnia przywykli do życia pasterskiego, nie przyszło im nawet do głowy opuszczać dobrowolnie trawę pokrytych równin, aby powrócić w lesiste miejscowości, skąd wyszli ich przodkowie. Nawet wówczas, kiedy semici i aryjczycy zostali dalej na północ i zachód wyparci, wówczas jeszcze nie mogli się osiedlić w zachodnio-azjatyckich i europejskich leśnych okolicach, dopóki uprawa zboża nie dała im możliwości wykarmić na tym mniej sprzyjającym gruncie swoich stad, a przede wszystkim przetrzymać je. Jest bardziej niż prawdopodobne, że rolnictwo powstało z początku z potrzeby dostarczania pokarmu dla bydła i później dopiero stało się pożywieniem człowieka.

Być może, że wyższy rozwój aryjczyków i semitów przypisać należy obfitemu mięsnemu i mlecznemu pożywieniu, a szczególnie ich dobroczynnemu działaniu na rozwój dziecięcego organizmu. W rzeczywistości Indianie pueblós z Nowego Meksyku, których pożywienie stanowiły prawie wyłącznie rośliny, posiadają mniejszy mózg niż Indianie, znajdujący się na niższym stopniu barbarzyństwa, ale odżywiający się głównie mięsem i rybami. W każdym razie na stopniu tym zanika stopniowo ludożerstwo, utrzymując się tylko w formie obrządku religijnego, lub, co tutaj jest wszystko jedno, jako jeden ze środków czarodziejstwa.

3. *Stopień wyższy* rozpoczyna się wraz z przetapianiem rudy żelaznej i przechodzi w cywilizację przez wynalezienie pisma i zastosowanie go do literatury. Stopień ten, który, jak już mówiliśmy, ludzkość odbyła samodzielnie tylko we wschodniej półkuli, bogatszy jest w postępy produkcji od wszystkich poprzednich razem wziętych. Na stopniu tym znajdowali się Grecy okresu heroicznego, plemiona włoskie na krótko przed powstaniem Rzymu, Germanowie z czasów Tacyty i Normanowie z epoki Wikingów.

Spotykamy tu przede wszystkim żelazny, przez bydło robocze ciągnięty pług, który umożliwia wyższy rozwój

rolnictwa a z nim dla stosunków ówczesnych praktycznie nieczym nieograniczone powiększenie środków spożywczych. Pojawia się zarazem karczowanie lasów i zamiana ich na pola orne i łąki, co również niemożliwe było na wielką skalę bez żelaznego topora i łopaty żelaznej. Powstaje wskutek tego szybkie powiększanie się ludności i gęstości zaludnienia na niewielkiej przestrzeni. Przed ulepszonym rolnictwem tylko w bardzo wyjątkowych warunkach mogło się zgromadzić pół miliona ludzi w jedną całość administracyjną. Prawdopodobnie jednak nie zdarzało się to nigdy.

Najwspanialszy rozwój wyższego stopnia barbarzyństwa przedstawiają nam poemata Homera, a przede wszystkim Iliada. Skomplikowane narzędzia żelazne, miech kowalski, młyn ręczny, krążek garncarski, wyrabianie oleju i wina, wysoko posunięte, dochodzące prawie do artyzmu obrabianie metali, pojazdy i wozy wojenne, okręty wojenne z bierwion i desek, początki architektury jako sztuki, miasta z zębatymi murami i wieżami, epopeja Homerska i cała mitologia — oto główny dziedzictwo, które Grecy wniesli ze sobą z barbarzyństwa do cywilizacji. Kiedy porównamy z tym wszystkim opisy Cezara a nawet Tacyty o Germanach, którzy stali na początku tego samego stopnia kultury, który opuszczali Grecy Homera, aby przejść do stopnia wyższego, wówczas zobaczymy, jakie bogactwo rozwoju produkcji mieści w sobie wyższy stopień barbarzyństwa.

Obraz rozwoju ludzkości poprzez dzikość i barbarzyństwo aż do początku cywilizacji, który tutaj podług Morgan'a naszkicowałem, jest dość bogaty w nowe, a co ważniejsze niezbite dowody, wzięte bezpośrednio z produkcji. Jednakże wydawać on się będzie blady i ubogi w porównaniu z obrazem, który otworzy się nam przy końcu niniejszego opowiadania; wówczas dopiero można będzie uwidocznić przejście od barbarzyństwa do cywilizacji w jasnym świetle kontrastu obu tych okresów. Streszczając

to, cośmy powiedzieli wyżej, podkreślimy tu główny podział Morgan'a: dzikość — okres, w którym przeważa proste spożywanie gotowych produktów przyrody; produkty pracy ludzkiej są tutaj przeważnie narzędziami pomocniczymi do spożywania. Barbarzyństwo — okres rozwoju hodowli bydła i rolnictwa, ludzie uczyli się sposobów zwiększania produkcji płodów naturalnych za pomocą działalności ludzkiej. Cywilizacja — okres dalszego przetwarzania płodów naturalnych, właściwego przemysłu i sztuki.

II. R o d z i n a.

Morgan, który większą część życia swojego przepełnił wśród Irokezów, zamieszkujących dziś jeszcze stan Nowego Jorku, i przez jedno z ich plemion (plemię seneka) został adoptowany, znalazł pomiędzy nimi system pokrewieństwa, stojący w przeciwieństwie do ich rzeczywistych stosunków rodzinnych. Panowało wśród nich jednożeństwo, z obu stron łatwo rozwiązalne, które Morgan nazwał „rodziną parzystą”. Potomstwo takiej pary małżeńskiej było więc przed całym światem widoczne i stwierdzone; nie mogło podlegać żadnej wątpliwości, kogo należało nazywać tutaj ojcem, matką, synem, córką, bratem lub siostrą. Ale temu przeczy rzeczywiste używanie tych wyrazów. Irokez nazywa dziećmi swojemi nie tylko swoich własnych synów i córki, lecz również synów i córki swoich braci; oni zaś nazywają go ojcem. Dzieci zaś sióstr swoich nazywa on siostrzeńcami i siostrzenicami, oni zaś jego — wujem. Przeciwnie, Irokezka nazywa dziećmi swojemi własne swoje dzieci, jak również synów i córki sióstr swoich, a oni nazywają ją matką. Dzieci zaś braci swoich nazywa siostrzeńcami i siostrzenicami, one zaś zwą ją — ciotką. Również dzieci braci nazywają się pomiędzy sobą braćmi

i siostrami, tak samo i dzieci sióstr. Dzieci kobiety natomiast i dzieci jej brata nazywają się wzajemnie cioteczniemi braćmi i siostrami. Nie są to tylko puste nazwy, lecz wyrażenie rzeczywiście panujących poglądów na bliskość i oddalenie, równość i nierówność pokrewieństwa. Poglądy te stanowią podstawę całkowicie wyrobionego systemu pokrewieństwa, który potrafi wyrazić więcej niż sto różnych stosunków pokrewieństwa jednej i tej samej osoby. Co więcej, system ten uznawany jest nie tylko u wszystkich Indian amerykańskich (dotąd nie znaleziono żadnego wyjątku w tym względzie), ale istnieje prawie bez zmiany u pierwotnych mieszkańców Indji, u drawidystycznych plemion Dekanu i u plemion gaura w Indostanie. Wyrażenia pokrewieństwa u południowo-indyjskich Tamilów i u seneka-Irokezów w stanie Nowego Jorku zgadzają się dziś jeszcze przeszło w dwustu różnych stosunkach pokrewieństwa. U tych plemion indyjskich, tak samo jak u wszystkich Indian amerykańskich, nazwy pokrewieństwa, odpowiadające panującym tam formom rodziny, znajdują się w przeciwieństwie z systemem pokrewieństwa.

Jak należy to objaśnić? Wobec ważnej roli, jaką odgrywa pokrewieństwo w ustroju społecznym wszystkich dzikich i barbarzyńskich ludów, nie można znaczenia tego szeroko rozpowszechnionego systemu zbyć ogólnikami. System, który istnieje powszechnie w Ameryce, napotyka się w Azji u ludów zupełnie różnych ras, którego mniej lub więcej zmienione formy spotykają się całemi masami wszędzie w Afryce i Australji, system taki wymaga historycznego objaśnienia a nie zbijania frazesami, jak to próbował na przykład Mac-Lennan uczynić. Nazwy: ojciec, dziecko, brat, siostra nie stanowią pustych tytułów tylko, lecz pociągają za sobą zupełnie określone, bardzo poważne obowiązki wzajemne, których całość tworzy istotną część urządzeń społecznych tych ludów. Objaśnienie zjawiska tego znalezione zostało. Na wyspach Sandwich (na Hawaj) istniała jeszcze w pierwszej połowie zeszłego wieku forma

rodziny, która dostarczała takich właśnie ojców i matek, braci i sióstr, synów i córek, wujów i ciotek, siostrzeńców i siostrzenic, jakich wymaga amerykański i staro-indyjski system pokrewieństwa. Ale rzecz szczególna! System pokrewieństwa panujący na Hawaj nie zgadzał się znowu z panującymi tam istotnie formami rodziny. A mianowicie wszystkie dzieci braci i sióstr są tam bez wyjątku braćmi i siostrami i uważają się za wspólne dzieci nie tylko swoich matek i ich sióstr, lub swoich ojców i ich braci, lecz wszystkich sióstr i braci obojga rodziców bez wyjątku. Jeżeli więc amerykański system pokrewieństwa przypuszczać każe pierwotną formę rodziny nie istniejącą już w Ameryce, ale spotykaną jeszcze w rzeczywistości na Hawaj, z drugiej strony, hawajski system pokrewieństwa wskazuje nam na jeszcze pierwotniejszą formę rodziny, której istnienia nie możemy wprawdzie już nigdzie dowieść, ale która *musiała* jednak istnieć, gdyż inaczej odpowiadający jej system pokrewieństwa nie mógłby być powstać. „Rodzina — mówi Morgan — jest elementem czynnym; nie stoi ona w miejscu, lecz posuwa się wciąż naprzód od niższej do wyższej formy, w miarę tego jak społeczeństwo rozwija się od niższego do wyższego stopnia. Systemy pokrewieństwa natomiast są bierne. Dopiero w długich okresach czasu zaznaczają one postępy, które uczyniła rodzina w swoim rozwoju i ulegają gruntownej przemianie tylko potem, kiedy już rodzina gruntownie się zmieniła.“ — „Tak samo — dodaje tutaj Marx — dzieje się z politycznymi, prawnymi, religijnymi i filozoficznymi systemami wogóle“. Podczas gdy rodzina wciąż się rozwija, system pokrewieństwa zastyga i stosowany bywa z przyzwyczajenia wówczas nawet, kiedy rodzina przerosła go o wiele. O istnieniu zanikłej formy rodziny możemy wnioskować na zasadzie odpowiadającego jej pozostałego systemu pokrewieństwa; wnioskować możemy z taką samą pewnością, z jaką Cuvier, znalazłszy pod Paryżem szkielet zwierzęcy, mógł wnioskować, że należy on do zwierzęcia workowatego i że

musiały tu istnieć niegdyś dziś już wymarłe zwierzęta workowate.

Wspomniane wyżej systemy pokrewieństwa i formy rodziny tym się różnią od panujących obecnie, że każde dziecko posiada po kilku ojców i matek. W amerykańskim systemie pokrewieństwa, któremu odpowiada rodzina hawajska, brat i siostra nie mogli być rodzicami jednego i tego samego dziecka. Natomiast hawajski system pokrewieństwa przypuszczać każe taką rodzinę, w której stanowiło to właśnie regułę. Spotykamy więc tutaj cały szereg form rodzinnych, które znajdują się w wyraźnej sprzeczności z rozpowszechnionymi w tym względzie pojęciami. Uświęcony przez tradycję pogląd uznaje tylko jednożeństwo, obok niego wielożeństwo jednego mężczyzny i co najwyżej jeszcze wielomęstwo jednej kobiety, przemilczając przytym, jak to moralizującym filistrom przystoi, że praktyka cicho, ale bez ceremonji przekracza te granice, ustanowione przez oficjalne społeczeństwo. Badanie historii pierwotnej zapoznaje nas z takim stanem rzeczy, w którym mężczyźni w wielożeństwie a żony ich jednocześnie w wielomęstwie żyły, wskutek czego dzieci uważały się za wspólne im wszystkim. Był to stan rzeczy, który zanim znalazł ostateczne rozwiązanie w jednożeństwie, przebyć musiał cały szereg przemian. Szerokie koło małżeńskie, które wiązało niegdyś wszystkich mężczyzn ze wszystkimi kobietami, zwężało się coraz bardziej, aż wreszcie ogarnęło jedną tylko parę małżonków, jak to obecnie ma miejsce.

Odbudowując w ten sposób wstecz historję rodziny, Morgan dochodzi zgodnie z większością kolegów swoich do takiego stanu pierwotnego, w którym panowało nieograniczone obcowanie płciowe wewnątrz plemienia, tak że każda kobieta do każdego mężczyzny a każdy mężczyzna do każdej kobiety należał. O podobnym stanie mówiono już w zeszłym stuleciu, ale tylko ogólnikowo. Bachofen pierwszy, i to stanowi jedną z wielkich jego zasług, wziął sprawę tę na serjo i szukał śladów stanu tego w historycz-

nych i religijnych podaniach. Dziś wiemy, że odnalezione przezeń ślady nie prowadzą w żadnym razie do owego stopnia rozwoju społecznego, kiedy istniało nieograniczone obcowanie płciowe, lecz do formy o wiele późniejszej, mianowicie do małżeństwa grupowego. Ów pierwotny stan społeczeństwa, jeżeli nawet kiedyś istniał, należy do tak bardzo odległej epoki, że nie możemy nawet oczekiwać, abyśmy mogli odszukać ze skamieniałości społecznych, znalezionych wśród istniejących dziś jeszcze dzikich, bezpośrednie dowody jego istnienia. Zasługa Bachofena polega właśnie na wysunięciu kwestji tej na pierwszy plan badania ¹⁾.

W ostatnich czasach weszło w modę odrzucać ten pierwotny stopień ludzkich stosunków płciowych. Chcąc ludzkości tego „sromu“ oszczędzić, uczeni powołują się nie tylko na brak wszelkich bezpośrednich dowodów, ale również na przykład reszty świata zwierzęcego. Letourneau (*Évolution du mariage et de la famille*, 1888) zestawil liczne fakty z życia zwierząt, podług których bezładne obcowanie płciowe stanowi i tutaj właściwość niższych stopni rozwoju. Jednakże ze wszystkich tych faktów mogą tylko wyciągnąć wniosek, że nie dowodzą one absolutnie niczego co do człowieka i jego stosunków pierwotnych. Parzenie się na czas dłuższy u zwierząt kręgowych można objaśnić

¹⁾ Jak mało rozumiał Bachofen to, co odkrył, albo raczej co odgadł, dowodzi tego nazwa *heteryzmu*, jaką ochrzcił ten stan pierwotny. Grecy, od których pochodzi ten wyraz, oznaczali nim stosunek niezona-tych lub żonatych (z jedną żoną) mężczyzn [z kobietami niezamężnymi]. Każe to więc przypuszczać pewną formę małżeństwa, poza którego granicami ten stosunek miał miejsce, oraz przynajmniej możliwość prostytucji. W innym znaczeniu nie używano dotąd tego słowa, dlatego też ja, tak jak i Morgan, będę go używał tylko w tym znaczeniu. Wielkie swoje odkrycia Bachofen zaciemniał niemożliwie urojeniem, jakoby historycznie powstałe stosunki pomiędzy mężczyzną a kobietą miały mieć źródło w ówczesnych pojęciach religijnych, a nie w rzeczywistych stosunkach życiowych.

dostatecznie przyczynami fizjologicznymi, np. u ptaków przez potrzebę pomocy niezbędnej dla samiczki w czasie siedzenia na jajkach. Spotykane u ptaków przykłady tkliwej monogamji nie dowodzą niczego co do ludzi, ponieważ nie pochodzą oni od ptaków. A jeżeli już surowe jednożeństwo ma stanowić szczyt wszelkich zalet, palma pierwszeństwa przypadnie tu soliterowi, który w każdym ze swoich 50—200 ogniw (Proglottiden) posiada całkowity męski i żeński aparat płciowy i przez całe swoje życie w każdym z tych ogniw sam się zapładnia. Jeżeli ograniczymy się tylko do zwierząt ssących, znajdziemy wśród nich wszystkie formy życia płciowego: bezład płciowy, zaczątki małżeństwa grupowego, wielożeństwo i jednożeństwo; brakuje tylko wielomęstwa, tę formę mogą uprawiać tylko ludzie. Nawet najbliżsi nasi krewni, zwierzęta czterorękie, okazują jak największą różnorodność w kombinacjach samców i samic. Jeżeli zaś ograniczymy się tylko do badania małp człekokształtnych, wówczas Letourneau powiedzieć nam może, że uprawiają one raz jednożeństwo, drugi raz wielożeństwo — podczas gdy Saussure u Giraud-Teulon'a twierdzi, że żyją one w jednożeństwie. Nie stanowią także żadnego dowodu przytoczone przez Westermarcka (*The History of Human Marriage*, London r. 1891) najnowsze twierdzenia o jednożeństwie małp człekokształtnych. Jednym słowem wszystkie te dane są tego rodzaju, że sumienny Letourneau zmuszony jest dodać: „Zresztą u zwierząt ssących nie istnieje wcale ścisły stosunek pomiędzy stopniem umysłowego rozwoju a formą stosunków płciowych, a Espinas (*Des Sociétés animales*, r. 1877) wprost powiada: „Horda stanowi najwyższą grupę socjalną, jaką zauważyć możemy wśród zwierząt. Składa się ona, *jak się zdaje*, z rodzin, ale od początku już rodzina i horda stoją do siebie w przeciwieństwie, rozwijają się w stosunku odwrotnym“.

Jak więc widzimy, nie wiemy nic określonego o rodzinnych i innych społecznych grupach u małp czło-

kształtnych; dane, które posiadamy o tym, są wprost sprzeczne. Niema się zresztą czemu dziwić. Jak są sprzeczne, jak bardzo wymagają krytycznej oceny wiadomości nasze o dzikich plemionach ludzkich! Społeczeństwa małp są o wiele jeszcze trudniejsze do badania. Do czasu przynajmniej zaniechać musimy wyciągania wszelkich wniosków z tych wątpliwych wiadomości.

Przeciwnie, przytoczony ustęp z Espinasa daje nam daleko pewniejszy punkt oparcia. Stado i rodzina u wyższych zwierząt nie dopełniają się wzajemnie, lecz wyłączają jedno drugie. Espinas maluje bardzo ładnie, jak zazdrość samców w czasie rui rozluźnia wszelką hordę a nawet czasowo rozbija. „Gdzie rodzina jest silną, tam hordy tworzą rzadkie wyjątki. Przeciwnie, tam gdzie panuje bezładne obcowanie płciowe, albo poligamja, horda powstaje prawie sama z siebie... Ażeby horda powstać mogła, muszą się węzły rodzinne rozluźnić a osobnik wyswobodzić. Dlatego też u ptaków spotykamy tak rzadko zorganizowane stada... U zwierząt zaś ssących przeciwnie spotykamy do pewnego stopnia zorganizowane społeczeństwa właśnie dlatego, że osobnik nie jest pochłonięty przez rodzinę... Tym więc sposobem uczucia stadowe spotykają największego wroga w uczuciach rodzinnych. Powiedzmy więc tutaj wyraźnie: jeżeli rozwinęła się forma społeczna wyższa od rodziny, mogło się to stać tylko w ten sposób, że weszły do niej gruntowne zmiany uległe rodziny; nie wyłączone jest bynajmniej, że te same rodziny, wskutek tego właśnie, mogą się później w o wiele lepszych warunkach uformować“ (Espinass, l c., cytowany u Giraud-Teulon'a, *Origines du mariage et de la famille*, 1884, str. 518—20).

Okazuje się z tego, że społeczeństwa zwierzęce mają pewną wartość przy ocenianiu społeczeństw ludzkich, ale tylko w sensie negatywnym. Wyższe zwierzęta kręgowie znają, o ile wiemy, tylko dwie formy rodziny: wielożeństwo i parzenie się dwóch osobników. W obu wypadkach dopuszczany jest tylko *jeden* dorosły samiec, *jeden* małżo-

nek. Zazdrość samca, stanowiąca węzeł, a zarazem granicę rodziny, stawia rodzinę zwierzęcą w przeciwieństwie do hordy. Horda, wyższa forma społeczności, bywa to zupełnie uniemożliwiona, to rozluźniona lub na czas okresu rozwiązana, w najlepszym zaś razie zatamowana w rozwoju swoim wskutek zazdrości samca. To jedno tylko dowodzi dostatecznie, że rodzina zwierzęca i ludzkie społeczeństwo pierwotne nie dają się porównywać. Ludzie pierwotni, wyszedłszy ze stanu zwierzęcego, albo nie znali zupełnie żadnej rodziny, albo co najwyżej taką, jaka się u zwierząt nie napotyka. Zwierzęta tak bezbronne, jak te, z których powstały ludzie, mogły w niewielkiej liczbie przeżyć nawet w odosobnieniu, którego wyższą formę współżycia stanowi jedna para, jak to przypuszcza Westermarck na zasadzie opowiadań myśliwskich o gorylu i szympanse. Ażeby zaś wyjść ze stanu zwierzęcości, dokonać największego postępu, jaki spotykamy w przyrodzie, potrzeba było czegoś więcej: potrzeba było zastąpić brakujące zdolności do obrony przez połączone i siły i wspólne działanie hordy. Ze stosunków, w jakich żyją dziś małpy człekokształtne, byłoby zupełnie niemożliwe przejście do stanu ludzkości. Małpy te robią raczej wrażenie jakiejś zabłąkanej linii bocznej, skazanej na wymarcie.

To jedno wystarcza, aby odrzucić wszelkie sądy o pra-człowieku przez porównywanie z ich formami rodzinnymi. Wzajemna tolerancja dorosłych samców, brak zazdrości były pierwszym i najważniejszym warunkiem umożliwiającym tworzenie się tych wielkich i trwałych grup, wpośród których jedynie mogło się dokonać uczłowieczenie zwierzęcia. I w rzeczy samej, jakąż spotykamy najdawniejszą, najpierwotniejszą formę rodziny, której istnienie możemy bezsprzecznie dowieść w historii i którą dziś jeszcze badać możemy? Małżeństwo grupowe, formę, w której całe grupy mężczyzn i całe grupy kobiet należą do siebie wzajemnie, co zaiste mało pozostawia pola do zazdrości. Dalej na późniejszym stopniu kultury spotyka-

my lokalną formę wielomęstwa, która nie dopuszcza już wszelkiego uczucia zazdrości i dlatego nieznana jest wśród zwierząt. Ponieważ znanym nam formom małżeństwa grupowego towarzyszą tak samorodnie zaplątane okoliczności, naprowadzają nas one z konieczności na myśl o wcześniejszej, prostszej formie stosunków płciowych i wreszcie przypuszczać każą okres bezładnego obcowania płciowego, przypadającego na czas przeobrażenia się zwierzęcia w człowieka. W ten sposób więc wskazywania na małżeństwo wśród zwierząt prowadzą nas do punktu, z którego powinny nas być oddalić.

Cóż to jest właściwie bezładne obcowanie płciowe? To znaczy, że dzisiejsze albo dawniejsze jeszcze zakazy i ograniczenia nie istniały wówczas zupełnie. Widzieliśmy dopiero co, jak upaść musiały zapory zazdrości. Jest ona, można to twierdzić na pewno, uczuciem stosunkowo późno rozwiniętym. To samo powiedzieć można o sromie kazirodczym. Nietylko bracia i siostry byli pierwotnie małżeństwem, ale nawet obcowanie płciowe pomiędzy rodzicami i dziećmi jest dziś jeszcze u wielu ludów dozwolone. Bancroft (*the Native Races of the Pacific Coast of North America*, 1875, vol. I) konstatuje to u Kawjatów z nad cieśniny Beringa, u Kadjaków z Alaski i Tinnehów z angielskich posiadłości w Ameryce północnej; Letourneau przytacza takie same fakty o indjanach Czypewajach, o Kukusach z Chili, Karaibach i Karenach, zamieszkujących Indje północne, że przemilczymy tu już opowiadania starożytnych Greków i Rzymian o Partach, Persach, Scythach i Hunnach. Zanim odkryto pojęcie o kazirodztwie (a było ono rzeczywistym odkryciem i w dodatku bardzo drogocennym), stosunki płciowe pomiędzy rodzicami i dziećmi mogły nie być bardziej odstrasżające, niż pomiędzy wszelkimi innymi osobami należącymi do różnych generacji. Spotykamy dziś to samo w najbardziej filisterskich krajach, a nie wywołuje to zbyt wielkiego oburzenia. Zdarza się niekiedy, że stare panny lat przeszło sześćdziesięciu wy-

chodzą za mąż, jeżeli są dość bogate, za młodych ludzi niespełna lat trzydziestu. Jeżeli odrzucimy od najstarszych form rodzinnych, jakie znamy, związane z niemi pojęcia o kazirodztwie (pojęcia zupełnie od naszych różne, a niekiedy całkowicie z naszymi sprzeczne), otrzymamy formę stosunków płciowych, które mogą być nazwane bezładnemi. Bezładnemi o tyle, o ile nie istniały jeszcze ograniczenia, powstałe wskutek późniejszych obyczajów. Nie wypływa z tego jednakże, aby w codziennej praktyce spotykać się miało wciąż „grzeszny“ bezład. Czasowe jedno-czenia się w pary nie były w żadnym razie wykluczone, jeżeli już wśród małżeństw grupowych stanowią one większość wypadków. Jeśli przeciwnik tego stanu pierwotnego, Westermarek, nazywa małżeństwem każdy stan, kiedy obaj małżonkowie żyją razem aż do pojawienia się płodu, to można powiedzieć, że ten rodzaj małżeństwa mógł się trafiać w czasach nieograniczonego obcowania płciowego, kiedy nie istniały jeszcze żadne zapory obyczajowe. Westermarek wychodzi wprawdzie z założenia, że „wolność stosunków płciowych musi pociągać za sobą zabicie skłonności indywidualnych“, tak że „prostytucja stanowi jej najczystsza formę“. Mnie jednak zdaje się raczej, że zrozumienie stanu pierwotnego będzie dotąd niemożliwe, dopóki patrzeć będziemy na niego przez szkła domów publicznych. Mówiąc o małżeństwie grupowym, wrócimy jeszcze do tej kwestji.

Podług Morgana, z tego stanu nieograniczonego obcowania rozwinęła się prawdopodobnie bardzo wcześnie:

1. *Rodzina oparta na pokrewieństwie*, pierwsze stadium w rozwoju rodziny. Małżeństwa grupowe formują się tutaj podług pokoleń. Wszyscy dziadkowie i babki w granicach rodziny są między sobą mężami i żonami, dzieci ich, to jest ojcowie i matki, tworzą drugą grupę, dzieci zaś tych ostatnich tworzą trzecią grupę wspólnych małżonków, ich zaś dzieci — prawnukowie pierwszych — czwartą. Tak więc w tej formie rodziny tylko przodkowie i potomkowie, ro-

dzice i dzieci są wyłączeni od „praw i obowiązków małżeńskich“ (jak to my byśmy powiedzieli). Bracia i siostry, cioteczni bracia i cioteczne siostry pierwszego, drugiego i jak najdalszego stopnia są dla siebie braćmi i siostrami i *dlatego właśnie* jednocześnie małżonkami. Na tym stopniu rozwoju społecznego — ze stosunku brata i siostry wypływa sam przez się ich wzajemny stosunek płciowy ¹⁾. Typowa postać takiej rodziny składałaby się z potomstwa jednej pary. Krewni jednego i tego samego pokolenia uważaliby się pomiędzy sobą za braci i siostry a wskutek tego jednocześnie za małżonków.

Rodzina oparta na pokrewieństwie już wygasła. Nawet najdziksze ludy, o których opowiada historia, nie dają nam żadnego w tym względzie przykładu. Że ona jednak istnieć *musiała*, dowodzi tego hawajski system pokrewieństwa rozpowszechniony dziś jeszcze w całej Polinezji i wyrażający tego rodzaju stosunki pokrewieństwa, które mogły powstać tylko przy tej formie rodziny. Zmusza nas do takiego wniosku również cały dalszy rozwój rodziny, wymagający owej formy, jako niezbędnego stopnia pierwszego.

¹⁾ W liście pisanym wiosną 1882 roku Marx mówi w silnych wyrazach o całkowitym fałszowaniu ducha pierwotnego w wagnerowskim tekście Nibelungów: „Czy słyszano, ażeby brat obejmował siostrę w uścisku małżeńskim?“ Na te miłostki wagnerowskich „bogów miłości“, okraszone szczyptą kazirodztwa, ażeby wydawały się jeszcze pikantniejsze, Marx odpowiada: „W zaraniu wieków siostra *była* żoną brata i *to było moralne*“ (do 4-go wydania). Jeden z naszych przyjaciół, Francuz, wielbiciel Wagnera, nie zgadzając się na tę uwagę, mówi, że już w najstarożytniejszej Eddzie, na której opierał się Wagner, w „Oegisdreka“, Loki zarzuca Freyi: „W obliczu bogów obejmowałaś rodzonego brata!“ Miało to niby dowodzić, że małżeństwa między rodzeństwem były już wówczas zakazane. Oegisdreka jest płodem czasów, kiedy wiara w stare myty zupełnie się zachwiała; jest ona czysto lucjanowską pieśnią szyderstwa z bogów. Jeżeli Loki, jak Mefisto, czyni Freyi taki zarzut, świadczy to raczej przeciwko Wagnerowi. Kilka wierszy dalej mówi Loki

2. *Rodzina punalua*. Podczas gdy pierwszy postępowanie w organizacji rodziny polegało na wyłączeniu rodziców i dzieci z wzajemnego obcowania płciowego, drugi zasadzał się na takim samym wyłączeniu sióstr i braci. Ten ostatni postępowanie, z powodu większej równości wieku biorących w nim udział, był o wiele ważniejszy, ale też o wiele trudniejszy od pierwszego. Odbywał się on stopniowo. Z początku prawdopodobnie przez wyłączenie ze stosunku płciowego najbliższego rodzeństwa (ze strony matki). Początkowo miało to miejsce w pojedynczych wypadkach, stając się z biegiem czasu regułą. W Hawaj spotykały się wyjątki pod tym względem jeszcze w naszym stuleciu. Zakaz wyłączał w końcu małżeństwo nawet pomiędzy dziećmi rodzeństwa, ich wnukami i prawnukami. Przedstawia on podług Morgan'a „wyborną ilustrację, jak działa zasada doboru naturalnego“. Niema żadnej wątpliwości, że plemiona, u których małżeństwo pomiędzy blizkimi krewnymi w ten sposób ograniczone zostało, musiały się rozwijać o wiele szybciej i lepiej, aniżeli te, wśród których małżeństwo pomiędzy rodzeństwem stanowiło prawo i przykazanie. Jak ważny był skutek tego postępowania, dowodzi wytworzona pośrednio, daleko poza cel swój sięgająca, instytucja *rodu*. Stanowił on zasadniczą podstawę ustroju społecznego większości, jeżeli nie wszystkich, ludów barba-

do Niördhra: „Z siostrą swoją spłodziłeś (takiego) syna“. Prawda, że Niördhr nie jest asem, ale vanem i powiada w sadze Ynglinga, że małżeństwo między rodzeństwem przyjęte jest w kraju vanów, co u asów niema miejsca. Byłby to znak, że vany są starszemi bogami niż asy. W każdym jednak razie Niördhr żyje między asami jak swój, a więc Oegisdrecca jest raczej dowodem, że w czasach powstawania sag o bogach norweskich małżeństwo pomiędzy rodzeństwem, wśród bogów przynajmniej, nie budziło żadnej odrady. Jeśli się chce uniewinnić Wagnera, byłoby lepiej zamiast na Eddę powołać się na Goethego. W balladzie o bogu i bajaderze popełnia on podobny błąd co do religijnej rozwiązłości dziewięć w świątyniach, upodabniając ją zanadto z prostytutką nowożytną.

rzyńskich na kuli ziemskiej, a w Grecji i Rzymie poprzedał bezpośrednio cywilizację.

Każda rodzina pierwotna musiała później rozpaść się na kilka pokoleń. Pierwotne komunistyczne gospodarstwo domowe, które panowało wyłącznie aż do końca średniego stopnia barbarzyństwa, warunkowało w każdej miejscowości pewną określoną wielkość wspólnoty rodzinnej, zmieniającą się zależnie od warunków. Jak tylko powstało pojęcie o nieprzystojności stosunków małżeńskich pomiędzy dziećmi jednej matki, powstać musiał upadek starych i zakładanie nowych wspólnot gospodarczych (które nie koniecznie musiały iść razem z grupami rodzinnymi). Jeden lub kilka szeregów sióstr stanowiło jądro jednej takiej wspólnoty, ich rodzeni bracia zaś jądro drugiej. W ten lub podobny sposób odbywało się przejście od rodziny opartej na pokrewieństwie do formy rodziny, nazwanej przez Morgan'a *punalua*. Podług obyczajów hawajskich pewna liczba sióstr rodzonych lub dalszych (to znaczy sióstr ciotecznych pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia) stawała się wspólnymi żonami wspólnych swoich mężów, z pomiędzy których jednakże bracia ich byli wyłączeni. Mężowie ci nie nazywali się już pomiędzy sobą braćmi, ponieważ nie potrzebowali być nimi w rzeczywistości, ale nazywali siebie *punalua*, to znaczy blizki towarzysz a również wspólnik. Tak samo szereg rodzonych albo dalszych ciotecznych braci posiadał pewną liczbę wspólnych żon, lecz nie sióstr swoich, które nazywały się nawzajem *punalua*. Oto klasyczne ukształtowanie formy rodzinnej, która następnie ulegała różnym zmianom. Charakterystycznym rysem tej formy jest wspólność mężczyzn i kobiet wewnątrz pewnego koła rodzinnego, z którego jednakże bracia żon, początkowo rodzeni, następnie również cioteczni i dalsi, wyłączeni byli. To samo stosowało się także do sióstr mężów.

Z tej formy rodziny wypływają z najzupełniejszą dokładnością stopnie pokrewieństwa, wyrażone właśnie przez system amerykański. Dzieci sióstr mojej matki są wciąż

jeszcze jej dziećmi, tak samo jak są dziećmi mego ojca dzieci braci jego, a wszyscy oni są moim rodzeństwem. Jednakże dzieci braci mojej matki są teraz jej siostrzeńcami i siostrzenicami, dzieci zaś sióstr mego ojca są jego siostrzeńcami i siostrzenicami, wszyscy zaś dla mnie są cioteczniemi braćmi i siostrami. Podczas gdy mężowie sióstr mojej matki są wciąż jeszcze jej mężami, jak również żony braci mego ojca jego żonami — prawnie, jeżeli nie zawsze faktycznie — zakaz społeczny małżeństwa pomiędzy rodzeństwem podzielił dzieci braci i sióstr, którzy do-tychczas uważani byli bez różnicy za rodzeństwo, na dwie klasy. Jedni więc pozostali, jak przedtym, braćmi i siostrami, podczas gdy inni, dzieci z jednej strony braci, z drugiej strony sióstr, *nie mogli* już być rodzeństwem, nie mogli posiadać wspólnych rodziców: ani ojca, ani matki, ani obojga razem, wskutek czego musiała tu powstać po raz pierwszy klasa siostrzeńców i siostrzeniec, braci ciotecznych i sióstr ciotecznych, która nie miała racji bytu we wcześniejszym ustroju rodzinnym. Amerykański system pokrewieństwa, który z punktu widzenia jednożeństwa wydaje się zupełnym nonsensem, daje się, za pomocą rodziny punalua, aż do najdrobniejszych szczegółów racjonalnie objaśnić i naturalnie ugruntować. O ile ten system pokrewieństwa jest rozpowszechniony, o tyleż przynajmniej istnieć musiała także rodzina punalua, lub inna jakaś podobna do niej forma.

Tę formę rodziny, znalezioną faktycznie na Hawaj, bylibyśmy odnaleźli prawdopodobnie w całej Polinezji, gdyby nabożni misjonarze tak, jak niegdyś mnisi hiszpańscy w Ameryce, zechcieli byli widzieć w tych stosunkach antychrześcijańskich coś więcej niż zwyczajny „nierząd“ ¹⁾. To

¹⁾ Bachofen przypuszczał, że udało mu się odnaleźć ślady bezładnego obcowania płciowego, które nazwał „Sumpfteugung“. Obecnie nie ulega wątpliwości, że należy je uważać za ślady małżeństwa grupowego. „Jeżeli Bachofen znajduje małżeństwo punalua „bezprawnym“, to

co opowiada nam Cezar o Brytach, którzy znajdowali się wówczas na średnim stopniu barbarzyństwa, że: „posiadali oni w dziesięciu lub dwunastu wspólne żony, (po większej części bracia z braćmi, rodzice z dziećmi) — objaśnić się to daje najlepiej jako małżeństwo grupowe. Barbarzyńskie matki nie mogły mieć dziesięciu do dwunastu synów dorosłych, którzyby mogli byli posiadać wspólne żony. Amerykański zaś system pokrewieństwa, oparty na rodzinie punalua, dostarcza wielu braci, ponieważ wszyscy blizcy i dalsi kuzynowie mężczyzny są jego braćmi. „Ojcowie i dzieci“, jak mówi Cezar, mogło być mylnym wyrażeniem jego. Ojciec i syn, albo matka i córka mogli się w podobnej grupie małżeńskiej znajdować, nie jest to przy tym systemie absolutnie wyłączone, ale nigdy ojciec i córka, albo matka i syn. Tę lub podobną formę małżeństwa grupowego wyjaśniają najłatwiej wiadomości podawane przez Herodota i innych pisarzy starożytnych o wspólności kobiet u dzikich i barbarzyńskich ludów. Stosuje się to także do tego, co Watson i Kaye (the People of India) opowiadają o Tikurach z Audy (na północ od Gangesu). „Żyją oni razem (t.z. płciowo) prawie bezładnie ogromnemi gminami, i kiedy dwoje ludzi uważa się za małżeństwo, związek ich jest tylko nominalny“.

W ogromnej większości wypadków instytucja *rodu* musiała wypłynąć, jak się zdaje, z rodziny punalua. Australijski system klas może stanowić także punkt wyjścia pod tym względem. Australijczycy posiadają rody, ale nie mają jeszcze rodziny punalua, lecz inną, bardziej prostą formę małżeństwa grupowego.

mężczyzna z owego okresu nazwałby kazirodcami, większość dzisiejszych naszych małżeństw pomiędzy bliższym i dalszym rodzeństwem ciotecznym ze strony ojca lub matki, kazirodcami mianowicie jako małżeństwa pomiędzy ciotecznym rodzeństwem jednej krwi“ (Marx).

Przy wszystkich formach rodziny grupowej niema pewności kto jest ojcem dziecka, ale pewnym jest kto jest jego matką. Jakkolwiek nazywa ona wszystkie dzieci wspólnej rodziny swojemi dziećmi i wypełnia względem nich obowiązki macierzyńskie, odróżnia jednakże swoje własne dzieci pomiędzy innemi. Jest więc oczywistym, że o ile małżeństwo grupowe istnieje, o tyle pochodzenie może się liczyć tylko ze strony *macierzystej*, czyli tylko *linja żeńska* jest uznawana. Ma to miejsce faktycznie u wszystkich dzikich i znajdujących się na niższym stopniu barbarzyństwa ludów. Bachofen odkrył to pierwszy, i to stanowi drugą jego wielką zasługę. To wyłączenie uznawanie pochodzenia ze strony matki i wypływający z niego później stosunek dziedziczenia nazwał on mianem prawa macierzystego. Zatrzymuję tę nazwę dla krótkości. Jest ona jednak mylna, ponieważ na tym stopniu rozwoju społecznego nie może być mowy o prawie, w istotnym tego znaczeniu tego słowa.

Jeżeli weźmiemy jedną z dwóch grup rodziny punalua, mianowicie szereg rodzonych i dalszych siostr (t. j. pochodzących w pierwszym, drugim albo w dalszych stopniach od rodzonych siostr), wraz z ich dziećmi i ich rodzonemi, albo dalszemi braćmi ze strony macierzyńskiej (którzy według naszego przypuszczenia *nie* mogą być ich mężami), wówczas otrzymamy koło osób, które stanowić będą później członków jednego rodu, albo ściślej, pierwotną formę tej instytucji. Mają oni wszyscy jedną wspólną matkę rodu, pra-matkę; wszystkie kobiety, pochodzące od niej, są siostrami. Mężowie tych siostr nie mogą już więcej być braćmi, t. j. nie mogą pochodzić od tej pra-rodzicielki, nie należą więc do tej grupy jednej krwi, do późniejszego rodu. Dzieci zaś ich należą do tej samej grupy, ponieważ pochodzenie liczy się ze strony macierzystej, jako jedynie pewnej. Jak tylko powstał zakaz stosunków małżeńskich pomiędzy rodzeństwem, nawet najbardziej oddalonym cioteczynym rodzeństwem ze strony matki, grupa powyższa

przemieniła się w ród, t. j. uformowała się w ścisłe koło krewnych w linii żeńskiej, którego członkowie nie mogli już zenić się pomiędzy sobą. Ród, wzmacniając się coraz bardziej przez inne wspólne społeczne i religijne urządzenia, wyodrębniał się od innych rodów tego samego plemienia. Będziemy mówić o tym szczegółowiej później. Jeżeli jednak stwierdzimy, że ród rozwinął się z rodziny punalua, co trzeba uważać nietylko za konieczne, ale za zupełnie naturalne, uznać musimy, że ta forma rodziny istnieć musiała u wszystkich ludów, posiadających instytucję rodową, t. zn. prawie u wszystkich barbarzyńskich i kulturalnych narodów.

Kiedy Morgan pisał swoje dzieło, wiadomości nasze o małżeństwie grupowym były jeszcze bardzo ograniczone. Wiedziało się cośkolwiek o małżeństwie grupowym u Australczyków zorganizowanych w klasy. Prócz tego Morgan opublikował już r. 1871 zebrane przez siebie wiadomości o rodzinie punalua na wyspie Hawai. Rodzina punalua z jednej strony objaśnia dostatecznie istniejący wśród Indian amerykańskich system pokrewieństwa, który stanowił dla Morgana punkt wyjścia dla wszystkich jego badań. Z drugiej strony stała się gotową podstawą sądzenia o rodzie macierzystym. Przedstawiała ona wreszcie daleko wyższy stopień rozwoju, niż klasy australskie. Zrozumiałym jest zupełnie, że Morgan uważał ją jako konieczny stopień przejściowy do rodziny parzystej i przypisywał jej ogólne rozpowszechnienie we wcześniejszym okresie. Od owego czasu poznaliśmy cały szereg innych form małżeństwa grupowego i widzimy teraz, że Morgan posunął się w tym względzie nieco za daleko. W każdym razie udało mu się natrafić w rodzinie punalua na najwyższą, klasyczną formę małżeństwa grupowego, z której można było najłatwiej objaśnić przejście do formy wyższej.

Istotne wzbogacenie wiadomości naszych o małżeństwie grupowym zawdzięczamy angielskiemu misjonarzowi Lorimerowi Fison, który tę formę rodziny studjował dłu-

gie lata na jej klasycznym gruncie, w Australji. Najniższy stopień jej rozwoju znalazł u negrów australskich w Mount-Gambier, w południowej Australji. Całe plemię dzieli się tutaj na dwie duże klasy: kroki i kumitów. Stosunki małżeńskie wewnątrz każdej z tych klas są surowo wzbronione. Naodwrot, każdy mężczyzna jednej klasy jest przyrodzonym małżonkiem każdej kobiety z drugiej klasy, a ona jest jego przyrodzoną małżonką. Żenią się tutaj pomiędzy sobą nie osobniki, ale grupy całe, klasa z klasą. Godnym uwagi jest, że ani różnica wieku, ani pokrewieństwo w linii męskiej nie stanowi tutaj zapory do małżeństwa. Każdy krok posiada jako prawną żonę każdą kumitkę; ponieważ zaś rodzona córka jego, jako córka kumitki, podług prawa macierzystego jest również kumitką, jest więc przez to samo rodzoną małżonką każdego kroki, a więc także ojca swojego. Przynajmniej organizacja klasowa, o ile wiemy, nie stawia pod tym względem żadnych przeszkód. Widzimy z tego, że organizacja ta powstać musiała albo w czasach, kiedy ludzie dążyli nieświadomie jeszcze do ograniczenia kazirodu, nie znajdowali jednak w stosunkach płciowych pomiędzy rodzicami i dziećmi nie szczególnie odrażającego — a wówczas system klasowy musiałby powstać wprost ze stanu bezładnego obcowania płciowego; albo też obcowanie między rodzicami i dziećmi było już obyczajowo wzbronione, kiedy klasy powstały, a w takim razie stan ów wskazywałby na pochodzenie klas tych z rodziny opartej na pokrewieństwie. To ostatnie jest najprawdopodobniejsze. Przykładów stosunków małżeńskich pomiędzy rodzicami i dziećmi, o ile wiem, w Australji nie wykazywano, a nawet późniejsza forma exogamji, ród macierzysty, każe przypuszczać, że zakaz podobnego stosunku musiał istnieć jeszcze przed założeniem go.

System dwóch klas istnieje nietylko w Mount-Gambier w Australji południowej, ale również dalej na wschód nad rzeką Darling i na północo-wschodzie w Queenslandzie,

jest więc zatym szeroko rozpowszechniony. Nie dopuszcza on małżeństwa tylko pomiędzy rodzeństwem, pomiędzy dziećmi brata i dziećmi siostry ze strony macierzyńskiej. ponieważ należą one do jednej klasy; dzieci siostry i brata mogą się natomiast żenić. Dalszy krok do zabronienia małżeństwa w pokrewieństwie spotykamy u Kamilaroów z nad rzeki Darling w Nowym-południowym Wallisie. Dwie pierwsze klasy rozpadły się tutaj na cztery. Każda z tych czterech klas znajduje się w małżeństwie z jedną z pozostałych. Pierwsze dwie klasy są urodzonymi małżonkami pomiędzy sobą. Stosownie do tego, czy matka należy do pierwszej, czy do drugiej klasy, dzieci jej zaliczają się do trzeciej lub do czwartej. Dzieci zaś z tych dwóch klas, również pożenionych ze sobą, należą znów do pierwszej albo drugiej klasy. Tak, że zawsze jedno pokolenie należy do pierwszej i drugiej klasy, następne do trzeciej i czwartej, jeszcze zaś następne znowu do pierwszej i drugiej klasy. Dzieci brata i rodzonej siostry jego (ze strony macierzyńskiej) nie mogą być tutaj mężem i żoną, ale mogą być nimi wnukowie. Ten samorodny, skomplikowany ustrój staje się jeszcze bardziej zaplątany, wskutek późniejszego tworzenia się rodów macierzystych, w co nie możemy już tutaj wchodzić. Widać z tego wszystkiego jednak, że dążenie do usunięcia małżeństw pomiędzy krewnymi daje się wprawdzie spostrzegać, ale w szukaniu dróg po omacku, bez jasnej świadomości celu.

Małżeństwo grupowe, które w Australji jest masowym małżeństwem całej, niekiedy po całym kontynencie rozrzuconej klasy mężczyzn, z całą również szeroką klasą kobiet, — po bliższym przypatrzeniu się nie jest tak straszne, jak się może wydawać filistrom, przyzwyczajonym dopatrywać się wszędzie porządków właściwych domom publicznym. Przeciwnie, długie lata przeszły, zanim domyślano się nawet ich istnienia. Nawet w ostatnich czasach niektórzy odrzucają je stanowczo. Dla powierzchownego spostrzegacza przedstawia się ono jako luźne jednożeństwo,

miejscami zaś jako wielożeństwo i wypadkowe wiarołomstwo. Potrzeba na to długich lat, jak to robili Fison i Howitt, ażeby w tej formie małżeńskiej, tak pociągającej dla przeciętnego Europejczyka, odnaleźć regulujące prawo. W siłę prawa tego negr australski pomiędzy ludźmi mieszkającymi o tysiąc kilometrów od jego okolicy rodzinnej, mówiącami niezrozumiałym dlań narzeczem, znajduje nierzadko od obozu do obozu, od plemienia do plemienia żony, które bez oporu poddają się jego żądaniom i z których jedną żonę, posiadając wiele żon, odstępuje gościowi na noc. Tam, gdzie Europejczyk widzi tylko niemoralność i bezprawie, panuje w rzeczywistości ścisła reguła. Kobiety, należąc do tej samej klasy małżeńskiej, co obcy przybysz, są dla tej przyczyny jego przyrodzonymi małżonkami. To samo prawo obyczajowe, które rzuca jedno w objęcia drugiego, zakazuje pod karą wygnania wszelki stosunek pomiędzy mężczyznami i kobietami należącymi do wspólnej klasy małżeńskiej. Tam nawet, gdzie istnieje porywanie kobiet, co zdarza się często w wielu miejscowościach, prawo klas ściśle jest przestrzegane. Przy porywaniu żon daje się już zresztą spostrzegać pewien ślad przechodzenia do jednożeństwa, przynajmniej w jego formie rodziny parzystej. Kiedy młody człowiek z pomocą przyjaciół swoich wykradł lub uprowadził dziewczynę, oddaje się ona początkowo każdemu z nich po kolei, potem zaś uważa się już za żonę młodzieńca, który wykradzenie zapoczątkował. Jednakże, jeżeli ucieknie ona od męża i wpadnie w ręce innego, uważa się za żonę tego ostatniego, pierwszy zaś traci do niej wszelkie prawo. Tak więc wewnątrz małżeństw grupowych tworzą się nowe, wyjątkowe jeszcze, stosunki — małżeństwa parzyste na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, obok niego wielożeństwo, tak że małżeństwo grupowe wygasa. Można się tylko zapytać, co zniknie pierwszej z widowni pod wpływem europejskim: małżeństwo grupowe, czy też uprawiający je negr australski?

Małżeństwo pomiędzy całymi klasami, panujące w Australji, jest w każdym razie bardzo niską i pierwotną formą małżeństwa grupowego, podczas gdy rodzina punalua stanowi, o ile wiemy, najwyższy stopień jego rozwoju. Małżeństwo klasowe zdaje się być formą odpowiadającą stanowi społecznemu koczujących dzikich, rodzina zaś punalua przypuszczać może stosunkowo stałe już osiedlenie się gmin komunistycznych, i prowadzi bezpośrednio do następnego, wyższego stopnia rozwoju. Pomiedzy jedną i drugą formą odnajdziemy z pewnością jeszcze niejedne stopnie przejściowe. Otwiera się tutaj pole do badania dotychczas nie uprawiane jeszcze.

3. *Rodzina parzysta*. Pewnego rodzaju jednoczenie się w pary na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, spotyka się już wśród małżeństwa grupowego lub wcześniej jeszcze. Mężczyzna posiada jedną główną żonę (niewiadomo czy można ją nazwać ulubioną żoną) pomiędzy wieloma żonami, będąc sam dla niej najgłówniejszym małżonkiem z pośród innych. Okoliczność ta przyczyniła się bardzo do wprowadzenia w błąd misjonarzy, którzy w małżeństwie grupowym widzieli raz bezładne wielożeństwo, to znów dowolne wiarołomstwo. Takie parzenie się musiało utrzymywać się coraz bardziej, w miarę jak rozwijały się rody i rozszerzały się klasy „braci” i „sióstr”, pomiędzy którymi małżeństwo było niemożliwe. Prąd, mający na celu przeszkodzenie małżeństw pomiędzy krewnami, wywołany przez organizację rodów działa dalej. Tak u Irokezów i innych Indian, będących na niższym stopniu barbarzyństwa, znajdujemy zakaz żenienia się ze *wszystkimi* krewnami, których wylicza ich system, a liczy się ich kilka setek. Przy tej wzrastającej wciąż płataninie w zakazach małżeństw, małżeństwa grupowe stawały się coraz bardziej utrudnione. Zostały one wyparte przez *rodzinę parzystą*. Na tym stopniu rozwoju rodziny mężczyzna żyje z jedną kobietą, w ten jednak sposób, że wielożeństwo i czasowa niewierność pozostają jeszcze prawem dla męża, jakkolwiek

z przyczyn ekonomicznych wielożeństwo rzadko się trafia. Tymczasem wymaga się od kobiet w czasie wspólnego pożycia przeważnie ścisłej wierności i wiarołomstwo ich bywa okrutnie karane. Jednakże węzły małżeńskie są z obu stron łatwo rozwiąalne, a dzieci należą jak przedtym wyłącznie do matki.

W tym ciągłym wyłączaniu krewnych ze związków małżeńskich dobór naturalny działa wciąż dalej. Morgan tak mówi o tym: „Małżeństwa pomiędzy nie-pokrewnymi rodami wydają rasę silniejszą fizycznie i duchowo. Dwa idące z postępem pokolenia mieszają się, ich czaszki i mózgi rosną naturalnie, aż dopóki nie ogarną zdolności obu“. Pokolenia, żyjące rodami, muszą brać górę nad zacofanymi lub pociągać je swoim przykładem.

Rozwój rodziny w historii pierwotnej polega na ciągłym zwięzaniu się koła małżeńskiego, wewnątrz którego panowała wspólność małżeńska pomiędzy obcymi płciami i które początkowo otaczało całe plemię. Przez ciągle wyłączanie bliskich krewnych, potem coraz dalszych krewnych, aż wreszcie powinowatych, tylko, wszelki rodzaj małżeństwa grupowego stawał się praktycznie niemożliwym. Na koniec pozostała jedna luźnie jeszcze związana para, molekula, z której rozwiązaniem musiałoby ustać wszelkie małżeństwo. Okazuje się z tego, jak mało indywidualna miłość płciowa miała do czynienia przy powstawaniu jednożeństwa. Jeszcze więcej dowodzą tego zwyczaje wszystkich ludów, stojących na tym stopniu. Podczas gdy przy dawniejszej formie rodziny mężczyźni nie potrzebowali troszczyć się o kobiety, przeciwnie mieli ich pod dostatkiem, obecnie kobiety stają się rzadkie i poszukiwane. Wskutek tego rozpoczyna się od czasu małżeństwa parzystego porywanie i kupowanie żon — szeroko rozpowszechnione *po-wierzchołne objawy* wewnętrznego, głębiej sięgającego przewrotu. Z tych objawów prostego sposobu dostarczania sobie kobiet pedantyczny Szkot, Mac-Lennan, stworzył osobne klasy rodzinne: „małżeństwo przez porwanie“ i „mał-

żeństwo przez kupno“. Mówiąc wogóle, u Indian amerykańskich i u innych plemion (na tym samym stopniu rozwoju) zawieranie małżeństw nie jest rzeczą samych zainteresowanych, których często nie pytają się wcale, ale ich matek. Często zaręczają dwie nieznane sobie osoby i zaznają ją dopiero po zawartym fakcie, przed samym małżeństwem. Przed ślubem narzeczony ofiaruje krewnym rodowym narzeczonej (krewnym ze strony matki, a nie ze strony ojca) podarki, które uważają się jako zapłata za odstąpioną dziewczynę. Małżeństwo może być rozwiązane stosownie do woli każdego z małżonków. Jednakże wśród wielu plemion, n. p. u Irokezów, ten łatwy rozwód spotyka się z czasem z naganą opinii publicznej. W razie sporów pośredniczą krewni rodowi z obu stron i wtedy dopiero, gdy pośrednictwo nie doprowadzi do zgody, następuje rozwód. Dzieci pozostają przy matce, a każdej stronie wolno jest zawrzeć nowe małżeństwo.

Rodzina parzysta, zbyt słaba i niestała, ażeby potrzebować lub życzyć sobie własnego gospodarstwa, nie działa zupełnie rozkładająco na gospodarstwo komunistyczne, pozostałe w dawnych czasach. Komunistyczne zaś gospodarstwo oznacza panowanie kobiety w domu, podobnie jak wyłączne uznawanie tylko matki, kiedy pewność ojcostwa była wykluczona, prowadziło do wysokiego poważania kobiet, t. j. matek. Jednym z najbardziej nonsensownych pojęć, które przeszły do nas z XVIII w., było rozpowszechnione pojęcie, że w początkach życia społecznego kobieta była niewolnicą mężczyzny. Przeciwnie, u wszystkich dzikich i barbarzyńców niższego i średniego, a części wyższego nawet stopnia, kobieta zajmowała nietylko wolne, ale wysoko poważane stanowisko. Co się zaś tyczy rodziny parzystej, Arthur Wright, długoletni misjonarz pomiędzy Seneka-Irokezami, mówi co następuje: „Co się tyczy ich rodzin, to w czasach kiedy zamieszkiwali stare długie domy (komunistyczne gospodarstwa wielu rodzin)... panował tam zawsze klan (ród) tak, że kobiety

brały sobie mężów z drugiego klanu (rodu)... Zazwyczaj płeć żeńska rządziła domem; zapasy były wspólne: ale bieda nieszczęsnemu małżonkowi albo kochankowi, który był zbyt leniwy lub niedołężny, ażeby dostarczyć część swoją do wspólnych zapasów. Choćby miał jak najwięcej dzieci i własnych przedmiotów w domu, mógł oczekiwać lada chwila rozkazu, — zabrać swój węzełek i z domu się wynosić; w domu robiono mu piekło, nie pozostawiało mu więc nic innego, jak powrócić do swojego własnego klanu (rodu) lub, co częściej miało miejsce, poszukać nowego małżeństwa w innym klanie. Kobiety były potęgą w całym klanie, niekiedy potrafiły one nawet zrzucić dowódcę i zdegradować go do roli prostego wojownika". Gospodarstwo komunistyczne, w którym kobiety p^owiększej części albo wszystkie należały do jednego rodu, podczas gdy mężczyźni pochodzili z różnych rodów, było realną podstawą panowania kobiet, tak w pierwotnych czasach rozpowsechnionego. Odkrycie tego faktu stanowi trzecią zasługę Bachofena. Zauważę tutaj mimochodem, że sprawozdania podróżników i misjonarzy o przeciążaniu kobiet nadmierną pracą u dzikich i barbarzyńców nie przeczą temu, co powiedzieliśmy wyżej. Podział pracy pomiędzy obu płciami zależy od zupełnie innych przyczyn, niż od stanowiska kobiety w społeczeństwie. Ludy, u których kobiety pracować muszą o wiele więcej, niż, podług naszych pojęć, powinny, mają często dla kobiet daleko więcej prawdziwego szacunku, niż Europejczycy. Dama ze świata cywilizowanego, otoczona pozornymi hołdami i od wszelkiej rzeczywistej pracy odsunięta, zajmuje o wiele niższe stanowisko społeczne, jak ciężko pracująca kobieta barbarzyńców, uważana i rzeczywiście będąca wśród ludu swojego panią (*lady, frowa, Frau* — władczyni, gospodyni).

Czy małżeństwo parzyste w Ameryce wyparło zupełnie małżeństwo grupowe, kwestję tę rozstrzygnąć muszą gruntowniejsze badania północno-zachodnich i południowo-ame-

rykańskich ludów, znajdujących się na wyższym stopniu barbarzyństwa. O tych ostatnich opowiadają tak różnorodne przykłady rozwiązłości płciowej, iż przypuszczać należy, że stare małżeństwo grupowe nie zanikło jeszcze wśród nich zupełnie. W każdym razie nie znikły jeszcze po nim wszelkie skazy. Przynajmniej u czterdziestu amerykańskich plemion mężczyzna, który żeni się ze starszą siostrą, ma prawo wszystkie jej siostry brać również za żony, jak tylko dojdą do odpowiedniego wieku — resztki wspólności mężów dla całego szeregu siostr. Bancroft opowiada o mieszkańcach półwyspu Kalifornji (wyższy stopień dzikości), że mają oni pewne uroczysci świąteczne, w czasie których wiele „plemion“ zbiera się razem w celu bezładnego obcowania płciowego. Są to prawdopodobnie rody, które w uroczystościach tych przechowują niejasne wspomnienia owych czasów, kiedy kobiety jednego rodu miały mężczyzn drugiego rodu za wspólnych małżonków, i odwrotnie. Obyczaj ten istnieje również w Australji. Zdarza się u niektórych ludów, że starsi mężczyźni, dowódcy i czarodzieje-kapłani, wyzyskują wspólność kobiet i monopolizują dla siebie większość kobiet. W czasie jednak pewnych świąt i wielkich zgromadzeń ludowych muszą oni składać dań starej wspólności i pozwolić żonom swoim zabawić się z młodemi ludźmi. Cały szereg przykładów takich perjodycznych saturnali, w których dawne, swobodne obcowanie płciowe znów na krótko występuje, podaje Westermarek, str. 28—29: u Hosów, Santalów, Pandza i Kotarów w Indjach i u niektórych ludów afrykańskich i. t. p. Szczególna rzecz, że Westermarek wyciąga stąd wniosek, jakoby to być miała pozostałość nie odrzucanego przezeń małżeństwa grupowego, ale właściwego pierwotnemu człowiekowi na równi ze zwierzętami okresu rui.

Natknęliśmy się tutaj na czwarte wielkie odkrycie Bachofena, a mianowicie odkrycie szeroko rozpowszechnionej formy przejściowej od małżeństwa grupowego do mał-

rzeństwa parzystego. To, co Bachofen przedstawia jako pokutę za obrazę starodawnych przykazań bogów: karę, za pomocą której kobieta okupuje prawo na czystość, jest faktycznie tylko mistycznym wyrażeniem kary, przez którą kobieta wykupuje się od dawnej wspólności mężów i zdobywa prawo oddawania się *jednemu* tylko mężczyźnie. Kara ta polega na czasowym oddawaniu się wszystkim mężczyznom: kobiety babilońskie musiały raz do roku oddawać się mężczyznom w świątyni Mylitty. Inne ludy Azji przedniej posyłały dziewczęta swoje przez cały rok do świątyni bogini Anaitis, gdzie uprawiały one wolną miłość z wybranymi kochankami, zanim zawarły związki małżeńskie. Podobne zwyczaje, przybrane w szaty religijne, wspólne są prawie wszystkim ludom azjatyckim pomiędzy morzem Śródziemnym a Gangesem. Ofiara odkupienia staje się z biegiem czasu wciąż lżejsza, jak to zauważył już Bachofen: „Ofiary składane przez rok cały ustępują miejsca jednorazowym; po heteryzmie kobiet zameężnych, następuje obowiązkowa rozwiązłość dla dziewcząt; swobodne obcowanie płciowe podczas małżeństwa — takiemuż obcowaniu przed małżeństwem; po oddawaniu się każdemu bez wyboru, następuje oddawanie się pewnym tylko osobom“. (Mutterrecht, XIX). Obyczaj ten nie u wszystkich ludów przybiera formy religijne. U Traków, Celtów i t. p. w starożytności, u wielu pierwotnych mieszkańców Indji, u ludów malajskich, u polinezyjczyków i wielu Indian amerykańskich dziś jeszcze korzystają dziewczęta aż do zamałżpójścia z zupełnej swobody płciowej. Ma to mianowicie miejsce wszędzie w Ameryce południowej, co może zaświadczyć każdy, kto przedostał się trochę wewnątrz kraju. Tak opowiada Agassiz (*A Journey in Brazil, Boston and New-York*, 1886, str. 266) o pewnej bogatej rodzinie pochodzenia indyjskiego. Kiedy zapoznał się z córką, zapytał się, jak się miewa jej ojciec, myśląc, że jest nim mąż matki, który był oficerem w wojnie z Paragwajem. Matka jednak odpowiedziała z uśmiechem: nao tem pai, he filha

da fortuna, — ona nie ma ojca, jest dzieckiem przypadku. „W ten sposób wszystkie indyjskie, albo mieszanej krwi kobiety mówią zawsze, nie żenując się zupełnie, o swoich nieprawych dzieciach. Nie jest to bynajmniej czymś niezwykłym, wypadki przeciwne są raczej wyjątkami. Dzieci... znają często tylko matkę, ponieważ cała odpowiedzialność i wszelkie kłopoty na nią spadają; nie wiedzą one nic o swoim ojcu. Zdaje się, że kobiecie nie przychodzi nawet na myśl, aby ona lub jej dzieci miały czegokolwiek od ojca wymagać“. To, co dla cywilizowanych ludzi wydaje się tak dziwnym, podług prawa macierzystego i małżeństwa grupowego stanowi regułę.

U innych znów ludów przyjaciele i krewni pana młodego, albo też goście weselni korzystają podczas wesela zę starożytnego prawa do panny młodej, przyczem na pana młodego kolej przychodzi na ostatku. Tak bywało w starożytności na wyspach Balearskich i u afrykańskich Augilów, a u Bareów w Abissynji jeszcze i teraz bywa. U innych znowu ludów osoba urzędowa, naczelnik plemienia lub rodu, kacyk, szaman, kapłan, książę, lub jakiegokolwiek nosi on miano, korzysta przy pannie młodej z prawa pierwszej nocy. Jakkolwiek neoromantycy dzisiejsi starają się fakt ten upiększyć, prawo pierwszej nocy (*jus primae noctis*), jako pozostałość małżeństwa grupowego, trwa do dziś dnia u większości mieszkańców Alaski (Bancroft, *Native Races*, I, 81), u Tahu w północnym Meksyku (ib. str. 584) i u innych ludów. W ciągu całego średniowiecza obyczaj ten panował przynajmniej we wszystkich krajach celtyckich, np. w Aragonji, gdzie powstał wprost z małżeństwa grupowego. Podczas gdy włóścianin w Kastylji był zawsze wolny, w Aragonji panowało hańbiące poddaństwo aż do aktu zniesienia Ferdynanda Katolika z roku 1486. Akt ten mówi: „Objawiamy, że wyżej wspomniani panowie (*senyors*, baronowie)... nie mogą spać pierwszej nocy z nowozaślubioną żoną włóścianina, ani w noc ślubną, kiedy młoda małżonka leży w łóżku, przestępować przez nią na znak

władzy; nie powinni także wspomniani wyżej panowie obcować z córką albo synem włościanina, za zapłatą lub bezpłatnie, przeciw ich woli". (Cytowane u Sugenhaima z oryginału katalońskiego, w dziele jego Leibeigenschaft, Petersburg, r. 1861, str. 35).

Bachofen ma niezaprzeczenie rację, twierdząc stanowczo, że przejście od tego, co nazywa „heteryzmem“ albo „Sumpfteugung“, do jednożeństwa dokonać się mogło głównie dzięki kobiecie. W miarę tego, jak z rozwojem ekonomicznych warunków życia i zanikaniem dawnego komunizmu oraz z wzrastającą gęstością zaludnienia starodawne stosunki płciowe traciły swój naiwny, pierwotny charakter, musiały się one wydawać kobietom coraz to częściej i bardziej poniżającymi, coraz bardziej musiały one pożądać, jako wybawienia, prawa na czystość, t. j. prawa czasowego lub stałego stosunku z jednym tylko mężczyzną. Że inicjatywa tego postępu nie mogła wyjść od mężczyzn, widać z tego, że wogóle nie przychodzi im na myśl i dziś jeszcze wyrzec się przyjemności związanych z faktycznym istnieniem małżeństwa grupowego. Potym dopiero, kiedy kobietom udało się dokonać przejścia do małżeństwa parzystego, mogli mężczyźni wprowadzić ścisłą monogamię—co prawda—dla kobiet tylko.

Rodzina parzysta powstała na granicy pomiędzy dzikością a barbarzyństwem, w większości wypadków już na wyższym stopniu dzikości, gdzieś niedługo dopiero na niższym stopniu barbarzyństwa. Jest ono charakterystyczną formą rodziny dla barbarzyństwa, tak jak małżeństwo grupowe dla dzikości, a jednożeństwo dla cywilizacji. Ażeby mogła ona rozwinąć się w stałe jednożeństwo, potrzeba było wpływu innych dotychczas nie działających jeszcze warunków. Grupa doszła w małżeństwie parzystym do ostatecznego stopnia, do dwu-atomowej komórki, składającej się z jednego mężczyzny i jednej kobiety. Przeprowadzając coraz dalsze wyłączenie wspólności małżeńskiej, dobór naturalny dokonał dzieła swojego; nie miał on

w tym kierunku nie więcej do czynienia. Gdyby nie zjawyły się były nowo-działające czynniki *społeczne*, nie byłoby żadnego powodu, ażeby z rodziny parzystej powstać miała nowa forma rodziny. Ale czynniki te działać zaczęły.

Porzucimy teraz Amerykę, klasyczny grunt dla rodziny parzystej. Niema żadnej wskazówki, że rozwijała się tam wyższa forma rodziny, że tam, przed odkryciem i zdobyciem przez Europejczyków, istniało gdziekolwiek bądź stałe jednożeństwo. Co innego w starym świecie.

Oswojenie zwierząt domowych i trzymanie stad rozwinęły tutaj niespodziewane źródła bogactwa i stworzyły zupełnie nowe stosunki społeczne. Aż do niższego stopnia barbarzyństwa podstawowe bogactwo składało się prawie wyłącznie z domu, odzieży, prostackich ozdób i narzędzi, służących do zdobywania i przygotowywania pożywienia: czołno, oręż oraz najprostsze naczynia domowe. Pożywienie musiało być codziennie nanowo zdobywane. Dopiero kiedy powstały stada koni, wielbłądów, osłów, wołów, owiec, kóz i świń, wówczas dopiero zdolne do postępu ludy pasterskie — aryjczycy w indyjskim Pięciorzeczu i nad Gangesem oraz w stepach nad Oxusem i Jaxartem, wówczas o wiele bogatszych w wodę, semici zaś nad Eufratemsem i Tygrysem — posiadać mogły dobytek, który wymagał tylko dozoru i najprostszego starania, a rozmnażał się coraz bardziej, dostarczając obfitego pożywienia w postaci mleka i mięsa. Wszystkie poprzednie środki zdobywania pożywienia ustępują na plan dalszy. Polowanie, dawniej konieczność, teraz staje się zbytkiem.

Do kogo należało jednak to nowe bogactwo? Początkowo bez wątpienia do rodu. Ale wcześniej już musiała się rozwinąć prywatna własność na stada. Trudno jest powiedzieć, czy dla autora t. z. „pierwszej księgi Mojżesza“ Abraham był właścicielem stad, jako głowa wspólnoty rodzinnej, czy też jako dziedziczny dowódca rodu. Pewnym jest jednak, że nie powinniśmy przedstawiać go sobie jako

właściciela w nowożytnym znaczeniu tego słowa. Pewnym jest następnie, że u progu wiarogodnej historii znajdujemy wszędzie stada już jako własność głowy rodziny, tak samo jak artystyczne wyroby barbarzyńskiego okresu, wyroby metalowe, przedmioty zbytku i wreszcie bydło ludzkie — niewolnicy.

Gdyż teraz wynaleziono także niewolnictwo. Dla barbarzyńcy niższego stopnia niewolnik nie miał wartości. Dlatego też Indianie amerykańscy obchodzą się ze zwyciężonym wrogiem zupełnie inaczej niż ludy wyższego stopnia kultury. Mężczyźni zostają zabici, albo przyjęci do pokolenia zwycięzców jako bracia. Kobiety zostają poślubione lub również z pozostałymi przy życiu dziećmi adoptowane. Praca ludzka nie przynosi jeszcze na tym stopniu żadnej nadwyżki ponad koszt utrzymania człowieka. Postać rzeczy zmienia się jednak po zaprowadzeniu hodowli bydła, obrabiania metalów, tkactwa i wreszcie rolnictwa. Żony, przedtym tak łatwe do zdobycia, otrzymują teraz wartość wymienną i zostają kupowane. Dzieje się tak samo z siłą roboczą, szczególnie od czasu jak stada przeszły na własność rodzin. Rodzina nie powiększa się tak szybko, jak było. Okazuje się potrzeba zwiększenia liczby ludzi, ażeby doglądać stada. Schwytany na wojnie nieprzyjaciół nadawał się do tego celu, w dodatku można go było równie dobrze jak bydło rozplądzać.

Przejsie takich bogactw na własność prywatną rodzin i szybkie zwiększenie się ich było potężnym ciosem dla społeczeństwa, opartego na rodzinie parzystej i rodzie macierzystym. Rodzina parzysta wprowadziła nowy żywioł do rodziny. Obok rodzonej matki zjawił się wiarogodny rodzony ojciec, który w dodatku był prawdopodobnie bardziej wiarogodnym, niż wielu z naszych dzisiejszych „ojców”. Podług ówczesnego podziału pracy w rodzinie, mężowi przypadło w udziale dostarczanie pożywienia i potrzebnych do tego narzędzi pracy, a więc również prawo własności na te ostatnie. W razie rozwodu zabierał on je

ze sobą, tak jak kobieta zabierała dla siebie sprzęty domowe. Stosownie do obyczajów ówczesnego społeczeństwa, mężczyzna był także właścicielem nowego źródła pożywienia — bydła, a później także nowego środka pracy — niewolników. Według jednak tych samych obyczajów, dzieci nie dziedziczyły po nim.

Podług prawa macierzystego, a więc dopóty, dopóki pochodzenie liczyło się w linii żeńskiej, i podług pierwotnego zwyczaju dziedziczenia w rodzie po śmierci członka rodu dziedziczyli jego krewni rodowi. Majątek musiał pozostać w rodzie. Wobec nieznaczných jego rozmiarów, mógł on przypadać na najbliższych krewnych rodowych, a więc na krewnych rodowych ze strony matki. Dzieci zmarłego mężczyzny nie należały do jego rodu, lecz do rodu swojej matki. Dziedziczyły one po matce, początkowo wraz z innymi jej krewnymi, później, być może, pomijając ich. Nie mogły one jednak dziedziczyć po ojcu, ponieważ nie należały do jego rodu, a majątek ojca musiał w rodzie jego pozostać. Po śmierci więc właściciela stad, stada przechodziły przedewszystkim do jego braci i sióstr i do dzieci sióstr jego albo do potomstwa sióstr jego matki. Własne jego dzieci bywały wydzielane.

W miarę jednak, jak bogactwa się zwiększały, nadawały one mężczyźnie z jednej strony ważniejsze stanowisko w rodzinie, niż kobiecie; z drugiej strony wywołały chęć wyzyskania tego silniejszego stanowiska, aby zmienić dziedziczenie na korzyść dzieci. Tego jednak nie można było uczynić, dopóki liczono pochodzenie podług prawa macierzystego. Musiało więc ono zostać obalone, i obalone zostało. Nie było to jednak tak trudno, jak się nam dziś wydaje. Przewrót ten, jeden z najbardziej decydujących, jakie ludzkość przeżyła, mógł się dokonać nie zadrasnawszy ani jednego z żyjących członków rodu. Mogli oni wszyscy pozostać tym, czym byli pierwsi. Potrzeba było tylko postanowić, że w przyszłości potomstwo męskich członków

pozostaje w rodzie, potomstwo zaś kobiet wykluczone zostaje, przechodząc do rodu swoich ojców. W ten sposób pochodzenie w linii żeńskiej i dziedziczenie ze strony matki zostało obalone, a zaprowadzono natomiast pochodzenie w linii męskiej i dziedziczenie po ojcu. Jak się odbył ten przewrót u ludów kulturalnych i kiedy, nie o tym nie wiemy. Przypada on w całości na czasy przedhistoryczne. Że jednak został dokonany, okazuje się dowodnie z obfitych śladów prawa macierzystego, zebranych mianowicie przez Bachofena. Jak się zaś łatwo odbywa, widzimy to na całym szeregu plemion indyjskich, gdzie został świeżo dokonany i dokonywać się jeszcze będzie pod wpływem poczęści wzrastającego bogactwa i zmienionego sposobu życia (przesiedlenia się z lasów do prerji), poczęści pod moralnym wpływem cywilizacji i misjonarzy. Z ośmiu plemion z nad rzeki Missouri sześć mają już męskie, dwa zaś jeszcze pochodzenie i dziedziczenie w linii żeńskiej. U Shawnów, Mjamjów i Delawarów istnieje obyczaj przemieszczania dzieci do rodu ojca, przyczem nadaje się im imiona rodu ojcowskiego, ażeby mogły po ojcu dziedziczyć. „Przyrodzona kazuistyka człowieka—zmieniać rzeczy przez zmianę ich nazwy! I znaleźć wybieg, który pozwalałby stać formalnie na gruncie tradycji i jednocześnie łamać tradycję pod parciem bezpośredniego interesu“ (Marx). Powstaje stąd straszne zamieszanie, które usunąć można tylko za pomocą przejścia do prawa ojcowskiego. „Wydaje się to wogóle przejściem jak najbardziej naturalnym“ (Marx). To, co porównawcze nauki prawne podają nam o sposobach, w jakich się przewrót ten dokonał u ludów kulturalnych starego świata, są to, prawdę powiedziawszy, same tylko hipotezy. (Obacz: M. Kowalewski. *Tableau des origines et de l'évolution de la famille et de la propriété*, Stockholm 1890).

Upadek prawa macierzystego był *wszechświatową historyczną klęską rodzaju żeńskiego*. Mężczyzna ujął także ster domu w swoje ręce, kobieta została poniżona, stała się

niewolnicą jego namiętności i prostym narzędziem do rozenia dzieci. To poniżające stanowisko kobiety, występujące u Greków w czasach heroicznych, a bardziej jeszcze w czasach klasycznych, zostało potrochu upiękkszzone i zamaskowane, w niektórych miejscach przybrało łagodniejsze formy, ale nigdzie jeszcze nie zostało zupełnie usunięte.

Najpierwszym skutkiem nowo powstałego samowładztwa mężczyzny było powstanie przejściowej formy rodziny — rodziny partryarchalnej. Oznacza ona głównie nie wielożeństwo, o którym będziemy mówili później, lecz „organizację pewnej liczby osób wolnych i nie-wolnych w jedną rodzinę pod ojcowską władzą głowy rodziny. U semitów głowa rodziny żyje w wielożeństwie, nie-wolni mają żonę i dzieci, a celem całej organizacji jest dozór nad stadami na określonym terytorjum“. Rzeczą najważniejszą jest tutaj przyłączenie nie-wolnych i władza ojcowska. Dlatego też najbardziej skończonym typem tej formy rodziny jest rodzina rzymska. Wyraz *familia* nie oznacza pierwotnie ideału dzisiejszego filistra, na który składa się sentymentalizm i swary domowe. Rozciąga się on początkowo u Rzymian nie na parę małżeńską i jej dzieci, lecz tylko na niewolników. Wyraz *famulus* oznacza niewolnika domowego, a *familia* całość niewolników należących do jednego pana. Jeszcze za czasów Gajusa *familia, id est patrimonium* (to jest dziedzictwo) była testamentarnie przekazywana. Wyraz ten (*familia*) wynaleziony był przez Rzymian dla oznaczenia nowego organizmu społecznego, którego głowa miał władzę ojcowską nad żoną, dziećmi i pewną liczbę niewolników z prawem życia i śmierci nad nimi wszystkimi. „Wyraz ten nie jest więc starszy od żełaznego systemu rodzinnego plemion łacińskich, który powstał po zaprowadzeniu rolnictwa, i prawnym zagwarantowaniu niewolnictwa i po oddzieleniu się italczyków aryjskich od Greków“. Marx dodaje tutaj: „Rodzina nowożytna zawiera w zarodku nie tylko niewolnictwo (*servitus*),

ale także poddaństwo, ponieważ z góry zakrojona jest na pracę około roli. Zawiera ona w minjaturze wszystkie sprzeczności, które później rozwinęły się szeroko w społeczeństwie i w państwie.

Ta forma rodziny stanowi przejście od małżeństwa parzystego do jednożeństwa. Ażeby zabezpieczyć wierność żony, a więc ojcostwo dziecka, kobieta oddana jest bezwarunkowej władzy mężczyzny: zabijając ją, spełnia on tylko swoje prawo.

Wraz z rodziną patryarchalną wchodzimy w dziedzinę pisanej historii, a więc w dziedzinę, gdzie porównawcze nauki prawne mogłyby nam okazać znaczną pomoc. I w rzeczy samej przyniosły nam one jeden rzeczywisty postęp. Maksymowi Kowalewskiemu (*Tableau etc. de la famille et de la propriété, Stockholm, r. 1890 str. 60—100*) zawdzięczamy dowód, że patryarchalna gmina domowa, którą znajdujemy dziś jeszcze u Serbów i Bułgarów pod nazwą „zadrugi“ i „bractwa“, jak również w zmienionej nieco formie u ludów wschodnich, tworzy stopień przejściowy pomiędzy rodziną macierzystą, powstałą z małżeństwa grupowego, a dzisiejszą rodziną indywidualną. Jest to, jak się zdaje, dowiedzionym przynajmniej co do kulturalnych ludów starego świata, aryjczyków i semitów.

Południowo-słowiańska zadruga przedstawia najlepszy, żyjący przykład takiej gminy rodzinnej. Obejmuje ona kilka pokoleń potomstwa jednego ojca wraz z żonami, mieszkających razem w jednym budynku, uprawiających wspólnie swoje pola, karmiących i odziewających się z jednych zapasów i władających wspólnie dochodem. Gminą zarządza gospodarz domu (*domaćin*), który reprezentuje ją nazewnątrz, prowadzi kasę, za którą jest odpowiedzialny, jak również za regularne prowadzenie wszystkich spraw. Bywa on obierany i nie potrzebuje być koniecznie najstarszym. Kobiety i podział pracy pomiędzy nimi znajduje się pod dozorem gospodyni (*domaćica*), która jest zazwyczaj

żoną domaćina. Przy wyborze mężów dla dziewcząt gra ona również ważną, często decydującą rolę. Najwyższa władza spoczywa jednak w rękach rady familijnej, w skład której wchodzi wszyscy dorośli członkowie gminy, mężczyźni i kobiety. Ogranicza ona bardzo władzę gospodarza. Musi on ją zwoływać, gdy chodzi o ważne sprawy, o sąd nad członkami, kupno lub sprzedaż gruntu i t. d. Przed dziesięciu laty, jak dowiodły badania, takie wielkie gminy rodzinne istniały także w Rosji. Dowiedziono, że są one tak samo właściwe rosyjskim obyczajom ludowym, jak *obszczina*, czyli gmina wiejska. Figurują one w najstarszym rosyjskim zbiorze praw, w *Ruskiej Prawdzie* Jarosława, pod tą samą nazwą (*werw*), co i w statutach dalmackich. Istnienie ich można dowieść także ze źródeł historycznych czeskich i polskich.

U Niemców również podług Heusslera (*Institutionen des deutschen Rechts*) jednostka gospodarcza nie była początkowo rodziną w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, ale gminą domową (*Hausgenossenschaft*), składającą się z wielu pokoleń pojedynczych rodzin, a często również z niewolników lub poddanych. Nowsi badacze dowodzą, że i rodzina rzymska może być do tego typu sprowadzona. Wskutek tego odrzucają oni stanowczo absolutną władzę pana domu i brak wszelkich praw ze strony pozostałych członków rodziny. Podobne gminy rodzinne musiały istnieć również u celtoń w Irlandji. We Francji przetrwały one w Nivernais pod nazwą *parçonneries* aż do wielkiej rewolucji francuskiej w roku 1789, a we Franche-Comté nie wygasły jeszcze do dziś dnia zupełnie. W okolicach Louhan (*Saône et Loire*) spotyka się duże domy włościańskie z wielką, wysoką, aż pod dach sięgającą salą środkową, wokoło której ciągną się sypialnie. Do nich prowadzą schodki o sześciu lub ośmiu stopniach; mieszczą się tam różne pokolenia jednej i tej samej rodziny.

Wspólne gospodarstwa wraz ze wspólnym uprawianiem roli znajdowało się, podług Nearcha, w Indjach za

czasów Aleksandra Wielkiego. Przechowały się one do dziś dnia jeszcze w tych samych okolicach w Pandżabie i w całych północno-zachodnich Indjach. Istnienie ich na Kaukazie skonstatował sam Kowalewski. W Algierze panują one jeszcze pomiędzy Kabylami. Istniały podobno nawet w Ameryce, dopatrują się ich w staro-meksykańskich „Calpullis“, które opisuje Zurita. Przeciwnie Kunow (*Ausland* 1890, № 42—44) dość jasno dowodzi, że w Peruwji, w czasie zdobycia, istniał pewien rodzaj marki (szczególnym trafem marka nazywa się tu również *Marca*), z periodycznym podziałem ornych gruntów, a więc z indywidualną uprawą.

W każdym razie patryarchalna gmina domowa ze wspólnym władaniem gruntów i wspólną ich uprawą nabiera teraz zupełnie innego znaczenia, niż pierwiej. Nie możemy już dłużej wątpić o ważnej roli, jaką odegrała ona u wielu kulturalnych i niektórych innych ludów starożytności przy przejściu od rodziny macierzystej do indywidualnej. Powrócimy jeszcze niżej do wniosku, do jakiego doszedł następnie Kowalewski, że była ona również stopniem przejściowym, z którego rozwinęła się wiejska gmina i marka z indywidualną uprawą i początkowo periodycznym, a następnie ostatecznym podziałem ornych gruntów i łąk.

Co do życia rodzinnego wewnątrz tych gmin patryarchalnych zauważyć trzeba, że w Rosji przynajmniej głowa domu słynie z nadużywania stanowiska swego wobec młodszych kobiet gminy, specjalnie synowych swoich, tworząc z nich często harem; rosyjskie pieśni ludowe wyrażają to dość wymownie.

Nim powrócimy do monogamji, która z upadkiem prawa macierzystego szybko się rozwinęła, powiemy jeszcze słów parę o wielołożństwie i wielomęstwie. Obie te formy małżeństwa mogą być uważane za wyjątki, za, że tak się wyrazimy, historyczne produkty zbytku. Nie spotykają się one nigdy, jak wiadomo, w jednym kraju obok siebie.

Nie zdarza się tak nigdzie, ażeby tylko kobiety żyły w wielomęstwie, a mężowie ich — w jednożeństwie, podczas gdy reszta mężczyzn miałaby po kilka żon z pośród innych kobiet, żyjących w monogamji. Ponieważ zaś liczba mężczyzn i kobiet jest mniej-więcej jednakowa na wszystkich stopniach rozwoju społecznego, wiele więc osób, przy wielomęstwie kobiet a przy wielołożństwie mężczyzn, pozostawałoby poza życiem małżeńskim. Nie więc dziwnego, że obie te formy nie są szeroko rozpowszechnione. W rzeczy samej, wielołożństwo jednego mężczyzny było oczywiście produktem niewolnictwa i ograniczało się do wyjątkowych wypadków. W patryarchalnych rodzinach semickich tylko sam patryarcha, a co najwyżej dwóch, trzech synów jego żyli w wielołożństwie — pozostali zaś musieli na jednej żonie poprzestawać. Tak jest do dziś jeszcze na całym Wschodzie. Wielołożństwo stanowi przywilej bogatych i potężnych i rekrutuje się głównie przez kupno niewolnic. Masa zaś ludu żyje w jednożeństwie. Podobny wyjątek stanowi wielołożństwo w Indjach i w Tybecie; pochodzenie jego od małżeństwa grupowego nie jest bez interesu i pozostaje jeszcze do zbadania. W praktyce okazuje się ono o wiele mniej ściśle, niż zazdrośna gospodarka haremowa mahometan. Przynajmniej wśród Nairów w Indjach mężczyźni po trzech, czterech lub więcej, mają jedną wspólną żonę; każdy z nich wszakże może posiadać wspólnie z trzema lub więcej innymi mężczyznami jeszcze drugą żonę, tak samo trzecią, czwartą i t. d. Dziwne jest, że Mac-Lennan w tych klubach małżeńskich, które sam opisał, nie odkrył nowej klasy *małżeństwa klubowego*. Zresztą nie jest ono w żadnym razie prawdziwym wielomęstwem. Przeciwnie, stanowi, jak już zauważył Giraud-Teulon, specjalną formą małżeństwa grupowego; mężczyźni żyją tu w wielołożństwie, kobiety — w wielomęstwie.

4. *Rodzina monogamiczna*. Powstaje ona z rodziny parzystej, jak już mówiliśmy, na pograniczu średniego i wyższego stopnia barbarzyństwa. Ostateczne jej zwy-

cięstwo stanowi oznakę rozpoczęcia się cywilizacji. Zasadza się ona na panowaniu mężczyzny, a bezpośrednim jej celem jest rodzenie dzieci, których ojcostwo musi być zupełnie pewne, ponieważ dzieci te objąć mają dziedzictwo majątku ojcowskiego. Ta forma rodziny różni się od małżeństwa parzystego przez daleko większą trwałość węzłów małżeńskich, które nie mogą już być zerwane podług woli stron obu. Teraz tylko mąż ma prawo rozwiązać je i wypędzić żonę. Prawo niewierności małżeńskiej jest mu, przynajmniej obyczajowo, dozwolone (kodeks Napoleona przyznaje mu wprost to prawo, o ile nie sprowadza nałożnicy do ogniska domowego); w miarę rozwoju społecznego korzysty on z tego prawa coraz bardziej; gdyby zaś to samo robić chciała żona, zostałaby ukarana surowiej niż dawniej.

Tę nową formę rodziny spotykamy w całej surowości u Greków. Podczas gdy, jak to Marx zauważył, stanowiśko bogiń w mitologii jest odbiciem wcześniejszego okresu, kiedy kobiety cieszyły się jeszcze większą swobodą i szacunkiem; w okresie heroicznym widzimy kobietę ponizoną przez panowanie mężczyzny i konkurencję niewolnic. Czytamy w *Odysei*, jak Telemak pomiata matką swoją. U Homera młode kobiety, zdobyte na wojnie, stają się pastwą zmysłowości zwycięzców. Dowódcy wybierają sobie podług starszeństwa najpiękniejsze z pomiędzy nich. Treść całej *Iljady* obraca się, jak wiadomo, około sporu Achillesa z Agamemnonem o jedną taką niewolnicę. Każdy znaczniejszy bohater homerowski ma taką, zdobytą na wojnie dziewczynę, z którą dzieli namiot i łożę. Dziewczęta te bywały nawet zawożone do kraju rodzinnego i umieszczane w domu, gdzie mieszkała prawa małżonka. U Ajschylosa Agamemnon przywiózł ze sobą Kassandrę. Synowie, zrodzeni z takich niewolnic, otrzymywali pewną część dziedzictwa ojcowskiego i byli wolni; Teukros, syn Telamona z takiego nieprawego małżeństwa, mógł nosić imię swego ojca. Małżonka zaś musiała to wszystko znosić, przyczem

wymagało się od niej jak największej czystości i wierności małżeńskiej. Chociaż Greczynka w okresie heroicznym cieszyła się większym poważaniem, niż w następnym okresie cywilizacji, była jednak dla męża tylko matką jego dzieci prawych, gospodynią jego domu i dozorczynią niewolnic, z których mógł sobie robić dowoli nałożnice, co też wistocie czynił. Istnienie niewolnictwa obok monogamji, obecność młodych, pięknych niewolnic, należących do męża ze wszystkim, co posiadały, nadaje monogamji od początku jej specyficzny charakter: *jest ona monogamją tylko dla żon, ale nie dla mężów*. Charakter ten posiada ona dziś jeszcze.

Co się tyczy późniejszych Greków, odróżniać musimy doryczyków od jończyków. Pierwsi, których typowemi przedstawicielami są Spartanie, mają pod niektórymi względami jeszcze starożytniejsze stosunki małżeńskie, niż te, które spotykamy u Homera. W Sparcie panowało małżeństwo parzyste, zmodyfikowane podług miejscowych poglądów na państwo; nosiło ono jeszcze pewne ślady małżeństwa grupowego. Małżeństwa bezdzietne rozłączały się. Król Anaksandrydas (około 650 roku przed naszą erą), mając bezdzietną żonę, ożenił się z drugą i prowadził dwa domy. W tej samej epoce król Ariston do dwóch nieplodnych żon przyjął trzecią, oddał natomiast jedną z dwóch pierwszych. Z drugiej strony, kilku braci mogło posiadać wspólną żonę. Mąż mógł podzielić się żoną z przyjacielem. Oddać żonę swoją zdrowemu „żrebakowi“, jakby się Bismarck wyraził, nie uważało się za nieprzyzwoite nawet wtedy, kiedy nie był on obywatelem. Z jednego miejsca u Plutarcha, gdzie Spartanka odsyła zakochanego, prześladowanego ją propozycjami do męża, okazuje się, podług Schömanna, że panowała tam jeszcze większa swoboda obyczajów. Prawdziwe wiarołomstwo, niewierność żony poza plecami męża, była wskutek tego rzeczą niesłychaną. Z drugiej strony, niewolnictwo domowe było w Sparcie, przynajmniej w lepszych czasach, nieznane. Poddani heloci przebywali oddzielnie na wsi, wskutek czego Spartanie

mniej mieli pokusy trzymać niewolnice. Rozumie się samo przez się, że z powodu tych wszystkich warunków Spartanki zajmowały daleko bardziej poważane stanowisko, niż inne Greczynki. Z pomiędzy wszystkich kobiet greckich o jednych tylko Spartankach i wybitniejszych heterach ateńskich wyrażali się starożytni z szacunkiem. Tylko ich zdanie brali pod uwagę pisarze starożytni. Zupełnie inaczej rzecz się miała u jończyków, których reprezentują typowo Ateńczycy. Tutaj dziewczęta uczyły się tylko prząść, tkąć, szyć, co najwyżej trochę czytać i pisać. Żyły one prawie w zamknięciu i obcowały tylko z kobietami. Przemieszkwały w oddzielnej części domu na górnym piętrze lub w tylnej części, dokąd mężczyznom, a zwłaszcza obcym nie wolno było wchodzić i dokąd kobiety usuwały się w czasie wizyt męskich. Kobiety nie wychodziły bez towarzysztwa niewolnicy; w domu zaś były formalnie strzeżone. Arystofanes mówi o psach moloskich, trzymanych dla odstraszenia kochanków; w kolonjach zaś, azjatyckich przynajmniej, trzymano eunuchów do strzeżenia żon. W czasach Herodota fabrykowano ich na sprzedaż na wyspie Chios i, jak przypuszcza Wachsmuth, nie tylko dla barbarzyńców. U Eurypidesa żona nazwana jest *oikurema*, t. j. przedmiot (wyraz ten jest rodzaju nijakiego) niezbędny w gospodarstwie domowym, i w rzeczy samej, poza rodzeniem dzieci była ona dla Ateńczyków niczym więcej, jak najpierwszą sługą. Mężczyzna miał swoje ćwiczenia gimnastyczne i sprawy publiczne, czego kobieta zupełnie była pozbawiona. Miał on prócz tego niewolnice, a w czasie rozkwitu Aten również szeroko rozpowszechnioną prostytutkę, co najmniej popieraną przez państwo. I właśnie na gruncie tej prostytutki rozwinęły się jedyne greckie charaktery kobiece, wyróżniające się umysłem i smakiem artystycznym od ogólnego poziomu kobiet starożytnych tak samo, jak Spartanki przez swój charakter. Ta jednak okoliczność, że trzeba było najprzód być heterą, ażeby stać się kobietą, jest jak najsurowszym osądzeniem rodziny ateńskiej.

Rodzina ateńska stała się z biegiem czasu wzorem, do którego stosowali się w swoich stosunkach rodzinnych wszyscy inni Grecy w metropolji i w kolonjach. Mimo jednak wszelkie zamknięcia i stráže, Greczynki znajdowały dość sposobności do oszukiwania swoich mężów. Ci ostatni, wstydząc się zdradzić z najłżejszą miłością dla żon, zabawiali się w miłostki z heterami. Ponizienie żon zemściło się jednak na mężach i poniżyło wreszcie ich samych; pograżyli się oni ostatecznie w przeciwną naturze miłości do chłopców i mitem o Ganimedzie zbezczeszili zarówno swoich bogów, jak i siebie.

Taki był początek monogamji, o ile badać go możemy u najucywilizowańszych i najwyżej rozwiniętych ludów starożytności. Nie była ona w żadnym razie płodem indywidualnej miłości płciowej, z którą absolutnie nie miała do czynienia, ponieważ małżeństwa zawierały się jak i dawniej z wyrachowania. Była ona pierwszą formą rodziny, która opierała się nie na naturalnych, ale na ekonomicznych warunkach, mianowicie na zwycięstwie własności prywatnej nad pierwotną wspólną własnością. Prowadzenie mężczyzny w rodzinie i wydawanie na świat potomstwa, które mogło być tylko jego, i które dziedziczyć miało jego majątek—oto jedyny cel jednożeństwa, wyraźnie wypowiedziany jeszcze przez Greków. Pod innemi względami małżeństwo było dla nich ciężarem, obowiązkiem względem bogów, państwa i przodków własnych, obowiązkiem, który musiał być koniecznie spełniony. W Atenach prawo wymagało od mężczyzny nie tylko wstępowania w związki małżeńskie, lecz również pełnienia minimum tak zwanych obowiązków małżeńskich.

Tak więc jednożeństwo nie występuje wcale w historii jako pogodzenie się mężczyzny z kobietą, tym mniej jeszcze jako najwyższa jego forma. Przeciwnie. Występuje ono jako ujarznienie jednej płci przez drugą, jako ogłoszenie niesłychanego dotąd w całej poprzedzającej historii zatargu pomiędzy płciami. W pewnym starym, niedrukowanym

rękopisie, opracowanym w roku 1846 przez Marxa i prze-
ze mnie, znajduję co następuje: „Pierwszym podziałem pra-
cy jest podział rodzenia dzieci pomiędzy mężczyzną a ko-
bieta”. Dziś mogę dodać tutaj: Pierwsze przeciwieństwo
klasowe, występujące w historii, przypada wraz z rozwi-
nięciem się antagonizmu między mężczyzną a kobietą
w jednożeństwie, a pierwszy ucisk klasowy wraz z uciskiem
płci żeńskiej przez męską. Jednożeństwo było wielkim
postępem historycznym, ale jednocześnie otworzyło ono
obok niewolnictwa i własności prywatnej do dziś dnia
trwającą epokę, w której wszelki postęp jest jednocześnie
względny cofnięciem się w tył; w której dobro i rozwój
jednego człowieka pociąga za sobą cierpienie i ucisk dru-
giego. Stanowi ono komórkę cywilizowanego społeczeństwa,
w której badać możemy naturę tych przeciwieństw i kon-
trastów, jakie rozwinęły się całkowicie w samym społec-
zeństwie.

Dawna swoboda stosunków płciowych nie zginęła zu-
pełnie wraz ze zwycięstwem małżeństwa parzystego a na-
wet jednożeństwa. „Dawny system małżeński ograniczony
przez stopniowe wymieranie grup pualua, ogarniał wciąż
jeszcze rozwijającą się rodzinę i trzymał się jej aż do
brzasku cywilizacji... Przemienia się on ostatecznie w no-
wą formę heteryzmu, który towarzyszy ludzkości aż do
cywilizacji i kładzie się ciemną plamą na rodzinie”. Pod
heteryzmem rozumie Morgan obcowanie płciowe mężczyzn
z niezamężnymi kobietami, istniejące *równorządnie z jedno-
żeństwem*. Trwa on, jak wiemy, przez cały czas okresu
cywilizacji pod różnymi formami, stając się coraz bardziej
jawną prostytutką. Heteryzm ten pochodzi wprost z mał-
żeństwa grupowego, z ofiarnego oddawania się kobiet, przez
co okupywały one prawo na czystość. Oddawanie się za
pieniądze było początkowo aktem religijnym. Miało ono
miejsce w świątyni bogini miłości i pieniądze przeznaczone
były pierwotnie do skarbu świątyni. Kapłanki Anaitis
w Armenji, Afrodyty w Koryncie, jak równieżzymane

przy świątyniach religijne tancerki indyjskie, tak zwane
bajadery (wyraz ten pochodzi od skażonego portugalskiego
wyrazu *bailadeira*—tancerka), były pierwszymi prostytutka-
mi. Oddawanie się wszystkim mężczyznom, co pierwotnie
stanowiło obowiązek każdej kobiety, uprawiane zostało póź-
niej wyłącznie przez te kapłanki, które zastępowały w tym
względzie wszystkie inne kobiety. U innych ludów hete-
ryzm wypływa z wolności płciowej, jaką się cieszą dziew-
częta przed ślubem, a więc jest również pozostałością mał-
żeństwa grupowego, które doszło do nas inną drogą tylko.
Wraz z powstaniem majątkowej nierówności, a więc już
na wyższym stopniu barbarzyństwa, praca najemna wy-
stępuje miejscami obok pracy niewolniczej, a jednocześnie,
jako nieunikniona jej towarzyszą, prostytutka wolnych
kobiet, obok przymusowej rozwiązłości niewolnic. Oto jest
dziedzictwo, przekazane cywilizacji przez małżeństwo gru-
powe; jest ono dwustronne, jak wszystko, co wytwarza
cywilizacja, dwustronne, dwuznaczne, pełne rozłamu i sprzecz-
ne: z jednej strony monogamia, z drugiej heteryzm z jego
krajową formą—prostytucją. Heteryzm jest takim samym
urządzeniem społecznym, jak każde inne. Oznacza on
trwanie dawnej wolności płciowej, ale tylko dla mężczyzn.
Jakkolwiek w rzeczywistości jest nie tylko cierpiany, ale za-
wzięcie uprawiany, mianowicie przez klasy panujące, pozor-
nie jednak potępia się go. Potępienie to nie spada jednak
na biorących w nim udział mężczyzn, tylko na kobiety,
które są pogardzane i odpychane. Wykazuje się w tym
razie jeszcze bezwarunkowe panowanie mężczyzny nad ko-
bietą, jako podstawowa zasada społeczna.

Obok tego rozwija się drugie przeciwieństwo wewnątrz
samej monogamji. Obok męża, osładzającego sobie życie
heteryzmem, widzimy zaniedbaną przez niego małżonkę.
Nie można jednak przedstawić sobie jednej strony prze-
ciwieństwa bez drugiej, tak samo jak nie można mieć
w ręce całego jabłka, kiedy się już zjadło jedną jego po-
łowę. Jednakże wydawało się to mężom możliwe, dopóki

ich żony czego innego nie nauczyły. Wraz z jednożeństwem występują na scenę dwa charakterystyczne typy społeczne, dotąd nieznanne: stały kochanek żony i noszący rogi małżonek. Mężczyźni zwyciężyli kobiety, ale kobiety podjęły się wspaniałomyślnie uwieńczyć głowy zwycięzców. Obok jednożeństwa i heteryzmu wiarołomstwo małżeńskie stało się nieuniknionym urządzeniem społecznym — zakazany, surowo karany, ale jednak nie dającym się usunąć. Pewność ojcostwa dziecka opiera się, jak i przedtym, najwyżej na przekonaniu moralnym. Ażeby rozwiązać tę sprzeczność nie do rozwiązania, kodeks Napoleona postanawia w artykule 312: *L'enfant conçu pendant le mariage a pour père le mari*; ojcem dziecka poczętego w czasie małżeństwa jest małżonek. Oto jest ostateczny rezultat panowania jednożeństwa w ciągu trzech tysięcy lat.

W jednożeństwie, w tych wypadkach, kiedy pozostało ono wierne historycznemu pochodzeniu swemu i wyraża jasno przeciwieństwo pomiędzy mężczyzną a kobietą, wywołane przez wyłączne panowanie mężczyzny, — widzimy w skróceniu tych samych kontrastów i przeciwieństw, wśród których od początku cywilizacji obraca się podzielone na klasy społeczeństwo, nie mogąc ich ani rozwiązać ani przemóc. Mówię tu naturalnie tylko o tych wypadkach jednożeństwa, w których życie małżeńskie upływa w rzeczywistości zgodnie z pierwotnym charakterem całej instytucji, i gdzie żona buntuje się przeciw władzy męża. Że nie wszystkie małżeństwa bywają takimi, wie o tym najlepiej niemiecki filister, który równie nieudolnie strzeże swego panowania w domu, jak w państwie, za co go też żona zupełnie zasłużenie wodzi na pasku. Spogląda on jednak z góry na swego francuskiego towarzysza niedoli, któremu dzieje się często o wiele gorzej.

Zresztą monogamja nie występuje wszędzie i zawsze w klasycznie surowej formie, jaką nosiła u Greków. U Rzymian, którzy jako przyszli zdobywcy świata mieli szerszy,

jakkolwiek mniej subtelny od Greków pogląd na rzeczy, kobieta cieszyła się większą swobodą i szacunkiem. Rzymianin sądził, że dostatecznie zabezpieczył wierność małżeńską przez władzę życia i śmierci, jaką miał nad żoną. Również mogła tu żona, tak samo jak mąż, rozwiązać dobrowolnie małżeństwo. Największy jednak postęp w rozwoju jednożeństwa dokonał się po wystąpieniu Germanów na arenie historii. Z powodu ich ubóstwa monogamja, jak się zdaje, nie rozwinęła się jeszcze wówczas całkowicie z małżeństwa parzystego. Sądźmy o tym z trzech okoliczności, które wymienia Tacyt. Po pierwsze, pomimo całej świętości małżeństwa — „poprzestają oni na jednej żonie, kobiety żyją w czystości” — mimo to wielożeństwo spotyka się u nich wśród znakomitych mężów i wodzów plemienia; jest to więc stan rzeczy podobny do tego, jaki panuje u Amerykanów przy małżeństwie parzystym. Po drugie, przejście od prawa macierzystego do ojcowskiego musiało się tam odbyć dopiero niedawno, ponieważ brat matki — najbliższy krewny rodowy męski podług prawa macierzystego — uważał się prawie za bliższego krewnego od rodzonego ojca. Odpowiada to więc znowu poglądom Indian amerykańskich, u których Marx, jak mówił często, odnalazł klucz do zrozumienia naszej własnej historii pierwotnej. Po trzecie, kobiety u Germanów były wysoko szanowane i miały wpływ nawet na sprawy publiczne, co stoi w zupełnej sprzeczności z monogamicznym panowaniem mężczyzn. Wszystkie te rzeczy spotykamy u Germanów zarówno jak i u Spartanów, u których, jak widzieliśmy, małżeństwo parzyste nie zanikło było jeszcze całkowicie. A więc Germanowie wnieśli i pod tym względem zupełnie nowy element w historii powszechnej. Nowa monogamja, która rozwinęła się ze zmieszania się ludów na ruinach państwa rzymskiego, nadała panowaniu mężczyzn łagodniejsze formy i postawiła kobiety, przynajmniej pozornie, na bardziej szanowanym i swobodnym stanowisku, niż to miało miejsce w starożytności klasycznej. W ten tylko

sposób powstała możność, że z monogamji — w niej, obok niej lub pomimo niej, zależnie od warunków — mógł się rozwinąć największy postęp moralny, jaki jej zawdzięczamy: nowożytna indywidualna miłość płciowa, zupełnie nieznana dawnemu światu.

Postęp ten powstał jednak stanowczo z okoliczności, że Germanowie żyli jeszcze rodzinami parzystemi, wskutek czego wszczepili odpowiadające im stanowisko kobiety, o ile można było, do monogamji. Nie należy jednak przypisywać tego jakiejś bajecznie cudownej i wrodzonej czystości obyczajów wśród Germanów; cała rzecz polega na tym, że małżeństwo parzyste nie zawiera w sobie tyle ostrych kontrastów moralnych, jak monogamja. Przeciwnie, w wędrówkach swoich, szczególnie wśród koczujących nomadów nad morzem Czarnym, Germanowie moralnie znacznie upadli i przynieśli stamtąd nie tylko sztukę jazdy konnej, ale również wstrętne, przeciwne naturze obyczaje, co zaświadcza najwyraźniej Ammianus o Thaifalerach i Prokop o Herulach.

Jeżeli jednak z pośród wszystkich znanych form rodziny, dopiero w monogamji rozwinąć się mogła nowożytna miłość płciowa, nie znaczy to, aby się miała wyłącznie lub przeważnie rozwinąć w niej samej, jako miłość małżonków pomiędzy sobą. Wyklucza to cała istota ścisłego jednożeństwa pod panowaniem męża. U wszystkich historycznie czynnych, t. j. panujących klas małżeństwo było od czasów rodziny parzystej rzeczą interesu, którym się zajmowali rodzice. Pierwsza historycznie występująca forma miłości płciowej, jako namiętność właściwa każdemu (przynajmniej wśród klas panujących), jako najwyższa forma pociągu płciowego — co tworzy właśnie jej specyficzny charakter — ta pierwsza jej forma — rycerska miłość średnio-wieczna — nie była w żadnym razie miłością małżeńską. Przeciwnie, w klasycznej swojej postaci u prowansalczyków żegluguje ona po morzu wiarołomstwa, opiewanego przez miejscowych poetów. Kwiatem miłosnej poezji prowansal-

skiej są *alby*, t. j. pieśni jutrzeńki. Malują one w płomien-nych barwach, jak rycerz śpi w łóżu ukochanej cudzej żony — podczas gdy na dworze stoi strażnik i woła go, jak tylko pokaże się jutrzeńka (*alba*), ażeby mógł umknąć niepostrzeżony. Scena rozłączenia stanowi punkt kulminacyjny. Północni Francuzi a również „poczeiwi“ Niemcy przejęli razem z tym rodzajem poezji odpowiadającą jej manierę miłości rycerskiej. Nasz stary Wolfram von Eschenbach pozostawił trzy śliczne piosenki na ten sam drażliwy temat; podobają mi się one bardziej od jego trzech długich poematów bohaterskich.

Mieszczańskie małżeństwa naszych czasów zawierają się dwojakim sposobem. W krajach katolickich rodzice wyszukują, tak jak dawniej, odpowiednią małżonkę dla swojego syna. Następstwem tego jest naturalnie zupełny rozkwit tkwiących w monogamji przeciwieństw: szeroko uprawiany heteryzm ze strony męża, szeroko uprawiane wiarołomstwo ze strony żony. Kościół katolicki musiał uznać rozwód, gdyż przekonał się, że na zdradę małżeńską, tak samo jak na śmierć, niema żadnego lekarstwa. Natomiast w krajach protestanckich syn mieszczański może, z mniejszą lub większą swobodą, wyszukać sobie żony ze swojej klasy. Pewien stopień miłości może być tutaj podstawą małżeństwa, a nawet dla przyzwoitości przypuszcza go się zawsze, jak tego wymaga obłuda protestancka. Heteryzm męża bywa leniwiej uprawiany, a wiarołomstwo żony nie stanowi ogólnego prawa. Ponieważ jednak przy wszystkich rodzajach małżeństwa ludzie są tym, czym byli przed małżeństwem, a obywatele krajów protestanckich są przeważnie filistrami, protestancka monogamja w najlepszym wypadku wnosi w małżeństwo ołowianą nudę, która się nazywa szczęściem rodzinnym. Najlepszym zwierciadłem obu tych metod zawierania małżeństw stanowi powieść, dla katolickiej metody — francuska, a dla protestanckiej — niemiecka. W obu rodzajach powieści

„on“ osiąga cel swoich pragnień: w niemieckiej — młody człowiek pannę, a we francuskiej — mąż rogi. Komu jednak dzieje się przytym gorzej, trudno rozstrzygnąć. Tym niemniej nuda niemieckich powieści przejmie takim samym dreszczem francuskiego bourgeois, jak „niemoralność“ francuskich romansów niemieckiego filistra. Zresztą od niedawnego czasu, odkąd „Berlin stał się miastem świata“, powieść niemiecka nie krępuje się już więcej w odtwarzaniu znanego tam oddawna heteryzmu i zdrady małżeńskiej.

W obu jednak wypadkach zawarcie małżeństwa zależy od stanowiska klasowego zainteresowanych, jest więc stale rzeczą wyrachowania. Takie małżeństwa konwencjonalne są dość często najbrudniejszą prostytutką — czasami obustronną, najczęściej jednak ze strony kobiety, która różni się tylko od zwykłej kurtyzany tym, że nie wypożycza ciała swojego, jak robotnica najemna, za płacę od sztuki, ale sprzedaje je raz nazawsze w niewolę. Do wszystkich małżeństw konwencjonalnych stosują się słowa Fouriera: „Tak jak w gramatyce dwa przeczenia tworzą twierdzenie, tak w etyce małżeńskiej dwie prostytutki są uważane za cnotę“. Rzeczywistym czynnikiem w stosunku do kobiety może być tylko miłość płciowa, która może się rozwijać i rozwija się jedynie wśród klas uciśnionych, a więc, jak dzisiaj, wśród proletariatu — czy stosunek ten jest oficjalnie ulegalizowany, czy też nie. Brak tu również wszelkich podstaw klasycznej monogamji. Niema własności, dla której zachowania i dziedziczenia stworzono monogamję i panowanie mężczyzny; niema tutaj dążenia do utrzymania panowania mężczyzny. Co więcej, brak środków ku temu. Prawodawstwo burżuazyjne, które to panowanie ochrania, dotyczy tylko posiadających oraz stosunku ich do kobiet z proletariatu. Wymaga to pieniędzy, i dlatego wskutek ubóstwa niema żadnego znaczenia w stosunku robotnika do jego żony. Rozstrzygają tutaj zupełnie inne osobiste i społeczne stosunki. Od czasu zaś, kie-

dy wielki przemysł wyprowadził kobietę z domu na rynek pracy i do fabryki, czyniąc z niej częstokroć karmicielkę rodziny, dla resztek panowania mężczyzny usunięto grunt w mieszkaniu proletariusza. Przetrwało ono jeszcze chyba w formie brutalności względem żony, wprowadzonej przez monogamję. Tak więc rodzina proletariacka nie jest w ścisłym znaczeniu monogamiczną, nawet przy najnamiętniejszej miłości i najsurowszej wierności obojga i pomimo wszelkie duchowne i świeckie błogosławieństwa. Dlatego też heteryzm i wiarołomstwo, wiecznie towarzyszące monogamji, grają tutaj bardzo niewielką rolę. Żona odzyskała faktyczne prawo do rozwodu, który też ma tutaj miejsce, jeśli małżeństwo nie może żyć zgodnie. Jednym słowem, małżeństwo wśród proletariatu jest monogamicznym w etymologicznym, ale nie w historycznym znaczeniu słowa.

Nasi prawnicy znajdują naturalnie, że postęp prawodawstwa usuwa coraz bardziej wszelką podstawę do skarg ze strony kobiety. Nowożytnie cywilizowane systemy praw uznają coraz bardziej, że, po pierwsze, aby małżeństwo mogło być ważne, musi być zawarte za obustronną dobrowolną zgodą i, po drugie, że w czasie trwania małżeństwa obie strony mają równe prawo i obowiązki względem siebie. Jeśli więc oba te wymagania są konsekwentnie przeprowadzone, kobieta ma wszystko, czego żądać może.

Ta czysto prawnicza argumentacja jest zupełnie podobna do tej, jaką radykalni republikańscy bourgeois przywołują proletariatu do porządku. Umowa najmu powinna być przez obie strony dobrowolnie zawierana. Ale umowa taka uchodzi za dobrowolną, skoro prawodawstwo *na papierze* uważa obie strony za równe. Potęgą, którą daje stanowisko klasowe jednej stronie, ucisk, który wywiera ona na drugą stronę — rzeczywiste ekonomiczne stanowisko obu — w to wszystko prawo nie wchodzi. I podczas trwania umowy najmu powinny obie strony znowu być równoprawnymi, o ile jedna albo druga nie zrzekła się

tego wyraźnie. To, że ekonomiczne położenie zmusza robotnika wyrzec się nawet pozoru równości, na to prawo znowu nie może zaradzić.

Co się tyczy małżeństwa, nawet najpostępowszemu prawodawstwu stało się najzupełniej zadość, skoro tylko osoby zainteresowane formalnie zapisały do protokołu swoją dobrowolną zgodę. Co dzieje się poza kulisami sądowymi, gdzie odgrywa się rzeczywiste życie, jak ta dobrowolna zgoda powstaje, o to nie troszczy się ani prawo, ani prawnik. A jednak najprostsze porównanie praw pokazałoby juryście, jak się rzecz ma z ową dobrowolną zgodą. W krajach, gdzie dzieci mają prawnie zapewnioną część w dziedzictwie rodziców, gdzie więc nie mogą być wydziedziczone — w Niemczech, w krajach, gdzie panuje prawo francuskie — dzieci obowiązane są otrzymać od rodziców pozwolenie na zawarcie małżeństwa. W krajach zaś, gdzie panuje prawo angielskie, gdzie zgoda rodziców na zawarcie małżeństwa nie jest wymagana prawnie, rodzice mają zupełną wolność w przekazywaniu testamentem majątku i mogą dzieci swoje wydziedziczać. Oczywiście jednak, że pomimo to i właśnie dlatego swoboda w zawieraniu małżeństw, w klasach gdzie jest coś do dziedziczenia, w Anglii i Ameryce, ani na włos nie jest większa, aniżeli we Francji i w Niemczech.

Nie lepiej dzieje się z równouprawnieniem męża i żony w małżeństwie. Nierówność prawa obojga, którą odziedziczyliśmy z poprzednich ustrojów społecznych, nie jest przyczyną ale skutkiem ekonomicznego ucisku kobiety. W dawnym komunistycznym gospodarstwie, obejmującym wiele małżeństw wraz z dziećmi, kobietom poruczano prowadzenie gospodarstwa, co było również publicznym, społecznie niezbędnym przemysłem tak, jak dostarczanie środków żywności przez mężczyzn. Wraz z powstaniem rodziny patryjarchalnej, a bardziej jeszcze monogamicznej rodziny indywidualnej, stosunki się zmieniły. Prowadzenie gospodarstwa utraciło swój charakter społeczny. Nie obcho-

dziło ono zupełnie społeczeństwa. Stało się *służbą prywatną*. Kobieta zamieniła się w sługę, usuniętą od udziału w produkcji społecznej. Dopiero wielki przemysł naszych czasów otworzył znów — ale tylko dla proletarijatek — drogę do produkcji społecznej. Należy jednak zauważyć, że o ile kobieta pełni obowiązki swoje w prywatnej służbie rodzinnej, zostaje ze społecznej produkcji wyłączona i nie może na życie zarabiać. Jeżeli zaś zechce brać udział w produkcji społecznej i samodzielnie zarabiać, nie jest w stanie pozatym wypełniać obowiązków rodzinnych. To samo stosuje się do kobiet we wszystkich gałęziach pracy, poczynając od pracy w fabryce a kończąc na medycynie i adwokaturze. Współczesna rodzina indywidualna opiera się na jawnej lub skrytej niewoli domowej kobiety, a społeczeństwo współczesne składa się z samych rodzin indywidualnych, jakgdyby z atomów. Mężczyzna musi być dzisiaj w większości wypadków żywicielem rodziny, przynajmniej wśród klas posiadających, co zapewnia mu panujące stanowisko, nawet bez wszelkich prawnych przywilejów. Przedstawia on w rodzinie — burżuazję, — żona zaś — proletarijat. W świecie przemysłowym specyficzny charakter ciężącego nad proletariatem ekonomicznego ucisku występuje dopiero wówczas w całej pełni, kiedy usunięte zostały wszystkie przywileje prawne klasy kapitalistów i ustanowiona została zupełna równość praw dla obu klas. Republika demokratyczna nie usuwa wcale kontrastów klasowych, przeciwnie, przedstawia grunt, na którym dopiero mogą się one jaskrawo rozwinąć. Tak samo rzecz się ma z samorodnym charakterem panowania mężczyzny nad kobietą w rodzinie współczesnej. Konieczność, jak również sposób, przywrócenia rzeczywistej równości społecznej stronom obu dopiero wówczas wystąpią w jasnym świetle, kiedy obie strony całkowicie zrównane zostaną prawnie. Wówczas okaże się dopiero, że wprowadzenie całego rodzaju żeńskiego napowrót do pracy w przemyśle społecznym będzie pierwszym warunkiem uwolnienia kobiety, co wymaga znowu usunięcia

właściwego charakteru rodziny indywidualnej, jako gospodarczej jednostki społeczeństwa.

Mamy więc trzy główne formy małżeństwa, które odpowiadają w zupełności trzem głównym okresom rozwoju ludzkości. Dzikoci odpowiada małżeństwo grupowe, barbarzyństwu — małżeństwo parzyste, a cywilizacji — monogamja, dopełniana przez wiarołomstwo i prostytutkę. Pomiedzy małżeństwem parzystym a monogamją wkrada się na wyższym stopniu barbarzyństwa posiadanie niewolnic oraz wielożeństwo.

Jak dowodzi tego wszystko, co powiedzieliśmy wyżej, postęp wynikły z tej zmiany zjawisk połączony jest z faktem, że kobiety traciły coraz bardziej wolność płciową związaną z małżeństwem grupowym. Dla mężczyzn zaś małżeństwo grupowe przetrwało faktycznie aż do dziś dnia. To, co dla kobiety jest przestępstwem i pociąga za sobą ciężkie prawne i społeczne następstwa, dla mężczyzny uważane jest za pochlebne, albo w najgorszym wypadku za niewielką plamę moralną, którą się nosi z zadowoleniem. Im bardziej heteryzm starożytny zmienia się w naszych czasach pod wpływem towarowo-kapitalistycznej produkcji i zastosowuje się do niej, stając się niczym nieosłoniętą prostytutką, tymbardziej działa demoralizująco. Demoralizuje on przytym mężczyzn daleko więcej, aniżeli kobiety. Prostytucja upadła z pośród kobiet tylko te nieszczęśliwe, które w nią wpadły, i to nie w tak wielkim stopniu, jak się zwykle przypuszcza. Natomiast działa poniżająco na ogół mężczyzn. I tak np. długotrwały okres narzeczeństwa w dziewięciu wypadkach na dziesięć bywa formalną szkołą przygotowawczą niewierności małżeńskiej.

Zbliżamy się więc do przewrotu społecznego, w którym dotychczasowe ekonomiczne podstawy monogamji znikną również pewnie, jak dopełniająca ją prostytutka. Monogamja powstała ze skoncentrowania bogactw w jednych rękach — w rękach mężczyzny i z potrzeby przekazywania

bogactw tych dzieciom tegoż samego mężczyzny, a nie innego. W tym celu potrzebna była monogamja kobiety a nie mężczyzny. Dlatego też monogamja kobiety nie przeszkadzała zupełnie jawnemu lub ukrytemu wielożeństwu mężczyzny. Przyszły przewrót społeczny, polegający na przekształceniu przynajmniej większej części stałych, mogących być dziedziczonymi bogactw — środków produkcji — na własność społeczną, zredukuje całą troskę dziedziczenia do minimum. Czy monogamja, powstała z przyczyn ekonomicznych, zniknie, gdy znikną wywołujące ją przyczyny?

Na to można odpowiedzieć, nie obawiając się pomyłki: nie tylko nie zniknie, ale wówczas dopiero urzeczywistni się w zupełności, ponieważ wraz z przejściem środków produkcji na własność społeczną zniknie również praca najemna i proletarjat, a więc zniknie zarazem konieczność oddawania się za pieniądze dla pewnej liczby kobiet (dającej się statystycznie obrachować). Gdy zniknie prostytutka, wówczas monogamja, zamiast upaść, stanie się wreszcie rzeczywistością — również i dla mężczyzny.

Położenie mężczyzn w każdym razie bardzo się zmieni. Zmieni się także znacznie położenie kobiet — *wszystkich* kobiet. Wraz z przejściem środków produkcji na własność społeczną rodzina indywidualna nie będzie już stanowić gospodarczej jednostki społeczeństwa. Gospodarstwo domowe stanie się przemysłem społecznym. Wychowanie i wykształcenie dzieci będzie również rzeczą publiczną. Społeczeństwo zaopiekuje się wszystkimi dziećmi w jednej mierze, ślubnymi i nieślubnymi. Upadnie więc troska o „następstwa“, stanowiąca dzisiaj istotny moment społeczny, moralny i ekonomiczny, który nie pozwala dziewczynie oddać się bezwzględnie ukochanemu mężczyźnie. Czy nie będzie to dostatecznym powodem do stopniowego rozwinięcia się swobodniejszych stosunków płciowych a zarazem większej tolerancji opinii publicznej co do czci panięńskiej i wstydlivosti niewieściej? A wresz-

cie, czyż nie widzieliśmy, że w naszym ustroju monogamja i prostytutka stanowią, jakkolwiek przeciwieństwa, ale nierozłączalne przeciwieństwa, krańcowe bieguny jednego i tego samego stanu społecznego? Czy może zniknąć prostytutka, nie pociągawszy za sobą w przepaść monogamji?

Tutaj występuje nowy moment, który w czasie powstawania monogamji istniał co najwyżej w zarodku: indywidualna miłość płciowa.

Przed wiekami średnimi o indywidualnej miłości płciowej nie mogło być nawet mowy. Rozumie się samo przez się, że piękność, przyjacielskie obejście, jednakowe skłonności i t. p. budziły u ludzi odmiennych płci pociąg wzajemny, że mężczyznom tak jak i kobietom nie było zupełnie obojętne, z kim wejść mieli w bliskie stosunki. Od tego jednak do naszej miłości płciowej jest jeszcze niezmiernie daleko. W ciągu całej starożytności małżeństwa zawierali rodzice młodych ludzi, którzy przyjmowali to zupełnie spokojnie. Ta szczypta miłości małżeńskiej, jaką zna świat starożytny, nie jest subiektywną skłonnością, lecz obiektywnym obowiązkiem, nie podstawą, ale rezultatem małżeństwa. Stosunki miłosne w nowożytnym znaczeniu przejawiały się w starożytności tylko poza oficjalnym społeczeństwem. Pasterze, których radości i cierpienia miłosne opiewał Teokryt i Moschus, byli prostymi niewolnikami, nie biorącymi żadnego udziału w życiu wolnych obywateli. Poza miłością wśród niewolników znajdujemy jeszcze wprawdzie stosunki miłosne, ale jako produkty upadającego świata starożytnego, z kobietami, które również stały poza oficjalnym społeczeństwem, z heterami, t. j. z cudzoziemkami lub wyzwolonemi niewolnicami. W Atenach spotykamy to w przeddzień ich upadku, w Rzymie za czasów cesarstwa. Jeżeli zaś trafiały się rzeczywiście stosunki miłosne pomiędzy wolnymi obywatelami i obywatelkami, to tylko jako wynik zdrady małżeńskiej. Dla klasycznego piewcy miłości, dla Anakreonta, miłość

płciowa w naszym pojęciu była rzeczą tak obojętną, że obojętną była mu nawet pleć ukochanej istoty.

Nasza miłość płciowa różni się ogromnie od Erosa, prostego pociągu płciowego starożytnych. Po pierwsze, miłość nasza przypuszczać każe wzajemność ukochanej istoty; pod tym względem kobieta jest u nas równą mężczyźnie, tymczasem u starożytnych nie troszczono się wcale o jej wzajemność. Po drugie, miłość płciowa posiada pewien stopień intensywności i trwałości, co powoduje, że niemożność połączenia się i rozłączenia wydają się kochankom wielkim, jeżeli nie największym nieszczęściem. Ażeby móc się posiadać wzajemnie, nowożytni ludzie stawiają na kartę wiele—życie nawet, co w starożytności trafiało się co najwyżej tylko z powodu zdrady małżeńskiej. Nakoniec, powstała u nas nowa miara moralna w sądzeniu stosunków płciowych. Pytamy się nie tylko czy stosunek ten był ślubny, czy też nieslubny, ale również: czy był on oparty na miłości wzajemnej? Rozumie się, że z nową tą miarą w praktycznym życiu feudalnego lub burżuazyjnego społeczeństwa działo się nie lepiej, niż ze wszystkimi miarami moralnymi — przekraczano ją. Jest ona przyznawana tylko w teorii — na papierze. Ale więcej nie można tymczasem wymagać.

Na czym skończył świat klasyczny co do początków miłości płciowej, od tego rozpoczyna średniowiecze, a mianowicie od zdrady małżeńskiej. Mówiliśmy już o miłości rycerskiej, która wydała pieśni jutrzeńki. Od miłości tej, łamiącej małżeństwo, do takiej, która ma być jego podstawą, prowadzi daleka droga i rycerstwo nie wypełniło jej całkowicie. Jeżeli nawet porzucimy swawolne ludy romańskie i przejdziemy do enotliwych Niemców, spotykamy w pieśni o Nibelungach, jak Kriemhilda, jakkolwiek w ciachości serca zakochana w Zygfrydzie niemniej niż on w niej, odpowiada na oświadczenie Gunthera, że przyobiegał ją pewnemu rycerzowi, którego nie wymienia, co następuje: „Nie macie mnie o co pytać; jak mnie przyobiegałście, tak

tak chcę zawsze pozostać; kogo wy, panie, dajecie mi za małżonka, za tego wyjdę chętnie“. Nie przychodzi jej nawet na myśl, że miłość jej może być wogóle brana pod uwagę. Gunther stara się o Brunhildę, a Etzel o Kriemhildę, nie widziawszy ich nigdy. Tak samo w „Gutrune“ Sigebant z Irlandji stara się o norweską Ute, Hetel z Hegelingen o Hildę z Irlandji, a wreszcie Zygfryd z Morlandu, Hartmut z Ormanji i Herwig z Zelandji o Gutrunę; tutaj dopiero zdarza się po raz pierwszy, że Gutruna dobrowolnie wybiera Herwiga. Zazwyczaj rodzice młodego księcia wyszukują dla niego narzeczoną, a wówczas dopiero, kiedy oni nie żyją, załatwia to on sam przy pomocy możnych wasalów, których rady pilnie są w tych wypadkach słuchane. I nie mogło być inaczej. Dla rycerza czy barona, nawet dla samego księcia panującego małżeństwo było aktem politycznym, sposobnością do powiększenia władzy przez zawarcie nowych związków. Rozstrzygały tu interesy *domu*, nie zaś sympatje osobiste. Jak mogła zjawić się tu miłość i powiedzieć ostatnie słowo przy zawieraniu małżeństwa.

Nie inaczej rzeczy się miały wśród średniowiecznego mieszczaństwa cechowego. Wszystkie owe przywileje ochronne, zamknięty ustrój cechowy, mnóstwo przedziałów sztucznych, odgraniczających prawie jeden cech od drugiego, członków jednego cechu pomiędzy sobą, majstrów od uczniów i czeladników, zakreślały zbyt ciasne koło, ażeby można było wyszukać sobie w nim odpowiednią małżonkę. Jaka zaś była najodpowiedniejsza dla młodego mieszczanina cechowego, decydowała o tym nie jego osobista sympatja, ale interesy familijne.

Tak więc w ogromnej ilości wypadków zawieranie małżeństw pozostawało aż do końca średniowiecza tym, czym było od początku — sprawą, której nie rozstrzygali wcale zainteresowani w niej. Z początku człowiek rodził się już nawet zaślubiony, zaślubiony z całą grupą innej płci. W późniejszych formach małżeństwa grupowego mia-

ły prawdopodobnie miejsce podobne stosunki, jednak obok ciągłego zacieśniania się grupy. W małżeństwie parzystym jest regułą, że matki omawiają małżeństwa swoich dzieci. Tutaj również rozstrzygały względy nowych węzłów pokrewieństwa, które zapewniłyby młodej parze lepsze stanowisko w rodzie i w plemienu. Kiedy zaś prywatne władanie wzięło górę nad wspólnym i wraz z interesem dziedziczenia zapanowało prawo ojcowskie oraz monogamia, wówczas dopiero małżeństwo stało się całkowicie zależnym od względów ekonomicznych. Jakkolwiek *forma* kupna żon zniknęła, istota rzeczy trwa dalej w coraz silniejszym stopniu, tak że nie tylko żona, ale również mąż oceniany bywa — nie podług swoich zalet osobistych, ale podług majątku. Wzajemna skłonność małżonków, która powinna przeważać nad wszystkimi innymi względami przy zawieraniu małżeństwa, w praktyce nie była nigdy brana pod uwagę wśród klas panujących. Coś podobnego trafia się najwyżej w romantyce, lub wśród klas uciśnionych, które się nie liczą.

Taki stan rzeczy zastała produkcja kapitalistyczna, zaczynająca zdobywać panowanie nad światem od epoki wielkich odkryć geograficznych za pomocą handlu wszechświatowego i manufaktury. Należałoby przypuszczać, że ten sposób zawierania małżeństw odpowiadał jej jak najlepiej, i tak też było w rzeczywistości. A jednakże — ironja historii świata jest niezbadana — ona to właśnie zadała mu ostateczny cios. Przemieniając wszystkie rzeczy w towary, niweczyła wszelkie przeżyte, odwieczne stosunki, na miejsce odziedziczonego zwyczaju, prawa historycznego, stawiała kupno i sprzedaż, „wolną“ umowę. Prawnik angielski, M. S. Maine, sądził, że zrobił olbrzymie odkrycie, mówiąc, iż cały nasz postęp w porównaniu z wcześniejszymi epokami polega na tym, że przeszliśmy *from status to contract*, od tradycyjnie narzucanych do dobrowolnie zawieranych stosunków, co ze słusznej strony powiedziane już było w manifestie komunistycznym.

Zawierać jednak umowę mogą tylko ludzie, rozporządzający swobodnie swoją osobą, czynem i własnością oraz korzystający z równych praw. Stworzenie tych „wolnych“, „równych“ ludzi było jednym z głównych zadań produkcji kapitalistycznej. Jakkolwiek z początku odbywało się to nawpół świadomie, pod religijną osłoną w dodatku, od czasu jednak reformacji Lutra i Kalwina uważano za pewnik, że człowiek wtedy tylko może być w zupełności odpowiedzialnym za swoje czyny, gdy spełnił je z całą swobodą woli, i że jest obowiązkiem moralnym stawiać opór wszelkiemu przymusowi do niemoralnego czynu. Jak jednak dawało się to pogodzić z dotychczasową praktyką zawierania małżeństw? Małżeństwo podług pojęć mieszczańskich było umową, układem prawnym, ważniejszym od innych, ponieważ chodziło tu o ciało i duszę dwojga ludzi, związanych na życie całe ze sobą. Formalnie zawierano je wprawdzie dobrowolnie, zainteresowani musieli odpowiedzieć „tak“ na zapytanie. Ale wiedziano doskonale, w jaki sposób to „tak“ powstawało i kto właściwie zawierał małżeństwo. Jeżeli jednak przy wszystkich innych umowach wymagana była rzeczywista wolność decyzji, to dlaczego nie była ona wymagana tutaj? Czy dwoje młodych ludzi, mających być nazawsze połączonemi, nie miało prawa rozporządzać dowolnie swoim ciałem i jego organami? Czyż miłość płciowa nie weszła w modę dzięki rycerstwu i czyż w porównaniu z rycerską wiarogłomną miłością, miłość małżonków nie była jej właściwą formą mieszczańską? Jeżeli jednek jest obowiązkiem małżonków kochać się nawzajem, to czyż nie jest również obowiązkiem kochających się żenić się ze sobą, a nie z kim innym? Czyż prawo kochających się nie stało wyżej ponad prawem rodziców, krewnych i wszelkiego rodzaju swatów? Jeżeli prawo wolnej, nie skrepowanej krytyki przeniknęło nawet do kościoła i religii, jak mogło cofnąć się przed nieznośnemi zakusami starszego pokolenia nad cia-

łem, duszą, majątkiem, szczęściem i nieszczęściem młodych?

Te wszystkie pytania powstać musiały w czasie, kiedy rozluźniały się wszelkie dawne węzły społeczne, i kiedy wszystkie odziedziczone pojęcia zostały zachwiane. Świat stał się odrazu o wiele większy. Zamiast ćwierci jednej półkuli, cała kula ziemską leżała teraz przed oczami Europejczyków, śpieszących objąć w posiadanie pozostałe siedem ćwierci. Jak upadły stare, ciasne granice kraju rodzinnego, tak samo upadły tysiącletnie szranki średniowiecznego poglądu na świat. Zewnętrznemu i wewnętrznemu oku człowieka otworzyły się nieskończenie dalekie horyzonty. Co znaczyły dla młodzieńca dobra sława i odziedziczone od wielu pokoleń szacowne przywileje cechowe, kiedy wabiły go bogactwa Indji, złote i srebrne miny Meksyku i Potozi? Był to okres rycerskich wędrówek burżuazji; miała ona także swoją romantykę i marzenia miłosne, jakkolwiek na mieszczańską skalę i z mieszczańskimi celami.

W ten sposób więc dochodząca do znaczenia burżuazja, przede wszystkim w krajach protestanckich, gdzie istniejące stosunki najbardziej ulegały wstrząśnieniu, zaczęła coraz bardziej uznawać wolność umowy i dla małżeństw także i wprowadzać ją w życie w sposób powyżej opisany. Małżeństwo pozostało małżeństwem klasowym, ale wewnątrz klasy przyznano biorącym w nim udział pewien stopień swobody wyboru. Na papierze zaś oraz w teorii moralności, jak również w utworach poetycznych, uznano stanowczo, że każde małżeństwo, zawarte nie na zasadzie obustronnej miłości i rzeczywistej, dobrowolnej zgody obu małżonków, jest niemoralne. Jednym słowem, małżeństwo z miłości ogłoszone było nie tylko jako *droit de l'homme*, ale wyjątkowo również jako *droit de la femme*.

To jednak prawo człowieka różni się pod tym względem od reszty tak zwanych praw człowieka. Podczas gdy wszystkie one rozciągają się w praktyce tylko na kla-

sę panującą, na burżuazję, a proletarijat zostaje od nich pośrednio lub bezpośrednio odsunięty, tutaj okazuje się znowu ironia historii. Wśród panującej klasy działają, jak wiemy już, czynniki ekonomiczne, dlatego też swobodnie zawierane małżeństwa są wśród niej tylko wyjątkami, podczas gdy wśród klasy uciśnionych małżeństwa takie są regułą.

Zupełna wolność zawierania małżeństw może wówczas tylko nastąpić, kiedy usunięta zostanie produkcja kapitalistyczna i stworzone przez nią stosunki własnościowe; wtedy usunięte zostaną wszystkie ekonomiczne względy poboczne, które wywierają teraz potężny wpływ na wybór męża. Wówczas skłonność wzajemna stanie się tutaj jedynym czynnikiem.

Ponieważ zaś miłość płciowa jest z natury swojej wyłączną — jakkolwiek wyłączość tę widzimy tylko wśród kobiet — a więc małżeństwo oparte na miłości musi być z natury swojej jednożeństwem. Widzieliśmy już, o ile miał słuszość Bachofen, kiedy w przejściu od małżeństwa grupowego do jednożeństwa widział przeważnie dzieło kobiet, a tylko przejście od małżeństwa parzystego do monogamji było dziełem mężczyzny. Polegało ono historycznie, istotnie na pogorszeniu położenia kobiety i ułatwieniu niewierności mężczyznom. Kiedy upadną względy ekonomiczne, wskutek których żony pogodziły się ze zwykłą niewiernością mężów: troska o byt własny a bardziej jeszcze o przyszłość dzieci, osiągnięte zostanie tym samym zupełne równouprawnienie kobiety z mężczyzną. Opierając się na wszystkich poprzednich doświadczeniach, powiedzieć możemy, że przyczyni się to w o wiele większym stopniu do usunięcia wielożeństwa mężczyzn, niż do rozwinięcia wielomęstwa u kobiet.

Czego jednak stanowczo pozbędzie się monogamja, to tego piętna, które wycisnęło na niej pochodzenie ze stosunków własnościowych: po pierwsze panowania mężczyzny i po drugie nierozwiązalności swojej. Panowanie męż-

czyzny w małżeństwie jest prostym skutkiem jego panowania ekonomicznego i z upadkiem tego ostatniego upadnie samo przez się. Nierozwiązalność małżeństwa jest poczęści skutkiem położenia ekonomicznego, w którym powstała monogamja — poczęści tradycją owych czasów, kiedy łączność monogamji z tym położeniem ekonomicznym nie była jeszcze jasno rozumiana i religijnie wzmocniona. W nierozwiązalności małżeństwa w naszych czasach poczyniono już stokrotne wyłomy. Jeżeli moralnym jest tylko małżeństwo oparte na miłości, to jest ono moralnym wtedy tylko, kiedy miłość trwa ciągle. Czas trwania indywidualnej miłości płciowej jest u różnych osobników, szczególnie u mężczyzn, bardzo niejednakowy. Zupełne wygaśnięcie skłonności lub wyparcie jej przez nową namiętność czyni rozwód dla obu stron, jak również dla społeczeństwa, dobrodziejstwem. Nie będzie się zresztą kłaść ludzi bez potrzeby brudami procesów rozwodowych.

To, co możemy dziś przewidzieć o układzie stosunków płciowych po upadku produkcji kapitalistycznej, jest przeważnie negatywne — powiedzieć możemy najwyżej, czego nie będzie. Co jednak będzie? Dowiemy się o tym wówczas, gdy wyrośnie nowe pokolenie. Pokolenie mężczyzn, którym nie zdarzy się nigdy w życiu kupować względy kobiet za pieniądze lub zdobywać je za pomocą nowych jakich społecznych środków władzy; oraz pokolenie kobiet, które nie będą nigdy zmuszone oddawać się mężczyźnie nie z prawdziwej miłości, lecz z innych jakich względów, lub odmawiać ukochanemu ze strachu przed ekonomicznymi następstwami. Kiedy ludzie tacy zjawią się na świecie, będzie im zupełnie obojętne, co my im dzisiaj robimy. Stworzą sobie sami własne obyczaje i własną opinię publiczną.

Wróćmy teraz do Morgana. Historyczne badanie urządzeń społecznych, wytworzonych podczas okresu cywilizacji, wychodzi poza ramy jego książki. Dlatego też mówi on bardzo krótko o losach monogamji w czasie okresu

tego. Widzi on tak samo postęp w dalszym rozwoju rodziny monogamicznej, zbliżenie się do zupełnego równouprawnienia płci, chociaż uważa cel ten jeszcze za nieosiągnięty. Ale, powiada: „jeżeli uznamy fakt, że rodzina przeszła przez cztery formy rozwoju i znajduje się teraz w piątym, powstaje pytanie, jak długo trwać będzie ta ostatnia. Jedyna możliwa odpowiedź na to jest, że musi ona postępować naprzód w miarę postępu społeczeństwa, zmieniać się w miarę, jak społeczeństwo się zmienia, zupełnie tak jak dotychczas. Jest ona tworem systemu społecznego i będzie zawsze jego wiernym odbiciem. Ponieważ zaś rodzina monogamiczna ulegała ulepszeniu przez cały czas cywilizacji, a szczególnie w czasach nowożytnych, możemy co najmniej przypuścić, że jest ona zdolną do dalszego doskonalenia się, aż póki nie osiągnie równouprawnienia obu płci. Jeżeli zaś w dalekiej przyszłości rodzina monogamiczna nie będzie w stanie odpowiedzieć wymaganiom społeczeństwa, nie możemy w żadnym razie przewidzieć, jaką będzie następna forma, która z niej wypłynie“.

III. Ród Irokezów.

Przejdziemy teraz do drugiego odkrycia Morgana, które ma przynajmniej takie same znaczenie, jak rekonstrukcja pierwotnej formy rodziny na podstawie systemów pokrewieństwa. Udowodnienie faktu, że związki rodowe wewnątrz pokoleń Indjan amerykańskich, nazwane imionami zwierząt, są faktycznie identyczne z *genea* Greków i *gentes* Rzymian; że amerykańska forma jest pierwotną, a grecko-rzymska późniejszą, pochodną; że cała dawniejsza organizacja społeczna Greków i Rzymian zupełnie jest podobna do amerykańsko-indyjskich rodów, fratrji i plemion; że ród jest wspólnym urządzeniem (o ile dowodzą tego źródła, które dziś posiadamy) dla wszystkich barbarzyńców aż do wejścia ich w okres cywilizacji a nawet później — wszystko to odrazu wyjaśniło najbardziej zawikłane kwestje najdawniejszej grecko-rzymskiej historii, wyjaśniając jednocześnie niespodziewanie zasadnicze rysy pierwotnego ustroju społecznego przed powstaniem państwa. Jakkolwiek odkrycie to wydaje się teraz zupełnie łatwe, Morgan zrobił je w ostatnich dopiero czasach. Już w poprzedniej swojej pracy, wydanej w roku 1871, nie odkrył

on jeszcze tej tajemnicy, której późniejsze odkrycie zmusiło zarozumiałych angielskich pra-historyków na długi czas do milczenia.

Łaciński wyraz *gens*, którym Morgan nazywa wszędzie te związki rodowe, pochodzi, tak jak greckie, to samo oznaczające *genus*, od ogólno-aryjskiego pierwiastku *gan* (po niemiecku, gdzie *k* występuje zawsze zamiast aryjskiego *g*, — *kan*), co oznacza rodzić. *Gens* — *genos* po sanskrycku [*džanas*, gotyckie (podług powyższego pravidła) *kuni*, północno-niemieckie i anglo-saskie *kyn*, angielskie *kin* i środkowo-niemieckie *künne* oznaczają wszystkie ród, pochodzenie. Łacińskie *gens* i greckie *genos* używa się jednak specjalnie dla oznaczenia związku rodowego, którego członkowie sławią się wspólnym pochodzeniem (w danym razie od jednego wspólnego ojca rodu) i przez pewne społeczne i religijne urzędy powiązani są w odrębną wspólną całość, której powstanie i natura pozostała niewyjaśnioną dla wszystkich naszych historyków przed Morganem.

Widzieliśmy już wyżej przy rodzinie punalua, jaki jest skład rodu w pierwotnej swej formie. Składa się on ze wszystkich osób, które za pomocą małżeństwa punalua i zgodnie z panującymi wówczas pojęciami tworzą uznane potomstwo jednej matki — założycielki rodu. Ponieważ przy tej formie rodziny ojcostwo jest niepewne, uznaje się tylko linja żeńska. Ponieważ bracia nie mogą żenić się z siostrami swoimi, ale z kobietami innego pochodzenia, to dzieci tych obcych kobiet odpadają od rodu podług prawa macierzystego. Tym sposobem wewnątrz rodu pozostają tylko córki każdego pokolenia; synowie zaś przechodzą do rodu swoich matek. Co się więc stanie z tą grupą krewnych, jeżeli wydzieli się ona jako oddzielna grupa z pośród podobnych grup wewnątrz plemienia?

Jako klasyczną formę tego pierwotnego rodu przedstawia Morgan ród Irokezów, a specjalnie rody plemienia Seneka. Ma ono osiem rodów nazwanych od zwierząt:

1) Wilk, 2) Niedźwiedź, 3) Żółw, 4) Bóbr, 5) Jeleń, 6) Kulik, 7) Czapla, 8) Sokół. W każdym z tych rodów panuje następujący obyczaj:

1. Ród obiera swego sachema (naczelnika rządzącego w czasie pokoju) i wodza (dowódcę wojskowego). Sachem musi być wybierany z pośród członków rodu i urząd jego jest dziedziczny w rodzie, tak że po ustąpieniu jednego sachema musi być zaraz zajęty przez drugiego. Wódz wojenny może być wybierany poza rodem i miejsce jego może być czasowo niezajęte. Syn sachema nie może być nigdy wybrany po swoim ojcu, ponieważ u Irokezów panuje prawo macierzyste, a więc syn należy do innego rodu; może być jednak i bywa często wybierany brat albo syn siostry. Przy wyborach głosują wszyscy — mężczyźni i kobiety. Wybór jednak musi być potwierdzony przez pozostałe siedem rodów, i wówczas dopiero nowo-obrany bywa uroczystie osadzany na urzędzie przez ogólną radę całego związku Irokezów. Znaczenie tego okaże się później. Władza sachema wewnątrz rodu jest ojcowska, natury czysto moralnej. Nie rozporządza on żadnymi środkami przymusu. Jest natomiast z urzędu swego członkiem rady plemienia Seneka, jak również rady związkowej wszystkich Irokezów. Co zaś do wodza wojennego, władza jego trwa tylko podczas pochodów wojennych.

2. Ród może zmienić sachema i wodza wojennego, o czym postanawiają znowu wspólnie mężczyźni i kobiety. Złożony z urzędu staje się następnie zwyczajnym wojownikiem, tak jak i inni, — osobą prywatną. Rada plemienna może zresztą złożyć z urzędu sachema, nawet przeciw woli rodu.

3. Żaden członek rodu nie może żenić się wewnątrz rodu; jest to zasadnicze prawo rodu, węzeł, który go jednoczy. Jest on negatywnym wyrażeniem rzeczywistego pokrewieństwa, na zasadzie którego osobniki połączone

nim tworzą ród. Przez odkrycie tego prostego faktu odślonił Morgan po raz pierwszy naturę rodu. Jak mało rozumiano przed nim ród, dowodzą tego poprzednie sprawozdania o dzikich i barbarzyńskich ludach. Różne grupy społeczne, z których składa się ustrój rodowy, jak plemię, klan, tłum i t. d., mieszano bezładnie ze sobą, bez zrozumienia, dodając niekiedy, że małżeństwo wewnątrz takiej grupy jest zabronione. Wskutek tego powstało zamieszanie bez wyjścia, w które pan Mac-Lennan mógł wstąpić, niby Napoleon, i zaprowadzić porządek rozkazem: wszystkie plemiona dzielą się na takie, wewnątrz których małżeństwo jest wzbronione (exogamiczne), i takie, wśród których jest ono dozwolone (endogamiczne). Zawikławszy rzecz tak gruntownie, mógł już zatopić się w głębokie dociekanie, która z obu jego bezsensownych klas jest starsza: exogamja, czy też endogamja. Przez odkrycie rodu opartego na pokrewieństwie i wypływającej stąd niemożności małżeństwa pomiędzy jego członkami, wszystkie te nonsensy w łeb wzięły. Rozumie się samo przez się, że na stopniu rozwoju, na którym znajdujemy Irokezów, zakaz małżeństwa wewnątrz rodu nie bywa nigdy przekraczany.

4. Majątek zmarłego przechodzi na pozostałych członków rodu, musi w rodzie pozostać. Przy niewielkich rozmiarach przedmiotów, które Irokez pozostawić może, biorą udział w spadku najbliżsi krewni rodowi; jeżeli umiera mężczyzna — jego rodzeni bracia i siostry oraz brat matki; jeżeli umiera kobieta, dziedziczą jej dzieci i siostry rodzone, ale nie jej bracia. Tym sposobem mąż i żona nie mogą dziedziczyć po sobie, jak również dzieci po ojcu.

5. Członkowie rodu okazują sobie pomoc i opiekę wzajemną, a szczególnie współudział w zemście na obcych za krzywdy. Każdy członek oddaje swoje bezpieczeństwo w opiekę rodu i faktycznie może na nim polegać; jeżeli go kto skrzywdzi, skrzywdzi tym samym cały ród. Stąd

więc z węzłów krwi i rodu powstaje obowiązek zemsty krwawej, którą Irokezi bezwarunkowo uznają. Jeżeli członek jednego rodu zabije członka drugiego rodu, wówczas cały ród zabitego obowiązany jest pomścić go. Początkowo czynią się próby w celu pojednania. Ród zabójcy zbiera radę i uchwała przesłać radzie rodu zabitego wyrazy współczucia oraz znaczne podarki. Jeżeli je przyjęto, sprawa zostaje załagodzona. W przeciwnym wypadku obrażony ród naznacza jednego lub więcej mścicieli, którzy obowiązani są ścigać zabójcę i zabić go. Jeżeli to się zdarzy, ród zabitego nie może się skarżyć i sprawa na tym się kończy.

6. Ród posiada określone nazwy lub szereg nazw, które tylko on jeden z całego pokolenia ma prawo nosić, tak że imię jednostki oznacza zarazem ród, do którego ona należy. Do imienia rodowego przywiązane są także prawa rodowe.

7. Ród może adoptować obcych i włączać ich tym sposobem do całego plemienia. Jeńcy wojenni, pozostali przy życiu, bywają przyjmowani za pomocą adoptacji w rodzie na członków plemienia Seneka, przez co otrzymują wszystkie prawa rodu i plemienia. Adoptacja odbywa się na propozycję pojedynczych członków rodu, mężczyzn, którzy przyjmują obcych jako braci, albo też siostry, kobiet, które przyjmują ich za swoje dzieci. Uroczyste przyjęcie do rodu wymagane jest w celu potwierdzenia faktu adoptacji. Zdarza się czasami, że rody, wyjątkowo osłabione, wzmacniane bywają przez masową adoptację członków innego rodu za zgodą tego ostatniego. U Irokezów uroczyste przyjęcie do rodu ma miejsce w czasie publicznego posiedzenia rady plemienia, wskutek czego staje się ono obrządkiem religijnym.

8. Specjalne religijne uroczystości spotykają się rzadko wśród rodów indyjskich. Wszystkie ceremonie religijne Indjan są mniej lub więcej związane z życiem rodu. Pod-

czas sześciu dorocznych uroczystości religijnych u Irokezów sachem i wódz wojenny każdego rodu uważani są z urzędu za „stróżów wiary“ i pełnią funkcje kapłańskie.

9. Każdy ród ma swój wspólny cmentarz. Nie mają go teraz dla braku miejsca Irokezi stanu New-Yorku, zbyt ściśnięci przez białych, ale posiadali go dawniej. Inni czerwonoskórzy mieszkają jeszcze dotąd wspólne cmentarze. Tak na przykład u pokrewnych Irokezom Tuskarorów, jakkolwiek już ochrzczonych, spotykamy na cmentarzu oddzielne miejsca przeznaczone dla każdego rodu; dzieci chowane bywają w tym samym szeregu co matka, ale nie w tym, co ich ojciec. U Irokezów cały ród udaje się na pogrzeb zmarłego członka, troszczy się o grób, o mowy pogrzebowe i t. d.

10. Ród posiada radę, demokratyczne zgromadzenie wszystkich dorosłych męskich i żeńskich członków rodu z równym prawem głosu dla wszystkich. Rada ta wybiera sachemów i wodzów wojennych i składa ich z urzędu; czyni to samo z innymi „stróżami wiary“. Rozstrzyga ona w kwestji okupu (Wergeld) albo zemsty krwawej za morderstwo członków rodu; adoptuje obcych na członków rodu. Jednym słowem, jest najwyższą władzą w rodzie.

Oto są prawne stosunki typowego rodu indyjskiego. „Wszyscy członkowie jego są ludźmi wolnymi, obowiązani ochraniać wolność wzajemną. Wszyscy posiadają równe prawa osobiste—ani sachem, ani wódz wojenny nie wymagają żadnych przywilejów. Cały ród tworzy bractwo, zjednoczone przez związek krwi. Wolność, równość i braterstwo, jakkolwiek nie sformułowane, były podstawowymi zasadami rodu, który tworzył z kolei jednostkę całego systemu społecznego, podstawę zorganizowanego społeczeństwa indyjskiego. To objaśnia owo niezłomne uczucie niezależności i godności osobistej, które każdy przyznaje Indianom“.

W czasie odkrycia Ameryki wszyscy północno-amerykańscy Indianie zorganizowani byli w rody według prawa macierzystego. U niektórych tylko plemion, jak na przykład u Dakota, rody zanikły, a u niektórych innych, Ojibwa, Omaha, zorganizowane były według prawa ojcowskiego.

U bardzo wielu plemion indyjskich, obejmujących więcej niż pięć, sześć rodów, znajdujemy po trzy, cztery albo więcej rodów połączonych w oddzielną grupę, którą Morgan nazwał fratrją (bractwo), przekładając ściśle nazwę indyjską podług pierwowzoru greckiego. I tak plemię Seneka posiada dwie fratrje: pierwsza obejmuje rody od pierwszego aż do czwartego, druga od piątego do ósmego. Bliższe badanie pokazuje, że fratrje przedstawiają po większej części pierwiastkowe rody, na które podzieliło się plemię. Wobec zakazu małżeństwa wewnątrz rodów musiało każde plemię obejmować z konieczności przynajmniej dwa rody, ażeby móc prowadzić byt samodzielny. W miarę jak plemię się rozrządzało, każdy ród dzielił się z kolei na dwa lub więcej oddzielnych rodów, podczas gdy pierwotny ród, obejmujący wszystkie pozostałe, pochodzące od niego, przechowywał się jako fratrja. U plemienia Seneka i u większości innych plemion indyjskich rody jednej fratrji są względem siebie braterskimi rodami, podczas gdy inne — rodami cioteczniemi. Są to określenia, które w amerykańskim systemie pokrewieństwa mają, jak już widzieliśmy, bardzo realne i wyraźne znaczenie. Pierwotnie żaden Seneka nie mógł się żenić wewnątrz fratrji. Jednakże obyczaj ten oddawna już upadł i ograniczył się do rodu. Podług tradycji Seneków Niedźwiedź i Jeleń były pierwotnymi rodami, z których wyłoniły się inne. Gdy już nowy ten ustrój został zaprowadzony, ulegał następnie zmianom wedle potrzeby. Jeżeli wymierały rody jednej fratrji, przenoszono niekiedy całe rody z innej fratrji na ich miejsce. Z tego powodu znajdujemy u różnych plemion jednoimienne rody w rozmaity sposób ugrupowane pośród fratrji.

Funkcje fratrji u Irokezów są poczęści społeczne, poczęści religijne.

1) Przy grze w piłkę fratrje grają jedna z drugą. Każda wysyła swoich najlepszych graczy i specjalnie ugrupowana przygląda się i zakłada z innemi fratrjami co do wygranej swoich przedstawicieli. 2) W radzie plemiennej sachemowie i wodzowie wojenni każdej fratrji siedzą razem, jedna grupa naprzeciwko drugiej, i każdy mówca zwraca się do reprezentantów każdej fratrji, jako do oddzielnych korporacji. 3) Jeżeli w plemienu wydarzyło się zabójstwo, a zabójca i zabity nie należą do tej samej fratrji, wówczas obrażony ród apeluje często do bratnich rodów. Wówczas te ostatnie zbierają radę fratrji i zwracają się do innych fratrji, ażeby one również zwołały radę w celu załatwienia sprawy. Fratrja występuje tutaj, jako ród pierwotny, z większym widokiem na powodzenie, niż słabszy ród pojedynczy, będący jego latoroślą. 4) W razie śmierci wybitnych członków, przeciwległa fratrja bierze na siebie urządzenie pogrzebu i uroczystości pogrzebowych, podczas gdy fratrja zmarłego towarzyszy okryta żałobą. Jeżeli umiera sachem, wówczas przeciwległa fratrja zawiadamia radę związkową Irokezów, że urząd zawakował. 5) Przy wyborze sahema wchodzi również w grę rada fratrji. Zgoda bratnich rodów przypuszcza się prawie sama przez się, ale rody innych fratrji mogą zaoponować. W takim wypadku zbiera się rada obu fratrji i jeżeli podtrzyma ona opozycję, wybory pozostają bez skutku. 6) Irokezi mieli dawniej odrębne misterje religijne, nazwane przez białych *medicine-lodges*. Odprawiane były u plemienia Seneka przez dwa stowarzyszenia religijne, których członkowie przyjmowani byli podług określonych prawideł. Każda z fratrji posiadała jedno takie stowarzyszenie. 7) Jeżeli, a jest to prawie pewnym, cztery *linages* (rody), które zamieszkiwały w czasach zdobycia cztery części Flascalá, były fratrjami, dowodziłoby to, że, tak samo jak fratrje u Greków i podobne związki rodowe u Germanów, były one również jed-

nostkami wojennymi. Owe cztery *linages* wychodziły na wojnę każda jako oddzielny punkt z własnym uniformem i chorągwią i pod dowództwem własnych wodzów.

Jak kilka rodów tworzy jedną fratrję, tak, w klasycznej formie, kilka fratrji tworzy jedno pokolenie. U niektórych słabych plemion brak środkowego ogniwa, fratrji. Co oznacza tedy plemię indyjskie w Ameryce?

1. Swoje własne terytorjum i własną nazwę. Każde plemię posiada jeszcze, oprócz miejsca swojego rzeczywistego osiedlenia, obszerną przestrzeń do polowania i rybołówstwa. Poza granicami jej ciągnie się szeroki pas neutralny, sięgający aż do terytorjum najbliższego plemienia. Pas ten węższy był pomiędzy plemionami o pokrewnym narzeczu, szerszy — pomiędzy niepokrewnymi co do języka. Jest to ów las graniczny Germanów, pustynia, którą tworzyli Swewowie Cezara około swojego terytorjum, *isarnholt* (duńskie *jarnved*, *limes Danicus*) pomiędzy Duńczykami i Germanami, las saski i *branibor* (skąd powstała nazwa Brandenburgji) pomiędzy Germanami a Słowianami. Taka przestrzeń o nieograniczonych granicach stanowiła wspólne terytorjum plemienia, uznawane przez plemiona sąsiednie i bronione wspólnymi siłami od zaborów. Niepewność granic stawała się praktycznie niekorzystną dopiero wówczas, kiedy ludność silnie się zwiększyła. Zdaje się, że nazwy plemion powstały po większej części przypadkowo, a nie były umyślnie wybierane. Z czasem trafiało się, że plemię nazywane było przez sąsiednie plemiona inaczej, niż samo się nazywało. Tak Niemcy pierwszą swoją historyczną ogólną nazwę Germanowie wzięli od Celtów.

2. Oddzielny, tylko temu plemieniu właściwy *dialekt*. W rzeczywistości każde plemię musiało posiadać swój dialekt. Tworzenie się nowych plemion i dialektów wskutek dzielenia [się dawnych odbywało się bardzo niedawno w Ameryce i teraz jeszcze niezupełnie ustało. Tam tylko, gdzie dwa osłabione plemiona złąły się w jedno, zdarza

się wyjątkowo, że w jednym i tym samym plemieniu panują dwa pokrewne dialekty. Przeciętna liczebność plemion amerykańskich wynosi dwa tysiące osób. Czorokezi jednak, liczący 26,000 osób, stanowią największą liczbę Indian Stanów Zjednoczonych, mówiących jednakowym dialektem.

3. Prawo uroczystego zatwierdzenia sachemów i wodzów wojennych, obieranych przez rody, oraz

4. Prawo składania ich z urzędu nawet przeciw woli rodów. To, że ci sachemowie i wodzowie wojenni są członkami rady plemiennej, objaśnia prawa plemienia w tym względzie. Tam, gdzie z plemion utworzył się związek, reprezentowany przez radę związkową, tam prawa powyższe przechodzą na tę ostatnią.

5. Wspólne pojęcia religijne (mitologia) i wspólne obrządki. „Indianie byli ludem religijnym na swój barbarzyński sposób”. Mitologia ich nie została jeszcze krytycznie zbadana. Przedstawiali sobie wcielenie pojęć religijnych — wszystkie rodzaje duchów — w ludzkiej postaci, jednakże niższy stopień barbarzyństwa, na którym się znajdowali, nie zna jeszcze obrazowego przedstawienia, tak zwanych bałwanów. Był to kult przyrody oraz żywiołów, rozwijający się w wielobóstwo. Różne plemiona miały swoje perjodyczne uroczystości religijne z określonymi obrządkami, mianowicie tańcem i śpiewami. Taniec szczególnie uważany był za niezbędny przy wszystkich uroczystościach religijnych. Każde plemię odprawiało swoje uroczystości oddzielnie.

6. Radę plemienną dla spraw wspólnych. Składała się ona ze wszystkich sachemów i wodzów wojennych pojedynczych rodów, swoich rzeczywistych, ponieważ obieralnych, przedstawicieli. Radzono publicznie, w otoczeniu pozostałych członków plemienia, którzy mieli również prawo mówić i zmusić do słuchania swego zdania; o wszystkim jednak rozstrzygała rada. W zasadzie każdy obecny

musiał być wysłuchany; kobiety mogły także przez wybranego przez się mówcę wypowiadać swoje poglądy. U Irokezów ostateczna decyzja musiała zapaść jednogłośnie, co miało także miejsce w markach germańskich. Do rady plemiennej należało regulowanie stosunków z obcymi plemionami. Przyjmowała ona poselstwa i wysyłała takowe, ogłaszała wojnę i zawierała pokój. Jeżeli dochodziło do wojny, brali w niej udział po większej części ochotnicy. Każde plemię znajdowało się w zasadzie na stopie wojennej z każdym innym plemieniem, z którym wyraźnie pokoju nie zawarto. Wyprawy wojenne przeciwko wrogom organizowali najczęściej wybitni wojownicy. Wyprawiali oni taniec wojenny; kto tańczył razem, objawiał tym samym współudział w wyprawie. Pochód formował się zaraz i wyruszał. Tak samo obrona terytorjum plemiennego prowadzona była przy pomocy ochotników. Odejście i powrót takich oddziałów dawały powód do uroczystości publicznej. Pozwolenie rady plemiennej na te wyprawy nie było zupełnie wymagane. Przypomina to napady drużyn germańskich, które opisuje Tacyt. Tylko że drużyny te u Germanów miały stały charakter, stanowiły jądro, zorganizowane nawet w czasie pokoju, około którego, w czasie wojny, grupowali się inni ochotnicy. Te pułki wojenne rzadko były liczne. Najważniejsze wyprawy Indian, nawet na znaczną odległość, prowadzone były przy współudziale niewielkich sił wojskowych. Jeżeli kilka takich drużyn udało się wspólnie na jedną wyprawę, każda z nich słuchała tylko własnego wodza. Jedność zaś planu wojennego zapewniona bywała, lepiej lub gorzej, przez radę wodzów. Takie bywały pochody wojenne u Allemanów z nad górnego Renu w IV wieku, jak to opisuje Ammianus Marcellinus.

7. U niektórych plemion znajdujemy głośnego wodza, którego jednak prawa są bardzo ograniczone. Bywa nim jeden z sachemów, który w razach, wymagających szybkiego działania, zarządza tymczasowe środki, dopóki

nie zgromadziła się rada plemienna dla rozstrzygnięcia kwestji. Jest to zarodek tworzenia się stałego urzędu o szerokiej władzy, który jednak nie rozwinął się dalej. Silna władza społeczna w większości wypadków, jeżeli nie wszędzie, rozwinęła się raczej z władzy najwyższego wodza wojennego.

Poza połączeniem się w plemiona, większość amerykańskich Indian nie posunęła się dalej. Mniej liczne plemiona, oddzielone od siebie szerokimi pasami granicznymi, osłabione wiecznymi wojnami, zajmowały przy niewielkiej ludności ogromne przestrzenie.

Związki pomiędzy pokrewnymi plemionami, tworzone wskutek chwilowej potrzeby, rozwiązywały się, gdy potrzeba znikała. W niektórych jednak miejscowościach plemiona pokrewne pierwotnie, a później podzielone, łączyły się znów w trwałe związki. Stanowiło to pierwszy krok do tworzenia się narodu. Najwyższą formę takiego związku spotykamy w Stanach Zjednoczonych u Irokezów. Wyruszywszy ze swego siedliska na zachód od Missisipi, gdzie prawdopodobnie tworzyli gałąź wielkiej rodziny Dakota, osiedlili się po długich wędrówkach w dzisiejszym stanie New-Yorku, podzieleni na pięć plemion: Seneka, Cayuga, Onondaga, Oneida i Mohawk. Żywili się rybami, zwierzyną, oraz płodami prymitywnego ogrodnictwa; mieszkali w osadach, które po większej części otaczane były palisadami. Liczba wszystkich plemion nie przenosiła 20,000 osób; każde plemię miało jednakową liczbę rodów, mówili pokrewnym dialektem jednego języka, władając wspólnym terytorjum, podzielonym pomiędzy pięciu plemionami. Ponieważ terytorjum to było świeżo zdobyte, plemiona te musiały trzymać się razem w celu obrony przed napadami, skutkiem czego najpóźniej na początku XV-go stulecia połączyły się w formalny „wierny związek“, wzmocniony przysięgą. Wkrótce, w poczuciu nowej siły, związek ten przybrał charakter zaczepny i w roku 1675, znajdując się u szczytu potęgi, podbił dwie przestrzenie ziemi wokoło,

poczęści wypędzając mieszkańców, poczęści czyniąc ich swojemi lennikami. Związek Irokezów przedstawia najdalej idącą organizację społeczną, jaką wytworzyli Indianie, o ile nie przekroczyli niższego stopnia barbarzyństwa (a więc za wyjątkiem Meksykanów, Nowo-meksykanów i Peruwiańczyków). Podstawy tego związku były następujące:

1. Wieczny związek pięciu pokrewnych plemion, założony na podstawie zupełnej równości i niezależności we wszystkich wewnętrznych sprawach plemienia. Pokrewieństwo to tworzyło istotną podstawę związku. Z pomiędzy pięciu plemion trzy nazywały się plemionami - ojcami i były pomiędzy sobą braćmi. Dwa pozostałe nazywały się plemionami - synami i były również pomiędzy sobą braćmi. Trzy rody — najstarsze — reprezentowane były we wszystkich pięciu, inne zaś trzy — w trzech plemionach tylko. Wszyscy członkowie każdego z tych rodów byli braćmi we wszystkich pięciu plemionach. Wspólny, różniący się tylko dialektami język był wyrazem i dowodem wspólnego pochodzenia.

2. Na czele związku stała rada związkowa z 50-ciu sachemów, równych rangą i powagą. Rada ta rozstrzygała we wszystkich kwestiach związku.

3. Tych 50-ciu sachemów podzielonych było przy założeniu związku pomiędzy plemionami i rodami jako przedstawiciele nowych urzędów, utworzonych wyraźnie dla celów związku. Byli oni przez odnośne rody przy każdym wakansie nanowo wybierani i mogli być każdego czasu złożeni z urzędu przez te same rody. Zatwierdzenie na urzędzie należało jednak do rady związkowej.

4. Związkowi sachemowie byli również sachemami w swoich plemionach i zasiadali w radzie plemiennej.

5. Wszystkie decyzje rady związkowej zapadały jednogłośnie.

6. Głosowanie odbywało się podług plemion, tak że każde plemię i wszyscy członkowie rady każdego plemienia musieli zgodnie głosować, ażeby powziąć ważną uchwałę.

7. Rada każdego z pięciu plemion zwoływać mogła radę związkową, ale ta ostatnia nie mogła się zwoływać sama.

8. Posiedzenia odbywały się wobec zgromadzonego ludu; każdy Irokez mógł zabierać głos, ale rozstrzygała tylko rada.

9. Związek nie miał żadnego głównego naczelnika z władzą wykonawczą.

10. Miał on natomiast dwóch najwyższych wodzów wojennych, obydwóch z równymi prawami i z równą władzą (dwaj „królowie“ u Spartanów, dwaj konsulowie w Rzymie).

Oto ustrój społeczny, w którym przeżyli Irokezi przeszło 400 lat i w którym dziś jeszcze żyją. Opisałem je szczegółowo podług Morgana, ponieważ mamy tutaj sposobność do badania organizacji społeczeństwa, które nie znało jeszcze państwa. Państwo przypuszczać każe istnienie odrębne od całości obywateli władzy publicznej. Maurer, kierując się trafnym instynktem, uważał germański ustrój za instytucję istotnie różną od państwa, jakkolwiek stanowiącą później po większej części jego podstawę. Stąd więc we wszystkich swoich pracach badał stopniowe powstawanie władzy publicznej z pierwotnego ustroju (i obok niego) marek, wsi, dworów i miast.

Widzimy u Indian północno-amerykańskich, jak zwar-te początkowo plemię rozszerza się stopniowo po olbrzymim terytorjum, jak staje się ono narodem, całą grupą plemion, jak język ulega zmianie i dzieli się na niepodobne do siebie narzecza, aż traci w końcu wszelki ślad dawnej jedności; jak obok tego oddzielne rody wewnątrz plemienia dzielą się na wiele innych, a stare rody macie-

rzyste utrzymują się w postaci fratrji, imiona zaś tych starszych rodów utrzymują się u najdalszych i teraz już obcych plemion. Wilk i Niedźwiedź są imionami rodowymi jeszcze u większości plemion indyjskich. Wyżej opisany ustrój panuje prawie u tych wszystkich plemion, chociaż wiele z nich nie doszło w rozwoju swoim aż do związku pokrewnych plemion.

Widzimy także, jak z rodu, jako jednostki społecznej, rozwija się z naturalną koniecznością cały ustrój rodów, fratrji i plemion. Wszystkie trzy są grupami różnych ustopniowań pokrewieństwa, każda zamknięta w sobie i załatwiająca własne sprawy, każda jednak dopełniająca dwie inne. Zakres spraw tych zawiera całokształt spraw publicznych u barbarzyńców stopnia niższego. Tam więc, gdzie spotykamy ród, jako społeczną jednostkę ludu, szukać musimy podobnej organizacji plemienia, jaką tu nakreśliłimy. I rzeczywiście, tam, gdzie posiadamy dostateczny materiał źródłowy, jak u Greków i Rzymian, nietylko ją odnajdziemy, ale—przekonamy się nadto, że w wypadkach, w których źródła nasze są niewystarczające, porównanie z amerykańskim ustrojem społecznym pomoże nam rozwiązać najtrudniejsze wątpliwości i zagadki.

Szczególny jest ten ustrój rodowy przy całej swojej dziecinnej prostocie! Bez żołnierzy, bez żandarmów i policji, bez szlachty, królów, urzędników, prefektów i sędziów, bez więzień i procesów, wszystko idzie w jak najlepszym porządku. Każdy spór i zatarg rozstrzygają wszyscy zainteresowani w nim, członkowie rodu albo plemienia, albo oddzielne rody pomiędzy sobą. Jako ostateczny, rzadko stosowany środek, grozi zemsta krwawa, której cywilizowaną formę stanowi nasza kara śmierci, obciążona wszystkimi zaletami i wadami cywilizacji. Jakkolwiek istniało tutaj o wiele więcej wspólnych spraw, niż u nas obecnie—gospodarstwo było wspólne i komunistyczne dla całego szeregu rodzin, grunt stanowił własność plemienia i tylko z ogródków korzystano prywatnie — nie

potrzeba tu było ani śladu naszego rozległego i zawiśniętego aparatu rządowego. Zainteresowani rozstrzygają sami wszystkie sprawy i w większości wypadków wielowiekowy obyczaj uregulował prawie wszystko. Nie mogło tam być ani ubogich, ani żebraków—gospodarstwa komunistyczne i rody znały swój obowiązek względem starych, chorych i rannych na wojnie. Wszyscy—i kobiety także—są równi i wolni. Niema tu jeszcze z reguły miejsca na niewolnictwo, ani na ujarzmianie obcych plemion. Kiedy Irokezi około r. 1651 zwyciężyli Erjów i „naród neutralny“, zaproponowali im wstąpienie do związku w charakterze równouprawnionych członków, i wówczas dopiero, gdy zwyciężeni odmówili, zostali z terytorjum swojego wypędzeni. Jakich zaś mężczyzn i kobiety wydaje takie społeczeństwo, dowodzi tego podziw wszystkich białych, którzy mieli do czynienia z niezaprzecanymi Indianami, nad godnością osobistą, prawością, siłą charakteru i walecznością tych barbarzyńców.

Przykłady ich waleczności widzieliśmy niedawno w Afryce. Kafrowie zuluscy przed paru laty, tak jak Nubijczycy przed paru miesiącami — plemiona, u których urządzenia rodowe jeszcze nie wygasły — dokonali tego, czego żadna armja europejska dokonaćby nie mogła. Uzbrojeni tylko w kopje i włócznie bez strzelb, wśród gradu kul infanterji angielskiej, uważanej za najlepszą w świecie w ręcznym boju, przedzierali się prosto na bagnety, rzucając popłoch, a nawet obalając przeciwnika, pomimo kolosalnej nierówności broni, pomimo to, że nie znają oni ani ćwiczeń, ani służby wojskowej. Jak są wytrzymali i czego mogą dokazać, dowodzą skargi Anglików że Kafr potrafi w ciągu dwudziestu czterech godzin przebyć szybciej dłuższą drogę, niż koń. Najmniejszy mięsień występuje u nich wyraźnie, twardy jak stal, mówi pewien malarz angielski.

Tak wyglądali ludzie i społeczeństwo ludzkie, zanim rozpoczął się podział na klasy. I kiedy porównamy poło-

żenie ówczesnych członków rodu z olbrzymią większością dzisiejszych cywilizowanych ludzi, różnica pomiędzy naszym proletariuszem i drobnym włościaninem, a wolnym członkiem dawnego rodu będzie olbrzymia.

Jest to jedna strona medalu. Pamiętajmy jednak, że organizacja rodowa skazana była na zgubę. Nie wzniosła się ona ponad pokolenie. Związek pokoleń oznacza już początek jej upadku, jak to zobaczymy później i jak okazało się już z dążeń Irokezów do ujarzmienia plemion sąsiednich. Wszystko, co było poza plemieniem, stało tym samym poza prawem. Tam, gdzie nie zawarta została wyraźna umowa pokojowa, panowała wojna pomiędzy pokoleniami, wojna prowadzona z okrucieństwem, jakie wyróżnia człowieka z pośród innych zwierząt i jakie później dopiero złagodzone zostało przez interes. Ustrój rodowy w epoce rozkwitu swojego, który widzimy w Ameryce, przypuszczać każe nadzwyczaj mały rozwój produkcji, a więc nadzwyczaj małą liczbę ludności, zamieszkującą olbrzymie terytorjum, oraz prawie całkowite panowanie otaczającej przyrody nad człowiekiem; wydaje mu się ona groźną i niepojętą, co odzwierciadla się w jego dziecięco-naiwnych pojęciach religijnych. Plemię stanowi granicę dla człowieka, tak samo w stosunku do obcoplemieńca, jak do siebie samego: plemię i ród z jego urządzeniami były święte i nietykalne, były wyższą władzą daną przez przyrodę, której bezwarunkowo ulegać musiała jednostka w swoich uczuciach, myślach i czynach. Jakkolwiek ludzie owej epoki imponują nam teraz, jednak różnią się zbyt mało jeden od drugiego, przywiązani są jeszcze, jak mówi Marx, do sznura pepkowego żywiołowo powstałej społeczności. Siła tej żywiołowej wspólnoty społecznej musiała być złamana i rzeczywiście złamana została. Ale złamana została wskutek wpływów, które przedstawiają nam się od początku jako degradacja, jako upadek z pełnej prostoty moralnej wysokości dawnych

społeczeństw rodowych. Nizki interes, pospolita chciwość, brutalna żądza użycia, brudne skąpstwo, chciwe łupiestwo wspólnej własności — wytworzyły nowe, cywilizowane, na klasy podzielone społeczeństwa. Najpodlejsze środki — kradzież, gwałt, oszustwo, zdrada, podkopały dawne nie znające klas społeczeństwo rodowe i przyprowadziły je do upadku. I to nowe społeczeństwo w czasie całego, wielotysiącletniego istnienia swojego opierało się tylko na rozwoju garstki jednych, kosztem wyzyskiwanej i uciskanej olbrzymiej większości drugich, i jest teraz takim więcej niż kiedykolwiek.

IV. R ó d g r e c k i .

Grecy, Pelazgowie oraz inne pokrewne im ludy zorganizowane były od czasów przedhistorycznych w takie same grupy organiczne, jak Amerykanie: w rody, fratrje, pokolenia i związki pokoleń.⁹ Fratrje nie wszędzie istniały, jak n. p. u Doryjczyków, związek pokoleń nie wytworzył się jeszcze wszędzie, ale ród stanowił w każdym razie jednostkę społeczną. Grecy znajdowali się na progu cywilizacji w epoce, w której wystąpili na arenie historii. Pomiedzy niemi a plemionami amerykańskimi, o których mówiliśmy wyżej, leżały całe dwa wielkie okresy rozwoju, o które Grecy okresu heroicznego wyprzedzili Irokezów. Dlatego też ród grecki nie był już starym rodem Irokezów; cecha małżeństwa grupowego zatarła się na nim znacznie. Prawo macierzyste ustąpiło miejsca prawu ojcowskiemu, a rozwijająca się wraz z nim własność prywatna uczyniła pierwszy wyłom w ustroju rodowym. Następny wyłom był naturalnym skutkiem pierwszego. Ponieważ po zaprowadzeniu prawa ojcowskiego majątek bogatej dziedziczki musiałby przejść po zamażpójściu na jej męża, a więc do innego rodu, złamano podstawę całego prawa rodowego i nie tylko pozwolono, ale nakazano

w tym wypadku, ażeby dziewczęta wychodziły zamąż wewnątrz rodu, przez co majątek ich pozostawał w rodzie.

Podług historii greckiej Grot, związek pomiędzy członkami specjalnie ateńskiego rodu utrzymywany był za pomocą:

1. Wspólnych uroczystości religijnych, a także przez wyłączne prawo kapłanów rodowych do łączy pewnego bóstwa, domniemanego praojca rodu, który w charakterze tym nosił odrębny przydomek.

2. Wspólnego miejsca wiecznego spoczynku (patrz demostenesowskiego Eubulidesa).

3. Wzajemnego prawa dziedziczenia.

4. Wzajemnego prawa i obowiązku pomocy i obrony w razie jakiegś przemocy.

5. Wzajemnego prawa i obowiązku żenienia się wewnątrz rodu, w pewnych wypadkach, szczególnie jeżeli chodziło o bogate dziedziczki albo sieroty.

6. Władanie, przynajmniej w niektórych wypadkach, wspólną własnością z własnym archontem (naczelnikiem) i skarbnikiem.

Połączenie się wielu rodów we fratrię jednoczy je, ale nie tak ściśle. Jednakże i tutaj spotykamy również wzajemne prawa i obowiązki, szczególnie wspólność pewnych uroczystości religijnych i prawo ścigania zabójcy, gdy jeden z członków fratrii został zabity. Wszystkie fratrie jednego pokolenia miały znów z kolei wspólne, powtarzające się periodycznie uroczystości świąteczne, które urządzał fyllobasileus (dowódca plemienia, wybrany z pomiędzy szlachetnie urodzonych (eupatrydów).

Tyle Grot. A Marx dodaje tutaj: „Poprzez ród grecki przegląda dziki (Irokez n. p.), jakkolwiek zmieniony nie do poznania“. Będzie on się wydawał jeszcze bardziej nie do poznania, kiedy zagłębimy się w badanie dalej.

Ród grecki doszedł mianowicie następnie do:

7. Pochodzenia po ojcu.

8. Zakazu żenienia się w rodzie, za wyjątkiem wypadków, kiedy chodziło o dziedziczkę majątku. Wyjątek ten i fakt, że uczyniono z niego nakaz, dowodzi roli, jaką odgrywało dawne prawidło. Wskazuje na to również przyjęta ogólnie zasada, że kobieta przez małżeństwo swoje zrzeka się obrządków religijnych swojego rodu i przyjmuje obrządek męża, do którego fratrii zapisana zostaje. Widzimy z tego, że żenienie się poza rodem stanowiło regułę; widzimy to samo ze znanego ustępu z Dikearcha, a Becker mówi wprost na zasadzie Chariklesa, że nikt nie mógł się żenić wewnątrz własnego rodu.

9. Prawa adoptacji w rodzie; odbywała się ona przez adoptację do rodziny; zdarzało się to w wyjątkowych wypadkach i połączone było z formalnościami publicznymi.

10. Prawa wybierania i składania z urzędu przewodniczącego (archonta). Wiemy o tym, że każdy ród posiadał swego archonta, ale nie spotykamy nigdzie żadnej wskazówki, ażeby urząd ten miał być dziedziczny w jednej rodzinie. Przypuszczać należy, że aż do końca barbarzyństwa nie istniało ściśle dziedziczenie urzędów, gdyż nie można tego połączyć ze stanem rzeczy, przy którym bogaci i biedni posiadali równe prawa wewnątrz rodu.

Nietylko Grot, ale także Niebuhr, Mommsen i wszyscy dotychczasowi historycy klasycznej starożytności nie rozumieli zupełnie rodu. Jakkolwiek zwracali uwagę na wiele cech jego, jednak uważali go wciąż za *grupę rodzin*, co uniemożliwiało im zrozumienie istoty rodu. Przy ustroju rodowym rodzina nie była i nie mogła być podstawową jednostką organizacji, ponieważ mąż i żona należeli z konieczności do różnych rodów. Ród wchodził całkowicie w skład fratrii, fratrija w skład plemienia. Rodzina wchodziła poczęści w ród męża, poczęści w ród żony. Państwo

w prawie publicznym nie uznaje również żadnej rodziny; istnieje ona do dziś dnia tylko w prawie prywatnym. A jednak cała nasza dotychczasowa historia opiera się na nonsensownym przypuszczeniu, które stało się mianowicie w XVIII-ym stuleciu nietykalnym, jakoby rodzina monogamiczna, nie będąca o wiele starszą od cywilizacji, była owym kryształem, około którego osadzało się stopniowo społeczeństwo i państwo.

„Zwracam następnie uwagę panu Grotowi, mówi Marx, że jakkolwiek Grecy wyprowadzali mitologję swoją z rodów, rody te były starsze, niż stworzona *przez nich samych* mitologja, ze swojemi bogami i półbogami“.

Morgan lubi powoływać się na Grotę, uważając go za pewnego i uczciwego badacza. Opowiada on dalej, że każdy ród ateński nosił nazwę pochodzącą od domniemanego praojca rodu, i że przed Solonem zawsze, a po Solonie w razie braku testamentu dziedziczyli majątek zmarłego członkowie rodu (gennetes); na wypadek zaś zabójstwa najpierw krewni, później członkowie rodu, a wreszcie członkowie fratrji zabitego mieli prawo i obowiązek sądowego ścigania zabójcy: „wszystko, co wiemy o najstarszym prawodawstwie ateńskim, opiera się na podziale społeczeństwa na rody i fratrje“.

Pochodzenie rodu od wspólnego pra-przodka zmuszało „uczonych filistrów“ (jak mówił Marx) do ciężkiego łamania sobie głowy. Uważając, naturalnie, tę wspólność pochodzenia za czysto mityczną, nie mogli sobie wyjaśnić powstania rodu z żyjących jedna obok drugiej, początkowo zupełnie niepokrewnych sobie rodzin; jednakże musieli przyjąć istnienie takich rodzin, aby wyjaśnić choć trochę istotę rodu. Powstało stąd zakłęte koło pustych frazesów, z którego można było tylko zrozumieć, że: jakkolwiek drzewo genealogiczne jest mitem, ród jest faktem. Nakoniec mówi Grot — w nawiasach słowa Marxa — co następuje: „Słyszymy o tym drzewie genealogicznym rzadko, ponieważ publicznie wspominane bywa ono tylko w pewnych,

szczególnie uroczystych wypadkach. Jednakże mniej znaczne rody mają swoje wspólne obrządki religijne (to szczególne, panie Grot!) i wspólnych boskich praojców, oraz drzewo genealogiczne, zupełnie jak rody znakomite. (Jakież to szczególne, panie Grot, u *mniej znacznych* rodów!); zasadniczy plan oraz idealna podstawa (nie *idealna*, szanowny panie, ale *cielesna*!) była u wszystkich ta sama“.

Odpowiedź Morgana na powyższe Marx przedstawia, jak następuje: „System pokrewieństwa, właściwy rodom w ich formie pierwotnej — a taką formę mieli kiedyś Grecy, jak i inni śmiertelnicy — utrzymał wzajemną znajomość wszystkich członków rodu. Stanowiło to dla nich rzecz wielkiej wagi, której się uczyli przez praktykę od dzieciństwa. Wraz z powstaniem rodziny monogamicznej zwyczaj ten poszedł w zapomnienie. Imię rodowe stworzyło drzewo genealogiczne, obok którego drzewo genealogiczne pojedynczej rodziny mało znaczyło. To imię właśnie dowodzi faktu wspólnego pochodzenia tego, kto je nosił. Ale drzewo genealogiczne rodu sięgało tak daleko wstecz, że członkowie jego nie mogli dowieść rzeczywistego, wspólnego pokrewieństwa swojego, jeżeli, naturalnie, nie chodziło o blizkich krewnych. Imię samo dowodziło wspólnego pochodzenia, za wyjątkiem wypadków, kiedy nadawano je przy adoptacji. Faktyczne zaprzeczanie wszelkiego pokrewieństwa pomiędzy członkami rodu, jak to czynią Grot i Niebuhr, którzy przedstawiają ród jako twór wyimaginowany, bajeczny, stawia ich w jednym szeregu z „idealnemi“, to znaczy gabinetowemi uczonemi. Ponieważ ogniwa związku rodowego, szczególnie wraz z zaprowadzeniem monogamji, stały się daleką przeszłością, a miniona rzeczywistość zdawała się odbijać tylko w mitologicznych twórcach fantazji, szacowni filistrzy doszli do wniosku, że fantazyjne drzewo genealogiczne stworzyło było rzeczywisty ród!“

Fratrja była, tak jak u Amerykanów, rodem macierzystym, podzielonym na kilka rodów pochodnych, które

jednoczyła, wyprowadzając pochodzenie ich wszystkich często od jednego wspólnego praojca. I tak podług Grota „wszyscy współcześni członkowie fratrji Hekateusa posiadali jednego boga za praojca w szesnastym pokoleniu“. Wszystkie rody tej fratrji były więc literalnie bratnimi rodami. Prócz tego, fratrja występuje u Homera jako jednostka wojenna w znanym ustępie, gdzie Nestor radzi Agamemnonowi: „Uszykuj mężów podług plemion i fratrji, ażeby fratrja stała obok fratrji, a plemię obok plemienia“. — Prócz tego, miała ona prawo i obowiązek ścigać sędownie zabójcę członka fratrji, a więc w dawniejszych czasach musiał leżeć na niej również obowiązek zemsty krwawej. Miała dalej wspólne świętości oraz uroczystości świąteczne, ponieważ wytworzenie się całej mitologii greckiej ze staro-aryjskiego kultu przyrody zależało głównie od istnienia rodów i fratrji i wewnątrz nich się odbywało. Fratrja miała następnie naczelnika (fratriarchos) oraz, podług de Coulange'a, wspólne zgromadzenia z obowiązującymi uchwałami, a także sądownictwo i zarząd. Nawet późniejsze państwo, które ignorowało ród, przyznawało fratrji pewne funkcje administracyjne.

Piemię składało się z wielu pokrewnych fratrji. W Attyce były cztery plemiona, każde dzieliło się na trzy fratrje, a każda z nich liczyła po trzydzieści rodów. Taka symetria w ugrupowaniu przypuszczać każe świadome, planowe wtargnięcie w żywiołowy, naturalnie powstały ustrój. Jak, kiedy i dlaczego to powstało, o tym milczy historia grecka, w której Grecy pamiętają siebie dopiero od czasu okresu heroicznego. U Greków, zwartych na stosunkowo małym terytorjum, spotykamy mniejsze różnice dialektyczne, niż w olbrzymich lasach amerykańskich. Ale i tu także spotykamy tylko te plemiona połączone w większą całość, które mówiły jednym głównym językiem; nawet mała Attyka posiadała odrębne narzecze, które stało się później panującym językiem w prozie.

W poematach Homera spotykamy już plemiona greckie połączone w małe narody, wewnątrz których rody, fratrje i plemiona przechowały całą swoją samodzielność. Mieszkali oni już w miastach obwarowanych murami; ludność wzrastała coraz bardziej wraz ze wzrostem stad, rozwojem rolnictwa i zaczątkami przemysłu. Wzrastała również różnica bogactwa a wraz z nią żywioł arystokratyczny wewnątrz pierwotnej, żywiołowo-powstałej demokracji. Pojedyncze narody prowadziły pomiędzy sobą nieustanne wojny o posiadanie najlepszych kawałków ziemi, a także o zdobycz. Obracano już jeńców wojennych w niewolników.

Ustrój tych plemion i narodów był następujący:

1. Stałym urządzeniem była *rada*, *bule*, pierwotnie składająca się z naczelników rodów, a następnie, gdy liczba rodów stała się zbyt wielka, z wybranych z pośród nich, co dawało sposobność do wytworzenia i wzmocnienia żywiołów arystokratycznych, jak to również Dionisios twierdzi, że rada w okresie bohaterskim składała się z możnych (*kratistoi*). Rada rozstrzygała ostatecznie we wszystkich ważnych okolicznościach. I tak u Ajschylosa rada Teb powzięła uchwałę, naówczas bardzo ważną, ażeby Eteoklesa pochować z honorami, a trupa Polinika wyrzucić psom na pożarcie. Skoro powstało państwo, rada ta stała się późniejszym senatem.

2. *Zgromadzenie ludowe (agora)*. Widzieliśmy u Irokezów, jak lud, mężczyźni i kobiety, otaczali kołem zgromadzenie rady i brali w niej udział, wpływając w ten sposób na jej uchwały. U Greków Homera koło to (po staro-niemiecku *Umstand*) rozwinęło się w całkowite zgromadzenie ludowe, co miało też miejsce u pierwotnych Germanów. Było ono zwoływane przez radę w celu rozstrzygnięcia ważnych spraw; każdy mężczyzna miał prawo zabierać na nim głos. Głosowanie odbywało się przez podniesienie ręki, lub przez wywołanie. Zgromadzenie to stanowiło władzę wyższą, ostatnią instancję. Schömann („griechische Alterthümer“) mówi: „Jeżeli chodziło o sprawę,

do której przeprowadzenia potrzebny był współudział ludu. Homer nie podaje nam żadnego środka, którym można byłoby lud do tej sprawy nakłonić wbrew woli jego⁴. W owych czasach, kiedy każdy dorosły męski członek plemienia był wojownikiem, nie było żadnej władzy publicznej poza ludem, którą możnaby mu było przeciwstawić. Żywiołowo wytworzona demokracja znajdowała się jeszcze w pełnym rozkwicie i to musi stanowić punkt wyjścia przy sądzeniu o potęgze i stanowisku zarówno rady jak i bazileusa.

3. *Wódz wojenny (basileus)*. „Uczeni europejscy, mówi Marx, po większej części urodzeni słuźalcy książęcy, robią z bazileusa monarchę w nowożytnym znaczeniu słowa. Przeciwno temu powstaje amerykański republikanin Morgan. Wyraża się on z wielką ironją ale bardzo trafnie o wypomadowanym Gladstone i jego „*Juventus Mundi*“: „Pan Gladstone przedstawia nam greckich wodzów z okresu heroicznego jako królów i książęt, dodając, że byli oni także gentlemanami. Musi jednak sam przyznać: obyczaj albo prawo następstwa w linii najstarszej chociaż istniało, ale, jak nam się zdaje, było nie dość jasno określone“. Samemu jednak panu Gladstone'owi musi się wydawać, że tak niewyraźnie określone prawo następstwa w linii najstarszej tyleż jest warte co i żadne.

Widzieliśmy już, jak rzeczy się miały z dziedziczeniem urzędów u Irokezów i innych Indian. Wszystkie urzędy były obieralne po większej części wewnątrz rodu, o tyle więc w nim dziedziczne. Z biegiem czasu zaczęto przy wyborach dawać pierwszeństwo, jeżeli nic nie stało na przeszkodzie, najbliższemu krewnemu rodowemu, bratu albo synowi siostry zmarłego. Jeżeli więc u Greków w czasie panowania prawa ojcowskiego urząd bazileusa przechodził z reguły na jego syna lub na jednego z jego synów, stanowi to tylko dowód, że synowie posiadali prawdopodobieństwo następstwa przez wybór ludu, nie oznacza jednak w żadnym razie prawomocnego dziedziczenia bez

wyborów ludowych. To, co widzimy tutaj, było u Irokezów i Greków pierwszym zarodkiem wyodrębnienia się rodzin szlacheckich wewnątrz rodu, a u Greków w dodatku pierwszym zarodkiem przyszłej dziedzicznej władzy wodza czyli monarchji. Można więc przypuszczać, że u Greków bazileus musiał być albo przez lud obierany, albo przez organy jego — radę lub agorę — zatwierdzany, jak to było z rzymskim „królem“ (rex).

W Iliadzie „władca mężów“ Agamemnon przedstawiony jest nie jako król Greków, ale jako najwyższy wódz armji związkowej przed oblężonym miastem. Na ten właśnie charakter jego wskazuje Odysseusz w znanym ustępie kiedy powstał zatarg pomiędzy Grekami: niedobra jest władza wielu dowódców, niech jeden rozkazuje, i t. d. „Odysseusz nie wygłasza tutaj mowy o formie rządu, domaga się tylko posłuszeństwa dla najwyższego wodza w czasie wojny. Co do Greków, których widzimy pod Troją tylko jako armję, zachowują się oni na agorze dość demokratycznie. Kiedy Achilles mówi o podarkach, t. j. o podziale zdobyczy, twierdzi wciąż, że rozdzielać ich nie będą ani Agamemnon, ani żaden inny bazileus, ale „synowie Achai“, to znaczy lud. Epitety: przez Zeusa poczęty, przez Zeusa wykarmiony, niczego nie dowodzą, ponieważ *każdy* ród pochodzi od boga a ród dowódcy plemienia od „znakomitszego“ boga, w tym wypadku od Zeusa. Nawet osobiście niewolni, jak pasterz świń Eumeusz i inni „boscy“ (*dioi i theioi*) i to w Odyssei, a więc w czasach o wiele późniejszych niż te, które nam maluje Iliada. W tej samej Odyssei nazywano bohaterem herolda Muliota i ślepego śpiewaka Demodokosa. Jednym słowem, wyraz *basileia*, który autorowie greccy stosują do homerowskiego tak zwanego królestwa (ponieważ dowództwo na wojnie jest jego główną cechą), z istniejącą obok niego radą i zgromadzeniem ludowym, oznacza tylko — demokrację wojskową“. (Marx).

Bazileus oprócz funkcji wojskowych i kapłańskich pełnił jeszcze funkcje sędziego; te ostatnie nie są jasno

określone, pierwsze wypływają z jego charakteru, jako najwyższego przedstawiciela plemienia lub związku plemion. Nie może tu być mowy o funkcjach cywilnych, administracyjnych, zdaje się jednak, że był on z urzędu członkiem rady. Tłumaczyć *basileus* wyrazem król — jest etymologicznie zupełnie słusznie, ponieważ król (*König*, *Kuning*) pochodzi od *Kuni*, *Künne*, i oznacza naczelnika rodu. Dzisiejsze jednak znaczenie wyrazu król nie odpowiada zupełnie staro-greckiemu *basileus*. Tucydides nazywa starożytną *basileia* — *patrike* to znaczy pochodzącą od rodu, i mówi, że miała ona ściśle określone a więc ograniczone prawa i obowiązki. Arystoteles zaś mówi, że *basileia* okresu heroicznego polegała na dowództwie nad wolnemi, a *basileus* był wodzem wojennym, sędzią oraz najwyższym kapłanem. A więc nie miał on władzy rządowej w późniejszym znaczeniu słowa ¹⁾.

Widzimy więc w ustroju greckim okresu heroicznego starą organizację rodową jeszcze przy życiu, ale widzimy również początek jej upadku: prawo ojcowskie wraz z dziedziczeniem majątku przez dzieci sprzyjało nagromadzeniu się bogactwa w rodzinie i czyniło z rodziny potęgę w porównaniu z rodem. Oddziaływanie różnic majątkowych na ustrój społeczny sprzyja początkom rozwoju szlachty dziedzicznej oraz władzy królewskiej. Niewolnictwo, składające się początkowo tylko z jeńców wojennych, otwierało już możliwość czynienia niewolnikami członków własnego

plemienia a nawet rodu. Dawne wojny pomiędzy plemionami wyradzają się w systematyczny rabunek na lądzie i na morzu, w celu zdobycia bydła, niewolników i skarbów, stając się stałym źródłem dochodów. Jednym słowem, zaczęto uważać i szacować bogactwo jako najwyższe dobro, nadużywając starych porządków rodowych, ażeby usprawiedliwić rabunek. Brakowało tylko jednego: instytucji, która by nie tylko zabezpieczała nowo-zdobyte bogactwa jednostek przeciw komunistycznym tradycjom ustroju rodowego, nie tylko wysławiała dawniej tak mało cenioną własność prywatną, uważając ją za najwyższy cel wszystkich społeczeństw ludzkich, ale również ażeby rozwijające się wciąż nowe formy zdobywania własności — a więc coraz szybszy wzrost bogactwa, opatrzyła stemplem powszechnego uznania; instytucji, która nie tylko uwieczniłaby podział społeczeństwa na klasy, ale również zapewniałaby klasom posiadającym prawo wyzysku i panowania nad klasami nieposiadającymi.

Instytucja taka zjawiała się — było nią właśnie państwo.

¹⁾ Tak jak z greckiego *basileusa*, tak również z wodza wojennego Azteków zrobiono nowożytnego księcia. Morgan poddaje po raz pierwszy krytyce historycznej z początku błędne i przesadzone a później wprost kłamliwe sprawozdania Hiszpanów, i dowodzi, że Meksykanie znajdowali się na średnim stopniu barbarzyństwa, stali jednakże wyżej od nowo-meksykańskich Indian Pueblo, czemu odpowiadał ich ustrój, o ile można sądzić o nim ze skązonych wiadomości: związek trzech plemion zbierał daniny od pewnej liczby innych plemion; na czele rządu stała rada związkowa i związkowy wódz wojenny, z którego Hiszpanie zrobili „cesarza“.

V. Powstanie państwa ateńskiego.

Jak rozwijało się państwo, jak organy ustroju rodowego poczęści przekształciły się, poczęści wyparte były przez zaprowadzenie nowych organów i wreszcie zupełnie zastąpione zostały przez rzeczywiste władze państwowe; jak na miejsce ludu, broniącego się w rodach, fratrjach i plemionach, prawdziwego „uzbrojonego ludu“, zjawiała się „władza publiczna“, posłuszna władzom państwowym, a więc mogąca być również użytą przeciwko ludowi — wszystko to, a przynajmniej początek, badać możemy najlepiej na przykładzie starożytnych Aten. Przemiany form przedstawił głównie sam Morgan, treść zaś ekonomiczna, która je wywołała, jest po większej części przeze mnie dodana.

W okresie heroicznym cztery plemiona ateńskie zajmowały jeszcze oddzielne terytorja Attyki; nawet składające je dwanaście fratrji mieściły się, jak się zdaje, w dwunastu miastach Kekropsa. Ustrój okresu heroicznego stanowiły zgromadzenia ludowe, rada ludowa i bazileus. O ile wiemy z historii pisanej, ziemia była już podzielona i przeszła na własność prywatną. Odpowiada to przy końcu wyższego stopnia barbarzyństwa rozwiniętej stosunkowo produkcji towarowej oraz odpowiedniemu jej roz-

wojowi handlu. Obok żyta produkowano również wino i oliwę. Handel morski na morzu Egejskim przechodził z rąk Fenicjan przeważnie do rąk mieszkańców Attyki. Kupno i sprzedaż własności ziemskiej, daleko posunięty podział pracy pomiędzy rolnictwem a rzemiosłem, handlem a żeglarstwem, musiały spowodować wkrótce, że członkowie rodu, fratrji i plemion pomieszali się pomiędzy sobą. Na terytorjum fratrji i plemienia zjawili się mieszkańcy, którzy jakkolwiek należeli do tego samego rodu, nie byli jednak członkami związków, pośród których żyli i uważali się za obcych w miejscu swego zamieszkania. Każda fratrja i każde plemię zarządzało w czasie pokoju samo swoimi sprawami, nie odwołując się do Aten, do rady ludowej lub bazileusa. Ci zaś, którzy zamieszkiwali terytorjum fratrji albo plemienia, nie będąc ich członkami, nie mogli, naturalnie, brać żadnego udziału w zarządzie.

Tym sposobem prawidłowe funkcje organów ustroju rodowego uległy takiemu zamieszaniu, że już w okresie heroicznym odczuwać się dawała potrzeba zaradzenia złemu. Zaprowadzono nową konstytucję, przypisywaną Tezeuszowi. Zmiana polegała przedewszystkim na tym, że stworzono w Atenach zarząd centralny, to znaczy, że pewna część spraw, załatwianych dotąd samodzielnie przez oddzielne plemiona, uznana została za sprawę dotyczącą ogółu plemion i przekazana ogólnej radzie, zasiadającej w Atenach. Krokiem tym Ateńczycy wyprzedzili o wiele pierwotnych mieszkańców Ameryki. Zamiast prostego związku mieszkających obok siebie plemion, dokonane zostało zlanie się wszystkich plemion w jeden naród. Stąd powstało ogólnonarodowe prawo ateńskie, stojące wyżej ponad prawem obyczajowym plemion i rodów. Obywatel ateński, jako taki, otrzymał określone prawa oraz nową opiekę prawną nawet na terytorjum, gdzie był plemiennie obcym. Był to jednak pierwszy krok na drodze do upadku ustroju rodowego, ponieważ był to pierwszy krok do uznania za obywateli ludzi, którzy w całej Attyce byli ple-

miennie obcy i stali poza ateńskim ustrojem rodowym. Drugą reformą, przypisywaną Tezeuszowi, był podział całego narodu, bez względu na ród, fratrę lub plemię, na trzy klasy: eupatrydów, czyli szlachtę, geomorów, czyli rolników, i demiurgów, czyli rzemieślników, oraz nadanie szlachcie wyłącznego prawa na zajmowanie urzędów. Podział ten jednakże, za wyjątkiem zajmowania urzędów przez szlachtę, pozostał bez skutku, ponieważ nie stworzył żadnych różnic prawnych pomiędzy klasami. Jest jednak z tego względu ważny, że wyciąga na światło nowe elementy społeczne, które rozwinęły się w ukryciu. Pokazuje nadto, że zwyczaj zajmowania urzędów rodowych przez pewne rodziny wytworzył bezsporne prawo tych rodzin na urzędy, i że rodziny te, już potężne przez bogactwo, poczęły poza rodem skupiać się w uprzywilejowaną klasę, której pretensje kielkujące dopiero państwo uświęcało. Pokazuje dalej, że podział pracy pomiędzy włościaństwem a rzemieślnikami był już o tyle posunięty, że mógł wziąć górę w znaczeniu społecznym nad dawnym podziałem na rody i plemiona. Wyraża nakoniec nie dające się pogodzić przeciwieństwo pomiędzy ustrojem rodowym a państwem, gdyż pierwsza próba utworzenia państwa polega na złamaniu rodu i podziale członków jego na uprzywilejowanych i uciśnionych, którzy znowu z kolei podzieleni na dwie klasy przemysłowe i wzajemnie przeciwstawieni sobie zostają.

Nie znamy dokładnie dalszej politycznej historii Aten aż do Solona. Urząd bazileusa znika; na czoło państwa występują archonci, wybierani z pośród szlachty. Prowadzenie szlachty rośnie coraz bardziej, aż około roku 600 przed naszą erą staje się nie do zniesienia. Najważniejszym środkiem ucisku mas był pieniądz i lichwa. Główną siedzibą szlachty były Ateny i ich okolice, gdzie handel morski, któremu od czasu do czasu towarzyszyło jeszcze rozbójnictwo morskie, wzbogacał ją i koncentrował bogactwo pieniężne w jej rękach. Gospodarka pieniężna rozle-

wała się stąd i, na podobieństwo gnijącej wody, rozkładała staroświecki sposób bytu gmin wiejskich, opartych na gospodarce naturalnej. Ustrój rodowy nie daje się absolutnie pogodzić z gospodarką pieniężną. Ruina drobnych włościan attyckich przypada wraz z rozluźnieniem się starych węzłów rodowych, które ich ochraniały. Weksel na długi i zastaw majątków ziemskich (Ateńczycy wynaleźli już hipotekę) nie uszanowały ani rodu, ani fratrji. Stary zaś ustrój rodowy nie znał ani pieniędzy, ani zaliczek, ani długów pieniężnych. Od tego czasu coraz bujniej rozrastało się pieniężne panowanie szlachty, a nowe prawo obyczajowe, zabezpieczające wierzyciela ze szkoda dłużnika, uświęciło wyzysk drobnych włościan przez bogaczy. Pola Attyki zaroily się słupami „zastawnymi“, na których napisane było, że grunt, na którym stoją, został takiemu to a takiemu, za tyle a tyle pieniędzy zastawiony. Pola nie oznaczone w ten sposób były już po większej części sprzedane wskutek upadłej hipoteki albo nieopłaconych procentów, przeszły już na własność szlachetnie urodzonych lichwiarzy. Włościanin mógł być kontent, jeżeli mu pozwolono trzymać dawny grunt w dzierżawę i żyć z *szóstej* części dochodu swojej pracy, podczas gdy *pięć szóstych* musiał płacić nowemu panu jako czynsz. Ale nie dość na tym. Jeżeli pieniądze otrzymane ze sprzedaży gruntu nie starczyły na pokrycie długu, lub jeżeli dług zaciągnięty został bez zastawu, dłużnik musiał dzieci swoje sprzedać w niewolę na obczyznę, ażeby zapłacić wierzycielowi. Dzieci sprzedawane przez rodzonoego ojca — oto pierwszy owoc prawa ojcowskiego i monogamji! A jeżeli to jeszcze nie zadowoliło pijawki, wolno było samego dłużnika sprzedać w niewolę. Taka była rozkoszna jutrzienka cywilizacji ludu ateńskiego.

Dawniej, kiedy położenie ludu opierało się jeszcze na ustroju rodowym, przewrót taki był niemożliwy; tutaj dokonał się on niepostrzeżenie. Powróćmy na chwilę do na-

szych Irokezów. Wśród nich nie mógł absolutnie powstać taki stan rzeczy, który zakradł się teraz do Ateńczyków, że tak powiemy, bez ich współudziału, a z pewnością przeciw ich woli. Panujący w ustroju rodowym zawsze jednakowy sposób wytwarzania środków do życia nie mógł zrodzić takich, jakgdyby z zewnątrz narzuconych, konfliktów, nie mógł wytworzyć przeciwieństwa pomiędzy bogatym a biednym, pomiędzy wyzyskującym a wyzyskiwanym. Irokezi byli jeszcze dalecy od zupełnego opanowania przyrody, ale wewnątrz granic naturalnych, wśród których żyli, panowali nad własną produkcją. Wyłączając zły zbiór z ogrodów, wyczerpania się ryb w morzu i rzekach a zwierzyny w lasach, wiedzieli dobrze co otrzymają przy swoich sposobach zdobywania środków do życia. Mogło z tego wypaść obfitsze lub skromniejsze utrzymanie, nigdy jednak wypaść nie mogły nieprzewidziane przewroty społeczne, zerwanie węzłów rodowych, podział członków rodu i plemienia na sprzeczne, walczące ze sobą klasy. Produkcja obracała się w ciasnych granicach, producenci byli panami własnego produktu. To stanowiło olbrzymią wyższość produkcji barbarzyńskiej, wyższość, która znika wraz z rozpoczęciem się cywilizacji. Wprowadzenie jej nanowo, ale już na podstawie zdobytego teraz potężnego panowania człowieka nad przyrodą, oraz możliwej obecnie wolnej asocjacji, stanowić będzie zadanie przyszłych pokoleń.

Co innego widzimy u Greków. Własność prywatna na stada i przedmioty zbytku doprowadziła do wymiany pomiędzy jednostkami, zamieniła produkty w *towar*. Tutaj leży zarodek całego następnego przewrotu. Skoro tylko producenci nie spożywali sami produktu, ale wypuścili go z rąk przy wymianie, stracili panowanie nad nim. Nie wiedzieli już więcej co się z nim stanie, wskutek tego produkt zwracał się odtąd przeciwko producentowi, ażeby go wyzyskiwać i uciskać. Dlatego też żadne społeczeństwo, w którym nie zniesiona została wymiana pomiędzy jednostkami, nie może na dłuższy przeciąg czasu utrzymać

panowania nad własną produkcją oraz kontroli nad społecznymi skutkami własnego procesu produkcji.

Jak szybko jednak po powstaniu wymiany pomiędzy jednostkami i po zamianie produktu na towar, produkt okazuje panowanie swoje nad producentem, doświadczyli tego Ateńczycy. Razem z produkcją towarową nastąpiła uprawa gruntu przez jednostkę i na jej ryzyko, a wkrótce potem prywatne władanie ziemią. Dalej zjawily się pieniądze, jako powszechny towar, na który wszystkie inne mogły być wymieniane. Wynajdując pieniądze, ludzie nie przypuszczali nawet, że stwarzają w nich nową siłę społeczną, ową wielką potęgę, przed którą całe społeczeństwo ukorzyć się musi. Ta nowa potęga, powstała pomimo wiedzy i woli swych twórców, zapanowała z całą brutalnością nad Ateńczykami.

Co można było począć? Dawny ustrój rodowy okazał się nietylko bezsilny wobec zwycięskiego pochodzenia pieniędzy, ale absolutnie nie znał w swych granicach ani pieniędzy, ani wierzycieli i dłużników, ani uciemiężania za długi. Ale nowa potęga społeczna istniała już, i wszelkie pobożne życzenia oraz tęsknota do starych, dobrych czasów nie zdolne były zgładzić pieniędzy i lichwy ze świata. Prócz tego w ustroju rodowym poczyniono cały szereg innych drugiego rzędu wyłomów. Członkowie rodu i fratrji, bezładnie porozrzucani po całym terytorjum attyckim, szczególnie zaś w Atenach, mieszały się z pokolenia na pokolenie coraz bardziej pomiędzy sobą pomimo to, że wówczas jeszcze Ateńczyk mógł sprzedać członkowi obcego rodu tylko grunt ale nie dom mieszkalny. Podział pracy pomiędzy różnymi gałęziami produkcji: rolnictwem, rzemiosłem, a w rzemiosle znowu pomiędzy niezliczonymi zawodami, handlem, żeglarstwem i t. d., rozwijał się coraz bardziej wraz z postępem przemysłu i komunikacji. Ludność dzieliła się podług zajęć na dość zwarte grupy, posiadające każda cały szereg nowych, wspólnych interesów, na które w rodzie albo w fratrji nie było zupełnie miejsca i dla których

załatwiania okazała się potrzeba stworzenia nowych urzędów. Liczba niewolników znacznie się zwiększyła i musiała już wówczas przewyższać o wiele liczbę wolnych Ateńczyków. Ustrój rodowy nie znał pierwotnie niewolnictwa a więc nie posiadał również środków do trzymania w posłuszeństwie masy niewolniczej. Handel nakoniec ściągnął do Aten całą masę cudzoziemców, którzy osiedlili się tutaj z powodu łatwiejszego zarobku. Jakkolwiek znoszono ich obecność, jednakże tworzyli oni zapórę jako element w narodzie, pozostający podług dawnego ustroju bez praw i obrony.

Jednym słowem, ustrój rodowy zbliżał się do upadku. Społeczeństwo przerastało go z każdym dniem więcej. Nie mógł on ani zatamować, ani usunąć najgorszych nadużyć, które wewnątrz niego powstawały. Państwo tymczasem rozwinęło się pomału. Nowe grupy, powstałe wskutek podziału pracy początkowo pomiędzy miastem a wsią, następnie pomiędzy różnymi miejskimi gałęziami pracy, wytworzyły sobie nowe organy w celu obrony własnych interesów; powstały wszelkiego rodzaju urzędy. Młode państwo potrzebowało przede wszystkim własnej siły, która u narodu żeglarzy, jakim byli Ateńczycy, mogła być początkowo tylko potęgą morską, przeznaczoną do prowadzenia drobnych wojen i do obrony okrętów handlowych. Przed Solonem jeszcze, nie wiadomo w jakim czasie, stworzono naukrarje, małe okręgi terytorjalne, po dwanaście w każdym plemieniu. Każda naukrarja dostarczyć musiała jeden okręt wojenny, uzbrojony i opatrzony w załogę, oraz dwóch jeźdźców konnych. Urządzenie to podkopywało ustrój rodowy podwójnie. Po pierwsze, ponieważ stworzyło władzę publiczną, nie stanowiącą już całości z ogółem uzbrojonego ludu; po drugie, ponieważ po raz pierwszy podzielono naród w celach publicznych nie podług pokrewieństwa lecz podług *wspólnego miejsca zamieszkania*. Zobaczmy później, jakie to miało znaczenie.

Ponieważ ustrój rodowy nie mógł okazać żadnej pomocy wyzyskiwanemu ludowi, jedyna nadzieja pozostawała w państwie. I rzeczywiście pomoc ta przyszła w postaci konstytucji Solona, przyczym państwo wzmocniło się zarazem kosztem dawnego ustroju. Nie chodzi nam tutaj o sposób, w jaki przeprowadzona została reforma Solona w roku 594 przed naszą erą. Zauważmy tylko, że Solon rozpoczął szereg tak zwanych rewolucji politycznych, naruszających własność. Wszystkie dotychczasowe rewolucje broniły jednego rodzaju własności przeciw drugiemu. Nie mogły one bronić jednej, nie zadrasnąwszy drugiej. Podczas wielkiej rewolucji francuskiej padła ofiarą własność feudalna, ażeby własność burżuazyjna mogła być uratowana. W rewolucji solońskiej zaś własność wierzyciela poniosła stratę na korzyść własności dłużnika. Długi unieważniono poprostu. Nie mamy co do tego bliższych szczegółów, ale Solon chwali się w jednym wierszu swoim, że usunął kolumny zastawowe z obdłużonych gruntów i sprowadził z powrotem sprzedanych za granicę i zbiegłych dłużników. Było to możliwe jedynie przez jawne pogwałcenie własności. W rzeczy samej wszystkie tak zwane rewolucje polityczne, od pierwszej aż do ostatniej, miały na celu ochronę własności — *jednego* rodzaju i przeprowadzane były za pomocą konfiskaty, zwanej także kradzieżą — własności *drugiego* rodzaju. Faktem jest, że od półtrzecia tysiąca lat własność prywatna może być utrzymana tylko dzięki pogwałceniu własności.

Chodziło więc o to, ażeby przeszkodzić powtórnemu popadnięciu w niewolę wolnych Ateńczyków. Początkowo stosowano w tym celu różne środki ogólne, zabroniono np. zastawiania osoby dłużnika. Ażeby choć cokolwiek ograniczyć zachłanność szlachty na grunta włościańskie, ustanowiono największą ilość ziemi, jaką mogła władać jednostka. Wreszcie poczyniono zmiany konstytucji, z których najważniejsze dla nas są następujące:

Rada składać się miała z czterystu członków, po stu z każdego plemienia. A więc podstawę stanowiło tutaj plemię. Ale to był jedyny punkt pozostały z dawnego ustroju w nowej organizacji państwowej. Solon podzielił obywateli na cztery klasy podług ich posiadłości ziemskich oraz dochodów; 500, 300 i 150 medimnów żyta (jeden medimnus—ca. 41 litrom) stanowiło minimalny dochód dla trzech pierwszych klas. Kto posiadał mniej, albo zupełnie nie miał gruntu, należał do klasy czwartej. Wszystkie urzędy mogły być zajmowane tylko z pośród trzech wyższych klas. Najwyższe zaś tylko z pośród pierwszej klasy. Czwarta klasa miała jedynie prawo zabierać głos oraz głosować na zgromadzeniach ludowych; tutaj jednak obierano wszystkich urzędników, tutaj składali oni sprawozdanie z czynności swoich, tutaj powstawały wszystkie prawa i tutaj klasa czwarta tworzyła większość. Przywileje arystokratyczne zostały w formie przywilejów dla bogactwa poczęści wznowione, ale lud zachował przeważającą siłę. Dalej, owe cztery klasy tworzyły podstawę dla nowej organizacji armji. Dwie pierwsze klasy tworzyły konnicę; trzecia służyć musiała w ciężko uzbrojonej piechocie, czwarta służyła jako lekka piechota, bez pancerzy, albo też przy flocie i otrzymywała prawdopodobnie żołd.

Wniesiono więc tutaj do ustroju społecznego zupełnie nowy element: własność prywatną. Prawa i obowiązki obywatela mierzono podług rozmiarów jego własności ziemskiej, o ile więc klasy posiadające zdobywały wpływ, o tyle wypierane były stare, na pokrewieństwie oparte grupy. Ustrój rodowy poniósł nową porażkę.

Mierzenie praw politycznych według majątku nie stanowiło jednak niezbędnej instytucji, bez której państwo nie mogłoby istnieć. Jakkolwiek grała ona wielką rolę w historii konstytucji państw, jednakże bardzo wiele państw, i to właśnie całkowicie rozwiniętych, obywatło się bez niej. W Atenach również odgrywała tylko przejściową rolę; od

czasów Arystydesa wszystkie urzędy stały otworem dla obywateli.

W ciągu następnych osiemdziesięciu lat społeczeństwo ateńskie przybierało powoli kierunek, w jakim rozwijało się dalej w następnych stuleciach. Rozkwitowi lichwy wiejskiej z czasów przed Solonem postawiono zapórę, jak również nadmiernej koncentracji własności gruntowej. Handel i rozwijające się wciąż dzięki pracy niewolników rzemiosła i sztuki stały się głównym źródłem dochodu. Ludzie byli teraz bardziej oświeceni. Zamiast, jak z początku, wyzyskiwać w brutalny sposób własnych współobywateli, wyzyskiwano teraz niewolników oraz poza-ateńską klientelę. Własność ruchoma, pieniądz, niewolnicy, okręty, rosła ciągle ale była teraz celem sama w sobie, a nie, jak za dawnych czasów, tylko środkiem do nabycia ziemi. Z jednej strony dawna potęga arystokracji spotkała się ze zwycięską konkurencją nowej klasy bogatych przemysłowców i kupców, z drugiej ustrojowi rodowemu usunięto resztki gruntu pod nogami. Rody, fratrje i plemiona, których członkowie rozsiani byli po całej Attyce, stały się wskutek tego zupełnie nieodpowiednie dla celów organizacji politycznych. Cała masa obywateli ateńskich nie należała do żadnego rodu: byli oni cudzoziemcami, którzy korzystali wprawdzie z praw obywatelskich, ale nie byli przyjęci do żadnego z dawnych związków rodowych; obok tego wzrastała wciąż liczba cudzoziemców, korzystających li tylko z ochronny prawa.

Tymczasem walka klas trwała dalej. Arystokracja starała się odzyskać swoje dawne przywileje i wzięła górę na krótki przeciąg czasu, aż do rewolucji Klistenesa (w r. 509 przed naszą erą), która ją doprowadziła do ostatecznej zguby; z nią jednak znikły zarazem resztki ustroju rodowego.

Klistenes ignorował zupełnie w nowej konstytucji swojej cztery dawne plemiona, składające się z rodów i fratrji. Na ich miejsce zjawiała się zupełnie nowa orga-

nizacja na zasadzie podziału obywateli według miejsca zamieszkania; pierwsze próby takiego podziału uczyniono już przy zaprowadzeniu naukrarji. Rozstrzygało tutaj nie należenie do grup rodowych, ale miejsce zamieszkania; podzielonym został nie lud, ale terytorjum, mieszkańcy politycznie stali się prostym dodatkiem do terytorjum.

Cała Attyka podzielona została na sto okręgów, demów, każdy z własnym samorządem. Obywatele, zamieszkujący każdy demos (democi), wybierali naczelnika (demarcha) oraz skarbnika, jak również trzydziestu sędziów, którzy rozsądzać mieli drobne spory. Każdy demos posiadał własną świątynię oraz patrona — boga albo bohatera, którego kapłani byli obieralni. Najwyższą władzę w demosie stanowiło zgromadzenie demotów. Jest to, jak Morgan słusznie zauważył, pierwowzór samorządu miast amerykańskich. Powstające państwo ateńskie rozpoczęło od tego, na czym kończy nowożytnie państwo w najwyższym swoim rozwoju. Dziesięć takich jednostek, demów, tworzyło plemię, które w odróżnienie od dawnych plemion rodowych nazwano terytorjalnym. Plemię terytorjalne posiadało nie tylko samorząd polityczny, ale stanowiło także korporację militarną; obierało ono fylarcha albo naczelnika plemienia, który dowodził konnicą, taxjarcha, dowodzącego piechotą, i stratega, dowodzącego całością wystawionego przez terytorjum plemienne wojska. Obowiązane było również dostarczyć pięć okrętów wojennych wraz z załogą i admirałem. Każde plemię otrzymało jednego z bohaterów attycznych za patrona, od którego brało nazwę. Wreszcie wybierało ono pięćdziesięciu członków do rady ateńskiej.

Na czele całej tej organizacji stało państwo ateńskie, rządzone przez radę, składającą się z pięciuset przedstawicieli wybranych z dziesięciu plemion. Zgromadzenie ludowe stanowiło ostatnią instancję; każdy obywatel ateński posiadał na nim równe prawo głosu. Archonei i inni urzędnicy załatwiali sprawy administracji i sądownictwa. Najwyż-

szego urzędnika z władzą wykonawczą nie było w Atenach.

Ta nowa konstytucja wraz z przyjęciem wielkiej liczby osób znajdujących się pod ochroną prawa, poczęści cudzoziemców, poczęści wyzwolonych niewolników, wyparła zupełnie organy ustroju rodowego ze spraw publicznych. Spadły one do poziomu związków prywatnych oraz stowarzyszeń religijnych. Ale wpływ moralny, poglądy i sposób myślenia dawnego okresu rodowego przetrwały długo jeszcze, wymierając powoli. Okazało się to przy jednej późniejszej instytucji państwowej.

Widzieliśmy już, że charakterystyczna cecha państwa polega na władzy publicznej, wyodrębnionej od masy narodu. Ateny posiadały wówczas armję ludową oraz flotę, wystawianą bezpośrednio przez naród; ochraniały one państwo nazewnątrż i trzymały w posłuszeństwie niewolników, którzy wówczas stanowili już większość ludności. Władza publiczna, po raz pierwszy przeciwstawiona obywatelom, zjawiała się w postaci policji, która jest tak starą jak państwo, wskutek czego naiwni Francuzi XVIII stulecia, mówiąc o narodach cywilizowanych, nazywali je policyjnemi (nations policiées). Ateńczycy stworzyli razem z państwem policję, prawdziwą i konną pieszą żandarmerję, uzbrojoną w łuki, *Landjäger*, jak ją nazywają w południowych Niemczech i Szwajcarji. Żandarmerja ta składała się z *niewolników*. Służba policyjna wydawała się wolnym Ateńczykom tak poniżającą, że woleli raczej dać się aresztować uzbrojonym niewolnikom, niż samym popełnić taki czyn hańbiący. Był to wyraz dawnych poglądów rodowych. Państwo nie mogło istnieć bez policji, było jednak jeszcze zbyt młode i nie posiadało dość powagi moralnej, ażeby nakazać szacunek dla zajęcia, które dawnym członkom rodu musiało się wydawać z konieczności hańbiącym.

Państwo ateńskie było teraz w głównych zarysach zorganizowane. Jak odpowiadało ono społecznemu położeniu Ateńczyków, widać to z szybkiego rozkwitu bogactw,

handlu i przemysłu. Przeciwnieństwo klasowe, na którym opierały się społeczne i polityczne instytucje, istniało już nie pomiędzy arystokracją a ludem, lecz pomiędzy niewolnikami a wolnymi, pomiędzy obywatelami a osobami, korzystającymi tylko z ochrony prawnej. W czasach największego rozkwitu wszyscy wolni obywatele ateńscy z kobietami i dziećmi łącznie wynosili 90,000 osób, niewolnicy zaś obu płci — 365,000, a korzystający z ochrony prawa — cudzoziemcy i wyzwolenicy — 45,000. Na każdego dorosłego obywatela płci męskiej przypadało więc, co najmniej, osiemnastu niewolników i przeszło dwóch ochraniających przez prawo. Wielka ilość niewolników stąd pochodzi, że wielu z nich pracowało wspólnie pod dozorem w wielkich rękodzielniach. Rozwój handlu i przemysłu jednakże pociągnął za sobą nagromadzanie i koncentrację bogactw w rękach niewielu jednostek, zubożenie masy wolnych obywateli, którym pozostało do wyboru albo stać się nędzarzami, albo konkurować w rzemiośle z pracą niewolniczą, co uważane było za hańbiące i nie obiecywało wielkiej korzyści. Zmuszeni koniecznością stawali się więc żebrakami, a ponieważ stanowili znaczną część ludności, skazali tym samym całe państwo ateńskie na zagładę. Nie demokracja więc zgubiła Ateny, jak to twierdzą europejscy belfrowie, schlebający dworom, ale niewolnictwo, które nauczyło wolnych obywateli pogardzać pracą.

Powstanie państwa ateńskiego stanowi szczególnie typowy przykład tworzenia się państwa wogóle. Z jednej strony powstało ono zupełnie samorodnie, bez wewnętrzznego i zewnętrznego nacisku — uzurpacja władzy przez Pizystratesa była zbyt krótka, aby pozostawić jakiekolwiek ślady. Z drugiej strony, ponieważ państwo to przedstawia bardzo wysoką formę rozwoju, republikę demokratyczną, powstała bezpośrednio na ruinach ustroju rodowego, a na koniec dlatego, że znane nam są dostatecznie wszystkie ważniejsze szczegóły jego powstawania.

VI. Ród i państwo w Rzymie.

Z podania o założeniu Rzymu okazuje się, że początkowo osiedliła się tu pewna ilość rodów łacińskich (podług podania sto), złączonych w jedno plemię; wkrótce przyłączyło się do nich plemię sabelskie, mające liczyć również sto rodów, a wreszcie trzecie, składające się z różnych elementów plemię, obejmujące jakoby znowu sto rodów. Całe opowiadanie [pokazuje odrazu, że poza rodem nie było tu nic żywiołowo utworzonego i że sam ród był tylko latoroślą rodu macierzystego, pozostałego w ojczyźnie. Plemiona nosiły na sobie cechę sztucznego zjednoczenia, jednakże składały się po większej części z pokrewnych elementów, ułożonych według wzoru starych, naturalnie wyrosłych, nie zaś sztucznie utworzonych plemion. Nie wyklucza to jednak możliwości, że jądrem każdego z tych trzech plemion mogło być rzeczywiście stare plemię. Ogniwo środkowe, fratrja, składała się z dziesięciu rodów i nazywała się kurja; było ich trzydzieści.

Wiadomo, że ród rzymski był taką samą instytucją, jak i grecki. Jeżeli więc ród grecki stanowił dalszą fazę rozwoju tej samej jednostki społecznej, której formę pierwotną spotykamy u amerykańskich czerwonoskórych, — to, co

mówiliśmy już o rodzie greckim, możemy zastosować również i do rodu rzymskiego. Możemy więc skrócić tutaj nasz wykład.

Ród rzymski, przynajmniej w najdawniejszych czasach istnienia miasta, posiadał następujący ustroj:

1. Wzajemne prawo dziedziczenia pomiędzy członkami rodu; majątek pozostawał w rodzie. Ponieważ w rodzie rzymskim, tak jak i w greckim, panowało już prawo ojcowskie, potomstwo w linii żeńskiej było od dziedziczenia wykluczone. Według prawa dwunastu tablic, najstarszego ze znanych nam zabytków pisanego prawa rzymskiego, dziedziczyły najpierw dzieci, jako najbliżsi z krwi dziedzice; w ich braku dziedziczyli agnaci (krewni w linii męskiej), jeżeli zaś i ich nie było, wówczas dopiero dziedziczyli członkowie rodu. We wszystkich tych wypadkach majątek pozostawał w rodzie. Widzimy tutaj stopniowe przenikanie do obyczajów rodowych nowych stosunków prawnych, wywołanych wzrostem bogactwa oraz powstaniem monogamji: pierwotne równe prawo dziedziczenia członków rodu ogranicza się w praktyce—już dość wcześnie, jak widzimy,—najpierw do dziedziczenia agnatów, następnie dzieci oraz ich potomstwa w linii męskiej. W dwunastu tablicach występuje to naturalnie w odwrotnym porządku.

2. Ród posiadał wspólny cmentarz. Patrycjuszowski ród Klaudjuszów po przesiedleniu się z Regilji do Rzymu otrzymał kawał gruntu i wspólne miejsce do chowania zmarłych. Jeszcze za czasów Augusta głowa Warrusa, poległego w lesie Teutoburskim, przewieziona została do Rzymu i pochowana w *gentilitius tumulus*; a więc ród Kwintyljanów posiadał jeszcze odrębny grobowiec.

3. Każdy ród miał wspólne święta religijne. Znane są one pod nazwą *sacra gentilitia*.

4. Zakaz żenienia się w rodzie. Zdaje się, że w Rzymie nie został on wniesiony do prawa pisanego, ale prze-

chował się jako obyczaj. Z całej masy rzymskich małżeństw, których nazwiska doszły do nas, w żadnym z nich mąż i żona nie noszą jednakowego nazwiska rodowego. Prawo dziedziczenia dowodzi również istnienia tego prawidła. Żona wskutek małżeństwa traci prawa agnatów, występuje ze swojego rodu i ani ona sama, ani jej dzieci nie mogą dziedziczyć po ojeu albo braciach jego, gdyż w tym wypadku ród ojcowski straciłby część dziedzictwa. Ma to sens tylko pod warunkiem, że kobieta nie mogła wyjść za mąż za członka swojego rodu.

5. Członkowie rodu władali wspólnie ziemią. Miało to stałe miejsce w czasach pierwotnych, skoro tylko terytorjum plemienne zostało podzielone. U plemion łacińskich spotykamy grunt poczęści jako posiadłość plemienia, poczęści rodu, a poczęści gospodarstw, które, jak przypuszczać należy, nie stanowiły wówczas pojedynczych rodzin. Romulus miał pierwszy podzielić ziemię pomiędzy jednostkami, mniej więcej po jednym hektarze (2 jugery) na każdego. Spotykamy jednak później jeszcze własność gruntową w posiadaniu rodów, nie mówiąc już o ziemiach państwowych, około których obracała się cała wewnętrzna historia republiki rzymskiej.

6. Członkowie rodu mieli obowiązek niesienia sobie wzajemnej pomocy i obrony. Z obowiązku tego pozostały w pisanej historii tylko strzępki. Państwo rzymskie było od początku tak potężne, że odrazu wzięło na siebie prawo obrony jednostki w razie jakiegokolwiek niesprawiedliwości. Kiedy Appius Klaudjusz został aresztowany, cały ród jego przywdział żałobę, nawet ci, którzy byli jego najgorszymi wrogami. W czasie drugiej wojny Punickiej połączyły się rody, ażeby wyswobodzić członków swojego rodu wziętych w niewolę na wojnie; senat zakazał im tego.

7. Członkowie rodu mieli prawo noszenia nazwy rodowej. Prawo to przetrwało aż do czasów cesarstwa. Wyzwolencom pozwalano przyjmować nazwiska rodowe swoich byłych panów, jednakże bez praw rodowych.

8. Prawo adoptacji obcych do rodu. Odbywało się to przez adoptację do rodziny (tak jak u Indian), co pociągało za sobą przyjęcie do rodu.

9. Prawo obierania i składania z urzędu naczelnika rodu nie jest nigdzie wymienione. Ponieważ jednak w pierwszych czasach Rzymu wszystkie urzędy, zaczynając od obieralnego króla, były obieralne, a nawet kapłani kurji byli przez nie wybierani, musimy przypuścić to samo o naczelnikach rodu (*principes*), jakkolwiek wybór z jednej rodziny mógł się stać już prawidłem w rodzinie.

Takie były podstawy rodu rzymskiego. Za wyjątkiem ostatecznego przejścia do prawa ojcowskiego, stanowią one wierne odbicie praw i obowiązków rodu Irokezów; stąd więc także „przegląda Irokez“. Jakie zamieszanie panuje dziś jeszcze u naszych najbardziej znanych historyków co do rzymskiego ustroju rodowego, okazuje się z następującego przykładu. W pracy Mommsena o rzymskich imionach własnych z czasów republiki i cesarów (*Römische Forschungen*, Berlin 1864, I tom) czytamy co następuje: „Nazwiska rodowe nadawano nietylko ogółowi męskich członków rodu, za wyjątkiem naturalnie niewolników, włączając jednak adoptowanych i klientów, ale również kobietom... Plemię (tak Mommsen tłumaczy tutaj wyraz *gens*) jest... wspólnotą wyprowadzaną z—rzeczywistego, domniemanego, albo fikcyjnego — pochodzenia wspólnego, którą jednoczyły wspólne uroczystości, wspólne cmentarze oraz wspólne dziedziczenie; wszystkie wolne osobniki, a więc także i kobiety, mogły i musiały zaliczać się do niej. Określenie nazwiska rodowego zamężnych kobiet przedstawia jednak trudności. Nie istnieją one, dopóki kobiety musiały poślubić tylko członków swego rodu (*Geschlechts-genossen*). Wiadomo, że przez długi czas trudniej było kobietom wyjść za mąż poza rodem niż wewnątrz rodu, jak tego dowodzi prawo, *gentis enuptio*, które w VI stuleciu nadawano w nagrodę jako osobisty przywilej... Gdzie jednak zdarzały się podobne małżeństwa poza rodem, żona

obowiązana była w najdawniejszych czasach przejść zarazem do plemienia swego męża. Jest najzupełniej pewne, że przy starożytnych religijnych małżeństwach kobieta pod względem prawnym i obrządkowo-religijnym przechodziła całkowicie do rodu swojego męża, a występowała ze swojego. Któż nie wie, że zamężna kobieta traciła prawo dziedziczenia po członkach swojego rodu oraz przekazywania im dziedzictwa swojego, występowała natomiast w takie same stosunki dziedziczenia ze swoim mężem, dziećmi i członkami ich rodu? Jeżeli zaś została zrównana w prawach z dziećmi swojego męża, to czyż można przypuścić, że pozostała obcą jego rodowi (*Geschlecht*)?“

A więc Mommsen twierdzi, że kobiety rzymskie, należące do pewnego rodu, musiały początkowo zawierać małżeństwa tylko *wewnątrz* swego rodu, że więc ród rzymski był endogamiczny a nie exogamiczny. Pogląd ten, który przeczy wszystkim naszym wiadomościom o innych ludach, oparty jest głównie, jeżeli nie wyłącznie, na jednym jedynym spornym ustępie z Liwjusza (księga XXXIX, rozdział 19), w którym się mówi, że w roku 568 od założenia Rzymu, a w 186 przed naszą erą, senat postanowił: *uti Feceniae Hispallae datio, deminutio, gentis enuptio, tutoris optio item esset quasi ei vir testamento dedisset; utique ei ingenuo nubere liceret, neu quid ei qui eam duxisset, ob id fraudi ignominiaeve esset*—to jest, że Fecenia Hispalla otrzymuje prawo rozporządzać swoim majątkiem, zmniejszać go, wychodzić za mąż poza rodem i wybierać sobie opiekuna tak, jakgdyby mąż (zmarły) przekazał jej to prawo testamentem; że może ona poślubić wolnego człowieka i że temu, kto ją za żonę weźmie, nie będzie to uważane za zły postępek, albo hańbę.

Bez wątpienia więc otrzymuje tutaj Fecenia, wyzwolona niewolnica, prawo wyjścia za mąż poza rodem i również niewątpliwie małżonek ma prawo przekazać testamentem żonie swojej prawo wyjścia za mąż po jego śmierci poza rodem. Ale poza *jakim* rodem?

Jeżeli kobieta musiała wychodzić za mąż wewnątrz swojego rodu, jak to przypuszcza Mommsen, to i po zamążpójściu powinnyby pozostać w swoim rodzie. Po pierwsze jednak ta przypuszczana przez niego endogamia rodu musi być dopiero dowiedziona, powtóre, jeżeli kobieta musiała wychodzić za mąż wewnątrz rodu, musiał to samo czynić naturalnie mąż, gdyż inaczej pozostałby bez żony. Wynikałoby z tego, że mąż może żonie swojej przekazać testamentem prawo, którego sam [dla siebie nie posiada; natrafiamy więc tutaj na nonsens prawny. Czuje to Mommsen i wskutek tego buduje dalsze przypuszczenia: „Dla zawarcia małżeństwa poza rodem wymagane było, prawdopodobnie, nie tylko pozwolenie władcy, ale również wszystkich członków rodu“ (str. 10, odsyłacz). Przede wszystkim jest to bardzo śmiałe przypuszczenie, a następnie przeczy ono wyraźnemu brzmieniu przytoczonego wyżej ustępu. Senat daje wdowie to prawo w zastępstwie męża, daje jej wyraźnie nie więcej, ani nie mniej, niż to, co mógłby jej dać mąż, ale to, co jej daje, jest *absolutnym*, niczym nieograniczonym prawem, tak że gdyby zrobiła z prawa tego użytek, jej nowy mąż nie poniósłby wskutek tego żadnego uszczerbku. Senat poleca nawet obecnym i przyszłym konsulom i pretorom dbać, ażeby nie uczyniono jej z tego powodu żadnej krzywdy. Tak więc na przypuszczenie Mommsena nie można się w żaden sposób zgodzić.

Albo może kobieta zaślubiła mężczyznę z innego rodu, ale sama pozostawała w swoim rodzie. Na zasadzie takiego przypuszczenia, mąż miałby prawo dawać żonie pozwolenie na wyjście za mąż poza jej własnym rodem. To znaczy, że posiadałby prawo rozporządzać się sprawami rodu, do którego by wcale nie należał. Wniosek ten jest tak bezsensowny, że nie warto o nim mówić.

Pozostaje więc tylko przypuszczenie, że kobieta wyszła pierwszym razem za mąż za człowieka z obcego rodu i przez małżeństwo to przeszła do rodu męża, co też

w rzeczy samej i Mommsen w podobnych wypadkach przypuszcza. Skoro to przypuszczenie przyjmujemy, wszystko wyjaśnia się natychmiast. Kobieta, wyrwana przez małżeństwo ze swojego rodu i przyjęta jako nowy członek do rodu męża, zajmuje w nim zupełnie odrębne stanowisko. Jest ona wprawdzie członkiem rodu, ale nie jest z nim złączona związkami krwi. Sposób jej przyjęcia wyklucza z góry wszelki zakaz małżeństwa wewnątrz rodu, do którego weszła właśnie przez zamążpójście. Wszedłszy tym sposobem do rodu, dziedziczy po śmierci męża jego majątek, a więc majątek członka rodu. Cóż więc jest bardziej naturalne, jak to, że majątek musi pozostać w rodzie, a więc że jest ona obowiązana poślubić członka rodu swego pierwszego męża, a nie kogo innego? Jeżeli ma tu być zrobiony jaki wyjątek, któż może być pod tym względem bardziej kompetentny, ażeby ją do tego upoważnić, od jej pierwszego męża, który jej swój majątek zapisał? W chwili, kiedy zapisuje jej majątek, pozwalając jednocześnie przenieść majątek ten przez zamążpójście do innego rodu, majątek ten należy jeszcze do niego, a więc rozporządza on literalnie swoją własnością. Co zaś się tyczy samej żony i stosunku jej do rodu męża, to znowu on sam wprowadził ją do tego rodu z własnej woli—przez małżeństwo; jest więc również naturalne, że ma on najzupełniejsze prawo upoważnić ją do wyjścia z tego rodu przez drugie małżeństwo. Jednym słowem, sprawa staje się zupełnie prosta i zrozumiała, skoro tylko porzucimy szczególniejsze pojęcie, jakoby ród rzymski miał być endogamiczny i będziemy go uważać wraz z Morganem za exogamiczny pierwotnie.

Pozostaje jeszcze ostatnie przypuszczenie, które znalazło zwolenników, i to najliczniejszych: przytoczony wyżej ustęp mówiłby tylko, „że wyzwolone dziewczęta (*libertae*) nie mogą bez specjalnego pozwolenia *e gente enubere* (wychodzić za mąż poza rodem), albo czynić wogóle coś,

co ściągając na nie *capitis deminutio minima* (pozbawienie niektórych praw), prowadziłoby do wystąpienia ich ze związku rodowego⁴. (Lange, *Römische Alterthümer*, Berlin 1856 I, str. 195, gdzie z powodu przytoczonej cytaty z Liwjusza autor powołuje się na Huschke'go). Jeżeli przypuszczenie to jest słuszne, to cytata nie dowodzi niczego w stosunku do zupełnie wolnych Rzymianek i nie daje najmniejszego prawa twierdzić, że miały one obowiązek wychodzić za mąż w swoim rodzie.

Wyrażenie *enuptio gentis*, za wyjątkiem tylko jednego, powyżej przytoczonego ustępu, nie napotyka się już więcej w całej literaturze rzymskiej. Wyraz zaś *enubere*, wyjść za mąż ubocznie, spotykamy tylko trzy razy, również u Liwjusza, i to nie w stosunku do rodu (*gens*). Fantastyczne przypuszczenie, że Rzymianki obowiązane były wychodzić za mąż wewnątrz rodu, zawdzięcza istnienie swoje tylko temu jednemu miejscu. Nie wytrzymuje ono jednak krytyki. Ponieważ ustęp ten albo stosuje się do szczególnych ograniczeń dla kobiet wyzwolonych, a wówczas niczego nie dowodzi względem kobiet wolnych (*ingenuae*); albo też stosuje się także do kobiet wolnych i wówczas dowodzi raczej, że kobieta musiała z reguły wychodzić za mąż poza rodem i przez małżeństwo wstępowała do rodu męża; a więc mówi przeciw Mommsenowi a za Morganem.

Jeszcze w trzysta lat prawie po założeniu Rzymu, węzły rodowe były tak silne, że ród patrycjuszowski Fabjuszów przedsięwziąć mógł, za zgodą senatu, wojnę na własną rękę przeciw sąsiedniemu miastu Wejom. 306 Fabjuszów miało udać się w pochód, wpadli jednak w zasadzkę i zostali wszyscy wymordowani; pozostał jeden, jedyny chłopiec, dzięki któremu ród rozrósł się dalej.

Dziesięć rodów tworzyły, jak już mówiliśmy, fratrię, nazywaną u Rzymian kurją; pełniła ona ważniejsze funkcje społeczne, aniżeli grecka fratrja. Każda kurja miała swoje własne obrządki religijne, własne świętości i kapłanów. Ci ostatni tworzyli jedno z rzymskich kolegiów ka-

pląskich. Dziesięć kurji tworzyło plemię, które prawdopodobnie posiadało pierwotnie, tak jak inne plemiona łacińskie, obieralnego przewodcę — wodza wojennego, albo najwyższego kapłana. Te trzy plemiona tworzyły lud rzymski — *populus romanus*.

Do ludu rzymskiego mógł więc ten tylko należeć, kto był członkiem rodu a przez ród członkiem kurji i plemienia. Pierwszy ustrój Rzymian był następujący. Sprawami publicznymi zawiadywał początkowo senat, który, jak to Niebuhr pierwszy trafnie zauważył, składał się z przewodców wszystkich trzystu rodów; nazywano ich, jako najstarszych w rodzie, ojcami, *patres*, a zebranie ich senatem (rada najstarszych, od *senex*, stary). Obierano ich zwykle z jednej i tej samej rodziny, co powołało do życia pierwszą szlachtę plemienną. Członkowie takich rodzin nazywali się patrycjuszami i mieli pretensje do wyłącznego prawa zasiadania w senacie i obejmowania wszelkich innych urzędów. Że lud z czasem przystał na te wymagania i że stały się one rzeczywistym prawem, widać to z podania, które mówi, jakoby Romulus nadał pierwszym senatorom i ich potomstwu patrycjat ze wszystkimi jego przywilejami. Senat, tak jak ateńska bule, posiadał w wielu sprawach głos rozstrzygający, w innych zaś ważniejszych, mianowicie przy układaniu nowych praw, przysługiwało mu prawo obrad przedwstępnych. Co do praw tych rozstrzygało ostatecznie zgromadzenie ludowe, zwane *comitia curiata* (zgromadzenie kurji). Lud gromadził się, grupował w kurje, a każda kurja prawdopodobnie w rody; przy głosowaniu każda z trzydziestu kurji miała jeden głos. Zebranie kurji przyjmowało albo odrzucało wszystkie prawa, obierało wszystkich wyższych urzędników, oraz *rex'a* (tak zwanego króla), wypowiadało wojnę (senat jednak zawierał pokój) i rozstrzygało jako najwyższy trybunał w razie apelacji we wszystkich wypadkach, kiedy chodziło o wyrok śmierci na obywatela rzymskiego. Nakoniec obok senatu i zgromadzenia ludowego stał *rex*, który odpowiadał

najzupełniej greckiemu bazileusowi i w żadnym razie nie był absolutnym królem, jakim go Mommsen przedstawił¹⁾.

Był on również wodzem wojennym, najwyższym kapłanem i przewodniczącym niektórych sądów. Nie posiadał żadnej władzy cywilnej t. j. władzy nad życiem, wolnością i własnością obywateli, o ile nie wpływała ona z dyscyplinarnej władzy wodza wojennego, albo też z władzy wykonawczej przewodniczącego na sądzie. Urząd rexa nie był dziedziczny; przeciwnie, był on, prawdopodobnie na propozycję swojego poprzednika, obierany na jednym zebraniu kurji, a następnie na drugim zebraniu uroczyste osadzany na urzędzie. Że można go było również złożyć z urzędu, dowodzi tego los Tarkwinjusza Pysznego.

Tak więc Rzymianie w czasach t. zw. królów tworzyli, jak Grecy okresu heroicznego, demokrację wojskową, która rozwinęła się z ustroju rodowego i oparta była na rodach, fratrjach i plemionach. Jakkolwiek kurje i plemiona były poczęści formacją sztuczną, wytworzone jednak zostały podług wzoru naturalnie powstałego społeczeństwa, z którego wyrosły i wśród którego żyły. Chociaż nawet szlachta patrycjuszowska zdobywała sobie grunt pod nogami, a „królowie” próbowali potrochu rozszerzyć swoją władzę — nie zmienia to pierwotnego, podstawowego ustroju rzymskiego, a o niego nam tylko chodzi. Tymczasem ludność miasta Rzymu i okolic rozszerzanych przez podboje zwiększała się.

¹⁾ Łacińskie *rex* znaczy to samo, co celtycko-irlandzkie *rygh* (przewódca plemienia) i gotyckie *reiks*. Że oznaczało ono, również jak pierwotnie niemieckie *Fürst* (angielskie *first*, duńskie *förste* — pierwszy), przewodcę rodu albo plemienia, okazuje się z tego, że u Gotów już w IV stuleciu istniał odrębny wyraz *thiudans*, którym nazywali późniejszych królów, będących wówczas tylko wodzami wojennymi całego ludu. Artakserkses i Herod nazywani są w przekładzie biblij Ufilasa nie *reiks* ale *thiudans*, a państwo cesarza Tyberjusza nie *reiki* lecz *thiudinassus*. W imieniu gockiego Thiudansa lub w naszym nieścisłym tłumaczeniu, króla Thiudareiksa, Teodoryka, to jest Dietricha, obie nazwy zlewają się ze sobą.

szalał się a poczęści wskutek imigracji, po części wskutek przyłączania się ludności podbitych, głównie łacińskich okręgów. Ci wszyscy nowi członkowie państwa (kwestję klientów zostawimy tutaj na stronie) stali poza rodami, kurjami i plemionami, nie tworzyli więc właściwego ludu rzymskiego (*populus romanus*). Byli oni ludźmi osobiście wolnymi, mogli posiadać własność ziemską, musieli płacić podatki i odbywać służbę wojskową. Nie mogli jednak zajmować żadnych urzędów, nie mogli brać udziału ani w zgromadzeniach kurji, ani przy podziale zdobytej przez państwo ziemi. Tworzyli plebs (pospółstwo), pozbawione wszelkich praw publicznych. Liczba ich wciąż wzrastała, co przy ich sprawności wojskowej oraz uzbrojeniu czyniło z nich potęgę, zagrażającą właściwemu ludowi rzymskiemu, który był ściśle odgraniczony od wszelkiego przyrostu z zewnątrz. W dodatku posiadłość ziemską była, jak się zdaje, dość równo podzielona pomiędzy populusem a plebem, podczas gdy niezbyt jeszcze rozwinięty przemysł i handel ześrodkowywał się przeważnie w rękach plebejuszków.

Wobec ciemności, jakie otaczają całą bajeczną historję Rzymu — ciemności znacznie wzmocnionych jeszcze przez próby racjonalistycznie — pragmatycznych objaśnień i sprawozdań późniejszych jurystycznie wykształconych autorów — nie można powiedzieć nic pewnego ani o czasie, ani o przebiegu, ani o przyczynach rewolucji, która położyła koniec ustrojowi rodowemu. Pewnym jest tylko, że główną jej przyczynę stanowiły walki pomiędzy plebem a populusem. Nowa konstytucja, przypisywana rexowi Serwuszowi Tuljuszowi i wzorowana na greckiej konstytucji Solona, stworzyła nowe zgromadzenie ludowe, do którego populus i plebs bez różnicy należeli, lub też wyłączani byli, zależnie od tego czy pełnili służbę wojskową, czy też nie. Cała męska, zdadna do noszenia broni, ludność podzielona została podług majątku swojego na sześć klas. Najmniejszy majątek każdej z pięciu klas musiał wynosić:

w I—100,000 asów; w II—75,000; w III—50,000; w IV—25,000; w V—11,000 asów; podług *Dureau de la Malle* równało się to mniej więcej — 14,000, 10,500, 7,000, 3,600 i 1570 marek. Szósta klasa, proletariusze, składała się z ludzi mniej zamożnych, wolnych od służby wojskowej i podatków. W nowym zgromadzeniu ludowym centurji (*comitia centuriata*) obywatele zjawiali się po wojskowemu, połączeni po stu mężczyzn w swoich centurjach, a każda centurja miała jeden głos. Pierwsza klasa posyłała 80 centurji, druga 22, trzecia 20, czwarta 22, piąta 30, a szósta dla przyzwoitości... 1 centurję. Prócz tego najbogatsi obywatele tworzyli 18 centurji jeźdźców konnych. Wszystkich więc razem było 193 centurje; większość głosów wynosiła 97. Sami zaś jeźdźcy i pierwsza klasa mieli razem 98 głosów a więc większość. Jeśli byli w zgodzie, mogli powziąć ostateczną uchwałę bez pytania reszty klas.

Na zgromadzenia centurji przeszły wszystkie polityczne prawa dawniejszych zgromadzeń kurji (za wyjątkiem niektórych praw nominalnych). Kurje oraz tworzące je rody spadły przez to, tak jak w Atenach, do poziomu prywatnych i religijnych stowarzyszeń i jako takie wegetowały długo jeszcze, podczas gdy zgromadzenia kurji wkrótce zupełnie istnieć przestały. Ażeby wyprzeć z państwa trzy starożytne plemiona rodowe, utworzono cztery plemiona terytorjalne, z których każde zajmowało osobną dzielnicę miasta i korzystało z szeregu praw politycznych.

W ten sposób również i w Rzymie, jeszcze przed zniesieniem t. zw. „królestwa“, zniesiony został dawny ustrój społeczny, oparty na związkach krwi i zaprowadzony w to miejsce prawdziwy ustrój państwowy, opierający się na podziale terytorjalnym i różnicach majątkowych. Władza publiczna, którą stanowili tutaj pełniący służbę wojskową obywatele, przeciwstawiona była nie tylko niewolnikom, ale również tak zw. proletariuszom, wyłączonym od służby wojskowej i wskutek tego nieuzbrojonym.

Po wygnaniu ostatniego rexa, Tarkwinjusza Pysznego, który uzurpował sobie rzeczywistą władzę królewską, i po zastąpieniu urzędu rexa przez dwóch wodzów wojennych (konsulów), mających jednakową władzę (jak u Irokezów), nowy ustrój dalej się rozwijał. Wewnątrz niego odbywała się cała historia republiki rzymskiej ze wszystkimi jej walkami patrycjuszów i plebejuszów o dostęp do urzędów i do udziału przy dzieleniu ziemi państwowej. Szlachta patrycjuszowska przeszła ostatecznie w klasę wielkich właścicieli ziemskich i bogaczy pieniężnych, którzy potrochu pochłaniali całą własność gruntową chłopów, zrujnowanych służbą wojskową. W ten sposób powstały olbrzymie majątki ziemskie, uprawiane przez niewolników, które wyludniły Italię, torując tym samym drogę nie tylko cesarstwu, ale również następcom jego, germańskim barbarzyńcom.

VII. Ród u Celtów i Germanów.

Brak miejsca nie pozwala nam rozpatrywać instytucji rodowych, istniejących dziś jeszcze u różnych dzikich barbarzyńskich ludów, w formie mniej lub więcej czystej, jak również odszukiwać śladów ustroju tego w historii azjatyckich ludów kulturalnych. Jedne i drugie spotykają się wszędzie. Parę przykładów tylko: zanim jeszcze odnaleziono ród, człowiek, który zadawał sobie najwięcej trudu, ażeby go nie zrozumieć, mówię tu o Mac-Lennanie, odnalezł ustrój rodowy i naogół trafnie go opisał u Kałmuków, Czerkiesów, Samojedów oraz u trzech ludów indyjskich: Waralów, Magarów i Munnipurów. Niedawno odkrył je i opisał Maksym Kowalewski u Pszawów, Szewsurów, Swanetów i innych plemion kaukaskich. Podajemy tutaj krótkie wzmianki o losach rodu u Celtów i Germanów.

Najstarsze prawa celtyckie, które do nas doszły, przedstawiają ród jeszcze w pełni życia. W Irlandji, gdzie zgnięti go przemocą Anglicy, żyje dziś jeszcze, przynajmniej instynktownie w świadomości ludu. W Szkocji znajdował się w pełnym rozkwicie jeszcze w połowie zeszłego stulecia i ustąpił dopiero, i tu również, pod parciem prawodawstwa i instytucji sądowych Anglików.

Staro-walijskie prawa, ułożone o wiele stuleci przed podbojem Anglików, najpóźniej w jedenastym wieku, świadczą jeszcze o wspólnej uprawie gruntów przez całe wsie, jakkolwiek już jako wyjątki, resztki dawnego powszechnego zwyczaju; każda rodzina uprawiała dla siebie pięć akrów ziemi; kawałek jednak gruntu uprawiano wspólnie i dochód z niego dzielono. Że te gminy wiejskie reprezentowały rody lub ich podziały, staje się niewątpliwym z analogji Irlandji i Szkocji, gdyby nawet ponowne badanie prawa walijskiego, na które brak mi czasu (wyciagi moje datują się z roku 1869), nie miało tego bezpośrednio dowieść. Czego jednak bezpośrednio dowodzą źródła walijskie, jak również irlandzkie, to faktu, że u Celtów jeszcze w XI stuleciu monogamja nie zdołała wyprzeć zupełnie małżeństwa parzystego. Małżeństwo w Walji stało się nierozwiązalne, albo raczej ważne, dopiero po siedmiu latach. Jeżeli do siedmiu lat brakło tylko trzech nocy, małżonkowie mogli się rozejść. Wówczas następował podział: żona dzieliła, mąż wybierał część swoją. Meble dzielone były według pewnych humorystycznych prawideł. Jeżeli mąż rozrywał małżeństwo, musiał oddać żonie jej wyprawę i niektóre inne przedmioty; jeżeli rozwód spowodowała żona, otrzymywała mniej przy podziale. Mąż zabierał dwoje dzieci, żona jedno i to średnie. Jeżeli żona po rozwodzie chciała wyjść za innego, a pierwszy mąż chciał ją wziąć napowrót do siebie, musiała doń powrócić, wówczas nawet, kiedy jedną nogą była już w nowym łożu małżeńskim. Jeżeli jednak przeżyli ze sobą siedem lat, byli mężem i żoną, nawet bez poprzedniego formalnego małżeństwa. Czystość dziewcząt przed małżeństwem nie była ściśle przestrzegana ani wymagana. Wszystkie przepisy w tym względzie są bardzo lekkiej natury i nie odpowiadają zupełnie moralności mieszczańskiej. Jeżeli żona zламala wiarę małżeńską, mąż mógł ją obić (jeden z trzech wypadków, w których było mu to wolno), ale nie mógł już żądać żadnego zadośćuczynienia więcej, gdyż „za jeden

postępek należy się zemsta albo okupienie, ale nie jedno i drugie razem". Było bardzo dużo powodów, dla których żona mogła zażądać rozwodu, nie ponosząc szkody przy rozdziale, wystarczał np. nieprzyjemny zapach z ust męża. Okup pieniężny, wypłacany głowie plemienia albo królowi za prawo pierwszej nocy (*gobr merch*, skąd pochodzi średniowieczne *marqueta*, francuskie *marquette*) odgrywa dużą rolę w księdze praw. Kobiety miały prawo głosu na zgromadzeniach ludowych. Dodać do tego należy, że podobne stosunki istniały w Irlandji; małżeństwa na pewien czas były tu również w użyciu; żona otrzymywała przy rozwodzie ściśle oznaczone dość duże odszkodowanie a nawet prawo wynagrodzenia za pracę przy gospodarstwie domowym. Dalej, jeżeli ktoś miał kilka żon, jedna z nich uważana była za „pierwszą żonę“, przy podziale zaś nie czyniono różnicy pomiędzy ślubnymi a nieślubnymi dziećmi. Wszystko to składa się na obraz małżeństwa parzystego, w porównaniu z którym forma małżeńska, panująca w północnej Ameryce, wydaje się surową; w XI stuleciu nie powinno nas to dziwić u ludu, który jeszcze za czasów Cezara żył w małżeństwie grupowym.

Wiadomości o rodzie irlandzkim (*sept*, plemię nazywało się *clainne*, klan) czerpiemy nie tylko ze starych ksiąg praw, ale znajdujemy je również u prawników angielskich XVII wieku, którym poruczono przekształcenie gruntów, należących do klanów na domeny królów angielskich. Aż do tego czasu grunt stanowił własność wspólną klanu, albo rodu, o ile nie został jeszcze zabrany przez naczelników rodowych na własność prywatną. Kiedy umierał jeden członek rodu, a więc opróżniało się jedno gospodarstwo, wówczas przewódca rodu (juryści angielscy nazywali go *caput cognationis*) dzielił nanowo całe terytorjum pomiędzy pozostałymi gospodarstwami. Podział ten musiał się odbywać prawdopodobnie podług tych samych prawideł co i w Niemczech. Jeszcze i teraz spotykamy w t. zw. rundalach pola, należące wspólnie do całej wsi; przed 40 lub

50 laty były one o wiele liczniejsze. Włościanie, dzierżawiący każdy oddzielnie grunta, które stanowiły niegdyś wspólną własność rodu i zostały zrabowane później przez angielskich zdobywców, płacą czynsz dzierżawny każdy za swój kawałek, jednakże łączą je w jedną całość i dzielą podług położenia i gatunku na „gewanne'y“ (jak nazywają je nad Mozelą) i wydzielają każdemu należną mu część w każdym gewannie; z torfowisk i pastwisk korzystają wspólnie. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty odbywał się tu od czasu do czasu, niekiedy corocznie, nowy podział gruntów. Mapa pól podobnej wioski - rundale wygląda zupełnie tak samo, jak mapa wsi niemieckich (*Gehöferschaft*) nad Mozelą lub w Hochwaldzie. Przeżytki rodu spotykamy także w *factions* (partje). Chłopi irlandzcy dzielą się często na partje, które zdają się opierać pozornie na zupełnie bezsensownych różnicach; dla Anglików są one zupełnie niezrozumiałe, i zdają się nie mieć żadnego innego celu prócz ulubionej uroczystej bijatyki jednej faksji z drugą. Jest to próba sztucznego odrodzenia rozbitego rodu, w której wyraża się na swój sposób odziedziczony po przodkach instynkt rodowy. W niektórych okolicach zresztą członkowie rodu żyją jeszcze razem na odziedziczonym terytorjum swoim; i tak w czwartym dzies. lat XIX w. większość mieszkańców hrab. Monaghan nosiła tylko cztery nazwiska, co dowodzi, że pochodzili oni wszyscy z czterech rodów albo klanów ¹⁾.

¹⁾ Do czwartego wydania. Podczas kilku dni, które spędziłem w Irlandji, odświeżyłem sobie w pamięci fakt, jak bardzo tamtejsza ludność wiejska przepełniona jest jeszcze pojęciami z czasów rodowych. Właściciel ziemski jest dla włościanina, który dzierżawi od niego grunt, wciąż jeszcze pewnego rodzaju głową klanu; wydzierżawia on grunt dla dobra ogółu i włościanie płacą mu daninę w postaci czynszu dzierżawnego, ale w razie potrzeby otrzymać powinni od niego zapomogę. Tak samo każdy człowiek zamożny obowiązany jest podług nich do niesienia pomocy uboższemu sąsiadowi, o ile jej potrzebują. Pomoc taka nie jest jałmużną, ale należy się z prawa uboższemu członkowi rodu od bogatszych,

Upadek ustroju rodowego w Szkocji datuje się od stłumienia powstania w 1745 roku. Jaką rolę w ustroju tym odgrywał specjalnie klan szkocki, nie zostało jeszcze zbadane; jest jednak niewątpliwe, że grał on taką rolę. W powieściach Walter-Scotta widzimy ten górno-szkocki klan jak żywy przed oczami. Jest to, mówi Morgan, „doskonały wzór organizacji i ducha rodowego, zdumiewający przykład panowania życia rodowego nad członkami rodu... W ich sporach, zemście krwawej, w podziale terytorjum na klany, we wspólnym władaniu ziemią, w wierności członków klanu względem przewodcy oraz względem siebie, widzimy charakterystyczne rysy społeczeństwa rodowego, powtarzające się wszędzie... Pochodzenie liczono po ojcu, tak że dzieci mężczyzn pozostawały w klanie, a dzieci kobiet przechodziły do klanu swoich ojców“. Że dawniej jednak prawo macierzyste panowało w Szkocji, dowodzi tego fakt, że, podług Bedy, w królewskiej rodzinie Piktów dziedziczono w linii żeńskiej. A nawet resztki rodziny punalua przechowały się aż do wieków średnich. Wśród mieszkańców Walji i pośród Szkotów wyraziły się w prawie pierwszej nocy u boku panny młodej; z prawa tego korzystać mógł naczelnik klanu albo król, jako ostatni przedstawiciel dawniejszych wspólnych małżonków, o ile nie został złożony okup.

Niema najmniejszej wątpliwości, że Germanowie aż do czasów wielkiej wędrówki ludów żyli w organizacji rodo-

albo od głowy rodu. Tłumaczy to nam skargi ekonomistów prawników na niemożliwość zaszczerpienia włościanom irlandzkim pojęcia nowożytnej własności burżuazyjnej; własność, która korzysta tylko z praw, ale nie ponosi żadnych obowiązków, nie może się Irlandczykowi w żaden sposób pomieścić w głowie. To nam tłumaczy także, dlaczego Irlandczycy, pełni tak naiwnych pojęć rodowych, wpadłszy nagle w środowisko angielskich lub amerykańskich wielkich miast, pośród ludności o zupełnie innych moralnych i prawnych poglądach, tak łatwo błędzą moralnie i prawnie, i tracąc wszelkie panowanie nad sobą, demoralizują się często całemi masami.

wej. Prawdopodobnie na kilka stuleci przed naszą erą zajmowali oni przestrzeń pomiędzy Dunajem, Renem, Wisłą i Morzem Północ. Cymbrowie i Teutonowie koczowali jeszcze a Swewowie osiedlili się stale dopiero za czasów Cezara. O tych ostatnich mówi Cezar wyraźnie, że osiedli rodami i pokrewnymi grupami (*gentibus - cognationibusque*), a w ustach Rzymianina z rodu Juljuszów wyraz *gentibus* posiada stanowcze i określone znaczenie. Stosuje się to do wszystkich Germanów; nawet w podbitych prowincjach rzymskich osiedlali się oni, jak się zdaje, rodami. Prawo ludowe Allemanów świadczy, że na zdobytych ziemiach na południe od Dunaju lud osiedlał się rodami (*genealogiae*); wyraz *genealogia* używany był w tym samym znaczeniu co późniejsza marchja lub gmina wiejska. Kowalewski wyraził niedawno pogląd, że owe *genealogiae* były wielkimi gminami domowymi, pomiędzy które podzielona była ziemia i z których rozwinęły się później gminy wiejskie. Należałoby takie same znaczenie przypisać wyrazowi *fara*, za pomocą którego Burgundczycy i Longobardowie (a więc plemiona gockie i herminonijskie albo górno-niemieckie) nazywali jeżeli nie zupełnie to prawie to samo, co nazwane jest w allemańskiej księdze praw wyrazem *genealogia*. Co tu mamy w rzeczywistości: ród czy też gminę domową, musi być jeszcze bliżej zbadane.

Zabytki językowe pozostawiają nas w niepewności, czy u wszystkich Germanów istniało wspólne wyrażenie na oznaczenie rodu i jakie było mianowicie. Greckiemu *genos* i łacińskiemu *gens* odpowiada gockie *kuni* i środkowo-niemieckie *künne*, które używane były w tym samym znaczeniu. Na istnienie okresu prawa macierzystego wskazuje fakt, że nazwy oznaczające kobietę pochodzą od tego samego pierwiastku: greckie *gyne*, starosłowiańskie *žena*, gockie *qvin*, staro-północne *kona*, *kuna*. U Longobardów i Burgundczyków znajdujemy, jak powiedzieliśmy już, wyraz *fara*, który Grimm wyprowadza z hipotetycznego pierwiastku *fisan*, rodzić. Ja zaś uważam, że trafniej go można wyprowadzić z *faran*, *fahren* — jechać, wędrować, jako z na-

zwy stałej części taboru koczowniczego, składającego się naturalnie z krewnych, nazwy, która w przeciągu przeszło tysiącletnich wędrówek najpierw na wschód, następnie na zachód, przeszła powoli na samą gminę rodową. Następnie gockie *sibja*, anglosaskie *sib*, staro-północno-niemieckie *sippia*, *sippa* i terazniejsze *Sippe*. W staro-północnym narzeczu spotyka się tylko liczba mnoga *sifjar*, krewni; liczba zaś pojedyncza tylko jako imię bogini *Sif*. Nakoniec spotykamy jeszcze jedno wyrażenie w pieśni o Hildebrandzie, gdzie Hildebrand zapytuje Hadubrand, „kto jest jego ojcem pomiędzy mężami ludu... lub jakiego rodu ty jesteś“ (eddo huêlihhes cnuosles du sis). O ile istniał ogólnogermański wyraz na oznaczenie rodu, musiał brzmieć tak, jak greckie *kuni*. Przemawia za tym nie tylko identyczność z odpowiednim wyrażeniem w pokrewnych językach, ale również okoliczność, że pochodzi od niego wyraz *kuning*, *König*, który oznaczał początkowo głowę rodu, albo plemienia. *Sibja*, *Sippe* nie mogą być brane pod uwagę; przynajmniej staro-północne *sifjar* oznaczało nie tylko krewnych ale i powinowatych, obejmuje co najmniej członków *dwuch rodów*; dlatego więc *sif* nie mogło oznaczać rodu.

U Germanów, tak samo jak u Meksykańczyków i Greków, szyk bojowy, szwadrony jeźdźców, jak również kolumna klinowa piechoty, ustawiane były podług grup rodowych. Nieokreślone wyrażenie Tacyty: „podług rodzin i pokrewieństwa“ stąd pochodzi, że za jego czasów ród w Rzymie przestał być oddawna żywym łącznikiem.

Nadzwyczaj ważnym jest jeden ustęp u Tacyty, w którym mówi o Germanach: brat matki uważa siostrzeńca swojego za syna, niektórzy nawet uważają węzeł krwi pomiędzy wujem ze strony matki a siostrzeńcami za świętszy i ściślejszy od związku pomiędzy ojcem a synem, do tego stopnia, że jeżeli potrzeba zakładnika, syn siostry daje większą gwarancję niż syn rodzony tego, na kogo potrzeba wyrzucić przymus. Widzimy więc tutaj żywy obraz rodu zorganizowanego na prawie macierzystym a więc

pierwotnego i w dodatku szczególnie charakterystycznego dla Germanów¹⁾. Jeżeli ktoś z członków rodu dał przy zobowiązaniu swojego własnego syna za zakładnika, ten pada ofiarą złamania umowy przez ojca, wówczas ojciec nie jest przed nikim odpowiedzialny. Jeżeli jednak padł ofiarą syn siostry, wówczas najświętsze prawa rodu zostały obrażone. Winnym śmierci chłopca albo młodzieńca okazał się tu najbliższy krewny rodowy, mający ponad wszystkiemi innemi obowiązek bronić go i ochraniać; powinien być albo go nie zakładać, albo też umowy dotrzymać. Jeżeli byśmy nie mieli żadnych innych śladów ustroju rodowego u Germanów, ten jeden ustęp starczyłby za dowód jego istnienia.

Jeszcze bardziej rozstrzygającym, gdyż o 800 lat późniejszym, jest jeden ustęp z *Völuspá*, staro-północnej pieśni o zmierzchu bogów i końcu świata. W tym „widzeniu jasnowidzącej“, do którego domieszały się również elementy chrześcijańskie, jak to obecnie dowiedzione zostało przez Banga i Bugge'go, przy opisie olbrzymiej katastrofy, zainaugurowanej przez czasy powszechnego zwyrodnienia i zepsucia, mówi się:

¹⁾ Ścisły węzeł pomiędzy wujem ze strony matki a siostrzeńcem, pochodzący z czasów prawa macierzystego i spotykany u wielu ludów, Grecy znają tylko z mitologii okresu heroicznego. Podług Diodora (IV, 34) Meleager zabija synów Testjusza, którzy byli braćmi jego matki Altei. W czynie tym widzi ona tak straszne, nie dające się zmazać przestępstwo, że przeklina mordercę, swego własnego syna, i życzy mu śmierci. „Bogowie wysłuchują, jak mówi opowiadanie, jej życzenia i przecinają życie Meleagra“. Podług tego samego Diodora (IV, 44), Argonauci pod dowództwem Heraklesa wylądowują w Tracji i widzą, jak Pineusz, za namową drugiej swojej żony, źle się obchodzi z synami zrodzonymi z pierwszej wygnanej żony swojej Kleopatry, córki Boready. Ale pomiędzy Argonautami znajdują się także Boreadowie, bracia Kleopatry, a więc wujowie (ze strony matki) uciskanych chłopców. Ujęli się oni natychmiast za siostrzeńcami, i zamordowawszy strażę, uwolnili ich.

Broedhr munu berjask
munu systrungar

ok at bönum verdask,
sifjum spilla.

„Bracia powstaną na braci i będą się mordować nawzajem, dzieci siostry pogwałcą pokrewieństwo (*Sippe*)“. Systrungar oznacza syna siostry matczynej. Fakt, że synowie sióstr pogwałcą pomiędzy sobą pokrewieństwo, wydaje się poecie większą winą, niż sam grzech bratobójstwa. Akcent położony jest na *systrungar* dla podkreślenia pokrewieństwa ze strony matki. Gdyby położony był na wyrazie *syskina-börn*, dzieci rodzeństwa, lub *syskina-synir*, synowie rodzeństwa, wówczas drugi wiersz względem pierwszego byłby nie zaakcentowaniem, lecz zmniejszeniem zgrozy. A więc nawet za czasów Wikingów, kiedy powstała *Völuspá*, nie zatarło się jeszcze wspomnienie prawa macierzystego w Skandynawji.

Zresztą prawo macierzyste już za czasów Tacyta wyługowane zostało przez prawo ojcowskie, przynajmniej u bliżej mu znanych Germanów: dzieci dziedziczyły po ojcu; gdzie nie było dzieci — bracia i wujowie tak z męskiej jak i z żeńskiej linji. Udział brata matki w dziedziczeniu stoi w związku z dopiero co wspomnianym poglądem i dowodzi, jak świeżym było wówczas prawo ojcowskie u Germanów. Nawet w późniejszych okresach wieków średnich znajdujemy ślady prawa macierzystego. Wówczas jeszcze, jak się zdaje, szczególnie wśród poddanych, nie dowierzano całkowicie prawu ojcowskiemu. Jeżeli pan feudalny żądał, ażeby mu miasto wydało zbiegłego poddanego, w Augsburgu, Bazylei i Kaiserslauternie wymagano dowodu, że oskarżony był rzeczywiście poddanym; musiało na to przysięgać sześciu najbliższych jego krewnych, i to prawie wyłącznie po matce. (Maurer, Städter, I, str. 381).

Dalsze ślady wygasającego prawa macierzystego spotrzącać się dają w szacunku, jaki Germanowie okazywali kobiecie, dla Rzymian wprost niezrozumiałym. Dziewice szlacheckich rodzin uważane były za najpewniejsze zakład-

niczki przy umowach z Germanami. Myśl, że ich żony i córki mogą być wzięte w niewolę, była dla nich straszna i podniecała ich zapał w bitwie bardziej niż wszystko inne. Widziano coś świętego i proroczego w kobiecie i słuchano jej rady nawet w ważniejszych sprawach. Tak Weleda, kapłanka brukteryjska z Lippe, była duszą całego powstania batawskiego, w czasie którego Cywilis na czele Germanów i Belgów zachwiał panowaniem rzymskim w Galji. W domu, jak się zdaje, kobieta panowała bezspornie. Ona wraz z starcami i dziećmi spełniała wszystkie prace domowe, podczas gdy mąż polował, pił albo się próżniaczył. Tak mówi Tacyt; ponieważ jednak nie wspomina kto uprawiał pole, a z drugiej strony oświadcza stanowczo, że niewolnicy płacili tylko daninę, nie odrabiając pańszczyzny, zmuszeni jesteśmy przypuścić, że dorośli mężczyźni pełnili jednak niektóre roboty na roli, co wymagało wówczas niewiele pracy.

Jak już mówiliśmy, formą małżeństwa było tu małżeństwo parzyste, zbliżające się potrochu do monogamji. Jednakże nie była to ścisła monogamja, ponieważ pośród możnych Germanów spotykało się wielożeństwo. Naogół wymagano surowej czystości od dziewcząt w przeciwieństwie do Celtów. Tacyt ze szczególniejszym zapałem mówi o niezłomności węzła małżeńskiego u Germanów. Jedyne złamanie wiary małżeńskiej przez żonę uważane było jako powód do rozwodu. Jednakże sprawozdania jego pozostawiają wiele luk i zdradzają zbyt jawną tendencję wystawienia cnót germańskich na pokaz rozpustnym Rzymianom. Pewnym jest jednak, że jeżeli nawet Germanowie byli w lasach swoich wyjątkowymi rycerzami cnoty, wystarczyło małego zetknięcia się ze światem zewnętrznym, aby ściągnąć ich pod tym względem do poziomu reszty przeciętnych Europejczyków; ostatni ślad surowości ich obyczajów zniknął w atmosferze świata rzymskiego o wiele prędzej niż język germański. Dość przeczytać tylko Grzegorza

z Tours. Rozumie się samo przez się, że w germańskich lasach dziewiczych nie mogła panować taka wyrafinowana zmysłowość jak w Rzymie, pod tym względem Germanowie stoją wyżej od Rzymian, nie należy jednak z tego powodu przypisywać im wstrzemięźliwości w rzeczach cielesnych, która nie była nigdzie udziałem całego narodu.

Obowiązek dziedziczenia stosunków wrogich jak również i przyjaźnych po ojcu lub krewnych wypływał z ustroju rodowego; tak samo zemsta krwawa za zabójstwo lub obrazę zastąpiona później przez okup pieniężny (*Wergeld*). Obyczaj ten, uważany niedawno za specjalnie germańską instytucję, dowiedziony został u mnóstwa ludów jako powszechna forma złagodzonej zemsty krwawej, pochodzącej z ustroju rodowego. Spotykamy ją, tak samo jak obowiązek gościnności, pomiędzy innymi i u Indian amerykańskich. Opis gościnności u Tacyty (Germanja, roz. XXI) jest prawie zupełnie identyczny z opisem, jaki podaje Morgan o swoich Indianach.

Gorące i nieskończone spory, czy Germanowie za czasów Tacyty podzielili już ostatecznie grunta orne, i jak należy rozumieć dotyczące ustępy, należą teraz do przeszłości. Stało się teraz pewnikiem, że prawie u wszystkich ludów istniała najpierw wspólna uprawa gruntów przez ród, następnie przez komunistyczne gminy rodzinne, o czym jeszcze świadczy Cezar u Swewów; następną formą było oddawanie gruntów pojedynczym rodzinom, z powtarzającym się perjodycznie ponownym podziałem, co jeszcze utrzymało się w Niemczech miejscami do dziś dnia. Jeżeli Germanowie od wspólnego władania ziemią, które Cezar przypisuje wyraźnie Swewom (niema u nich wcale podzielonych, albo prywatnych gruntów, mówi on), w przeciągu 150 lat aż do Tacyty przeszli do jednostkowej uprawy z corocznym, ponownym podziałem gruntów, stanowi to rzeczywiście dość duży postęp. Przejście od tego stopnia do całkowitego prywatnego władania ziemią w tak krótkim okresie i bez wszelkiego obcego wpływu jest wprost

niemożliwe. Biorę więc od Tacyty to tylko, co twierdzi on stanowczo: zmieniają oni (lub dzielą nanowo) uprawne grunta co roku, przyczem dość ziemi pozostaje jako wspólna własność gminy. Jest to stopień uprawy gruntu i władania ziemią, który odpowiada właśnie ówczesnemu ustrojowi rodowemu Germanów.

Powyższy ustęp pozostawiam niezmieniony, tak jak go napisałem w poprzednich wydaniach. Tymczasem jednak kwestja przybrała inny obrót. Od czasu jak Kowalewski dowiódł (porównaj wyżej str. 68), że patryarchalna gmina domowa była szeroko rozpowszechniona, a może i istniała wszędzie, jako stopień przejściowy pomiędzy macierzyńską komunistyczną a nowożytną indywidualną rodziną, kwestja nie polega już na tym (jak pomiędzy Maurerem a Waitzem), czy istniało gminne, czy też prywatne władanie gruntami, lecz jaką była forma wspólnego władania ziemią. Niema najmniejszej wątpliwości, że za czasów Cezara istniało u Swewów nie tylko wspólne władanie ziemią ale również wspólna uprawa gruntów. Czy jednostką gospodarstwa był tutaj ród, czy gmina domowa, czy też inna jakaś pośrednia pomiędzy niemi komunistyczna grupa krewnych, czy też, zależnie od warunków gruntowych, spotykały się wszystkie trzy jednocześnie, kwestja pozostanie długo jeszcze sporną. Kowalewski jednak twierdzi, że ustrój opisany u Tacyty opierał się nie na marchji albo gminie wiejskiej, ale na gminie domowej; o wiele później dopiero wskutek wzrostu ludności rozwinęła się z tej ostatniej gmina wiejska.

Podług więc Kowalewskiego osiadłości Germanów na obszarach zajętych za czasów panowania rzymskiego, jak również na zdobytym później na Rzymianach terytorjum, składały się nie ze wsi, lecz z wielkich wspólnot rodzinnych. Każda z nich obejmowała kilka pokoleń i uprawiała odpowiedniej wielkości kawałki gruntu, korzystając wraz z sąsiadami z leżących obok pustkowi, jako ze wspólnej marchji. Ustęp u Tacyty o zamianie ornych gruntów na-

leżałoby brać faktycznie w znaczeniu agronomicznym: wspólnota uprawiała co rok inny kawał gruntu, pozostawiając ugiorem pola przeszłoroczne, lub zapuszczając je zupełnie. Przy rzadkim zaludnieniu pozostawało zawsze dość pustkowi, tak że wszelki spór o władanie ziemią był zupełnie zbyteczny. Dopiero po wielu stuleciach, kiedy liczba członków gminy domowej wzrosła do tego stopnia, że wspólna gospodarka przy ówczesnych warunkach produkcji była już niemożliwa, wówczas dopiero gminy domowe rozpadały się. Wspólne dotąd pola i łąki zostały w wiadomy sposób pomiędzy tworzące się pojedyncze gospodarstwa podzielone, początkowo na pewien czas, później raz na zawsze, podczas gdy lasy, pastwiska i wody pozostały wspólną własnością.

Dla Rosji, jak się zdaje, taki przebieg rozwoju został historycznie dowiedziony. Co się zaś dotyczy Niemców oraz innych narodów germańskiego pochodzenia, nie daje się zaprzeczyć, że przypuszczenie to pod wielu względami lepiej wyjaśnia źródła i rozwiązuje trudności, niż wszystkie dotychczasowe, podług których gminy wiejskie istniały już za czasów Tacyty. Najstarsze dokumenty, na przykład *Codex Laureshamensis*, dają się naogół o wiele lepiej wyjaśnić za pomocą gmin domowych, aniżeli marchji wiejskich. Z drugiej strony jednak otwierają się nowe trudności i nowe, wymagające dopiero rozwiązania, kwestje. Potrzeba nowych badań, ażeby ostatecznie rozstrzygnąć kwestję; nie daje się jednak zaprzeczyć, że gmina domowa jako stopień przejściowy posiada wiele prawdopodobieństwa dla Niemiec, Skandynawji i Anglii.

Podczas gdy za czasów Cezara Germanowie poczęści dopiero co znaleźli stałe siedliska, poczęści szukali jeszcze takowych, za Tacytą mieli już za sobą całe stulecie życia osiadłego; to też widzimy u nich niezaprzeczony postęp w produkcji środków do życia. Mieszkali w chatach zbudowanych z bierwion; odzież ich była jeszcze bardzo pierwotna: gruby płaszcz wełniany i skóry zwierzęce, a dla

kobiet i możnych — lniana odzież spodnia. Żywili się mlekiem, mięsem, dzikimi owocami i, jak mówi Plinusz, kasza owsiana (stanowi ona dziś jeszcze celtycką potrawę narodową w Irlandji i Szkocji). Bogactwo ich składało się z bydła, było ono jednak marnej rasy: woły były małe, niepozorne i bez rogów; nie mieli koni wyścigowych, lecz małe *poni*. Pieniądze trafiały się rzadko i to tylko rzymskie. Złota i srebra nie obrabiali i nie cenili zupełnie, żelazo spotykało się rzadko i zdaje się, przynajmniej u nadreńskich i naddunajskich plemion, że było ono przywożone, a nie produkowane na miejscu. Pismo runowe (naśladujące grecki lub łaciński alfabet) trzymane było w tajemnicy i używane tylko przy czarodziejstwach religijnych. Składanie ludzi na ofiarę było jeszcze w użyciu. Jednym słowem, widzimy tu lud, który podnosił się dopiero ze średniego na wyższy stopień barbarzyństwa. Podczas jednak gdy wśród plemion, sąsiadujących bezpośrednio z Rzymianami, ułatwiony dowóz produktów przemysłu rzymskiego nie pozwalał na samodzielny rozwój metalowych i przedziałniczych wyrobów, wyrabiano takowe bez wątpienia na północnym wschodzie nad brzegami morza Bałtyckiego. Znalezione w trzęsawiskach Szlezewigu części zbroi, długi miecz żelazny, kolczuga i hełm srebrny wraz z monetą rzymską z końca drugiego stulecia — oraz rozpowszechnione skutkiem wędrowki narodów germańskie wyroby metalowe, dowodzą, że istniał tam samorodny typ przemysłu, a także niemała biegłość w wykonaniu wówczas nawet, kiedy opierano się na wzorach rzymskich. Wpływ cywilizacji rzymskiej kładzie kres rozwojowi tego samorodnego przemysłu wszędzie za wyjątkiem Anglii. Jak jednolicie powstał i rozwijał się ten przemysł, dowodzą np. sprzączki brązowe, znalezione w Burgundji, Rumunji i nad morzem Azowskim; podobne są one najzupełniej do sprzączek znalezionych w Anglii i Szwecji, powstać mogły w tych samych pracowniach i są bez wątpienia pochodzenia germańskiego.

Wyższemu stopniowi barbarzyństwa odpowiada również ustrój społeczny. Podług Tacyty, u wszystkich plemion germańskich istniała rada przewodców (*principes*), która rozstrzygała w mniejszych sprawach, radząc nad ważniejszymi; te ostatnie rozstrzygane były ostatecznie przez zgromadzenie ludowe; na niższym stopniu barbarzyństwa, przynajmniej tam, gdzie mamy sposobność poznać go, u amerykańskich czerwonoskórych, istnieje ono tylko jako zgromadzenie rodu, ale nie plemienia albo związku plemion. Przewodcy (*principes*) różnią się jeszcze wyraźnie od wodzów wojennych (*duces*), zupełnie jak u Irokezów. Pierwsi żyli już poczęści z darów honorowych, składanych przez członków plemiona w postaci bydła, żyta i t. d., i bywali, tak jak w Ameryce, wybierani przeważnie z jednej i tej samej rodziny. Przejście do prawa ojcowskiego przyczynia się, tak jak w Grecji i w Rzymie, do stopniowej zmiany urzędów obywatelskich na dziedziczne a przez to samo do wytworzenia się rodzin szlacheckich w łonie każdego rodu. Ta stara, tak zwana plemienna szlachta wyginęła przeważnie w czasie wędrówek narodów lub wkrótce potem. Wodzów wojennych wybierano tylko ze względu na ich zdolności, nie zważając na pochodzenie. Mieli oni niewielką władzę i musieli oddziaływać przykładem; właściwą władzę dyscyplinarną w wojsku posiadali, podług Tacyty, tylko kapłani. Rzeczywistą potęgę reprezentowało zgromadzenie ludowe. Przewodniczył na zgromadzeniu król albo przewodca plemienny; lud rozstrzygał — nie: przez szemranie; tak — przez aklamację i chrzest oręża. Zgromadzenie to było zarazem sądem; tutaj wnoszono i rozsądzano skargi, tutaj zapadały wyroki śmierci; karano śmiercią tylko tchórzostwo, zdradę kraju oraz występki przeciw naturze. W rodzie oraz podziałach jego sądziło zgromadzenie pod przewodnictwem naczelnika, który, jak we wszystkich pierwotnych sądach germańskich, mógł tylko kierować zebraniem i zadawać pytania; wyrok zaś wydawać mogło wszędzie jedynie całe zgromadzenie.

Związki plemion zaczęły powstawać za czasów Cezara; niektóre z nich posiadały już królów; najwyższy wódz wojenny, tak jak u Greków i Rzymian, dążył do tyranji i niekiedy ją osiągał. Tacy szczęśliwi uzurpatorzy nie byli w żadnym razie nieograniczonymi władcami; rozrywali jednakże węzły ustroju rodowego. Wyzwoleni niewolnicy, którzy dotąd zajmowali podrzędne stanowisko, ponieważ nie należeli do żadnego rodu, jako faworyci nowych królów dochodzili często do rangi, bogactwa i znaczenia. Podobnie działo się po zdobyciu państwa rzymskiego u wodzów wojennych, którzy stali się teraz królami dawnych prowincji rzymskich. U Franków niewolnicy i wyzwolenicy królewscy grali wielką rolę, początkowo przy dworze, a następnie w państwie; od nich pochodziła, po większej części, nowa szlachta.

Rozwojowi władzy królewskiej sprzyjała jedna jeszcze instytucja — drużyny. Widzieliśmy już u amerykańskich czerwonoskórych, jak z ustroju rodowego wydzielają się prywatne stowarzyszenia w celu prowadzenia wojny na własną rękę. Stowarzyszenia te przechodzą u Germanów w stałe związki. Wódz wojenny, ciesząc się pewną sławą, zbierał gromadę żądnych łupu młodzieńców, którzy zaprzysięgali wierność jemu, a on im. Wódz utrzymywał ich i nagradzał, szykując w pewną hierarchję — lejbgwardję i oddziały zawsze gotowe do małych potyczek i gotowy korpus oficerski do wielkich wypraw. Jakkolwiek drużyny te musiały być z początku słabe, a były niemi i później, jak np. u Odoakra w Italji, tworzyły jednak zarodek niweczący wolność ludową i zniweczyły ją rzeczywiście w czasie wędrówek ludów i później. Po pierwsze, sprzyjały powstaniu władzy królewskiej. Po wtóre, jak to już zauważył Tacyt, istnieć mogły jedynie przy ciągłych wojnach i rozbojach. Rozbój stał się celem. Jeżeli dowódca drużyny nie miał nic do roboty w ojczyźnie, wyruszał ze swoim orszakiem do innych krajów, gdzie była wojna i nadzieja na łup; germańskie wojska pomocnicze, które pod chorągwią rzymską walczyły w wielkiej liczbie prze-

ciwko samym Germanom, utworzone były poczęści z takich drużyn. Tak więc landknechci, hańba i przekleństwo Niemców, wówczas już istnieli w zarodku. Po zdobyciu państwa rzymskiego te drużyny królewskie obok niewolnych i dworaków rzymskich stanowiły drugą część składową późniejszej szlachty.

Naogół więc u plemion germańskich, połączonych w narody, panował ten sam ustrój, który rozwinął się u Greków w okresie heroicznym i u Rzymian w tak zwanych czasach „królewskich”: zgromadzenie ludowe, rada przewodców rodowych i wódz wojenny, dążący już do rzeczywistej władzy królewskiej. Był to najwyższy ustrój, jaki mógł wydać ród wogóle, wzorowy ustrój wyższego stopnia barbarzyństwa. Skoro tylko społeczeństwo przekroczyło granice, w których ustrój ten był zupełnie wystarczający, porządek rodowy zginąć musiał, a miejsce jego zajęło państwo.

VIII. Tworzenie się państwa u Germanów.

Germanowie byli, podług Tacyty, bardzo licznym ludem. Pojęcie o liczebności oddzielnych ludów germańskich znajdujemy w przybliżeniu u Cezara. Podaje on liczbę Usipetów i Tenkterów, którzy pojawili się na lewym brzegu Renu, na 180,000 włącznie z kobietami i dziećmi. Wynosi to około 100,000 na pojedynczy lud ¹⁾, a więc znacznie więcej od Irokezów np., którzy będąc u szczytu sławy liczyli 20,000 i napelniali strachem cały kraj od Wielkich Jezior aż po Ohio i Potomak. Taki pojedynczy naród, jeżeli ograniczymy się do badania ludu osiadłego w pobliżu Renu, jako bliżej znanego, zajmuje na mapie, przeciętnie, przestrzeń jednego pruskiego okręgu rządowego, co wynosi

¹⁾ Podaną tutaj cyfrę potwierdza jeden ustęp z Diodora o Celtach galijskich: „W Galji żyje wiele ludów nie jednakowo licznych. Największe liczą mniej więcej 200,000, najmniejsze 50,000 ludności”. (*Diodorus Siculus*, V, 25); a więc [przeciętnie 125,000. Ludy galijskie, znajdujące się na wyższym stopniu rozwoju, należy uważać za liczniejsze od germańskich.

10,000 kilometrów kwadratowych lub 182 geograficznych mil kwadratowych. Tak zwana przez Rzymian Wielka Germanja (*Germania magna*), rozciągająca się aż do Wisły, zajmowała okrągłą liczbę 500,000 kilometrów kwadratowych. Licząc przeciętnie na każdy lud pojedynczy po 100,000 osób, ludność całej „Wielkiej Germanji“ wynosiłaby 5 milionów—10 osób na jeden kilometr kwadratowy lub 550 na jedną geograficzną milę kwadratową. Cyfra dla ludów barbarzyńskich dość znaczna, dla naszych jednak stosunków nadzwyczaj mała. Na tym nie wyczerpuje się liczba wszystkich żyjących wówczas Germanów. Wiemy, że wzdłuż Karpatów aż do ujścia Dunaju zajmowały germańskie ludy z plemienia Gotów: Bastarnowie, Peukinowie i in., tak liczne, że Plinusz uważa je za piąte główne plemię germańskie. W 180 roku przed naszą erą służyli oni macedońskiemu królowi Perseuszowi, a w pierwszych latach panowania Augusta dotarli aż do okolic Adrjanopola. Jeżeli obliczymy ich przynajmniej na jeden milion, prawdopodobna liczba Germanów na początku naszej ery wynosiłaby co najmniej 6 milionów.

Po stałym osiedleniu się ludność Germanów musiała z ogromną szybkością wzrastać, czego dowodzi wspomniany wyżej postęp w przemyśle. Okazy znalezione w błotach Szlezowu, sądząc ze znalezionych razem monet rzymskich, pochodzą z III stulecia. Około tego czasu panował już na wybrzeżach morza Bałtyckiego przemysł przedziałniczy i wyrób metali, jak również ożywiona komunikacja z państwem rzymskim, oraz pewien zbytek wśród bogatych, co wszystko stanowi dowód gęstszego zaludnienia. W tym czasie rozpoczynają się zaczepne wojny Germanów na całej linii wzdłuż Renu, rzymskiego wału granicznego i Dunaju, od morza Północnego aż do morza Czarnego, co również dowodzi bezpośrednio wzrastającej wciąż i wskutek tego wypieranej nazewnątrz ludności. Trzysta lat trwała walka, w czasie której cały główny pień gockich ludów (za wyjątkiem skandynawskich Gotów i Burgundów) po-

ciągnął na południowy wschód, tworząc lewe skrzydło wielkiej armji zaczepnej, której centr stanowili górni Germanowie (Herminończycy) nad górnym Dunajem, prawe zaś skrzydło, Iskewończycy, później Frankami zwani, którzy zajęli wybrzeża Renu; Ingewończykom przypadło w udziale zdobycie Brytanji. W końcu V stulecia państwo rzymskie poddało się wyczerpane, bezsilne, zalewowi Germanów.

Staliśmy u kolebki starożytnej greckiej i rzymskiej cywilizacji, teraz stoimy u jej grobu. Na wszystkich krajach systemu morza Śródziemnego leżał w ciągu stuleci niwelujący wpływ panowania rzymskiego. Język wszystkich narodów, za wyjątkiem greckiego, ustąpić musiał zepsutej łacinie; nie było już żadnych różnic nacjonalnych, nie było Gallów, Iberyjczyków, Liguryjczyków, Noryków, wszyscy stali się Rzymianami. Rzymska administracja i rzymskie prawo rozluźniły wszędzie stare węzły rodowe, a wraz z nimi resztki miejscowej i narodowej samodzielności. To nowo-upieczone społeczeństwo rzymskie nie dawało żadnego ekwiwalentu; nie było wyrazem narodowości, lecz braku narodowości. Żywały nowych narodów istniały wszędzie; łacińskie dialekty rozmaitych prowincji różniły się coraz bardziej pomiędzy sobą; naturalne granice, dzięki którym Italja, Galja, Hiszpanja i Afryka były samodzielnymi prowincjami, istniały wciąż dalej i dawały się odczuwać. Nigdzie jednak nie było siły, któraby mogła połączyć te żywioły w nowe narody; nie było nigdzie ani śladu zdolności do rozwoju i siły oporu, nie mówiąc już o zdolności twórczej. Olbrzymią masę ludzi, zaludniającą olbrzymią przestrzeń, łączył jeden tylko węzeł — państwo rzymskie. Z biegiem czasu stało się ono najgorszym ich wrogiem i ciemieżcą. Prowincje zgubiły Rzym; sam Rzym stał się miastem prowincji tak jak i inne — uprzywilejowanym, ale już nie panującym, nie punktem środkowym wszechświatowego państwa, już nie rezydencją imperatorów i pod-imperatorów, odkąd przemieszkiwać zaczęli w Konstantynopolu, Trewirze, Medjolanie. Państwo

rzymskie stało się olbrzymią, skomplikowaną maszyną, służącą wyłącznie do wyciskania soków z poddanych. Podatki, powinności państwowe i wszelkiego rodzaju daniny uciskały ludność i wpędzały ją w coraz większą nędzę; ucisk stał się nie do zniesienia wskutek wymagań namiestników, egzekutorów podatkowych i żołdactwa. Do tego doszło państwo rzymskie ze swoim panowaniem nad światem; opierało ono prawo istnienia swego na utrzymaniu porządku wewnątrz i obronie przeciw barbarzyńcom na zewnątrz. Ale porządek jego był gorszy od najstraszniejszego nieporządku, a barbarzyńcy, przed którymi właśnie państwo miało bronić obywateli, wydawali się tym ostatnim zbawcami.

Stan społeczeństwa był niemniej beznadziejny. Już w ostatnich latach republiki panowanie rzymskie wyrodziło się w bezwzględny wyzysk zdobytych prowincji; imperjum nie tylko nie zniosło wyzysku, ale przeciwnie, uprawniało go. Im niżej upadało państwo, tym wyżej rosły podatki i ciężary, tym bezwstydniej grabili i uciskali urzędnicy. Handlem i przemysłem nie chcieli się zajmować Rzymianie, władcy ludów; w jednej lichwie tylko przewyższyli wszystko, co było przed nimi i po nich. Resztki handlu obracały się w niwecz, pod uciskiem urzędników; to, co zdołało się jeszcze utrzymać, znajdowało się we wschodniej, greckiej części państwa, która leży poza planem naszego badania. Nędza ogólna, upadek handlu, rzemiosł, sztuki, zmniejszenie się ludności, spustoszenie miast, cofnięcie się rolnictwa do niższego stopnia — oto ostateczny rezultat panowania rzymskiego nad światem.

Rolnictwo, które w całym świecie starożytnym stanowiło najważniejszą gałąź produkcji, nabrało w owych czasach jeszcze większego znaczenia. W Italji przy końcu republiki potworzyły się olbrzymie majątki ziemskie, latyfundje. Otrzymywano z nich dochód w dwojaki sposób: pola orne zamieniano na pastwiska, na których nie było ludności, lecz tylko ogromne stada wołów i owiec, wyma-

gające dozoru małej liczby niewolników. Albo też w willach uprawiano ogrody w wielkim stylu, dzięki pracy masy niewolników; produkty szły poczęści dla zaspokojenia zbytkownych wymagań właściciela, poczęści na targi miejskie. Olbrzymie pastwiska nie tylko się utrzymały, ale rozszerzyły jeszcze; wille magnackie i ogrody upadły wraz z ubożeniem właścicieli ziemskich i upadkiem miast. Gospodarka na latyfundiach, opierająca się na pracy niewolniczej, przestała się opłacać; a była ona wówczas jedyną możliwą formą wielkiego rolnictwa. Drobną uprawa jedynie zaczęła się znowu opłacać. Jedną wille za drugą dzielono na małe parcele i wydzierzawiano dziedzicznym dzierżawcom, płacącym pewną określoną sumę, albo też oddawano je tak zwanym „*partiarii*“, raczej rządcom niż dzierżawcom, otrzymującym za swoją pracę szóstą, a nawet dziewiątą część rocznego dochodu. Przeważnie jednak te drobne parcele pozostawiano kolonom, płacącym wzajem pewną roczną daninę; byli oni przytwierdzeni do roli i mogli być wraz z parcelą sprzedawani. Nie byli wprawdzie niewolnikami, ale nie byli również wolnemi, nie mogli się żenić z kobietami wolnemi; małżeństwa ich nie były uważane za legalne, lecz, tak jak u niewolników, za proste pozycie wspólne (*contubernium*). Byli to poprzednicy średnowiecznych poddanych.

Starożytne niewolnictwo przeżyło się. I po wsiach w wielkim rolnictwie, w rękodzielnich miejskich przestało przynosić dostateczny dochód — nie było już rynku dla zbytu produktów pracy niewolniczej. Drobne zaś rolnictwo oraz drobne rzemiosło, na które podzieliła się olbrzymia produkcja świetnego okresu państwa, nie przedstawiało pola dla pracy licznych niewolników. Pozostało dla nich miejsce jedynie przy posłudze domowej i w zbytkownych pałacach bogaczy. Zanikające jednak niewolnictwo wywierało wciąż jeszcze wpływ na społeczeństwo: wszelka praca produkcyjna wydawała się rzeczą niewolników, niegodną wolnego Rzymianina, a był nim teraz pra-

wie każdy. Wskutek tego wzrastała wciąż liczba wyzwolonych niewolników, którzy stali się teraz zbyt cennym ciężarem, z drugiej strony — liczba kolonów i doprowadzonych do nędzy wolnych (na podobieństwo *poor whites* stanów amerykańskich, gdzie istniało dawniej niewolnictwo). Chrześcijaństwo nie przyczyniło się w niczym do stopniowego zaniku starożytnego niewolnictwa. Uprawiało ono niewolnictwo w ciągu całych stuleci wraz z państwem rzymskim, a później nie przeszkadzało handlowi niewolników chrześcijańskich, ani na północy w Niemczech, ani u Wenecjan nad morzem Śródziemnym; nie przeszkadzało też później handlowi niewolnikami murzyńskimi ¹⁾. Niewolnictwo upadło, ponieważ przestało się opłacać. Ale umierając, pozostawiło po sobie jad społeczny w pogardzie wolnych dla wszelkiej produkcyjnej pracy. To właśnie stanowiło błędne koło, w którym zginął świat rzymski: niewolnictwo stało się niemożliwe ekonomicznie, a praca wolnych — moralnie. Jedno nie mogło być już więcej, druga nie mogła być jeszcze podstawową formą produkcji społecznej. Pomoc mogło tu przynieść jedynie całkowite przekształcenie stosunków.

Nie lepiej działo się w prowincjach. Większą część wiadomości posiadamy z Galji. Obok kolonów istnieli tutaj wolni drobni włościanie. Ażeby zabezpieczyć się od przemocy urzędników, sędziów i lichwiarzy, udawali się często pod opiekę, patronat, ludzi możnych; czyniły to nie tylko jednostki, ale gminy całe, tak że w IV-ym stuleciu cesarze zabraniali tego wielokrotnie. Cóż jednak otrzymywali wzamian szukający pomocy? Patron stawiał za warunek, ażeby władanie gruntami przenieśli na niego, za co

¹⁾ Podług biskupa Liutpranda z Kremoney istniał w X stuleciu w Werdunie, a więc w świętym państwie niemieckim, główny przemysł fabrykacji eunuchów, których wywożono z wielkim zyskiem do Hiszpanji, do haremów mawrytańskich.

pozwalal im z gruntów tych korzystać dożywotnie; — kawał ten zapamiętał sobie kościół święty i w IX i X stuleciu naśladował go ku powiększeniu królestwa bożego i swoich własnych posiadłości ziemskich. Wówczas jednakże, około roku 475, biskup marsylski, Salwjanus, gorąco powstaje przeciw takiej kradzieży i mówi, że ucisk rzymskich urzędników i wielkich właścicieli ziemskich był tak straszny, że wielu „Rzymian“ uciekało w okolice zajęte już przez barbarzyńców, gdzie niczego tak bardzo się nie obawiano, jak powrotu pod panowanie rzymskie. Że rodzice sprzedawali wówczas z nędzy własne dzieci w niewolę, dowodzi wydane w tym względzie prawo.

Za uwolnienie Rzymian od ich własnego państwa barbarzyńcy germańscy zabrali dwie trzecie wszystkich gruntów i podzielili je pomiędzy sobą. Podział odbył się na zasadzie ustroju rodowego. Wobec stosunkowo niewielkiej liczby zdobywców, dużo obszarów zostało nie podzielonych i stanowiło własność poczęści całego ludu, poczęści oddzielnych plemion i rodów. W każdym rodzie owe pola i pastwiska dzielono równo pomiędzy pojedynczymi gospodarstwami. Czy z biegiem czasu nastąpiły ponowne podziały, nie o tem nie wiemy, w każdym jednak razie w prowincjach rzymskich wyszły one wkrótce z użycia, a pojedyncze działki stały się własnością prywatną, alodjami. Lasów i pastwisk nie dzielono i korzystano z nich wspólnie. Korzystanie to oraz sposób uprawy podzielonych pól regulowano podług dawnych zwyczajów i podług uchwały wspólnoty. Im dłużej ród przebywał w swojej wsi, im więcej Germanowie łączyli się z Rzymianami, tym więcej związek rodowy ustępował miejsca terytorjalnemu. Ród przeszedł w marchję, w której zresztą widać dość jeszcze śladów pierwotnego pokrewieństwa. W ten sposób ustrój rodowy przechodził nieznacznie w terytorjalny, przystosowując się do państwa, przynajmniej w tych krajach, gdzie przechowały się marchje: w północnej Francji, Anglii, Niemczech i Skandynawji. Zachował on jed-

nak swój pierwotny demokratyczny charakter, nawet później, po przymusowym upadku, dając w nim oręż w ręce uciśnionych aż do ostatnich czasów.

Podboje wywołały upadek organów ustroju rodowego w plemieniu i wśród całego ludu, co pociągnęło za sobą szybki upadek znaczenia węzłów pokrewieństwa w rodzie. Wiemy już, że panowanie nad zwyciężonymi nie da się połączyć z ustrojem rodowym, mamy teraz doskonały na to przykład. [Stawszy się panami prowincji rzymskich, ludy germańskie musiały zdobyć swoją zorganizować. Nie można było jednak przyjąć mas rzymskich do grup rodowych, ani zapanować nad nimi za pomocą organów ustroju rodowego. Na czele rzymskiej administracji miejscowej, która przechowała się po większej części, trzeba było postawić instytucję zastępującą państwo rzymskie, a mogło nią być tylko inne państwo. Organy ustroju rodowego musiały się przemienić na organy państwowe, co wskutek nacisku okoliczności odbyło się bardzo szybko. Najbliższym przedstawicielem zdobywców był wódz wojenny. Bezpieczeństwo zdobytych krajów wewnątrz i na zewnątrz wymagało wzmocnienia jego władzy. Nastąpiła chwila, kiedy władza wodza wojennego zamienić się musiała na władzę koleżeńską i zamieniła się w rzeczysamej.

Weźmy np. państwo Franków. Zwycięskiemu ludowi salijskiemu dostały się nietylko rozległe ziemie państwa rzymskiego, ale również ogromne obszary zarosłe lasami, nie podzielone pomiędzy większe lub mniejsze marchie lub gminy wiejskie. Pierwszym dziełem najwyższego wodza wojennego, który stał się teraz prawdziwym królem Franków, była zamiana własności ludowej na własność królewską; wydał on ją ludowi, ażeby obdarować swoją drużynę. Do drużyny tej, składającej się pierwotnie z jego osobistych towarzyszy broni i innych pomniejszych wodzów armji, przyłączyli się wkrótce nietylko Rzymianie, a raczej zromanizowani Gallowie, niezbędni, dzięki wy-

kształceniu swemu w sztuce pisania, znajomości miejscowego języka romańskiego i łaciny a także praw krajowych, ale również niewolnicy, poddani i wyzwolenicy, stanowiący orszak dworski, z pośród których król wybierał faworytów. Im wszystkim rozdawano ziemię ludową, z początku w postaci podarków, później w formie beneficjów, nadawanych przeważnie w dożywocie, co tworzyło podstawę formowania się nowej szlachty kosztem ludu.

Nie dość na tym. Wskutek ogromnej rozległości państwa nie można było rządzić przy pomocy środków dawnego ustroju rodowego; rada przewodców, chociaż nawet nie od razu upadła, nie mogła się zbierać i była wkrótce przez stałe otoczenie króla zastąpioną. Dawne zgromadzenie ludowe przetrwało pozornie, ale zmieniło się również w zgromadzenie mniejszych dowódców armji oraz nowo-powstałej szlachty. Wskutek nieustannych, domowych i zaborczych wojen, szczególnie za Karola Wielkiego, wolne włościanstwo, stanowiące masę Franków, było zupełnie wyczerpane i zrujnowane, tak jak rzymscy włościanie w ostatnich czasach republiki. Pierwotnie tworzyli oni całą armję, a po zdobyciu jej jądro; na początku IX stulecia tak zubożeli, że zaledwie jeden człowiek na pięciu mógł wyruszyć na wojnę. W miejsce zwołanej wprost przez króla armji wolnych włościan, zjawia się armja, składająca się z wojska, pozostającego na usługach nowo-powstałych magnatów, w których liczbie znajdowali się także poddani włościanie, nie znający przedtym żadnych panów, prócz króla, a dawniej jeszcze ani króla, ani żadnego pana wogóle. Pod panowaniem następców Karola Wielkiego, stan włościański u Franków został zupełnie zrujnowany wojnami wewnętrznymi, słabością władzy królewskiej i odpowiednim wzmocnieniem się władzy magnatów, do których dołączyli się jeszcze osadzeni przez Karola Wielkiego i dążący do dziedzicznych urzędów margrafowie, a nako-

niec przez napady Normanów. W pięćdziesiąt lat po śmierci Karola Wielkiego państwo Franków leżało u nóg Normanów tak samo niezdolne do oporu, jak czterysta lat temu państwo rzymskie u nóg Franków.

Nietylko zewnętrzny brak sił, ale również wewnętrzny porządek społeczny, a raczej nieporządek, był prawie zupełnie taki sam. Wolni włościanie frankońscy doprowadzeni zostali do podobnego stanu, jak ich poprzednicy, kolonowie rzymscy. Zrujnowani wojnami oraz grabieżą, musieli oddać się pod opiekę nowo-powstałych magnatów, albo kościoła, ponieważ władza królewska była zbyt słaba, ażeby ich obronić. Ale opiekę tę musieli drogo okupić. Tak jak dawniej włościanie galscy, musieli oni oddawać rolę na własność swoim obrońcom i otrzymywali ją z powrotem jako dzierżawę pod rozmaitemi zmieniającymi się formami, zawsze jednak za usługi i daninę; postawieni raz w taką formę zależności, zatracali powoli także wolność osobistą; w ciągu kilku pokoleń stali się poddanymi. Jak szybko odbywał się upadek wolnego włościaństwa, pokazuje księga gruntowa opactwa Saint-Germain de Prés, położonego wówczas pod Paryżem a obecnie znajdującego się w samym Paryżu. Na rozległych posiadłościach opactwa tego znajdowało się za życia Karola Wielkiego 2788 gospodarstw, prawie wyłącznie frankońskich o nazwiskach germańskich. Pomiedzy niemi było 2080 kolonów, 35 litów, 220 niewolników i tylko 8 wolnych osadników! Niedgdy Salwjanus nazywał bezbożnym nadużyciem fakt, że włościanin, szukający opieki, musiał przekazywać panu ziemię na własność, a sam korzystał z niej dożywotnie, a teraz kościół sam dopuszczał się podobnych nadużyć względem włościan. Pańszczyzna, wchodząca teraz coraz więcej w użycie, istniała już u Rzymian pod postacią „angarji“, przymusowych robót dla państwa, a także u dawnych Germanów pod postacią pracy przy budowie mostów i dróg dla celów publicznych, które pełnić musieli człon-

kowie marchji. A więc zdawało się, że masa ludności znajdowała się znów w tym samym położeniu, jak przed czterystu laty.

Dowodzi to po pierwsze, że podział społeczeństwa i podział własności w chylącym się do upadku państwie rzymskim odpowiadał najzupełniej ówczesnemu stopniowi produkcji w rolnictwie i przemyśle, a więc był nieunikniony. Po drugie, że stopień produkcji podczas następnych czterystu lat, ani nie upadł, ani się nie podniósł, tak że z tą samą koniecznością wywołać musiał ten sam podział własności i podział ludności na klasy. Miasto w ostatnich stuleciach państwa rzymskiego straciło dawne swoje panowanie nad krajem i nie odzyskało go wcale w pierwszych stuleciach panowania Germanów. Dowodzi to, że i rolnictwo i przemysł znajdowało się na niskim stopniu rozwoju. Ten stan ogólny stworzyć musiał nieuniknienie panowanie wielkich właścicieli ziemskich, a z drugiej strony zależnych drobnych włościan. Że nie można było zaszcześcić w ówczesnym społeczeństwie gospodarki podobnej do latyfundiów rzymskich opartych na pracy niewolniczej a także późniejszej wielkiej kultury z pracą poddanych, dowodzą tego olbrzymie, ale znikłe prawie bez śladu eksperymenty Karola Wielkiego z jego sławnymi willami. Próby te udały się tylko po klasztorach; ale klasztory były nienormalnemi grupami społecznemi, opierającemi się na bezzeństwie; mogły one dokonać czegoś wyjątkowego, ale musiały również pozostać wyjątkami.

A jednakże w ciągu tych czterystu lat społeczeństwo posunęło się naprzód. Chociaż na końcu okresu tego znajdujemy prawie te same klasy co na początku, zmienili się jednak ludzie, którzy te klasy tworzyli. Zniknęło sta- rożytnie niewolnictwo, zniknęła wynędziała armja wolnych obywateli, którzy pogardzali pracą. Pomiedzy rzymskim kolonem a nowym chłopem poddanym stał wolny włościanin frankoński. „Próżne wspomnienia i daremne

spory“ zamarłego świata rzymskiego były już pochowane. Klasy społeczne IX stulecia rodziły się z błota zanikającej cywilizacji, ale w bólach porodowych nowej. Nowe pokolenie panów i sług było pokoleniem mężów, w porównaniu ze swojemi poprzednikami rzymskimi. Stosunek pomiędzy potężnym dziedzicem a poddanym chłopem, będący dla świata klasycznego formą upadku bez wyjścia, teraz stanowił punkt wyjścia dla nowego rozwoju. Jakkolwiek zdaje się, że te czterysta lat ubiegły nieprodukcyjnie, pozostawiły jednak jeden wielki wytwór: nowożytność narodowości, nowy podział zachodnich Europejczyków dla przyszłej historii. Germanowie w rzeczywistości ożywili Europę i dlatego rozkład państwowy okresu germańskiego zakończył się nie na ujarzmieniu przez Normanów i Saracenów, ale na przejściu od beneficjów i komendacji (oddawanie prawa własności za obiecaną opiekę) do feudalizmu; towarzyszyło temu tak gwałtowne zwiększenie się ludności, że wielki upust krwi, który nastąpił w dwieście lat później podczas pochodów krzyżowych, nie pociągnął za sobą zbyt wielkiej straty sił.

Cóż to jednak była za tajemnicza siła czarodziejska, przy pomocy której Germanowie tchnęli nowe życie w umierającą Europę? Czy była to potęga cudowna, wrodzona germańskiemu plemieniu, jak opiewają nasi szowinistyczni historycy? Nie. Germanowie byli, szczególnie wówczas, bardzo uzdolnionym plemieniem aryjskim w pełni najwyższego rozwoju. Nie ich specyficznie narodowe własności odmłodziły Europę, ale poprostu—ich barbarzyństwo, ich ustrój rodowy.

Osobiste zdolności i męstwo, duch wolności i instynkt demokratyczny, który we wszystkich sprawach publicznych widzi swoje własne sprawy, jednym słowem wszystkie własności, które zatracili Rzymianie, a które jedynie były w stanie stworzyć z błota świata rzymskiego nowe państwa i nowe narodowości, czymże były one jak nie charakte-

rystyczną cechą barbarzyńców stopnia wyższego, płodem ich ustroju rodowego?

Jeżeli przekształcili klasyczną formę monogamji, złagodzili panowanie mężczyzny w rodzinie, nadali kobiecie wyższe stanowisko, jakie znał kiedykolwiek świat klasyczny, coż uczyniło ich zdolnymi do tego, jeżeli właśnie nie ich barbarzyństwo, ich zwyczaje rodowe, i żywo zachowane jeszcze wśród nich dziedzictwo macierzyństwa?

Jeżeli przynajmniej w trzech głównych krajach: Niemczech, północnej Francji i Anglii przechowali w łonie państwa feudalnego część prawdziwego ustroju rodowego pod postacią marchji, dając przez to uciśnionej klasie, włościaństwu, nawet w czasach najcięższego średniowiecznego poddaństwa, pewną spójnię lokalną i środek oporu, jakiego nie posiadali niewolnicy starożytni ani współcześni proletariusze — czemu to zawdzięczać należy, jeśli nie ich barbarzyństwu, ich barbarzyńskiemu sposobowi osiedlania się rodami?

Jeżeli наконец stworzyli u siebie złagodzoną formę poddaństwa, w które przechodziło coraz bardziej niewolnictwo rzymskie, formę dającą uciemiężonym możliwość stopniowego wyswobodzenia *jako klasy*, jak to pierwszy zauważył Fourier (*fournit aux cultivateurs des moyens d'affranchissement collectif et progressif*); formę, stojącą przez to o wiele wyżej od niewolnictwa, przy którym możliwym było tylko natychmiastowe wyzwolenie jednostek bez stopnia przejściowego (starożytność nie znała zniesienia niewolnictwa jako skutku zwycięskiego buntu) — podczas gdy w rzeczywistości poddani średniowieczni przeprowadzali stopniowe wyzwolenie swoje jako klasa — czemu zawdzięczać to mamy, jeśli nie ich barbarzyństwu, które nie pozwoliło im na wytworzenie niewolnictwa, ani w formie starożytnego niewolnictwa, ani w formie wschodniego domowego niewolnictwa?

Wszystko, co Germanowie wnieśli żywego i życiodajnego w świat rzymski, polegało na barbarzyństwie. W rzeczy samej, tylko barbarzyńcy są zdolni odmłodzić zgrzybiałą cywilizację. A wyższy stopień barbarzyństwa, na który wzniesli się Germanowie przed wielką wędrówką ludów, był właśnie najodpowiedniejszy do tego procesu. To objaśnia wszystko.

IX. Barbarzyństwo i cywilizacja.

Zbadaliśmy rozkładanie się ustroju rodowego na trzech przykładach Greków, Rzymian i Germanów. Na zakończenie zbadajmy ogólne warunki ekonomiczne, które na wyższym stopniu barbarzyństwa spowodowały zanik ustroju rodowego, a wraz z nadejściem cywilizacji całkowicie go zgubiły. „Kapitał“ Marxa będzie nam w tym celu również niezbędny, jak książka Morgana.

Ród, wyrosły na średnim stopniu a wzmocniony na wyższym stopniu dzikości, dosięga najwyższego rozwoju swojego, o ile sądzić możemy z istniejących źródeł, na niższym stopniu barbarzyństwa. Zaczniemy więc od tego stopnia rozwoju.

Znajdujemy tutaj ustrój rodowy całkowicie rozwinięty, amerykańscy czerwonoskórcy służą nam pod tym względem za przykład. Plemię rozdzieliło się tutaj na kilka rodów, przeważnie na dwa; te rody pierwotne dzielą się wraz z wzrostem ludności na kilka rodów pochodnych, względem których ród macierzysty gra rolę fratrji. Plemię samo dzieli się na kilka plemion, a w każdym z nich spotykamy znowu dawne rody; w niektórych wypadkach pokrewne plemiona łączą się w związek plemion. Ta pro-

sta organizacja była najzupełniej wystarczająca dla warunków społecznych. Nie jest ona niczym więcej, tylko naturalnym, żywiołowym ugrupowaniem, jest w stanie wyrównać wszystkie konflikty, które powstać mogą w łonie tak zorganizowanego społeczeństwa. Powstaje wojna nazewnątrz; może się ona zakończyć zniszczeniem plemienia, ale nie ujarzmieniem go. Stanowi to wielkość, ale również i ograniczoną ustroju rodowego, że niema w nim miejsca na ucisk i panowanie. Wewnątrz ustroju rodowego nie istnieje jeszcze różnica pomiędzy prawem a obowiązkiem; pytanie, czy udział w sprawach publicznych, zemsta krwawa, lub okup za nią jest prawem czy obowiązkiem, nie istnieje dla Indjanina; postawienie podobnego pytania wydawałoby mu się takim samym absurdem, jak pytanie, czy jedzenie, spanie, polowanie jest prawem czy też obowiązkiem. Tak samo nie mógł powstać wśród plemienia i rodu podział na klasy. To wszystko prowadzi nas do zbadania ekonomicznej podstawy ustroju tego.

Zaludnienie jest nadzwyczaj rzadkie. Zgęszcza się ono nieco w miejscu, gdzie mieszka plemię, naokoło niego rozciąga się szeroko najpierw przestrzeń do polowania, następnie neutralny las ochronny, oddzielający plemiona jedne od drugich. Podział pracy jest czysto żywiołowy, istnieje tylko pomiędzy płciami. Mężczyzna prowadzi wojny, poluje i łowi ryby, dostarcza surowego pożywienia i potrzebnych w tym celu narzędzi. Kobieta prowadzi gospodarstwo domowe, przygotowuje pożywienie i odzież, gotuje, tka i szyje. Każde z nich jest panem w swojej dziedzinie: mężczyzna — w lesie, kobieta — w domu. Każde z nich jest właścicielem wytwarzanych i używanych przez siebie narzędzi: mężczyzna — oręża, przyrządów myśliwskich i rybołówczych, kobieta — naczyń domowych. Gospodarstwo komunistyczne prowadzi kilka, niekiedy wiele rodzin ¹⁾.

¹⁾ Szczególniej na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki (patrz Bancroft). U Hajdahów na wyspie królowej Karoliny zdarza się, że gospo-

To, co bywa wspólnie wytwarzane i wspólnie spożywane, stanowi wspólną własność: dom, ogród oraz łódka. Tutaj więc i tylko tutaj istnieje rzeczywiście „własną pracą wytworzona własność“, o której szeroko rozprawiają prawnicy i ekonomiści cywilizowanych społeczeństw, — ostatni kłamliwy pretekst prawny, na którym opiera się dzisiejsza własność kapitalistyczna.

Jednakże ludzkość nie wszędzie pozostawała na tym samym stopniu rozwoju. W Azji znalazły się zwierzęta, które można było oswoić i po oswojeniu hodować. Na dziką samicę bawołu trzeba było polować, oswojona zaś dawała corocznie młode i mleko ponadto. Pewna liczba najbardziej rozwiniętych plemion — Aryjczyków, Semitów, a także być może Turańczyków, oswoiła zwierzęta i uczyniła z hodowli ich główne swoje zajęcie. Plemiona pasterskie wydzieliły się z masy pozostałych barbarzyńców, co dało początek *pierwszemu wielkiemu społecznemu podziałowi pracy*. Plemiona pasterskie produkowały środki do życia nie tylko w większej ilości, ale także innego gatunku niż reszta barbarzyńców. Posiadały one w większej ilości nie tylko mleko i produkty mleczne, ale również skóry, wełnę, sierść kozią i zwiększającą się wraz z masą materiału surowego przędzę i tkaniny. Wskutek tego po raz pierwszy możliwa się stała regularna wymiana. Na niższym stopniu rozwoju wymiana mogła się zdarzać tylko wypadkowo; szczególna zręczność w wyrabianiu oręża oraz narzędzi sprowadzić mogła przejściowy podział pracy. I tak znaleziono w wielu miejscach niewątpliwe resztki warsztatów narzędzi kamiennych z późniejszych czasów okresu kamiennego. Majstrowie, którzy nabierali w nich biegłości, pracowali prawdopodobnie dla całej wspólnoty, jak to czynią jeszcze teraz stali rzemieślnicy

darstwa, składające się z 700 osób, żyją pod jednym dachem. U Nootkasów całe plemiona mieszczą się w jednym domu.

indyjskich gmin rodowych. Na tym stopniu rozwoju mogła powstać tylko wymiana wewnątrz plemienia i w dodatku była mniej lub więcej wyjątkowym wypadkiem. Teraz przeciwnie po wydzieleniu się plemion pasterskich znajdujemy wszelkie warunki sprzyjające wymianie pomiędzy członkami różnych plemion oraz rozwojowi i utworzeniu z niej prawidłowo funkcjonującej instytucji. Początkowo wymieniało plemię z plemieniem za pośrednictwem swoich przewodców. Kiedy jednakże stada zaczęły przechodzić na własność prywatną, wymiana jednostkowa zaczęła coraz bardziej przeważać, aż stała się wreszcie jedyną formą wymiany. Głównym artykułem, który plemiona pasterskie zbywały przy wymianie sąsiadom swoim, było bydło. Stało się ono towarem, którym mierzono wszystkie inne towary i przyjmowano go chętnie przy wymianie na każdy inny towar, jednym słowem już na tym stopniu rozwoju bydło grało rolę pieniądza i pełniło jego funkcję. Z taką szybkością i niezbędnością rozwijała się już od początku wymiany towarowej potrzeba towaru pieniężnego.

Ogrodnictwo, nieznane prawdopodobnie barbarzyńcom azjatyckim stopnia niższego, musiało się zjawić u nich później na stopniu średnim, poprzedzając rolnictwo. Klimat płaskowzgórza Turańskiego czyni istnienie pasterstwa niemożliwym bez zapasów paszy na długą i surową zimę; utrzymywanie łąk i produkowanie zboża stanowiło więc nieodzowny warunek. To samo dotyczy stepów, leżących na północ od morza Czarnego. Zboże, które początkowo produkowano dla bydła, stało się wkrótce pożywieniem człowieka. Uprawne grunty stanowiły własność plemienia; początkowo oddawano je na użytek rodom, później wspólnotom rodowym a wreszcie jednostkom. Wszyscy oni mogli mieć pewne prawa władania gruntami temi, ale nie prawa własności.

Z pomiędzy zdobyczy przemysłowych okresu tego dwie są szczególnie ważne. Pierwszą stanowi warsztat tkacki, drugą pławienie rudy i przeróbka metalów. Miedź

i ołów, a także otrzymywany przez połączenie obydwuch bronz, były najważniejsze. Bronz dostarczał odpowiednich narzędzi i broni, nie mógł jednak wyrugować narzędzi kamiennych; mogło to uczynić jedynie żelazo, ale nie umiano go jeszcze wydobywać. Zaczynano już używać złota i srebra do ozdoby i musiano już cenić je wysoko w porównaniu z miedzią i bronzem. Podniesienie się produkcji we wszystkich gałęziach, w hodowli bydła, rolnictwie i w rzemiośle domowym, dało możność pracy człowieka wytwarzać więcej produktu, niż wymagało jego utrzymania. Jednocześnie zwiększyła się dzienna ilość pracy, przypadająca na każdego członka rodu, gminy domowej albo pojedynczej rodziny. Okazała się potrzeba nowych rąk roboczych. Dostarczyła ich wojna: jeńców wojennych zamieniano na niewolników. Pierwszy wielki społeczny podział pracy zwiększył jej produktywność, a więc także bogactwo i rozszerzenie produkcji, co przy całości danych warunków społecznych musiało doprowadzić z konieczności do niewolnictwa. Pierwszy wielki społeczny podział pracy wywołał pierwszy wielki podział społeczeństwa na dwie klasy: panów i niewolników, wyzyskujących i wyzyskiwanych.

W jaki sposób i kiedy stada z własności wspólnej plemienia, albo rodu przeszły na własność prywatną pojedynczych głów rodziny, nie o tym dotychczas nie wiemy. Bez wątpienia jednak fakt ten musiał się dokonać na tym stopniu rozwoju. Wraz ze stadami jednak i nowym bogactwem nastąpił przewrót w rodzinie. Zdobywanie dochodu było zawsze rzeczą mężczyzny; wyrabiał on potrzebne do tego narzędzia, i stanowiły one jego własność. Stada były nowym środkiem zdobywania bogactw, a oswojenie i ich hodowla były dziełem mężczyzny. Do niego więc należało bydło oraz wymieniane na bydło towary i niewolnicy. Czysty więc dochód z hodowli bydła przypadał na mężczyznę; kobieta korzystała z niego, ale nie posiadała prawa własności. „Dziki“ wojownik i myśliwiec zado-

walał się drugim miejscem w domu po kobiecie, „łagodny“ pasterz, dumny ze swego bogactwa, wyparł kobietę, zajmując pierwsze miejsce w domu. Ona jednak nie mogła się skarżyć. Podział pracy w rodzinie uregulował podział pomiędzy mężczyzną a kobietą; pozostał on taki sam, a jednak wywrócił dotychczasowe stosunki domowe do góry nogami, ponieważ podział pracy poza rodziną zmienił się zupełnie. Ta sama przyczyna, która zapewniła kobiecie dawne jej panowanie w domu: ograniczenie się li tylko do pracy domowej, ta sama przyczyna zapewniła teraz panowanie mężczyzny w domu. Praca domowa kobiety zniknęła teraz wobec pracy zarobkowej mężczyzny — druga była wszystkim — pierwsza nieznacznym dodatkiem. Pokazuje się już tutaj, że wyswobodzenie kobiety i zrównanie jej stanowiska ze stanowiskiem mężczyzny jest i będzie niemożliwym dotąd, dopóki kobieta, ograniczając się do prywatnej pracy domowej, zostaje wyłączona od udziału w społecznej pracy produkcyjnej. Wyswobodzenie kobiety będzie wówczas dopiero możliwe, skoro weźmie ona społeczny udział w produkcji, zajmując się pracą domową w nieznaczącej tylko mierze. Stało się to możliwym dopiero przy wielkim przemyśle nowożytnym, który nie tylko dopuszcza pracę kobiet na wielką skalę, ale wymaga jej formalnie, dążąc jednocześnie do zamiany prywatnej pracy domowej na gałąź produkcji społecznej.

Faktyczne zapanowanie mężczyzny w domu obaliło ostatnie zapory jego wyłącznego panowania. Panowanie to wzmocnił i uwiecznił upadek prawa macierzystego, zaprowadzenie prawa ojcowskiego, stopniowe przejście od małżeństwa do monogamji. Wszystko to uczyniło wyłom w starym ustroju rodowym: pojedyncza rodzina stała się potęgą, zagrażającą rodowi.

Jeszcze jeden krok prowadzi nas na wyższy stopień barbarzyństwa, okresu heroicznego wszystkich kulturalnych ludów; były to czasy żelaznego miecza a także żelaznego pługa i topora. Żelazo stało się człowiekowi uży-

teczne, ostatni najważniejszy z materiałów surowych, stanowiących przewrót w historii, ostatni, aż do rozpowszechnienia kartofli. Żelazo pomagało do rozszerzenia się rolnictwa na wielkich przestrzeniach, do karczowania rozległych obszarów leśnych; dało ono rzemieślnikowi narzędzie tak twarde i ostre, że nie mógł z nim iść w porównanie kamień ani żaden ze znanych metali. To wszystko odbywało się powoli; pierwsze żelazo było częstokroć bardziej miękkie od brązu. Wobec tego oręż kamienny był jeszcze długo w użyciu. Nietylko w pieśni o Hildebrandzie ale za Hastingsa w roku 1066 używano jeszcze w boju toporów kamiennych. Ale postęp odbywał się nieustannie, mniej był przerywany i szybszy. Głównym centrum plemienia, albo związku plemion stało się miasto, zabudowane domami z kamienia lub z cegieł, otoczone kamiennym murem z basztami; stanowiło to ogromny postęp w budownictwie, ale również oznakę zwiększonego niebezpieczeństwa i potrzeby obrony. Bogactwo rosło szybko, ale było to bogactwo jednostek. Tkanie, wyrób metali i inne coraz bardziej wydzielające się rzemiosła rozwijały coraz większą różnorodność i sztukę produkcji; rolnictwo oprócz zboża, roślin strączkowych i owoców dostarczało teraz oliwy i wina, które nauczono się wyrabiać. Tak różnorodna działalność nie mogła być udziałem jednych i tych samych jednostek; *powstał drugi wielki podział pracy*: rzemiosło oddzieliło się od rolnictwa. Ciągłe podnoszenie się produkcji, a wraz z nią produktywności pracy, podniosły wartość ludzkiej pracy roboczej. Niewolnictwo, które powstało dopiero na poprzednim stopniu i uprawiane było sporadycznie, stało się teraz istotną częścią składową systemu społecznego. Niewolnicy przestali być prostymi pomocnikami; całymi tuzinami pędzono ich do pracy w polu i warsztatach. Wraz z podziałem produkcji na dwie główne gałęzie, rolnictwo i rzemiosło, powstaje produkcja wyłącznie w celu wymiany, produkcja towarowa. Wskutek tego handel prowadzi się nie tylko wewnątrz i na granicy

plemienia, ale już poza morzami. Wszystko to jest jeszcze bardzo mało rozwinięte. Szlachetne metale stają się przeważającym i powszechnym towarem pieniężnym, ale nie bito jeszcze z nich monety, lecz wymieniano podług wagi.

Nowy podział pracy wywołuje nowy podział klas w społeczeństwie — obok wolnego i niewolnika występuje różnica pomiędzy bogatym a ubogim. Różnice majątkowe oddzielnych głów rodziny burzą dawne komunistyczne gminy domowe wszędzie, gdzie jeszcze dotąd przetrwały; znika wraz z niemi wspólna uprawa gruntów na korzyść całych gmin. Pola orne zostają nadawane pojedynczym rodzinom początkowo na pewien czas, później raz na zawsze; przejście do zupełnego prywatnego władania odbywa się stopniowo i równoległe z przejściem małżeństwa parzystego w monogamię. Pojedyncza rodzina staje się jednostką gospodarczą społeczeństwa.

Zgęszczenie się ludności wymaga coraz ściślejszego zjednoczenia się wewnątrz i nazewnątr. Związek pokrewnych plemion staje się wszędzie koniecznym; wkrótce potem następuje zlanie się plemion w narody i połączenie oddzielnych obszarów plemiennych w terytorjum wspólne dla całego narodu. Wódz wojenny ludu — *rex*, *bazileus*, *thindans* — staje się niezbędnym, stałym urzędnikiem. Powstaje zgromadzenie ludowe tam, gdzie go jeszcze nie było. Wódz wojenny, rada i zgromadzenie ludowe tworzą organy społeczeństwa rodowego, które stało się teraz demokracją wojskową. Wojskową — ponieważ wojna i przygotowania wojenne stają się teraz regularną działalnością ludu. Bogaetwa sąsiadów podniecają chciwość ludów, dla których zdobywanie bogaetwa staje się głównym celem życia. Są one barbarzyńcami: rozbój wydaje im się zajęciem lżejszym a nawet bardziej honorowym niż praca. Wojny, prowadzone dawniej jako zemsta za obrazę, lub w celu rozszerzenia zbyt ciasnego terytorjum, prowadzą się teraz tylko w celach rabunku, są stałymi źródłami zarobku. Nie nadarmo wokoło nowych, warownych miast wznosiły

się groźne mury: rowy ich były przepaścią, w której zgiął ustrój rodowy, a wieże ich wznosiły się aż do cywilizacji. To samo działo się wewnątrz społeczeństwa. Wojny łupieskie podniosły siłę najwyższych wodzów wojennych, a także wodzów drugorzędnych. Zwyczaj wybierania następców ich z jednych i tych samych rodów, głównie od czasów wprowadzenia prawa ojcowskiego, przechodzi w dziedziczenie, z początku znoszone tylko, później wymagane, a w końcu uzurpowane całkowicie. Powstała więc w ten sposób dziedziczna władza królewska oraz szlachta dziedziczna. Tym sposobem organy ustroju rodowego tracą powoli grunt w ludzie, rodzie, fratrji i plemieniu, aż cały ustrój rodowy zamienia się we własne swoje przeciwieństwo: z organizacji plemion w celu zarządzania własnymi sprawami stają się organizacją w celu grabienia i uciskania sąsiadów; stosownie do tego organy jej z narzędzi woli ludowej stają się organami panowania i ucisku ludu. Nie byłoby to jednak możliwym, gdyby żądza bogaetw nie podzieliła była członków rodu na bogatych i ubogich, gdyby „różnice własnościowe nie obróciły były jednoci interesów w rodzie w antagonizm pomiędzy członkami rodu“ (Marx) i gdyby rozszerzenie się niewolnictwa nie obniżyło było zaaczenia pracy; pracę na utrzymanie uważać zaczęto za czynność niewolniczą, za bardziej poniżającą od grabieży.

I tak doszliśmy do progów cywilizacji. Rozpoczyna się ona przez nowy postęp w podziale pracy. Na niższym stopniu barbarzyństwa ludzie produkowali wyłącznie na swój własny użytek. Powtarzające się fakty wymiany były odosobnione, dotyczyły tylko wypadkowo powstałej nadwyżki. Na średnim stopniu barbarzyństwa ludy pasterskie posiadały bydło, które przy pewnej wielkości stad dostarczało regularnie nadwyżki ponad własne potrzeby; po-

wstał jednocześnie podział pracy pomiędzy ludami pasterskimi a innymi plemionami, nie trzymającami stad, a wraz z nim istniejące obok siebie dwa różne stopnie produkcji były niezbędnym warunkiem powstania regularnej wymiany. Wyższy stopień barbarzyństwa dostarcza dalszego podziału pracy pomiędzy rolnictwem a rzemiosłem, wzrasta coraz bardziej część produkcji przeznaczonej bezpośrednio do wymiany: wymiana pomiędzy poszczególnymi producentami staje się koniecznym warunkiem życia dla społeczeństwa. Cywilizacja wzmacnia i potęguje te wszystkie podziały pracy przez zaostrenie przeciwieństwa pomiędzy miastem a wsią (przyczem miasto panować może ekonomicznie nad wsią, jak w starożytności, lub wieś nad miastem, jak w wiekach średnich), dodając trzeci jeszcze charakterystyczny dla niej i ważny podział pracy: wytwarza klasę, która nie zajmuje się już produkcją, ale tylko wymianą produktu — *kupców*. Wszystkie dotychczasowe zaczątki tworzenia się klasy zajmowały się wyłącznie produkcją; dzieliły one ludzi zajętych przy produkcji na organizatorów i wykonawców, albo też na wielkich i małych producentów. Tutaj występuje po raz pierwszy klasa, która nie biorąc najmniejszego udziału w produkcji, zagarnia dla siebie w zupełności kierownictwo produkcją i opanowuje ekonomicznie producentów; staje się ona nieuniknionym pośrednikiem pomiędzy dwoma producentami, wyzyskując obydwuch. Pod pozorem zaoszczędzenia producentowi trudu i ryzyka wymiany i rozszerzenia zbytu produktów jego na najbardziej oddalonych rynkach, co mogłoby z niej zrobić pożyteczniejszą klasę ludności, staje się ona klasą pasorzytów społecznych; w nagrodę za bardzo niewielkie w rzeczywistości usługi zabiera ona dla siebie najlepszą część krajowej i zagranicznej produkcji, zdobywa szybko olbrzymie bogactwa i odpowiedni do nich wpływ w społeczeństwie; wskutek tego właśnie dochodzi podczas całego okresu cywilizacji do coraz większego znaczenia i do coraz większego panowania

nad produkcją, wreszcie stwarza sama swój własny produkt — pojedyncze kryzysy handlowe.

Na stopniu rozwoju, o którym teraz mówimy, młode kupiectwo nie przeczuwało jeszcze wielkich rzeczy, które przed nim stały. Ale powstaje ono i staje się niezbędnym, a to wystarcza. Wraz z nim powstaje również *pieniądz metalowy*, bita moneta, a z nią nowy środek do władzy nieproducenta nad producentem i jego produkcją. Odkryto towar towarów, zawierający w sobie w ukryciu wszystkie inne towary, magiczny środek, przy pomocy którego można zdobyć wszystko, czego się pragnie. Kto go posiada panuje nad światem produkcji. A kto go posiada przede wszystkim? — Kupiec. Stworzył on i uwiecznił kult pieniądza. Starał się uwidocznić, jak wszystkie towary, a wraz z nimi wszyscy producenci towarów muszą się modlić i w proch rzucać przed pieniądzem. Dowiódł on w praktyce, że wszelkie inne formy bogactwa są tylko ułudą wobec tego wcielenia właściwego bogactwa. Potęga pieniądza nie występowała nigdy z taką brutalną gwałtownością, jak w pierwszych czasach młodości swojej. Po kupnie towarów za pieniądze zjawiała się pożyczka pieniężna, a wraz z nią procenty i lichwiarstwo. Żadne prawodawstwo późniejszych czasów nie oddawało dłużnika [tak bezlitośnie i tak beznadziejnie w ręce lichwiarskiego wierzyciela, jak staro-ateńskie i staro-rzymskie prawodawstwo; a oba te prawodawstwa powstały samorzutnie, jako prawa obyczajowe i tylko pod naciskiem ekonomicznego przymusu.

Obok bogactwa w towarach i niewolnikach, obok bogactwa pieniężnego, zjawia się także bogactwo gruntowe. Prawo własności jednostek do działów gruntu pozostawionych im pierwotnie przez ród i plemię o tyle się teraz wzmocniło, że działły te stały się już własnością dziedziczną. Posiadacze działów pragnęli nade wszystko uwolnić się od krępującego ich prawa wspólnoty rodowej do ich działów.

łów. Uwolnili się w końcu od tych krępujących węzłów — ale wkrótce później i od samej własności gruntowej. Całkowite i swobodne władanie ziemią przypuszczać każe nie tylko możność władania gruntami nieograniczenie, ale także możność ich sprzedaży. Możliwość ta nie istniała dopóty, dopóki ziemia stanowiła własność rodu. Gdy jednak nowy posiadacz ziemski zrzucił więzy zwierzchnictwa własnościowego rodu i plemienia, zerwał tym samym węzły, które łączyły go dotąd z ziemią nierozzerwalnie. Jakże to miało znaczenie, wykazał jasno pieniądź, wynaleziony równocześnie z prywatną własnością gruntową. Grunt stał się towarem, który można było sprzedać i zastawić. Wraz z zaprowadzeniem prywatnej własności gruntowej, wynaleziono również i hipotekę (patrz Ateny). Jak heteryzm i prostytutka idą jak cień obok monogamji, tak samo hipoteka stanowi nieunikniony dodatek do własności gruntowej. Pragnęliście całkowitej, wolnej, mogącej być odstępowaną własności gruntowej, oto ją macie — *tu l'as voulu, Georges Dandin!*

W ten sposób rozszerzenie się handlu, pieniędzy i lichwiarstwa, własności ziemskiej i hipoteki, koncentracji i centralizacji bogactw w rękach nielicznej klasy odbywało się szybko, a jednocześnie wzrastało zubożenie mas i zwiększała się masa ubogich. Nowa arystokracja pieniężna, o ile nie połączyła się już poprzednio ze szlachtą rodową, odsunęła ją ostatecznie na plan drugi (w Atenach, w Rzymie i u Niemców). Obok podziału wolnych obywateli na klasy stosownie do ich bogactwa zwiększyła się ogromnie, szczególnie w Grecji, liczba niewolników¹⁾, których praca przymusowa tworzyła podstawę całej budowy społecznej.

¹⁾ O liczbie ich w Atenach mówi się na str. 138. W Koryncie wynosiła ona w czasie rozkwitu miasta 460,000, w Eginie 470,000. W obu wypadkach stanowiło to liczbę, przenoszącą dziesięć razy liczbę wolnej ludności.

Zobaczmy teraz, co się stało z ustrojem rodowym podczas tego całego przewrotu społecznego. Był on bezsilny wobec nowych żywiołów, które powstały bez jego współdziałania. Zasada ustroju tego było, że członkowie rodu, albo przynajmniej plemienia zamieszkiwali wspólnie jedno terytorjum. Tego jednak oddawna już nie było. Rody i plemiona mieszały się wszędzie; wszędzie pośród obywateli żyli niewolnicy i cudzoziemcy. W końcu średniego stopnia barbarzyństwa ludy osiedliły się stale, ale handel, zmiany zarobkowania i zmiany posiadłości gruntowej wywoływały wciąż ruch i zmianę miejsca zamieszkania. Członkowie korporacji rodowej nie mogli już występować razem w obronie wspólnych spraw; jedynie w rzeczach mało ważnych, jak uroczystości religijne, występowało wspólnie. Obok potrzeb i interesów, ku którym obronie powołane i uzdolnione były organy rodowe, wskutek zmian w stosunkach zarobkowych i powstałej stąd zmiany w podziale społeczeństwa, zjawily się nowe potrzeby i interesy, nie tylko obce dawnemu ustrojowi rodowemu, ale wprost z nim sprzeczne. Interesy grup rzemieślniczych, powstałych przez podział pracy, odrębne potrzeby miast w przeciwieństwie do wsi, wymagały nowych organów. Każda jednak z nowych grup ludności składała się z osób pochodzących z różnych rodów, fratrij i plemion, a nawet z cudzoziemców; organy jej musiały się więc utworzyć poza ustrojem rodowym, równolegle i w przeciwieństwie do niego. Antagonizm interesów odczuwać się dawał w każdej korporacji rodowej i osiągnął szczytu swojego w połączeniu bogatych i biednych, lichwiarzy i dłużników w łonie jednego rodu i plemienia. Należy tu jeszcze dodać masę nową, obcą wspólnotom rodowym ludności, która mogła się stać potęgą w kraju, jak to było w Rzymie, będąc przytym zbyt liczną, ażeby dać się włączyć powoli do rodów i plemion opartych na pokrewieństwie. Naprzeciw tej masy, wspólnoty rodowe stały jako zamknięte, uprzywilejowane korporacje; pierwotna

żywiolowa demokracja obróciła się w arystokrację, strzegącą zazdrośnie praw swoich. Wreszcie dodać należy, że ustrój rodowy wyrósł i dopasowany był do społeczeństwa, które nie znało żadnych kontrastów. Nie znał on żadnych środków przymusu, za wyjątkiem opinii publicznej. Teraz jednak powstało społeczeństwo, które w siłę całości ekonomicznych warunków życiowych podzielić się musiało na wolnych i niewolników, na wyzyskujących bogaczy i wyzyskiwanych nędzarzy; społeczeństwo, które nie tylko kontrastów tych nie potrafiło załagodzić, ale musiało wciąż bardziej je zaostrzać. Społeczeństwo takie mogło istnieć albo w ciągłej, otwartej walce klas, albo pod panowaniem trzeciej potęgi, która, stojąc pozornie ponad walczącymi klasami, usuwałaby jawne konflikty, ograniczając walkę klasową co najwyżej do walki na polu ekonomicznym w tak zwanych formach prawnych. Ustrój rodowy przeżył się. Rozsadzony został przez podział pracy oraz jego następstwo — podział społeczeństwa na klasy. Miejsce jego zajęło państwo.

Zbadaliśmy trzy główne formy, w których państwo wyrosło na ruinach ustroju rodowego. Ateny przedstawiają najczystsza, klasyczną formę: tutaj państwo powstaje bezpośrednio i przeważnie z przeciwieństw klasowych, rozwiniętych w łonie samego ustroju rodowego. W Rzymie społeczeństwo rodowe staje się zamkniętą arystokracją pośród stojących poza nim licznych plebejuszów, pozbawionych praw, ale obciążonych obowiązkami. Zwycięstwo plebsu burzy stary ustrój rodowy i wznosi na ruinach jego państwo, w którym arystokracja rodowa i plebs znikają wkrótce. U germańskich zwycięzców państwa rzymskiego państwo powstaje z podboju wielkich obcych terytoriów, do owładnięcia którymi ustrój rodowy nie dawał żadnych środków. Z podbojem tym nie wiązała się jed-

nakże ani poważna walka z dawną ludnością, ani bardziej naprzed posunięty podział pracy; stopień rozwoju ekonomicznego zwyciężonych i zwycięzców był prawie taki sam, a więc podstawa ekonomiczna społeczeństwa pozostawała taka, jak dawniej. Dlatego też ustrój rodowy utrzymać się mógł w ciągu długich stuleci w zmienionej terytorjalnej formie marchji, a nawet mógł się przez pewien czas odmłodzić w słabszej formie późniejszych szlacheckich i patrycjuszowskich rodów, a nawet we włościańskich rodach, jak np. w dytmarskich.¹⁾

Państwo nie jest więc w żadnym razie potęgą, narzuconą społeczeństwu z zewnątrz. Nie jest ono również „ureczywistnieniem idei moralnej“, „obrazem i rzeczywistością rozumu“, jak to twierdził Hegel. Jest ono raczej produktem społeczeństwa na pewnym stopniu rozwoju; jest ono dowodem, że społeczeństwo uwikłało się samo w niedające się pogodzić kontrasty i nie ma siły, aby uwolnić się od nich. Ażeby jednak te przeciwieństwa — klasy o sprzecznych interesach ekonomicznych — nie zniweczyły w bezowocnej walce społeczeństwa, powstać musiała władza, pozornie stojąca ponad społeczeństwem, któraby konflikty uśmierzała, trzymając je w granicach „porządku“. Władzą tą, wyrosłą ze społeczeństwa, ale stojącą ponad nim i coraz bardziej mu obcą, jest państwo.

W porównaniu z dawną organizacją rodową państwo charakteryzuje przede wszystkim podział poddanych *podług terytorjum*. Dawne wspólnoty rodowe, utworzone i utrzymywane za pomocą węzłów pokrewieństwa, stały się, jak już widzieliśmy, niedostateczne, po większej części dlatego, że przypuszczać każą zjednoczenie się członków na pewnym terytorjum, co już dawno istnieć przestało. Tery-

¹⁾ Pierwszym historykiem, który przynajmniej w przybliżeniu posiadał pojęcie o istocie rodu, był Niebuhr; zawdzięcza on to, jak również błędne swoje wnioski, znajomości dytmarskich rodów.

torjum pozostało to samo, ale ludzie uruchomili się. Wzięto więc podział terytorjalny za punkt wyjścia i kazano pełnić obywatelom prawa i obowiązki publiczne tam, gdzie się osiedlili byli, bez względu na ród i plemię. Organizacja poddanych na zasadzie przynależności do miejsca jest wspólna wszystkim państwom. Wydaje się więc ona zupełnie naturalną; widzieliśmy jednak, jakich długich i uporczywych walk potrzeba było, ażeby mogła ona w Atenach i w Rzymie zająć miejsce dawnych organizacji, opierających się na rodach.

Drugą właściwością państwa jest władza publiczna, która nie może już być utożsamiana z uzbrojonym ludem. Ta odrębna władza publiczna jest konieczna, ponieważ samodzielną organizację uzbrojonej ludności uniemożliwił podział na klasy. Niewolnicy wchodzą również w skład ludności; dziewięćdziesiąt tysięcy obywateli ateńskich tworzyło w stosunku do 365,000 niewolników klasę uprzywilejowaną. Armja ludowa demokracji ateńskiej była arystokratyczną władzą publiczną w stosunku do niewolników, których utrzymywała w posłuszeństwie; potrzeba było również żandarmerji, ażeby i obywatele trzymać w karchach, o czym mówiliśmy już wyżej. Władza publiczna istnieje w każdym państwie; składa się ona nietylko z uzbrojonych ludzi, ale również z więzień i wszelkiego rodzaju zakładów karnych, o których społeczeństwo rodowe nie miało żadnego pojęcia. Władza ta może być bardzo nieznaczna w społeczeństwach o mało rozwiniętych przeciwieństwach klasowych i odosobnionym terytorjum, jak to widzieliśmy czasami w niektórych miejscowościach amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Zwiększa się jednak w miarę, jak zostrzają się przeciwieństwa klasowe w państwie i jak graniczące ze sobą państwa stają się większe i ludniejsze; dość spojrzeć na dzisiejszą Europę, gdzie walka klas i konkurencja zaborcza wyśrubowały władzę publiczną do takiego stopnia, że zagraża ona istnieniu całego społeczeństwa, a nawet państwa. Na utrzymanie tej władzy publicz-

nej obywatele państwa płacić muszą *podatki*. Były one społeczeństwu rodowemu zupełnie nieznane. My jednak aż nadto dobrze je znamy. Ale i one nie wystarczają wraz z postępem cywilizacji. Państwo wystawia weksle na przyszłość. Powstają *długi państwowe*, o których stara Europa miałaby niejedno do opowiedzenia.

I oto władza publiczna i prawo ściągania podatków znajduje się w rękach urzędników, tych organów społeczeństwa, stojących ponad społeczeństwem. Swobodny, niewymuszony szacunek, jaki okazywano organom ustroju rodowego, nie wystarczałby urzędnikom państw cywilizowanych, gdyby nawet cieszyć się nim mogli; jako przedstawiciele potęgi obcej społeczeństwu, muszą nakazywać dla siebie szacunek za pomocą praw wyjątkowych, dzięki którym otaczani są szczególną nietykalnością. Najmarniejszy policjant państwa cywilizowanego cieszy się większym „autorytetem“, aniżeli wszystkie organy ustroju rodowego razem wzięte; ale najpoważniejszy książę, największy mąż stanu lub wódz społeczeństw ucywilizowanych mógłby pozazdrościć najdrobniejszemu przewodcy rodowemu niezaprzeczonego i niewymuszonego szacunku, jaki mu okazywano.

Ponieważ państwo powstało z potrzeby utrzymywania przeciwieństw klasowych w pewnych granicach a jednocześnie samo narodziło się pośród konfliktu tych klas, jest więc z reguły państwem najpotężniejszej, ekonomicznie panującej klasy, która przy pomocy państwa staje się również panującą politycznie, i w ten sposób zdobywa nowe środki do ciemnienia i wyzyskiwania klas uciśnionych. I tak państwo starożytne było przedewszystkiem państwem właścicieli niewolników dla ciemnienia niewolników, tak jak państwo feudalne organem szlachty do ciemnienia poddanych i pańszczyźnianych chłopów, nowożytne zaś państwo parlamentarne stanowi narzędzie wyzysku pracy najemnej przez kapitał. Trafiają się wyjątkowe okresy, w których klasy walczące są tak bliskie równowagi, że

władza, państwowa, jako pozorna pośredniczka, zachować może chwilowo pewną niezależność w stosunku do nich. Monarchja absolutna XVII i XVIII stulecia utrzymywała równowagę pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem. Bonapartyzm pierwszego, a szczególnie drugiego cesarstwa francuskiego podtrzymywał równowagę pomiędzy proletariatem a burżuazją, wyzyskując dla siebie wzajemne ich antagonizmy. Ostatnim wydaniem tego rodzaju, w którym panujący i opanowany wyglądają jednakowo komicznie, jest nowe państwo niemieckie bismarkowskie: kapitaliści i robotnicy są tu trzymeni w równowadze i jednakowo wyzyskiwani na korzyść zbankrutowanych junkrów pruskich.

W większości państw historycznych prawa, przyznawane obywatelom, stopniowane są podług ich majątku, w czym wypowiada się wyraźnie, że państwo jest organizacją klas posiadających, dla ochrony ich przeciw klasom nieposiadającym. Okazało się to już w ateńskich i rzymskich klasach majątkowych, a także w średniowiecznym państwie feudalnym, gdzie wpływ polityczny zależał od wielkości posiadanych gruntów. Widzimy to samo w cenzusie wyborczym nowożytnych państw parlamentarnych. To polityczne uznanie różnic własnościowych nie posiada jednak istotnego znaczenia. Przeciwnie, wskazuje ono na niższy stopień rozwoju państwowego. Najwyższa forma państwowa, republika demokratyczna, która w nowożytnych stosunkach społecznych staje się coraz bardziej nieuniknioną koniecznością oraz formą, w której jedynie rozegrać się może decydująca walka pomiędzy proletariatem a burżuazją — republika demokratyczna nie uznaje oficjalnie różnic własnościowych. Bogactwo wywiera w niej władzę pośrednio, ale tym pewniej. Z jednej strony w formie wyraźnej sprzedajności urzędników, czego klasycznym przykładem jest Ameryka, z drugiej strony w formie związku państwa z giełdą, który dokonywa się tym łatwiej, im bardziej rosną długi państwowe, i im więcej towarzystwa

akcyjne koncentrują w rękach swoich nie tylko transport, ale i samą produkcję, znajdując znowu punkt oparcia w giełdzie. Oprócz Ameryki stanowi pod tym względem uderzający przykład republika francuska; uczciwa Szwajcaria odznaczyła się także na tym polu. Że jednak ten związek braterski państwa z giełdą nie wymaga koniecznie republiki demokratycznej, dowodzi tego oprócz Anglii nowe państwo niemieckie, w którym nie wiadomo, kto więcej korzystał z powszechnego prawa głosowania, Bismarck czy też Bleichröder ¹⁾. A wreszcie klasa posiadająca panuje bezpośrednio za pomocą powszechnego prawa głosowania. Dopóki klasa uciskana, a więc w naszym wypadku proletariąt, nie dojrzeje do wyzwolenia się własnymi siłami, dotąd będzie on w większości swej uznawał istniejący ustrój społeczny za jedynie możliwy, stanowiąc pod względem politycznym tylko dodatek do klasy kapitalistów, jej skrajną lewicę. Ale w miarę swego dojrzewania zacznie się formować w oddzielną klasę, wybierając własnych przedstawicieli, a nie kapitalistów. Powszechne prawo głosowania jest więc miernikiem dojrzałości klasy robotniczej. Nie może być ono i nie będzie niczym więcej w dzisiejszym państwie; ale to wystarcza. W dniu, w którym termometr powszechnego prawa wyborczego wskazywać będzie punkt wrzenia po stronie robotników, ci ostatni zarówno jak kapitaliści będą wiedzieli, co to znaczy.

Państwo nie jest więc wieczne. Istniały społeczeństwa, które o państwie i władzy państwowej nie miały żadnego pojęcia. Na pewnym stopniu ekonomicznego rozwoju, który związany jest niezbędnie z podziałem społeczeństwa na klasy, państwo staje się koniecznością naskutek tego podziału. Zbliżamy się teraz szybkimi krokami do takiego stopnia rozwoju produkcji, na którym istnienie tych klas nie tylko przestaje być koniecznością, ale staje się

¹⁾ Znany miliardier berliński.

(Przyp. tłum.).

rzeczywistą przeszkodą w produkcji. Upadną one tak samo nieuniknienie, jak dawniej powstały. Wraz z nimi upadnie państwo. Społeczeństwo, które zorganizuje nawiązo produkcję na podstawie wolnych i równych asocjacji producentów, umieści całą maszynę państwową tam, gdzie odtąd będzie jej miejsce: w muzeum starożytności, obok kołowrotka i brązowego topora.

Z tego więc, cośmy powiedzieli, wynika, że cywilizacja jest stopniem rozwoju społeczeństwa, na którym podział pracy i powstająca z niego wymiana pomiędzy jednostkami, oraz obejmująca oba te zjawiska produkcja towarowa, dosięgają najwyższego rozwoju, przekształcając całe dotychczasowe społeczeństwo.

Na wszystkich wcześniejszych stopniach rozwoju społecznego produkcja była w istocie swojej wspólna, jak również spożywanie, które odbywało się za pomocą bezpośredniego podziału produktu pomiędzy większe lub mniejsze grupy komunistyczne. Ta wspólność produkcji miała ciasne granice, zapewniała jednak producentom panowanie nad własnym procesem produkcji oraz jego produktem. Wiedzieli oni, co się stanie z produktem: zostanie przez nich spożyty a nie wydostanie się z ich rąk. Dopóki produkcja opierała się na tej podstawie, nie mogła przerosnąć producenta, ani stworzyć zagrażającej mu obcej potęgi, jak to dzieje się regularnie i nieuniknienie w epoce cywilizacji.

W ten proces produkcji przenika powoli podział pracy. Usuwa on wspólność produkcji i przywłaszczania, a przywłaszczanie indywidualne czyni regułą panującą, wytworząc tym sposobem wymianę między jednostkami, jak to już rozpatrywaliśmy wyżej. Powoli produkcja towarowa staje się formą panującą.

Wraz z produkcją towarową, produkcją nie na własne spożycie, lecz na wymianę, produkty przechodzą z konieczności z rąk do rąk. Producent wypuszcza z rąk swój produkt przy wymianie i nie wie, co z nim dalej będzie, tak samo jak z pieniędzmi. A wraz z pieniądzem pomiędzy producentami występuje kupiec, jako pośrednik, proces wymiany staje się jeszcze bardziej zagmatwany, a ostateczny los produktu jeszcze bardziej niepewny. Kupców jest dużo, a żaden z nich nie wie, co robią inni. Towary przechodzą nie tylko już z rąk do rąk, ale z rynku na rynek; producenci stracili panowanie nad całością procesów produkcji, a kupcy panowania tego nie zdobyli. Produktem i produkcją zaczyna rządzić przypadek.

Ale przypadek jest tylko jednym biegunem związku przyczynowego, którego drugi biegun nazywa się koniecznością. W przyrodzie, gdzie również na pozór rządzi przypadek, panuje w każdej poszczególniej dziedzinie, jak to już dawno dowiedziono, wewnętrzna konieczność i prawidłowość zjawisk. W społeczeństwie dzieje się tak samo, jak w przyrodzie. Im więcej jakaś działalność społeczna, jakiś szereg zjawisk społecznych usuwa się z pod świadomej kontroli człowieka i przerasta go zupełnie, wydając się być całkowitym dziełem przypadku, tym więcej w przypadku tym tkwić muszą z naturalną koniecznością właściwe mu prawa wewnętrzne. Takie prawa rządzą także przypadkowością produkcji i wymiany towarowej; pojedynczemu producentowi i wymieniającemu wydają się one jako obce, początkowo zupełnie nie dające się objaśnić potęgi; istota ich musi być dopiero pracowicie zbadana i ugruntowana. Ekonomiczne prawa produkcji towarowej modyfikują się odpowiednio do różnych stopni rozwoju tej formy produkcji, ale cały okres cywilizacji znajduje się w zupełności pod ich panowaniem. Dziś jeszcze produkt panuje nad producentem; dziś jeszcze całość produkcji społeczeństwa reguluje się nie podług z góry ułożonego planu, lecz podług ślepych praw, które występują z żywioło-

wą potęgą i zjawiają się w końcu w huraganie perjodycznych kryzysów handlowych.

Widzieliśmy wyżej, jak na dość wczesnym stopniu rozwoju produkcji siła robocza człowieka wytworzyć potrafi daleko więcej produktu, aniżeli potrzeba na utrzymanie producenta, i jak na tym samym stopniu produkcji mniej więcej powstaje podział pracy i wymiana pomiędzy jednostkami. Odtąd już niewiele potrzeba było czasu, ażeby odkryć wielką „prawdę“, że człowiek może być także towarem, że siła ludzka może być także wymieniana i spożytkowana, gdy się człowieka zamieni w niewolnika. Zaledwie ludzie rozpoczęli wymianę, a już sami stali się przedmiotem wymiany. Chcąc nie chcąc z elementu czynnego stali się biernym.

Wraz z niewolnictwem, które rozwinęło się najdoskonalej w epoce cywilizacji, występuje pierwszy wielki podział społeczeństwa na klasę wyzyskujących i wyzyskiwanych. Podział ten ciągnie się przez cały okres cywilizacji. Niewolnictwo jest najpierwszą formą wyzysku, właściwą światu starożytnemu; po nim następuje poddaństwo średniowieczne i praca najemna naszych czasów. Stanowią one trzy wielkie formy panowania człowieka nad człowiekiem, charakteryzujące trzy wielkie epoki cywilizacji; jawne, a ostatnio skryte niewolnictwo istnieje wciąż dalej.

Stopień produkcji towarowej, od której rozpoczyna się cywilizacja, może być ekonomicznie określony przez zaprowadzenie: 1) pieniędzy metalowych, a wraz z nimi kapitału pieniężnego, procentów i lichwy; 2) kupców, jako klasy pośredniczącej pomiędzy producentami; 3) prywatnej własności gruntowej i hipoteki oraz 4) pracy niewolniczej, jako panującej formy produkcji. Formą rodziny, odpowiadającą cywilizacji i która ostatecznie w niej zapanowała, jest monogamia, panowanie mężczyzny nad kobietą oraz rodzina pojedyncza jako jednostka gospodarcza społeczeństwa. Cywilizowane społeczeństwo ujęte jest w państwo, które we wszystkich ostatecznie rozwiniętych okresach jest

bez wyjątku państwem klasy panującej i pozostaje zawsze w istocie swojej maszyną do trzymania w karbach i uciskania klas wyzyskiwanych. Charakterystycznymi cechami cywilizacji są dalej: z jednej strony ustalenie się przeciwieństwa pomiędzy miastem a wsią, jako podstawa całości społecznego podziału pracy; z drugiej strony zaprowadzenie testamentu, przy pomocy którego właściciel może nawet po śmierci rozporządzać własnością swoją. Instytucja ta, podkopująca zupełnie dawny ustrój rodowy, nieznana była w Atenach aż do Solona; w Rzymie zaprowadzona zastała wcześniej, nie wiemy jednak kiedy ¹⁾; u Niemców zaprowadzili ją księża, ażeby poczciwy Niemiec mógł bez przeszkody przenieść na kościół część swego dziedzictwa.

Opierając się na tym zasadniczym ustroju, cywilizacja dokonała rzeczy, do których dawne społeczeństwo rodowe zupełnie nie dorosło. Ale dokonała je, wprowadzając w grę najbrudniejsze instynkty i namiętności człowieka, rozwijając je kosztem wszystkich innych czynników. Nizka chciwość jest duszą całej cywilizacji od samego początku aż do dziś dnia; bogactwo, jeszcze raz bogactwo i tylko bogactwo jest jedynym najważniejszym jej celem — nie bogactwo społeczeństwa ale pojedynczego marnego indywiduum. Jeżeli rozwój cywilizacji pociągnął za sobą wzra-

¹⁾ W dziele swoim „System der erworbenen Rechte“ Lassalle zajmuje się w drugiej części przeważnie twierdzeniem, jakoby testament rzymski był tak stary jak sam Rzym, jakoby w całej historii rzymskiej „nie było nigdy czasów, w którychby nie istniał testament“. Testament powstać miał raczej w czasach przed założeniem Rzymu z kultu umarłych. Lassalle, jako wierny staro-hegeljańczyk wyprowadza rzymskie określenia prawne nie ze społecznych stosunków Rzymian, ale ze „spekulacyjnego pojęcia“ woli, dochodząc przez to do historycznie całkowicie fałszywego wniosku. Nie powinno to jednak dziwić w książce, w której, na zasadzie tego samego spekulacyjnego pojęcia, autor twierdzi, że w dziedziczeniu rzymskim przekazywanie majątku było sprawą drugorzędną. Lassalle nie tylko podziela złudzenia prawników rzymskich, szczególnie dawniejszych, ale przewyższa ich jeszcze.

stający wciąż rozwój nauki, a w niektórych okresach najwyższy rozkwit sztuki, stało się to tylko dlatego, że bez nich niemożliwe byłoby w naszych czasach używanie bogactw.

Ponieważ podstawą cywilizacji jest wyzysk jednej klasy przez drugą, cały jej rozwój odbywa się w ciągłej sprzeczności. Każdy postęp produkcji oznacza równocześnie pogorszenie się położenia klasy uciskanej, a więc zwiększości ludzi. Dobrodziejstwo dla jednej klasy pociąga za sobą z konieczności krzywdę drugiej, każde nowe wyswobodzenie jednej klasy sprowadza ucisk drugiej. Uderzający przykład tego stanowi zaprowadzenie maszyn, których skutek znany jest teraz powszechnie. Widzieliśmy, że u barbarzyńców z trudnością przeprowadzić można różnicę pomiędzy prawem a obowiązkiem; cywilizacja zaś stawia różnicę i przeciwieństwo pomiędzy niemi jasno aż do absurdu, przyznając jednej klasie prawie wszystkie prawa a na barki drugiej składając wszystkie prawie obowiązki.

Tak jednak być nie powinno. Co dobre jest dla klasy panującej, powinno być również dobre dla całego społeczeństwa, z którym się klasa panująca utożsamia. Im dalej więc cywilizacja postępuje, tym bardziej zmuszoną jest wywołane przez siebie z konieczności nadużycia pokrywać płaszcem miłości, upiększać je albo je zaprzeczać, jednym słowem zmuszoną jest uprawiać konwencyonalną obłudę, nieznaną nie tylko wcześniejszym formom społecznym, ale również pierwszym okresom cywilizacji; obłuda ta dochodzi do punktu kulminacyjnego w następującym twierdzeniu: klasa wyzyskująca wyzyskuje klasę uciśnioną jedynie i wyłącznie w jej interesie; jeżeli ta ostatnia nie uznaje tego, a nawet przeciw temu się buntuje, okazuje w ten sposób czarną niewdzięczność swym dobroczyńcom-wyzyskiwaczom ¹⁾.

¹⁾ Zamierzałem z początku obok krytyki cywilizacji Morgana i mojej własnej pomieścić wspaniałą krytykę cywilizacji, rozrzuconą tu

Na zakończenie przytaczam sąd Morgana o cywilizacji: „Od początku cywilizacji wzrost bogactw jest tak olbrzymi, jego formy tak różnorodne, zastosowanie tak rozległe a zarząd nim tak dobrze dopasowany do interesów właścicieli, że bogactwo to stało się względem ludu *potęgą nie do zwalczania*. *Duch ludzki stoi bezradny przed własnym tworem*. Jednakże nadejdzie czas, kiedy rozum ludzki wzmocni się i zapanuje nad bogactwem i ustali stosunek państwa do własności, której broni państwo, jak również określi granice praw właścicieli. Interesy społeczeństwa są stanowczo ważniejsze od interesów jednostek i muszą być doprowadzone do sprawiedliwego i harmonijnego stosunku. Wyłączne ubieganie się za bogactwem nie jest ostatecznym celem ludzkości, jeżeli postęp pozostać ma prawem dla przyszłości, jak był nim dla przeszłości. Czas ubiegły od początku cywilizacji jest zaledwie małą częścią ubiegłego życia ludzkości; małą zaledwie częścią czasu, który przed nią stoi. Zanik społeczeństwa staje groźnie przed nami jako koniec drogi historycznej, której jedynym celem ostatecznym jest bogactwo. Okres ten zawiera w sobie żywioły własnego zniszczenia. Demokracja w zarządzie, braterstwo w społeczeństwie, równość praw, wykształcenie powszechne stanowią będą następny wyższy stopień rozwoju społecznego, dla którego pracuje wciąż doświadczenie, rozum i nauka. *Będzie on zmartwychwstaniem — ale w wyższej formie — wolności, równości i braterstwa dla całego ludu*“ (Morgan, Ancient Society, str. 552).

K O N I E C.

i owdzie w dziełach Karola Fourier'a. Niestety, brak mi na to czasu. Zauważę tylko, że już u Fourier'a monogamia i własność gruntuwa przedstawione są jako główne cechy cywilizacji, którą nazywa wojną bogatych przeciwko biednym. Spotykamy również już u niego głęboki pogląd, że we wszystkich niedoskonałych, pełnych przeciwieństw społeczeństwach, rodziny pojedyncze (*les familles incohérentes*) stanowią jednostki gospodarcze.

